

ICH ŚWIAT MIAŁ PŁONAĆ.

The
BAD
habits

DEVIL #1

NATHALIE HYDE



NATHALIE HYDE

THE BAD HABITS

DEVIL #1

OŚWIĘCIM 2023



Dla Kasi, będącej moim małym światełkiem w tunelu, w którym nieustannie się gubię – dziękuję, że przy mnie jesteś.

Dla Laury, bo wierzyła we mnie od momentu, w którym dowiedziała się o tej książce – teraz możesz trzymać ją w rękach, tak jak chciałaś.



*Podpaliła otaczający ją świat, ale nigdy
nie dotknęła go płomieniem*

Prolog

Zagłębiając się w *Biblię Szatana*, sprzedajemy swą duszę już na zawsze, oddając się potępieniu, które było nam pisane od narodzin. Nigdy nie sądziłam, że kiedyś to ja będę oddana samemu szatanowi. Był moją zgubą i pragnieniem, przed którymi się wzbraniałam, prosząc o śmierć każdej nocy, kiedy moje ciało było mu oddawane i zatracane w piekielnej przyjemności.

Chłopiec o pięknych brązowych oczach, który dążył do zniszczenia mnie, był moim utrapieniem i końcem. Był diabłem, do którego lgnęłam, ponieważ widziałam w nim anioła, chcącego chronić mnie przed piekłem, sprowadzając to piekło na mnie, niszcząc mnie każdego dnia.

Przecież co drugi z nas trafi do piekła, ze mną na czele. Będę końcem i nowym początkiem waszego utrapienia, niszcząc was tak samo, jak on niszczył mnie.

Rozdział pierwszy

Westchnęłam ciężko, uchylając powieki, które niemal natychmiast zamknęłam z powrotem. Promienie słoneczne przedzierały się przez lekko podniesione rolety.

W Kalifornii od zawsze słońce lubiło dobrze dowalić i nieważne, która była godzina – tutaj zawsze było jasno, nawet w nocy, gdy gwiazdy oświetlały kalifornijskie ulice.

Jęknęłam rozdrażniona, chowając się pod kołdrę. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi i ciche kroki.

– Aithne, rodzice kazali mi cię obudzić. – Aksamitny głos dotarł do moich uszu, jednak pomimo to nie zareagowałam. – Wstawaj. – Usłyszałam tym razem dużo głośniejszą wypowiedzianą prośbę.

Ktoś zdarł ze mnie pościel.

– Z jakiej okazji? – mruknęłam sennie.

Blondyn usiadł na skraju łóżka, przesuwając kołdrę. Zielone tęczęwki usilnie wpatrywały się we mnie.

– Harry? – zapytałam.

– Jest siedemnasta.

Niemal zakrzusilałam się śliną. Podniosłam się na łóżku, patrząc na chłopaka, który z rozbawieniem mi się przyglądał. Całą noc czytałam książki.

– Po dwudziestej jedziemy do Malibu, więc zacznij się już pomału zbierać – powiedział, po czym wstał, kierując się w stronę białych drzwi.

Pokiwałam głową i ponownie opadłam na materac.

– Zrobić ci kawę, tak jak zawsze?

– Zawsze? – Wybuchłam śmiechem na myśl o moim bracie robiącym mi kawę codziennie. – A kiedy ty ostatnio robiłeś mi kawę? Przyznaję, że gdy wyobrażałam sobie, jak to jest mieć starszego brata, myślałam o kimś w rodzaju przerośniętego nastolatka oglądającego Netflix i wyjadającego najlepsze smakołyki, niż o braciszku, który budzi swoją młodszą siostrę i proponuje jej kawę.

– Nie jestem przerośniętym nastolatkiem oglądającym Netflix, tylko dobrym bratem. Przecież takich mało na świecie, więc powinnaś się cieszyć, że padło na ciebie i masz tak zajebiste rodzeństwo.

– No cóż, Panie Zajebiste Rodzeństwo, więc w czasie, kiedy ja się będę ogarniać, ty możesz zrobić mi kawę oraz gofry lub tosty – oznajmiłam.

Brat przewrócił oczami, a następnie wyszedł z pokoju.

Kochałam się z nim drażnić – zawsze wygrywałam.

Harry był moim starszym bratem. Takim idealnym, który zawsze się o mnie troszczył i dbał o moje bezpieczeństwo. Mimo że różnica wieku między nami to dwa lata, nigdy tego nie było widać. Zawsze się świetnie dogadywaliśmy.

Chwyciłam swój telefon, który leżał na szafce nocnej obok mojego łóżka. Godzina na ekranie wskazywała siedemnastą dwadzieścia pięć, co oznaczało, że nie miałam dużo czasu na ogarnięcie się. Sprawdziłam wszystkie media społecznościowe i otworzyłam snapy od znajomych, bo nie robiłam tego od poniedziałku, a była już środa. Można było zauważyć, że dobrze się bawili na poniedziałkowej imprezie u jednego z popularnych w szkole chłopaczków.

Zablokowałam telefon i zeskoczyłam z posłania. Najchętniej zostałamby w domu i oglądała *Pamiętniki Wampirów*, ale obiecałam wszystkim, że przyjdę. Pościeliłam więc łóżko i podeszłam do jednej z białych szaf. Wyciągnęłam czarną bluzkę z napisem „AC/DC”, szarą rozpinaną bluzę i do tego jasnoniebieskie jeansy z wysokim stanem. Wzięłam ubrania i skierowałam się do łazienki. Odłożyłam ciuchy na pralkę i napełniłam wannę. Rozczesałam swoje splątane włosy, sięgające do pasa, i weszłam do letniej wody. Odetchnęłam z ulgą.

Po piętnastu minutach byłam już w pełni gotowa. Zrobiłam nawet szybki makijaż. Założyłam szarą bluzę oraz okulary przeciwsłoneczne i zabrałam swój telefon. Upewniłam się jeszcze raz, czy wszystko przy sobie mam, po czym wyszłam z pokoju i zesłam na dół.

Uśmiechnęłam się lekko, witając się z paroma ochroniarzami, którzy robili obchód po posiadłości.

Poprawiłam bluzę i weszłam do dużego, białego pomieszczenia, w którym unosił się słodki zapach gofrów oraz kawy. Brat zerknął przez ramię, wypuszczając z ust powietrze.

– No w końcu – jęknął rozdrażniony.

Przewróciłam oczami i zajęłam miejsce przy wyspie kuchennej. Harry nałożył kilka gofrów na talerz, posypał je świeżymi owocami i dodał trochę bitej śmietany, kładąc przede mną gotowe śniadanie.

– Smacznego, siostrzyczko.

– O mój Boże, czym ja sobie zasłużyłam na ciebie – rzuciłam z szerokim uśmiechem.

Harry zaśmiał się cicho, posyłając mi jeden z piękniejszych uśmiechów, jaki kiedykolwiek miałam okazję zobaczyć. Ugryzłam kawałek jednego gofra, rozkoszując się smakiem.

– To jest zajebicie dobre – przyznałam.

– Ja jestem zajebicie dobry – powiedział dumnie, podsuwając mi kubek z mrożoną kawą.

Był idealnym bratem. Zajął miejsce naprzeciwko mnie, przyglądając mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Zmarszczyłam brwi, a on zapytał:

– Cassandra przyjdzie?

– Nie mam pojęcia – mruknęłam po chwili. Upiłam łyk zimnego napoju i zerknęłam na ekran telefonu. Brak jakiegokolwiek wiadomości. – Nie odezwała się do mnie, odkąd wróciłyśmy do Glendale.

– Może to ty powinnaś się odezwać? – stwierdził raczej, niż zapytał Harry, a ja na to wzruszyłam tylko niedbale ramionami. – Wróciłaś do miasta pod koniec czerwca, mamy końcówkę sierpnia, a ty i Cassie widziałyście się na początku lipca.

– To, co powiedziałeś, jest za bardzo skomplikowane na tak wczesną godzinę – jęknęłam, podpierając głowę na dłoniach, na co on parsknął kpiącym śmiechem, mierząc mnie wzrokiem. – No i z czego się śmiejesz?

– Jest prawie osiemnasta, Aithne – przypomniał mi, a ja przewróciłam zirytowana oczami, posyłając mu mordercze spojrzenie. – Przyjaźnicie się, powinnyście to w końcu wyjaśnić.

– Wiem, napiszę do niej.

– Nie napiszesz, dobrze wiesz, że twoje ego ci na to nie pozwoli.

Przewróciłam oczami, chwytając telefon. Pomachałam nim przed Harrym, po czym odblokowałam ekran, niemal od razu wchodząc w wiadomości. Zjechałam w dół kontaktów, aby odnaleźć odpowiednią osobę. Odetchnęłam ciężko i kliknęłam w zdjęcie swojej przyjaciółki. Nawet nie wiem, w którym momencie moje palce zaczęły pisać do niej kilka krótkich wiadomości. Zazwyczaj to ja wyciągałam pierwszą rękę na zgodę.

Odetchnęłam cicho, odczekując chwilę. Cassie odpisała po zaledwie kilkunastu sekundach.

Cassandra: *Jasne, zaraz do Ciebie wpadnę, bo jestem w Twojej okolicy.*

Aithne: *W takim razie czekam xx*

Zablokowałam ekran, unosząc wzrok na brata, który przyglądał mi się z triumfującym uśmiechem. Uniosłam rękę, po czym wystawiłam w jego stronę środkowy palec. Parsknął głośnym śmiechem. Westchnęłam zirytowana, wstając od stołu. Zgarnęłam brudne talerze i wsadziłam je do zlewu.

Wzdrygnęłam się lekko, słysząc dzwonek do drzwi. Ten dźwięk zawsze mnie przerażał.

– Włóżysz naczynia do zmywarki? – zapytałam, ruszając w stronę holu.

Zerknęłam na niego przez ramię i zobaczyłam, że skinął głową. Uśmiechnęłam się i wyszłam z kuchni. Przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi. Stała za nimi rudowłosa dziewczyna. Uśmiechnęła się niepewnie, unosząc na mnie wzrok.

Cassandra Wolfe, miała piękne piwne oczy, około metr siedemdziesiąt pięć wzrostu, a jej ciało było smukłe jak u młodej tygrysy. Była z niego dumna. Powiedzieć o niej, że była ładna, to jakby nie powiedzieć nic. Gdybym była na jej miejscu, mogłabym to określenie uznać wręcz za obraźliwe. Była przekochną dziewczyną, przez co w szkole wszyscy ją lubili. Każdy ją znał. Jej rodzice byli obrzydliwie bogaci, w sumie tak jak moi. Inaczej byśmy się nie znały. Dzięki temu, że moi rodzice współpracowali z jej rodzicami, przyjaźniłyśmy się praktycznie od piaskownicy. Oni też żyli w przyjacielskich relacjach. Można pomyśleć, że dziewczyna wiodła życie jak z bajki, prawda?

Jednak Cassandra miała za sobą już kilka prób samobójczych. Było to spowodowane śmiercią jej siostry i matki oraz tym, że znęcano się nad nią psychicznie. W ósmej klasie Cassie była troszkę grubsza niż

teraz, przez co nasi rówieśnicy ją wyśmiewali oraz rzucali w jej stronę różne niewybredne komentarze. W końcu jako siedemnastolatka wzięła się za siebie, zaczęła chodzić na siłownię, trenować ze mną boks, mniej imprezować i przede wszystkim zaczęła żyć pełnią życia. Ona w końcu zaczęła być szczęśliwa.

– Cześć – powiedziała cicho. Miała na sobie zwykłą czarną koszulę, sprane jeansy i tanie, białe tenisówki, w których czuła się najwygodniej. Za całą biżuterię na jej ciele służył stary medalion należący jeszcze do jej matki – są rzeczy zbyt cenne, by się z nimi rozstać.

– Wejdz – powiedziałam i przesunęłam się, robiąc jej miejsce.

Cassie weszła w głąb domu, a następnie ściągnęła swoje tenisówki.

– Idź do mojego pokoju – rzuciłam.

Przyjaciółka kiwnęła głową i wbiegła po schodach.

Ułożyłam wszystkie rozwalone po całym holu buty i skierowałam się w stronę salonu, w którym przesiadywała moja matka. Siedziała wygodnie w fotelu, skupiona na oglądaniu serialu. Oparłam się o ścianę i cicho kaszlnęłam, a wtedy odwróciła się w moją stronę i posłała mi pytające spojrzenie.

– Harry mówił ci, że po dwudziestej jedziemy do Malibu na plażę? – zapytałam, podchodząc bliżej.

– Coś tam wspominał, ale nie dużo. O której wrócić? – rzuciła pytanie, ale wzrok znowu odwróciła w stronę telewizora.

– Pewnie nad ranem, zobaczymy, o której skończy się ognisko – odpowiedziałam, obejmując matkę.

– Nie zapominajcie, że jutro o dziesiątej macie rozpoczęcie roku szkolnego. I macie wziąć ochroniarzy – powiedziała, na co lekko się uśmiechnęłam. – Kocham was i macie na siebie uważać – dodała dużo ciszej, a ja pocałowałam ją w głowę.

Wypuściłam mamę z objęć i weszłam po schodach do swojego pokoju. Spojrzałam na dziewczynę, która siedziała na moim łóżku i wystukiwała coś na ekranie swojego telefonu. Zamknęłam drzwi, a Cassie drgnęła. Podniosła swój wzrok na mnie, odkładając telefon na bok. Usiadłam na skraju miękkiego materaca, starając się oddychać spokojnie.

– Chyba powinnyśmy od czegoś zacząć – powiedziała cicho, spuszczać wzrok.

Przewróciłam oczami, bo nigdy nie lubiłam takich rozmów. Zawsze były niezręczne.

– Nie ukrywam, że to, co się wydarzyło na początku wakacji, ewidentnie wpłynęło na naszą przyjaźń – kontynuowała Cassie, patrząc na mnie niepewnie.

Uśmiechnęłam się lekko, aby dodać jej otuchy, bo przecież to ona miała jakiegoś focha.

– Chciałabym, aby między nami nie było żadnych tajemnic – dodała.

To jasne, że mam swoje tajemnice. Jak zresztą może być inaczej? Każdy ma kilka małych sekretów. To coś najzupełniej normalnego. Jestem przekonana, że nie mam ich więcej niż inni. I nie chodzi wcale o jakieś wielkie, wstrząsające tajemnice. Nic w rodzaju „zabiłam jakiegoś człowieka, ale nikt nie może się o tym dowiedzieć”. Chodzi mi po prostu o zwykłe, małe sekrety.

– Przepraszam, że tak zareagowałam – dodała po chwili, widząc, że nieszczególnie jakiegokolwiek słowa cisnęły mi się na język.

Westchnęłam cicho, podnosząc na nią wzrok. Jej piwne oczy wpatrywały się we mnie jak w obrazek. Wzięłam głęboki wdech i po chwili mruknęłam:

– Ja również przepraszam.

Cassandra uśmiechnęła się lekko, wypuszczając powietrze z ulgą.

– Nie sądziłam, że to, co wtedy zrobiłam, odbije się tak bardzo na tobie. Nie przemyślałam tego – dodałam.

– Rozumiem. – Skinęła głową, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Po prostu twoja rola nie polega na mord... – przerwała, kiedy drzwi mojego pokoju się uchyliły. – Dzień dobry, pani Smith.

Owszem polega.

– Dzień dobry, słoneczko. – Mama uśmiechnęła się promiennie, patrząc na Cassie. – Harry prosił, żeby was zapytać, czy jedziecie z nim później na plażę.

– Jasne – odpowiedziałam, posyłając rodzicielce pełen wdzięczności uśmiech.

Skinęła porozumiewawczo głową.

– Dobrze, to ja wam na razie nie przeszkadzam. – Zniknęła, zamykając za sobą drzwi.

Spojrzałam na rudowłosą przyjaciółkę, która wygodnie ułożyła się na moim łóżku, przymykając oczy. Uśmiechnęłam się delikatnie i opadłam obok niej. Sięgnęłam jeszcze po jedną z książek z szafki

nocnej, a potem włożyłam sobie pod głowę poduszkę.

Kocham czytać książki, są dla mnie pewnego rodzaju ucieczką do innego świata, w którym nie ma problemów. Pomagają się uspokoić i wyciszyć. Są czymś niesamowitym, czymś w rodzaju najlepszego przyjaciela. Często sprawiają, że płaczemy, śmiejemy się lub prawie przechodzimy załamanie nerwowe, ale to w tym wszystkim jest piękne i niesamowite.

Czytanie książek to jak zbudowanie sobie schronu przed prawdziwym życiem.

– Co czytasz? – zapytała Cassie.

Przeniosłam spojrzenie z książki na przyjaciółkę, która przetarła zaspaną twarz. Ziewnęła, przeciągając się jak kot po dłuższej drzemce.

Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam na okładkę książki.

– *Too Late* Colleen Hoover – mruknęłam.

– Och... A o czym to jest?

– Sprawdź w internecie. Będzie szybciej – odparowałam.

– Suka jak zawsze – rzuciła z rozbawieniem.

Przewróciłam oczami, kładąc książkę na bok. Wzięłam poduszkę i zamachnęłam się, rzucając nią w przyjaciółkę. Cassandra ze śmiechem spadła na podłogę.

– Chcesz coś do picia? – Zerknęłam na nią.

Skinęła głową i odpowiedziała:

– Sok.

– Dobrze. Włącz jakiś serial, a ja skoczę po coś do jedzenia.

Bez zbędnego czekania na odpowiedź wyszłam z pokoju i rozejrzałam się po korytarzu. Uśmiechnęłam się pogodnie do dwójki ochroniarzy i zbiegłam po schodach, od razu kierując się do kuchni. Przytuliłam się do mamy, która pisała coś na swoim laptopie. Jedną ręką chwyciła moją dłoń i pogładziła ją kciukiem, delikatnie się przy tym uśmiechając.

– Dobry wieczór, Vivian. – Podeszłam do starszej kobiety i ją również czule uściskałam.

Staruszka zaśmiała się cicho i pogładziła moje policzki.

– Dobry wieczór, panienko Smith – odpowiedziała pogodnie i odwróciła się do mnie tyłem. – Jak samopoczucie?

– Aithne wystarczy – zaśmiałam się, bo nieważne, jak często mówiłam jej, żeby zwracała się do mnie moim imieniem, ona zawsze używała sformułowania „panienko”, a ja już w żartach odpowiadałam ten wyświechtany tekst. – Idealne, a twoje?

– Również idealne – zawtórowała mi śmiechem.

Spojrzałam na nią ukradkiem i uśmiechnęłam się delikatnie. Uwielbiałam naszą gosposię. Była najmilszą staruszką, jaką kiedykolwiek dane było mi poznać.

Wyciągnęłam dwie szklanki i nalałam do nich soku pomarańczowego. Oparłam się o blat i jednym haustem wypiłam zawartość jednej ze szklanek. Spojrzałam na swojego brata, który wszedł do pomieszczenia i podszedł do mnie, rozczochrując mi włosy.

– Co tam, młoda? – Zabrał szklankę z sokiem i upił łyk, rozkoszując się smakiem. – Ale zajebisty sok.

– Miał być dla Cass – mruknęłam, wywracając oczami.

Dźwięk dzwonka do drzwi rozległ się w całym domu.

– Nie wywracaj oczami, tylko zapieprzaj otworzyć drzwi – rzucił Harry.

Klepnął mnie w ramię i popchnął w stronę wyjścia. Wystawiłam środkowy palec i przesłam przez hol. Poprawiłam włosy i pociągnęłam klamkę w dół, a następnie otworzyłam drzwi. Moim oczom ukazała się piątka chłopaków, którzy z szerokimi uśmiechami zaczęli skanować moje ciało. Przewróciłam oczami i odsunęłam się, robiąc im miejsce do przejścia.

– Ty jesteś siostrą Harry’ego? – zapytał brunet.

Skinęłam głową i zamknęłam drzwi, opierając się o nie plecami. Założyłam ręce na piersiach i zerknęłam na nich po kolei.

– Chodzisz tutaj do szkoły? – pytał dalej chłopak.

– Tak, od tego roku – odpowiedziałam od razu. Wyciągnęłam rękę w jego stronę i wcisnęłam palec wskazujący w jego tors. – Nazywasz się Asher Wilson, masz metr osiemdziesiąt osiem i dziewiętnaście lat.

Grasz w koszykówkę, jesteś zastępcą Harry'ego. – Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy brunet patrzył na mnie z wymalowanym na twarzy szokiem, a potem przełknął głośno ślinę i zrobił krok w tył. – Zaś ty – wskazałam na blondyna – nazywasz się Liam Taylor, tak samo jak Asher masz dziewiętnaście lat i nawet wzrost praktycznie ten sam. Jesteś tylko dwa centymetry niższy. Jesteś rezerwowym. A ty jeste...

– Nie strasz mi kolegów – przerwał mi brat, który od jakiegoś czasu obserwował całą scenę, śmiejąc się cicho. Oparł się o jedną ze ścian i z rozbawieniem pokręcił głową. – Aithne przestudiowała każdego z was na początku mojej kariery w naszej szkole. Kojarzycie brunetkę, która bardzo lubi wszystkich dookoła straszyć i parę razy wdała się w bójkę? – zapytał, nawiązując do imprez, na których zjawiłam się po moim powrocie do Glendale. Chłopaki skinęły głowami. – To moja siostra.

– Pierdolisz – powiedział jeden, nie ukrywając zdziwienia.

Parsknęłam śmiechem i podeszłam do swojego brata, po czym wtuliłam się w jego bok. Objął mnie ramieniem i pokręcił głową.

– Xavier Hall – rzucił szatyn, idąc w naszą stronę.

– Wiem – powiedziałam, ściskając wyciągniętą w moją stronę dłoń. Posłałam mu delikatny uśmiech.

– Nie musicie się przedstawiać, wiem, jak się nazywacie.

Uśmiechnęłam się szeroko i spojrzałam na swojego brata, który nie ukrywał rozbawienia całą sytuacją. Walnęłam go w ramię i minęłam, kierując się w stronę schodów.

– Ale ma zajebisty tyłek.

– Słyszałam, Liam – rzuciłam i wbiegłam na górę.

Zmarznięty i zlodowaciały piach trzeszczał pod moimi stopami, gdy biegłam po zataczającej łuk plaży. Fale pozostawiały na gładkiej, zeskorupiałej powierzchni poszarpaną koronkę piany. Wysoko na niebie można było ujrzeć gwiazdy i księżyc, który oświetlał wszystko dookoła.

Krok miałam szybki i miarowy, z moich ust wydobywały się białe chmurki oddechu. W tym samym rytmie wciągałam do płuc mroźne powietrze.

Czułam się wolna.

Jęknęłam cicho, kiedy moje ciało zderzyło się z czymś twardym. Zachwiałam się do tyłu, próbując złapać równowagę, lecz ostatecznie runęłam na zimny piasek. Syknęłam, czując ból rozprzestrzeniający się po moim ciele. Przymknęłam oczy i schowałam twarz w dłoniach, czując zażenowanie. Usłyszałam ciche westchnienie, które natychmiast mnie otrzeźwiło.

Uchyliłam powieki i wbiłam swój wzrok w przestrzeń, próbując odgadnąć, co właściwie zaszło. Moje usta lekko się uchyliły, kiedy zobaczyłam przed sobą mężczyznę.

Brunet spojrzał na mnie podejrzliwie, po czym na jego twarzy pojawił się groźny uśmiech. Poruszył brwiami w znaczący sposób, dając mi do zrozumienia, że moja reakcja go po prostu bawiła. Szybko odwróciłam wzrok od niego. Wstałam, otrzepując się z piasku, który zaczął drażnić moją skórę. Zawsze te małe wkurwiające drobinki dostają się dosłownie wszędzie.

– Co za, kurwa, pierdoła – rzucił oschle, nie kryjąc zniesmaczenia moją osobą.

Zmarszczyłam brwi.

– Słucham?

– W dodatku głucha – parsknął kpiąco.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

Wdech i wydech.

Zrobił krok w moją stronę, przez co automatycznie się cofnęłam, ręką sięgając do sztyletu, który nosiłam za paskiem moich spodni.

Pierwszą rzeczą, która mi się rzuciła w oczy, był kolor jego tęczówek, oświetlanych przez księżyc. Były ciemnobrązowe, wręcz wpadające w czern. Dokładnie w takim kolorze były też jego rozczochrane na wszystkie strony włosy. Lekko wystające kości policzkowe i piękne niepełne usta, co idealnie kontrastowało z jego typem urody. Był ubrany w czarną bluzę i tego samego koloru spodnie, a na nogach miał białe air force 1. Na moje oko mógł mieć dwadzieścia lat.

– Ty, kurwa, pachołku – mruknęłam pod nosem.

– Jak mnie nazwałaś?

– Podobno to ja jestem głucha – rzuciłam kpiąco, nie spuszczać z niego wzroku.

Chłopak uniósł prawą brew, jeszcze dokładniej mi się przyglądając.

– To już robi się bardzo niekomfortowe, więc przestań się tak na mnie gapić – powiedziałam.

Brunet parsknął sarkastycznym śmiechem, przyglądając się mi jeszcze bardziej nachalnie. Jego oczy z precyzją lustrowały moją sylwetkę. Nieprzyjemny dreszcz po raz kolejny przeszył moje ciało.

Przewróciłam oczami, wzdychając cicho. Moja gadka nie miała sensu.

– Czyżby twoja pewność siebie gdzieś wyparowała, Aithne? – wychrypiał cicho, zmniejszając odległość między nami.

Zmarszczyłam brwi, kiedy dotarło do mnie, co powiedział. *Przecież nie wspominałam o swoim imieniu.* Byłam już totalnie zdezorientowana.

– Nie, nie wspominałaś o swoim imieniu.

Czy on mi czyta w myślach?

– Uprzedzając, nie czytam ci w myślach – stwierdził.

Co jest?

– Ale faza, ja nie mogę – powiedziałam w końcu. – Dobry jesteś, ale obawiam się, że nasze spotkanie dobiega właśnie końca, nieznajomy.

Uśmiechnęłam się sztucznie, odwróciłam i ruszyłam w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogliby być inni ludzie. Przelknęłam nerwowo ślinę, bo, cholera, gość mnie przerażał. Poza tym na pewno nie wspomniałam o moim imieniu. Strach we mnie narastał.

– Boisz się mnie. – Zamarłam w pół kroku, słysząc szept zaraz przy moim uchu.

Przymknęłam powieki, biorąc głęboki wdech.

– Czemu miałabym się ciebie bać? – Odwróciłam się do niego przodem, zadzierając głowę, starając się odważnie na niego spojrzeć.

Był za blisko. Zdecydowanie za blisko.

W świetle księżyca widziałam wyraźnie jego ostre rysy twarzy. Oczy nieznajomego wydawały się ciemniejsze, jakby mój strach go w pewien sposób nakręcał.

– Naprawdę nie mam czasu bawić się w jakieś pieprzone podchody, dlatego, błagam, odczep się ode mnie – mruknęłam cicho, nie spuszczać wzroku z jego twarzy.

Chłopak uniósł delikatnie kąciki ust i przekrzywił głowę, znów uważnie mi się przyglądając.

– Jesteś taka naiwna, Aithne. – Moje imię w jego ustach brzmiało przerażająco, więc aż wzdrygnęłam się, czując coraz większą panikę ogarniającą moje ciało. – Słyszałaś kiedyś o pakcie z diabłem?

Niepewnie skinęłam głową, nie bardzo wiedząc, dlaczego zadał mi to pytanie.

– Czasami człowiek nie jest świadom tego, kiedy ten pakt zawiera – ciągnął dalej.

– Ja nie bardzo wiem, o co cho...

– Luke, do kurwy, zostaw ją – krzyknął ktoś, podbiegając do nas.

Spojrzałam na niego. Wpatrywał się we mnie przepaszająco, odciągając jednocześnie swojego przyjaciela.

– Twój brat cię szukał, więc powinnaś iść – rzucił tylko.

Luke, Luke, Luke.

Skinęłam głową i bez słowa ruszyłam, nie oglądając się za siebie. Odetchnęłam ciężko, po czym ostro zaciągnęłam się powietrzem, co pomogło mi ocknąć się z nieprzyjemnego letargu. Potrząsałam głową, próbując wyrzucić z niej obrazy sprzed kilku chwil.

Podeszłam do brata, który nie widział mnie, bo stał tyłem. Chrząknęłam cicho, przez co natychmiast się do mnie odwrócił. Jego oczy błyszcząły od nadmiaru alkoholu, krążącego w jego żyłach. Uśmiechnął się szeroko, od razu mnie przytulając.

– Słyszałaś, że O’Kelly wrócił do Glendale? – zapytał, patrząc na mnie z góry, a ja pokręciłam przecząco głową. – Podobno jest tutaj z Jakiem, tym z ostatniej klasy.

– Jak on wygląda? – zapytałam.

– O’Kelly? – upewnił się Harry, a gdy skinęłam głową, od razu powiedział: – Brunet, ciemne oczy. Takie wpadające w czerń. Wysoki, ma ponad dwadzieścia lat... Chyba. – Wzruszył ramionami, upijając łyk piwa, a ja przelknęłam ślinę, rozglądając się po plaży. – Po prostu lepiej uważać na to, co się przy nim mówi – mruknął, ściskając moje ramię. – Ma paskudny charakter.

Coś niecoś o nim słyszałam. W rubrykach towarzyskich często opisywano go jako jednego z tych niebezpiecznych. Każdy trzymał się na dystans i nie wdawał się z nim w niepotrzebne dyskusje. Wszyscy znali go z tej gorszej strony: nielegalne walki, wyścigi i jakieś niepotrzebne akcje z narkotykami czy innymi przekrętami. Niby wszystko, co o nim mówiono, to szczerza prawda, jednak nikt nie miał na to dowodów. W świetle prawa O'Kelly był czysty, a tak naprawdę był wplątany w wiele nielegalnych rzeczy.

Wiedziałam, że Luke O'Kelly był niezłym ziółkiem, ale nigdy nie zastanawiałam się, co tak naprawdę było powodem jego wyjazdu. Po jednej ze swoich walk po prostu zniknął, a ludzie gadali jeszcze głośniej i z większą mocą zaczęli interesować się jego zniknięciem. Podobno na ringu zabił swojego przeciwnika, jednak nikt tego nie potwierdził. A kiedy wrócił, nikt nie próbował poruszyć tego tematu. Wszyscy zapomnieli o tym, co się wydarzyło, a może tylko udawali?

– Och, w to nie wątpię – westchnęłam cicho, bardziej wtulając się w Harry'ego, bo zrobiło mi się chłodno. – Widziałeś Cassandrę i Dylana?

– Mhm – przyznał, upijając kolejny łyk piwa. Zerknął w kierunku grupki osób. – Tam są.

Popatrzyłam w tamtą stronę.

– Dziękuję za pomoc. – Uśmiechnęłam się szeroko, stanęłam na palcach i pocałowałam go w policzek. Ruszyłam w kierunku roześmianego towarzystwa. – Nie pij za dużo – rzuciłam jeszcze przez ramię.

– A ty na siebie uważaj i dzwoń, jeśli będziesz pijana!

– To ty jesteś pijany, Harry. – Uśmiechnęłam się triumfująco, zauważając, że przewrócił oczami. – Co ty sobą reprezentujesz?

– Zajebistość.

– Wmawiaj sobie! – odparowałam.

– Tu jesteś! – krzyknęła Cassie, kiedy mnie zauważyła. – Gdzie byłaś? – Nagle każda para oczu spoczęła na mnie. Wszyscy przyglądali mi się uważnie. Uśmiechnęłam się lekko, podchodząc do Dylana.

– Tu i tam. – Wzruszyłam ramionami.

Niska blondynka podeszła do mnie z butelką piwa. Pokręciłam przecząco głową, odmawiając poczęstunku.

– Aithne. – Wyciągnęłam w jej stronę rękę, którą ta ochoczo uścisnęła.

– Ogień – mruknęła cicho, patrząc na mnie jak na obrazek.

– Co proszę?

– Twoje imię. Oznacza ogień.

Uśmiechnęłam się, wyciągając papierosa z paczki. Odpaliłam go i włożyłam między wargi.

– Och – westchnęłam, patrząc na nią zdziwiona. – Nie miałam pojęcia.

– Coś się stało? – Dylan patrzył na mnie uważnie, a ja pokręciłam przecząco głową, wypuszczając z ust tytoniowy dym. – Chcesz już wracać?

– Mhm, jestem trochę zmęczona – przyznałam.

– Zawiozę cię do domu. – Przyjaciel złapał mnie za ramiona, po czym blado się uśmiechnął.

Zerknęłam w stronę ogniska, ale mojego brata już tam nie było.

– Napiszę do Harry'ego – powiedziałam, wyciągając iPhone'a z kieszeni bluzy.

Godzina na ekranie wskazywała za piętnaście trzecią. Odblokowałam urządzenie i weszłam w kontakty, szukając numeru telefonu brata.

Aithne: *Nie bardzo wiem, gdzie mi zniknąłeś, bo dosłownie spuściłam z Ciebie wzrok na kilka sekund.*

Aithne: *Dylan mnie zawiezie, więc się nie martw.*

Aithne: *Uważaj na siebie, jak będziesz wracał, bo ktoś musi jechać ze mną na rozpoczęcie roku szkolnego, prawda?*

Aithne: *Słuchaj, ty, Panie Zajebiste Rodzeństwo, radzę Ci to odczytać, zanim zaczniesz mnie szukać.*

– Idziemy? – zapytałam, chowając telefon do kieszeni. Spojrzałam na przyjaciela i lekko się uśmiechnęłam. Kiedy posłałam mu ogromny uśmiech, jego twarz przybrała pytający wyraz.

– Cassandra ma z kim wrócić? – zapytałam jeszcze, łapiąc Dylana za rękę, a ten skinął głową. – Możemy więc iść – dodałam cicho, gdy oparłam swoją głowę o jego ramię.

Przyjaciel, nie odzywając się, objął mnie jedną ręką w pasie i ruszyliśmy w stronę parkingu, gdzie

czekał na nas zaparkowany czarny mercedes Dylana.

Mijaliśmy właśnie wielką tablicę z podświetlanym napisem: „Welcome to Beverly Hills”. Dawno przejechaliśmy nasze miasto. Mogłam już dostrzec pierwsze promienie wschodzącego słońca, odbijające się w oknach wystawowych sklepów na Beverly Boulevard. Za parę godzin lokale miały zostać otwarte, a na wszystkie ulice Los Angeles wypełzną ludzie, by załatwić swoje codzienne sprawy.

Uczniowie tutejszych liceów o dziesiątej mieli rozpoczęcie roku szkolnego, co oznaczało, że po zakończeniu apelu i przywitaniu nowych uczniów wybiorą się do galerii, aby ostatni raz spędzić ze sobą trochę wolnego czasu.

– Zahaczmy jeszcze o Inglewood, okej? – Dylan przerwał ciszę, gdy ja wsłuchiwałam się w muzykę, wydobywającą się z radia.

Odwrociłam powoli głowę w stronę przyjaciela, który uważnie obserwował drogę przed sobą.

– To nie po drodze – odpowiedziałam, po czym znów wróciłam do oglądania widoków za oknem. Muzyka grała cicho, ale wystarczająco głośno, żeby ją usłyszeć.

– Wiem, ale muszę coś załatwić.

Po około piętnastu minutach Dylan zaparkował swój samochód pod jedną z kamienic w Inglewood. Z klatki schodowej wyszła młoda blondynka. Ubrana była w czarne jeansy i tego samego koloru bluzkę. W ręce trzymała jakieś małe białe pudełko, które przekazała mojemu przyjacielowi. Chłopak spojrzał na mnie przez ramię i blade się uśmiechnął. Przez chwilę jeszcze rozmawiał z kobietą, ale szybko się pożegnał i wrócił do samochodu.

– Zmęczona, co? – zapytał, odpalając silnik.

– Troszkę. Zimno mi i czuję, że jak się obudzę, będzie mnie bolało gardło – mruknęłam cicho, gdy wyjeżdżaliśmy spod kamienicy.

Kącik ust Dylana drgnął, gdy spoglądał na ulicę, którą mijaliśmy.

Na kalifornijskich drogach robiło się coraz jaśniej. Podróż minęła w ciszy i spokoju. Ani ja, ani Dylan nie odezwaliliśmy się słowem. Zapewne od dobrych trzydziestu minut byliśmy w Glendale, ponieważ właśnie zaparkowaliśmy pod moim domem. Spojrzeliśmy na siebie. Mój przyjaciel miał przekrwione, zmęczone oczy. Oboje padaliśmy z nóg. Siedzieliśmy w ciszy, uważnie na siebie patrząc. W tamtej chwili potrzebowaliśmy tylko i wyłącznie snu, którego i tak zostało nam niewiele.

– Mam po ciebie przyjechać przed dziesiątą? – zapytał cicho, spoglądając na mnie kątem oka.

Uśmiechnęłam się, słysząc jego zachrypnięty głos – delikatny oraz spokojny, ale przy tym mrozący krew w żyłach.

– Nie, nie musisz – mruknęłam. Byłam już zmęczona. Jedyne, czego potrzebowałam, to sen, dosłownie kilka godzin. – Pojadę z Harrym.

– Na pewno?

– Na pewno, Dylan – powiedziałam, otwierając drzwi. Przytuliłam przyjaciela i wyszłam z auta.

Weszłam po schodach prowadzących do drzwi wejściowych do domu, po czym ostatni raz spojrzałam na chłopaka siedzącego w mercedesie. Dylan uważnie mi się przyglądał i ewidentnie czekał, aż bezpiecznie wejść do domu. Zawsze to robił. Za każdym razem, kiedy mnie odwoził, czekał, aż wejść do środka i dopiero wtedy odjeżdżał.

W domu ściągnęłam buty i poszłam od razu do swojego pokoju. W pomieszczeniu panował półmrok, bo do środka zaczęły już wpadać pierwsze promienie wschodzącego słońca. Rzuciłam torebkę w kąt pokoju i wyciągnęłam telefon z kieszeni czarnej bluzy. Podeszłam do pościelonego łóżka, kładąc się na miękkim materacu.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy, w którym momencie i jak szybko moje powieki się zamknęły.

Obudziło mnie szturchanie w ramię. Wskazówki na zegarze, który stał naprzeciwko mojego łóżka, wskazywały za dwadzieścia ósmą. Dziwne było to, że miałam na sobie nie moją i zdecydowanie za dużą czarną bluzę i byłam przykryta kocem. Zamglonym wzrokiem spojrzałam na brunetkę przy moim łóżku, która wpatrywała się we mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Była to jedna z asystentek moich rodziców – pani Wilson. Dość niska kobieta około czterdziestki. Była bardzo sympatyczna i przede wszystkim można było jej zaufać.

– Aithne, twoi rodzice kazali cię obudzić i przekazać, że za trzydzieści minut masz zejść na śniadanie. Na biurku znajdziesz ubrania, które ci przygotowałam. Kąpiel już czeka, tak że powinnaś się wyrobić. A na godzinę dziewiątą została zamówiona dla ciebie taksówka, żebyś nie spóźniła się na rozpoczęcie roku szkolnego – powiedziała cicho, uważnie mi się przyglądając.

Ta kobieta była aniołem!

– Dziękuję ci, Wilson. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. Jesteś cholernym aniołem. – Posłałam jej uśmiech pełen wdzięczności, siadając jednocześnie w łóżku. – Harry już wstał?

– Tak, i oczywiście nie masz za co dziękować. To dla mnie przyjemność pracować dla ciebie i twoich rodziców.

Przybiłyśmy piątkę i pani Wilson wyszła.

Chwyciłam swój telefon, po czym próbowałam go włączyć. Coś było nie tak. Pomimo kilku prób uruchomienia urządzenia, ekran nadal pozostawał czarny.

No tak, gdy wróciłam, zapomniałam go podłączyć do ładowarki. *Świetnie.*

Szybko naprawiłam błąd i ruszyłam w stronę łazienki, gdzie, tak jak wspominała pani Wilson, czekała na mnie kąpiel. Po drodze ściągnęłam z siebie ubrania, rzucając je niedbale na podłogę, przez co zostałam w samej bieliźnie. Weszłam do łazienki, w której panował ład i porządek. Spędzałam tutaj większość moich wieczorów – nalewałam gorącej wody do wanny, przynosiłam laptop i oglądałam seriale, zając się przy tym lodami lub innymi słodkościami.

Piętnaście minut później byłam w pełni gotowa do wyjścia. Miałam na sobie czarną elegancką sukienkę, która gdzieś tam ozdobiona była koronką. Zrobiłam lekki makijaż i wyprostowałam trochę włosy, żeby wyglądać jak człowiek. Ostatni raz spojrzałam w lustro nad umywalką, żeby upewnić się, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Cicho westchnęłam i wyszłam z pomieszczenia.

Podeszłam do szafki nocnej i chwytając swój telefon, zesłałam na dół i weszłam do kuchni. Rodzice i brat już na mnie czekali, zając się naleśnikami z czekoladą.

– Od wódki rozum krótki, Aithne, ale za to pomysły, jakie zajebiste się ma – powiedział ochryple Harry, przy czym ton jego głosu nie był pozbawiony nutki kpiny.

– I kto to mówi... – odpowiedziałam, parskając i marszcząc przy tym nos. – Rozumiem, że ty również jedziesz ze mną uberem? – zapytałam, a brat skinął głową.

– Siadaj i jedz. – Wskazał miejsce obok siebie, a ja posłusznie wykonałam polecenie. – Gdzie ty wczoraj byłaś? Szukałem cię dwie pierdolone godziny na tej plaży. Dopiero później zobaczyłem wiadomość od ciebie.

– Ja pizgam, z kim ja żyję! A jak się czujesz? – Wzięłam jednego naleśnika i spojrzałam na brata.

– Jest okej... To mój ostatni rok w tej szkole, później studia i już nie będziemy się widywać codziennie, siostrzyczko – dodał dużo ciszej, a ja z całej siły go przytuliłam, kładąc głowę na jego ramieniu.

– Dziękuję ci, że jesteś, Aithne.

– Przestańcie, bo będę płakać – wtrąciła się matka, a ja i Harry wybuchliśmy cichym śmiechem, ciągle się w siebie wtulając.

Tak cholernie kochałam tego przeklętego blondyna. Nie wyobrażałam sobie domu bez niego. Przewidywałam, że jak wyjedzie, moje życie znów stanie się straszne. Dzięki niemu wszystko było okej i przede wszystkim nigdy nie zasnęłam na lekcje.

– Kończcie to już i idźcie, bo Williams czeka – oznajmił nasz ojciec. – Ruchy, dzieci. Ruchy!

Wstaliśmy z krzesel, kierując się do holu.

– Zakład, że się spóźnimy? – szepnął prześmiewczo Harry.

– Tak – odpowiedziałam cicho, zakładając swoje białe tenisówki. Chwyciłam klucze i wyszliśmy z domu, kierując się do czekającego już na nas szofera.

– Aithne Smith? – Odwróciłam się powoli na dźwięk tych słów, krzyżując spojrzenie z niskim blondynem. Zmarszczyłam brwi i skinęłam głową, a on zreflektował się: – Przepraszam, Aiden Hill.

– Powinnaś cię znać? – zapytałam.

– Nie – odpowiedział szybko. Aż za szybko. – Znaczący... dopiero zaczynam szkołę, ale to nieistotne. – Pokręcił głową, a ja uniosłam lekko kąciki ust. – Wypadło ci to z kieszeni – wyciągnął rękę, podając mi

małą karteczkę, po czym ruszył w stronę budynku.

Westchnęłam cicho, otwierając świstek papieru.

Mówilem, że zawieranie paktu z diabłem jest proste.

Przewróciłam oczami, niszcząc wiadomość. Rozejrzałam się po parkingu, szukając czegoś podejrzanego, jednak poza oddalającym się chłopakiem oraz samochodem mojego brata, nie było tam nic, co mogłoby przykuć moją uwagę.

Uśmiechnęłam się szeroko, zauważając Harry'ego, który opierał się o samochód i pisał coś na telefonie. Poprawił swoją marynarkę i schował komórkę do kieszeni.

– *Sorella mia, mi è rimasto un'ultimo anno*¹ – powiedział dumnie. – Natomiast tobie jeszcze dwa lata.

– Poradzę sobie. – Machnęłam ręką, sięgając do torebki po paczkę papierosów. Wyciągnęłam jednego i włożyłam między usta, jednocześnie go odpalając. – Skończyłeś wcześniej?

– Mhm, jakąś godzinę temu. – Wzruszył ramionami.

– Chcesz? – Wysunęłam w jego stronę paczkę papierosów.

Pokręcił przecząco głową.

Westchnęłam cicho, rozglądając się po opustoszałym parkingu. Cóż, ostatni dzień wolności.

– *Ho incontrato questo O'Kelly ieri, in realtà oggi*².

– Czemu nic nie mówiłaś? – Popatrzył na mnie, a ja wzruszyłam ramionami, wypuszczając z ust biały dym. – Nic ci nie jest?

– Nah, wszystko w porządku, ale gość jest trochę dziwny – powiedziałam zgodnie z prawdą. Kiedy wróciłam do domu, starałam się nie myśleć dużo o tym spotkaniu, bo przecież nie zrobiłam niczego złego. – Wracamy? Chciałabym się psychicznie przygotować na jutrzejsze zajęcia.

– Oczywiście, szefowo. Wstąpimy do sklepu, jeśli to nie problem. – Brat posłał mi uśmiech, wsiadając do samochodu.

Kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy zajmowałam miejsce pasażera.

Wyjechaliśmy ze szkolnego parkingu na główną drogę. Wystukiwałam dłońmi rytm piosenki, która właśnie leciała w radiu. Kalifornijskie ulice były oblegane przez tłumy nastolatków, które po rozpoczęciu roku szkolnego ruszyły do centrów handlowych i kawiarni.

Temperatura sięgała co najmniej trzydziestu kilku stopni. Oczywiście było to niczym w porównaniu z temperaturą w centrum Los Angeles. Na szczęście Glendale znajdowało się dziesięć mil od naszego ukochanego Miasta Aniołów. Nigdy nie chciałam mieszkać w Los Angeles, tak samo moi rodzice, dlatego ich wybór padł na Glendale. Może nie jest to najpopularniejsze miasto w Kalifornii, ale i tak na spokojnie i puste drogi narzekać niestety nie możemy.

Mijaliśmy kolejne kilometry, a ruchliwe ulice Glendale nadal były przepełnione. Jechaliśmy w ciszy, słuchając piosenek Harry'ego Stylesa. Brat uważnie obserwował drogę, trzymając jedną rękę na kierownicy, drugą na skrzyni biegów. Zegar w samochodzie wskazywał za dwadzieścia piątą, co oznaczało, że słońce zajdzie za jakąś godzinę. Rozpoczęcie szkoły trwało w tym roku wyjątkowo długo. W dodatku powitanie pierwszaków dłużyło się niemiłosiernie.

Jechaliśmy prawie godzinę i wreszcie Harry zaparkował swój samochód pod jednym z tutejszych marketów. Zgasił mercedesa, po czym, uśmiechając się szeroko, spojrzał na mnie. Ten uśmiech zawsze oznaczał jakiś głupi pomysł, który wykiełkował w jego blond czuprynie.

– Harry, nie – powiedziałam od razu, widząc, że szczerzy się jeszcze mocniej.

– Ale ja nic nie mówię. – Uniósł ręce w geście obronnym.

Westchnęłam cicho, przewracając oczami.

Wyszedł z samochodu, okrążył wóz i otworzył drzwi z mojej strony, pomagając mi wysiąść. Mogłam to zrobić sama, ale on zawsze stawiał na szacunek do kobiet, a mnie nigdy to nie przeszkadzało. Wsiadłam z samochodu, od razu kierując się w stronę drzwi wejściowych sklepu. Harry zamknął samochód i szybko zrównał się ze mną.

– Co zamierzasz kupić? – Zerknęłam na niego kątem oka.

Wzruszył ramionami, bawiąc się kluczem od mercedesa.

– Jakiś alkohol może.

– Mamy w domu całą piwniczkę z alkoholem, a ty specjalnie przyjechałeś kilkanaście mil, aby wejść do sklepu i wziąć jakiś przypadkowy trunek, którego butelka ci się spodoba?

Skinął dumnie głową, wchodząc w głąb sklepu.

O Boże, z kim ja żyję...

– Jutro jest piątek, więc stwierdziłem, że napiję się ze znajomymi.

– Nonsens.

– Co? – Zmarszczył brwi. – To, że piłem wczoraj, nie ma znaczenia, Aithne.

– Nie o to mi chodzi. Jakby... nie wiem... Nie mogli zrobić rozpoczęcia dopiero w poniedziałek, a dzisiaj i jutro nam po prostu darować. – Wzruszyłam ramionami, skręcając w alejkę z alkoholami. – Po prostu ta szkoła jest popaprana i zdecydowanie wolałam tę we Włoszech. Ja wybiorę alkohol, ty wybierz jakieś słodczyce.

Harry skinął tylko głową i zniknął w którejś z alejek. Wzrokiem skanowałam każdy alkohol, który przykuwał moją uwagę. Westchnęłam cicho, kucając przy winach. Żadne nie było jakieś genialne. Wiem, bo mój brat testował już chyba każde z tego sklepu i dosłownie żadne nie przypadło mu do gustu.

– Czy ty przypadkiem nie jesteś za młoda na alkohol?

Wzdrygnęłam się, słysząc ten głos.

Głos, który słyszałam każdej nocy. Zatapiając paznokcie w jego skórze i błagając o więcej.

– Luke O’Kelly. – Uśmiechnęłam się lekko, zerkając na bruneta, który przystanął obok. Patrzył na mnie z góry tak samo oschle, co dzisiejszej nocy na plaży. – Też miło cię widzieć.

– Już wiesz, kim jestem, Smith.

Och, i zna też moje nazwisko. Nadal nie wiedziałam skąd, i przerażało mnie to. Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki wdech. Byłam naprawdę zmęczona, bo w nocy ledwo zmrużyłam oczy, w dodatku ten chłopak przed szkołą, a teraz on.

– Śledzisz mnie? – zapytałam, prostując się. Niepewnie na niego zerknęłam. – Wiesz, to trochę dziwne, że już drugi raz dzisiaj zaczepiasz mnie, kiedy jestem sama. Może chcesz mnie zabić czy coś – rzuciłam żartobliwie, próbując zatuszować swój niepokój.

Luke parsknął kpiącym śmiechem.

No, kolego, ja bym się na twoim miejscu nie śmiała, bo nie wiesz, do czego jestem zdolna.

– Gdybyś była osobą wartą śledzenia, to zapewne bym cię śledził – powiedział obojętnie, wzruszając ramionami.

Zmrużyłam oczy, przyglądając się jego profilowi, kiedy rozglądał się po półkach. Wziął butelkę alkoholu, który naprawdę dobrze się prezentował jak na przypisaną do niego cenę.

– To będzie dobre – stwierdził, a kiedy zmarszczyłam brwi, dodał: – No co? Znam się na tym.

– Nie powiedziałam, że nie – mruknęłam, uważnie przyglądając się winu. Wydawało mi się, że już je kiedyś piłam. – Dzięki.

– Co wybrałaś? – Usłyszałam nagle pytanie brata.

Odwrociłam się w jego stronę. Szedł z jakimiś słodkościami. Wzruszyłam ramionami i podałam mu butelkę.

– To jest zajebiste, masz gust, młoda alkoholiczko – przyznał Harry.

– Właściwie nie ja wybrałam – przyznałam, odwracając się w stronę Luke’a, ale on zdażył już zniknąć.

Przełknęłam nerwowo ślinę, nie bardzo wiedząc, co się właściwie stało. Zamrugałam kilka razy, przecierając twarz dłońmi. Ewidentnie miałam zwiady.

– Przecież stałaś tutaj sama. Kto miał ci pomóc? – dociekał brat.

Machnęłam tylko ręką, czując jak ogarnia mnie coraz większe zmęczenie i mąci mi w głowie.

– Nie wyglądasz za dobrze – skwitował Harry.

– Po prostu się nie wyspałam. Wszystko masz?

– Tak, możemy iść. Tylko mi nie mdlej. – Uśmiechnął się ciepło, obejmując mnie ramieniem.

Zapłaciliśmy za zakupy i z dwoma siatkami ruszyliśmy w stronę wyjścia. Kiedy drzwi się otworzyły, przywitała nas dziarska ruda dziewczyna, która wyglądała na mniej więcej dwadzieścia kilka lat. Była urocza, miała mały, guzikowaty nos, lśniące białe zęby i sukienkę, która była wystarczająco dopasowana, by udowodnić, że jej właścicielka najpewniej nigdy nie opuściła zajęć pilates. W dłoni trzymała tacę z czymś, co wyglądało na domowe ciasteczka brownies. Na palcu serdecznym miała obrączkę.

Niemal bez zastanowienia, i poniekąd z przyzwyczajenia, zaczęłam wyobrażać sobie, jak może

wyglądać jej życie: dwoje dzieci, dorabia jako menadżerka jednej z pobliskich kawiarenek, ze względu na dzieci często musi zostać w domu, ma dużo oparcia w rodzinie, jest wścibska, ale nie w złośliwy sposób.

– Cześć – powiedziała kobieta radośnie. – Jestem Kimberly Miller, rozdaję darmowe ciastka. Niedawno otworzyłam tutaj kawiarnię i chciałabym zachęcić ludzi do odwiedzenia jej. – Uśmiechnęła się, po czym wyciągnęła tacę ze słodkościami w naszą stronę.

– Cześć, Kimberly – odpowiedziałam swoim najbardziej przyjaznym tonem. – Jestem Aithne, a to mój brat, Harry. To brownies, tak?

– Tak – powiedziała Kimberly, kiedy Harry się częstował. Próbowwała udawać, że nie patrzy na siatkę z winami. – To taka moja specjalność.

– Na pewno wpadniemy. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie, patrząc, jak brat zbliża słodkość do swoich ust. Dźgnęłam go łokciem w bok i syknął cicho. Posłał mi mordercze spojrzenie. Popatrzyłam na niego znacząco, próbując dać mu jasno do zrozumienia, że ma tego nie jeść. – Niestety teraz musimy się już związać, czas nas goni. Prawda, Harry?

– Co? A tak, czas nas goni – mruknął, powtarzając moje słowa.

Westchnęłam z irytacją, ostatni raz spoglądając na dziewczynę, po czym bez słowa ruszyłam w stronę samochodu.

– Dlaczego mam tego nie jeść? – Harry wskazał na brownie.

Błagam, powiedz, że udajesz. Wzięłam od niego ciastka i wyrzuciłam do kosza. Brat ciągle nie rozumiał, o co mi chodzi.

– Masz na nazwisko Smith, od dziecka jesteśmy szkoleni, a ty nadal nie wiesz, że ciastka od przypadkowej dziewczyny mogą być zatrute – zauważyłam, przekręcając głowę w bok, aby na niego spojrzeć.

Brat otworzył usta, aby coś powiedzieć, jednak szybko je zamknął.

Uśmiechnęłam się zwycięsko i wrzuciłam zakupy na tylne siedzenie mercedesa.

– I to niby ty jesteś tym mądrzejszym – zakpiłam jeszcze.

– O mój Boże, zamknij się.

– Też cię kocham – rzuciłam szybko, zapinając pas.

Harry odpalił silnik, niemal od razu wyjeżdżając na główną ulicę.

Usadowiłam się wygodnie na siedzeniu i obserwowałam mijane przez nas ruchliwe ulice. Na chodnikach można było dostrzec chłopaków na deskach, pary trzymające się za ręce oraz grupki przyjaciół, którzy spędzali miło czas przed jutrzejszymi lekcjami. Brat bez słowa obserwował drogę i z gracją prowadził pojazd.

W radiu leciało właśnie *I Gotta Feeling* Black Eyed Peas. Kiedy włączyłam głośniej, zerknęliśmy na siebie porozumiewawczo. Uśmiechnęłam się szeroko, bo zmęczenie nagle odpłynęło. Śpiewaliśmy, a raczej darliśmy się wniebogłosy, pokonując kolejne mile Kalifornii:

– *That tonight's gonna be a good, good night. Tonight's the night (hey), let's live it up (let's live it up).*

Nagle muzyka się zmieniła i Harry jeszcze głośniej włączył radio. Szczęście błyszczało w jego oczach, mieniając się wszystkimi odcieniami zieleni.

– *Oh don't you dare look back. Just keep your eyes on me. I said you're holding back. She said shut up and dance with me* – wykrzyčeliśmy w tym samym momencie tekst piosenki *Shut Up and Dance* zespołu Walk the Moon.

Nim się obejrzałam, mój brat przejeżdżał przez masywną bramę, którą oblegało kilku uzbrojonych ochroniarzy. Uśmiechnęłam się, widząc Nicka, i pomachałam mu, a on od razu odwzajemnił mój gest.

Harry zaparkował samochód na podjeździe, od razu go opuszczając. Odpięłam swój pas, zgarnęłam torebkę i też wyszłam z auta. Przeciągnęłam się, ziewając cicho. Gdyby nie latarnie znajdujące się na terenie naszej posiadłości, przebywanie tutaj byłoby przerażające.

Spojrzałam na czarne niebo, na którym widocznych było wiele gwiazd oraz księżyc w pełni. Półmrok spowijał wszystko dookoła. Przez moje ciało przeszedł dreszcz, gdy poczułam zimny wiatr na skórze. Jak w transie przyglądałam się gwiazdzystemu niebu, coraz bardziej się nim zachwycając.

– Aithne, idziesz? – Głos brata wyrwał mnie z zamyślenia.

Skinęłam głową, poprawiłam torebkę na moim ramieniu i ruszyłam w stronę marmurowych schodów.

Wspięłam się po stopniach i weszłam w głąb domu, witając się z kilkoma ochroniarzami. Ściągnęłam swoje białe tenisówki, po czym przeszłam przez hol, kierując się do salonu, w którym odpoczywali moi rodzice. Mama siedziała na kanapie, zaś ojciec siedział na fotelu, czytając książkę. Oparłam się o ścianę i cicho chrząknęłam.

– Co czytasz? – zapytałam tatę w tym momencie, w którym na mnie spojrział.

Poprawił się na fotelu, zerkając na okładkę książki.

Chwyciłam butelkę z wodą i upiłam łyk.

– *Birthday Girl!* – Wytrzeszczyłam oczy, zaczynając się krztusić. Przetarłam brodę, natychmiast ruszając w stronę ojca. Zabrałam mu książkę, chowając ją za plecami.

– O mój Boże, czy ty wzięłaś książkę z mojej biblioteczki?! – zapytałam zszokowana, a kiedy tata skinął głową, marszcząc brwi, dociekałam: – Czemu wzięłaś akurat tę książkę?

– Byłem ciekaw – przyznał i wyszczerzył się, poruszając znacząco brwiami. – Przeczytałem kilka zaznaczonych momentów.

– Wychodzę. – Odwróciłam się i biegiem ruszyłam w stronę schodów.

– I tak to przeczytam! – krzyknął za mną.

Wbiegłam po schodach i uchyliłam drzwi do mojego pokoju. Weszłam, rozglądając się za paczką papierosów, które powinny leżeć na komodzie, a jednak ich tam nie było.

Zrzuciłam z siebie sukienkę, podeszłam do szafy i rozejrzałam się za wygodniejszymi ubraniami. Chwyciłam czarny top oraz szary dres, przebrałam się, a potem sztylet z biału wsunęłam za gumkę spodni. Upewniłam się też, czy wzięłam telefon z dołu. Jeszcze raz spojrzałam na swoją sypialnię, a następnie przeszłam przez korytarz, kierując się do pokoju swojego brata. Stałam przed białymi drzwiami i bez pukania oraz pytania o zgodę z impetem otworzyłam drzwi. Spojrzałam na Harry'ego, który nie bardzo przejął się tym, że ktoś wszedł do jego jaskini spokoju. Był zbyt zajęty graniem w *Mortal Kombat* ze swoim przyjacielem, Ryanem.

Chwila, co tu robi Ryan?

– Gdzie papierosy? – zapytałam i dopiero wtedy wzrok Harry'ego z ekranu telewizora przeniósł się na mnie.

Zmierzył mnie od stóp do głów, marszcząc przy tym brwi.

– Stało się coś? Nigdy nie palisz bez powodu. Zawsze musi się coś dzieć – powiedział, po czym wskazał na półkę, na której leżały marlboro wraz z zapalniczką.

Uśmiechnęłam się lekko, zgarniając z półki papierosy. Schowałam je do kieszeni dresu i wyszłam z pokoju, trzaskając drzwiami. Powoli zeszłam po schodach, jeszcze raz upewniając się, że wzięłam telefon i papierosy. Przeszłam przez hol, przeżywając mały kryzys, kiedy ojciec na mnie spojrział, posyłając pytające spojrzenie. Popatrzyłam na niego, pokazując mu smycz, z tylnej kieszeni bluzy.

Założyłam trampki, po czym po cichu wyszłam z domu. Przeszłam przez ogród, w międzyczasie sprawdzając, co u psa.

Stałam za domem, opierając się o ścianę. Uważnie przyglądałam się drzewom, które kołysały się na wszystkie strony, i zapaliłam papierosa. Powoli wypuściłam zebrany w ustach dym, nerwowo przygryzając dolną wargę. Spojrzałam na czarne niebo, po czym przymknęłam powieki, znów zaciągając się fajką.

– Nadal uważam, że jesteś za młoda na jakiegokolwiek używki. – Wzdrygnęłam się, słysząc cichy zachrypnięty głos.

Odruchowo zgasiłam papierosa, przenosząc swój wzrok w stronę jezdni, ponieważ wydawało mi się, że stamtąd dobiegał. Ulga opanowała moje ciało, kiedy zobaczyłam, że osoba, która zmierzała w moją stronę, to Luke O'Kelly.

– Jak ty tutaj wszedłeś? – zapytałam zmieszana.

Wzruszył ramionami, podchodząc bliżej.

Najpierw poczułam ten zapach, który towarzyszył mu podczas naszego pierwszego spotkania – dobra woda kolońska i tytoń. Przygryzłam nerwowo dolną wargę, kiedy mój wzrok spotkał się z jego ciemnymi tęczęwkami.

– Czy to ważne?

– Tak! – zareagowałam natychmiast, lekko podnosząc głos. *Gdzie jest pieprzona ochrona?* – Ty się

tutaj włamałeś, Luke!

– Uspokój się, kobieto.

Uważnie zeskanowałam sylwetkę chłopaka. Miał na sobie czarne jeansy, białą bluzkę z krótkimi rękawami, która idealnie opinała jego mięśnie, oraz nieskazitelne białe air force 1. Jego ciemnobrązowe włosy były rozczochrane we wszystkie strony świata, a oczy lekko przekrwione. Miał idealne rysy twarzy, które można było dostrzec przez światło księżyca, padające perfekcyjnie na twarz chłopaka.

– Luke, wyjdź stąd, bo wezwę ochronę – wyszeptałam, bo nie byłam w stanie wypowiedzieć żadnego słowa na głos. Zaszło mi w gardle.

Zrobił kilka kroków, zmniejszając dystans między nami.

Zadarłam głowę, aby spojrzeć na niego i powiedziałam jeszcze raz:

– Wyjdź stąd.

– Chyba nie chciałybyś, aby rudej przypadkiem coś się stało. – Patrzył na mnie z morderczym błyskiem w oczach.

Jego postawa obrzydzała mnie do tego stopnia, że tylko marzyłam o tym, aby go skrzywdzić. Moje serce obijało się nerwowo o żebra, kiedy pomyślałam o Cassie, która prawdopodobnie niczego nieświadoma siedziała w swoim domu. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

Wysunęłam sztylet zza gumki moich spodni. Oczy bruneta błysnęły, patrząc na to, na czym zacisnęłam swoją dłoń.

– Nie zbliżaj się, kurwa, do mojej rodziny – wysyczałam, przykładając sztylet do jego klatki piersiowej. Od ostrza odbijał się blask księżyca. Powoli przesunęłam nożem w dół, rozcinając bluzkę Luke’a, delikatnie kalecząc przy tym jego ciało. – Zabiję cię, jeśli coś się jej stanie. Zabiję wszystkich.

– Jesteś tylko dzieckiem – powiedział głosem ociekającym kpina. Chwycił mój nadgarstek, a jego dotyk palił moją skórę, sprawiając, że płonęła jakby żywym ogniem. – Nie będziesz miała na tyle odwagi, aby kogoś zabić.

Zdziwilbyś się.

– Owszem, będę miała. Zawsze miałam – mruknęłam, chowając sztylet. Cofnęłam się, przez co utworzyła się między nami bezpieczniejsza odległość. Obrzydzał mnie ten chłopak. Cholernie mocno mnie obrzydzał. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, jaką mam satysfakcję z rozpruwania ludzi, takich jak ty.

– Dobrze wiesz, jak to się skończy. – Pochylił się w moją stronę. Kąciki jego ust drgnęły ku górze.

Ten nieznaczny uśmiech był przerażający. Moje ciało zaczęły przeszywać nieprzyjemne dreszcze.

– Zniszczę cię w najpiękniejszy możliwy sposób – mówił, z mocą wpatrując się w moje oczy. – A gdy już nie będziesz miała nic, będziesz błagała o potępienie.

Z tymi słowami chłopak odszedł, ani razu na mnie nie patrząc. Stałam tak chwilę, ciągle wpatrując się w punkt przede mną.

Jak on się tutaj znalazł? Skąd wiedział, gdzie mieszkam? Nawet mnie nie zna, a już nachodzi na terenie mojego domu, w dodatku grożąc mi, że mnie zniszczy. I jak tu być spokojnym, skoro w każdej chwili niejaki Luke O’Kelly może człowieka najść na terenie jego własnej posesji.

Wróciłam do domu. Położyłam telefon na szafce nocnej, po czym rzuciłam się na moje miękkie łóżko. Leżałam na plecach, więc mój wzrok był skierowany na sufit. Wzięłam głęboki oddech, przymykając powieki. Byłam zmęczona. Tak bardzo zmęczona...

Głośno westchnęłam, siadając na łóżku. Kiedy spojrzałam w stronę okna, uśmiechnęłam się szeroko, po czym podeszłam do niego i momentalnie spłynęły na mnie te wszystkie wspomnienia sprzed kilku miesięcy – siedzenie na parapecie i czytanie książek, palenie papierosów, oglądanie gwiazd, śpiewanie dla mojej ukochanej młodziej publiczności, śmianie się wniebogłose, kiedy Williams i Wolfe przychodzili w nocy i rzucali kamieniami w okno, żebym tylko się obudziła. Za każdym razem mieli jakieś chore pomysły.

Zaśmiałam się cicho, kręcąc głową, a następnie zasunęłam szare rolety.

Podeszłam do szafy i wyciągnęłam z niej parę ubrań, w których miałam zamiar spać. Nie chciałam zasypiać w tym, co miałam na sobie, bo po prostu nie chciałam wdychać przez całą noc zapachu tytoniu.

Chwyciłam pierwszy lepszy dezodorant w kulce i ruszyłam do łazienki. Zamknęłam za sobą drewniane drzwi, przekręcając zamek i upewniając się, czy aby na pewno są zamknięte. Zaczęłam się rozbierać. Zrzuciłam z siebie wszystkie ubrania, a następnie weszłam pod prysznic. Gdy gorąca woda oblała

moje nagie ciało, stres nagle zniknął, a napięte mięśnie rozluźniły się.

Trwałam tak dobre dwadzieścia minut, póki sobie nie przypomniałam, że przecież od ósmej rano mam lekcje, a to już za kilka godzin.

Szybko wyskoczyłam spod prysznicą, założyłam krótkie czarne spodenki oraz tego samego koloru bluzę. Umyłam szybko zęby i rozczesałam poplątane włosy. Pchnęłam drzwi od łazienki i podeszłam do łóżka.

Podłączyłam komórkę do ładowarki, wygodnie usadowiając się na miękkim materacu. Ostatni raz spojrziałam na ekran swojego telefonu, upewniając się tym samym, czy aby na pewno ustawiłam budzik. Zgasiałam lampkę na szafce nocnej i od razu przymknęłam powieki.

Po kilkunastu minutach ciągłego wiercenia się w łóżku, aby znaleźć wygodną pozycję do spania, zrozumiałam, że mój problem z zaśnięciem tkwił w tych ciemnych oczach, które widziałam kilkadziesiąt minut wcześniej.

Coś było w tych oczach, co nie dawało spać po nocach.

Rozdział drugi

Końcowe minuty ostatniej lekcji ciągnęły się w nieskończoność. Spuściłam swój wzrok na zeszyt od hiszpańskiego, chwyciłam długopis i zaczęłam bazgrać po ostatniej stronie. To nie tak, że nie lubiłam tego przedmiotu, uwielbiałam go, ponieważ pan Perez był naprawdę świetnym nauczycielem. Po prostu fakt, że jest piątek i to ostatnia lekcja, nie dawał mi spokoju. Byłam cholernie zmęczona. Tej nocy nawet nie zmrzyłam oka, bo te pieprzone zdarzenia z wczorajszego wieczoru nie dawały mi spokoju.

Westchnienie ulgi opuściło moje usta, kiedy w całej szkole rozbrzmiał dzwonek informujący wszystkich o zakończeniu dzisiejszych lekcji. Zerknęłam na telefon, który zawibrował, podświetlając wiadomość przychodzącą.

Harry: *Mam jeszcze trening, więc jeśli nie chcesz czekać, to zadzwoń po Williamsa.*

Wystukałam krótką wiadomość zwrotną i zabrałam się za pakowanie swoich rzeczy.

Większość uczniów zdążyła opuścić już w pośpiechu salę. Zarzuciłam plecak na ramię, zgarnęłam telefon z ławki i ruszyłam w stronę drzwi.

– Aithne.

Zacisnęłam usta w wąską linię, powoli odwracając się w stronę wołającego za mną nauczyciela. Pan Perez nie patrzył w moją stronę, jego wzrok był skupiony na notatkach rozsypanych po jego biurku.

– Dyrektor kazał mi przekazać, że jesteś proszona do jego gabinetu.

– Ale teraz? – Zmarszczyłam brwi, lekko wybita z rytmu. Nie bardzo wiedziałam, o co mogło chodzić.

– Tak, teraz.

– No cóż... – zaczęłam, przechodząc przez próg klasy. Zerknęłam przez ramię na nauczyciela, uśmiechnęłam się niewinnie i ruszyłam przed siebie. – W poniedziałek.

– Teraz! – krzyknął za mną, a ja tylko mogłam sobie wyobrazić rozbawienie, które pewnie malowało się na jego twarzy.

Carter Perez był młodym, zaledwie trzydziestoletnim nauczycielem. Z pochodzenia był Hiszpanem i właśnie swojego ojczystego języka uczył w naszym liceum. Jego lekcje zawsze przebiegały przyjemnie. Miał świetne podejście do uczniów i właśnie przez to go szanowano.

Miałam ochotę od razu wrócić do domu i po prostu odpocząć. Nie sądziłam jednak, żebym mogła sobie pozwolić choćby na krótki sen. Harry zaprosił kilku swoich znajomych na maraton gier, a ja z kolei zaprosiłam Cassandrę, z którą pilnie musiałam porozmawiać. No i ewentualnie miałam dać znać jeszcze Dylanowi, żeby wpadł.

Westchnęłam cicho, zatrzymując się przed drzwiami sekretariatu. Poprawiłam plecak na ramieniu i pukając, weszłam do środka. To nie była moja pierwsza wizyta w tym miejscu.

Uśmiechnęłam się do sekretarki, która zerknęła na mnie znad ekranu komputera. Odwzajemniła uśmiech, po czym przeniosła wzrok na stos kartek.

– Aithne Smith, prawda? – zapytała.

Skinęłam głową, przyglądając się kobiecie uważnie. Blond włosy miała spięte w wysoki kucyk, jednak kilka kosmyków spływało swobodnie po bokach jej twarzy. Za czarnymi okularami kryły się niebieskie oczy.

– Możesz usiąść. – Wskazała na czarne krzesła, rozstawione po obu stronach wąskiego korytarza. – Dyrektor zaraz cię do siebie zaprosi.

– Dziękuję.

Usiadłam na jednym ze wskazanych przez sekretarkę krzeseł. Dopiero wtedy zauważyłam, że nie byłam tam sama. Naprzeciwko mnie siedział blondyn, który zajęty był swoim telefonem.

Ukradkiem przyglądałam się chłopakowi, gdy niespodziewanie gwałtownie podniósł głowę, przyłapując mnie na gapieniu się na niego. Skrępowana odwróciłam wzrok, na co zaśmiał się pod nosem. Ten śmiech był przyjemny, bez żadnej krzty sarkazmu.

– Matt Wood – powiedział, wyciągając w moją stronę rękę.

Uścisnęłam jego dłoń, która była wyjątkowo ciepła. Moje ręce natomiast były lodowate, przez co

chłopak delikatnie się skrzywił.

– A ty zapewne jesteś... – ciągnął.

– Aithne. – Uśmiechnęłam się lekko. – Jesteś nowy – zauważyłam, na co Matt skinął głową.

– Przeprowadziłem się tutaj z Maine – powiedział, zerkając na drzwi, które akurat się otworzyły.

– Fascynujące – odparłam.

Mam nadzieję, że wyłapał sarkazm i nie miał zamiaru więcej opowiadać mi o swoim życiu. Mało mnie to interesowało.

Przeniosłam wzrok na mężczyznę, który stanął w drzwiach i z uśmiechem nam się przyglądał.

– Po co zostałam tutaj wezwana? – rzuciłam bez ogródek.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Ewidentnie był zaskoczony moją postawą. Co prawda nigdy z nim nie rozmawiałam, ale wydaje mi się, że powinien już o mnie słyszeć.

– Doczekam się odpowiedzi czy nie bardzo? – drążyłam.

– Tak, jasne – powiedział pośpiesznie, robiąc mi miejsce do przejścia. – Proszę, wejdź.

Przewróciłam zirytowana oczami i weszłam do dość sporych rozmiarów gabinetu. Był w tej samej kolorystyce co sekretariat. Zająłam miejsce naprzeciwko dyrektora, który właśnie siadał na czarnym, skórzanym fotelu.

– Morgan Rodriguez, jestem nowym dyrektorem – przedstawił się, wyciągając w moją stronę dłoń.

Zerknęłam na niego z rezerwą, nie kwapiąc się nawet, aby ją uściskać. Widać było, że wprawiło go to w zakłopotanie.

– Do rzeczy – jęknęłam, czując, jak całe moje opanowanie powoli opuszcza moje ciało. Ja naprawdę chciałam już wrócić do domu. – Nie mam całego dnia, a lekcje skończyły się... – zerknęłam na ekran telefonu – ...trzydzieści minut temu.

– Jesteś Włoszką, prawda? – zapytał, patrząc na ekran swojego laptopa. – Słyszałem, że przeprowadziliście się tutaj z Włoch.

– Nie jestem Włoszką, wychowywałam się tam, ale nią nie jestem – powiedziałam w końcu, czując coraz większą irytację. Ta rozmowa nie miała żadnego sensu. – A to, gdzie mieszkałam, nie powinno pana interesować. Z całym szacunkiem panie...

– Rodriguez.

– Tak, właśnie. Więc z całym szacunkiem, ale nie bardzo mam ochotę z panem rozmawiać, patrząc na to, jak nasza konwersacja wygląda.

Dyrektor uśmiechnął się delikatnie, ewidentnie nad czymś się zastanawiając.

– Masz niezłą charyzmę, Aithne.

Westchnęłam ostentacyjnie, wstając z krzesła. Zarzuciłam plecak na ramię i ruszyłam w stronę drzwi. Chwyciłam za klamkę.

– Trenujesz MMA, prawda? – zapytał nagle Rodriguez.

– Być może. – Zerknęłam na niego przez ramię. – Po co te wszystkie pytania?

To jego wezwanie mnie do gabinetu było pozbawione sensu. Rozumiem, że jest nowy, ale wypytywanie uczniów o ich życie prywatne nie powinno mieć miejsca.

– Chcę po prostu poznać lepiej swoich podopiecznych. – Uśmiechnął się szeroko.

Przewróciłam z irytacją oczami i wypuściłam ze świstem powietrze z ust.

– Powiedz mi, Aithne – zaczął spokojnie, wbijając we mnie wzrok. – Jak długo już trenujesz i jak wiele potrafisz?

Wzruszyłam niedbale ramionami i wyszłam z pomieszczenia, trzaskając drzwiami.

– Uważaj, bo będziesz się musiał spowiadać ze swojego życia. – Puściłam oczko blondynowi, który spojrzał na mnie zdezorientowany.

Skinęłam na pożegnanie do sekretarki i wyszłam na korytarz, który pograżony był w ciszy. Odetchnęłam zrezygnowana, poprawiłam bluzę i ruszyłam przed siebie, wyciągając telefon.

Przystanęłam przy swojej szafce, wstukałam kod i szarpnęłam za metalowe drzwiczki, które po chwili ustąpiły. Zdjęłam plecak z ramienia, wyciągnęłam z niego wszystkie książki i wrzuciłam je do szafki. Mój telefon wydał z siebie cichy dźwięk, jednak go zignorowałam, nie bardzo interesując się tym, kto i co napisał. Zatrzasnęłam drzwiczki i spojrzałam w bok.

Nagle zaschło mi w gardle, kiedy moje spojrzenie przecięło się ze spojrzeniem Jake'a, przyjaciela

Luke'a. Patrzył mi prosto w oczy. Opierał się o ścianę po drugiej stronie korytarza i uważnie śledził każdy mój ruch.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam się, ruszając w stronę wyjścia. Słyszałam jego kroki, które były dość głośne, co oznaczało, że ruszył za mną.

Ciepłe powietrze od razu owiało moje ciało, a promienie słoneczne z mocą uderzyły w moje oczy. Wyjęłam z plecaka czarne okulary marki Dior i wsunęłam je na nos. Zobaczyłam swojego brata, opierającego się o samochód, więc bez zastanowienia rzuciłam się biegiem w jego stronę.

Harry zmarszczył brwi, wyrzucając niedopałek papierosa.

– Czekaaś jednak?

– Dyrektor mnie wezwał. – Machnęłam ręką, łapiąc powietrze, które z trudem dostawało się do moich płuc. Schyliłam się, opierając dłonie o kolana, i wzięłam kilka głębszych wdechów. – Trzeba go sprawdzić.

– Koniecznie – zgodził się, podając mi rękę. Chwyciłam ją, a Harry podciągnął mnie do góry, otwierając pojazd. – Za miesiąc będziemy mieć ważny mecz, mam nadzieję, że przyjdiesz.

Uśmiechnęłam się szeroko, dając mu do zrozumienia, że nie opuszczę tak ważnego dla niego wydarzenia. Zająłam miejsce pasażera, usadawiając się wygodnie. Przymknęłam powieki, bo zmęczenie ewidentnie dawało mi się we znaki.

Brat odpalił silnik i wyjechał z pustego już parkingu. Podziwiałam panoramę za oknem, piękne słońce, które oświetlało całe Glendale. Dzieci bawiły się na posesjach swoich domów, a ich rodzice z radością przyglądali się swoim pociechom. Nienawidzę dzieci, tego jestem najbardziej pewna.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni bluzy. Spojrzałam na ekran – była za dziesięć piąta, co oznaczało, że za dokładnie dwie godziny Cassandra miała zjawić się w moim domu.

W ciszy obserwowałam drogę za szybą. Słońce zaczynało pomału zachodzić, przez co za niedługo na kalifornijskim niebie pojawią się gwiazdy. Dojazd do naszego domu zajmował mniej więcej godzinę. Mieszkanie daleko od szkoły było cholernie niewygodne.

W międzyczasie napisałam wiadomość do Dylana:

Aithne: *Chcesz wpaść na noc? Cassie będzie.*

Dylan: *O której mam być?*

Aithne: *Dziewiętnasta.*

Dylan: *W takim razie do zobaczenia później.*

Podniosłam głowę znad telefonu i zauważyłam, że Harry zjechał w leśną drogę. Promienie słońca migotały wśród liści. Uśmiechnęłam się lekko, widząc potężną bramę, obleganą przez ochronę. Nadal nie wiedziałam, jakim cudem O'Kelly wszedł na teren mojego domu.

To było przecież niewykonalne.

Harry przejechał przez bramę, witając się z kilkoma ochroniarzami, po czym pojechał dalej. Białe kamyczki trzeszczały pod kołami samochodu, mieszając się z dźwiękiem szumiących liści. Zerknęłam na telefon – była prawie szósta. Harry zaparkował na wolnym miejscu, zaraz obok samochodu naszej matki. Zgasił silnik, rzucił mi przelotne spojrzenie i wysiadł z pojazdu. Ruszyłam w ślad za nim.

Rozglądałam się dookoła, patrząc, jak dwa dobermany biegały po podwórku, bawiąc się w najlepsze. Wbiegłam po schodach, natychmiast przekraczając próg domu. Przyjemny zapach uderzył w moje nozdrza.

Wzdrygnęłam się, gdy ktoś położył ciężką dłoń na moim ramieniu. Mrugnęłam kilka razy, wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się, po czym mogłam się rozluźnić, bo zobaczyłam swojego ojca. Powinien być na wyjeździe służbowym, a jednak stał przede mną i uśmiechał się ciepło. Przytuliłam się do niego, ponieważ przy nim czułam się bezpiecznie. Starszy gładził moje plecy ręką.

– Jak było w szkole? – odezwał się po chwili, opierając swoją brodę na mojej głowie.

Uśmiechnęłam się na ten gest i przymknęłam powieki.

– Wszystko w porządku? – zapytał jeszcze.

– Mhm, jestem tylko niewyspana – mruknęłam cicho. – I chciałabym dowiedzieć się, kim jest nasz nowy dyrektor.

– Jeśli powiesz mi, jak się nazywa, to go sprawdzę – powiedział stanowczym tonem ojciec, zerkając na mnie.

– Morgan Rodriguez.

Ojciec delikatnie się wyprostował, biorąc głęboki oddech. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Pytał, czy jestem Włoszką – dodałam.

– Co mu odpowiedziałaś?

– Że to nie jego interes. – Wzruszyłam niedbale ramionami. Rzuciłam plecak na komodę stojącą przy lustrze. – Nie miałaś być razem z mamą na wyjeździe biznesowym?

– Miałem, ale wyjeżdżamy dopiero za godzinę. Vivian zrobiła spaghetti, więc zmykaj do kuchni. – Poklepał mnie po ramieniu i lekko pchnął w tamtą stronę.

W kuchni zastałam gosposię oraz mojego brata, zajętego robieniem jakiegoś ciasta. Oparłam się plecami o blat, dokładnie śledząc każdy jego ruch.

– *Buon giorno*³, Vivian – przywitałam się, a kobieta uśmiechnęła się ciepło, mieszając jednocześnie sos pomidorowy.

– Dzień dobry, Aithne – odparła, zerkając na zegarek, a potem znowu na mnie. – Jesteś głodna? Zaraz będzie spaghetti, a Harry robi gofry.

– Najlepsze gofry w całych Stanach – zauważył Harry, uśmiechając się dumnie. – Aithne, mogłabyś wyjąć owoce z lodówki?

Pokiwałam głową i spełniłam jego prośbę. Umyłam wszystkie borówki oraz maliny, a potem nalałam do dwóch szklanek sok pomarańczowy. Spojrzałam na swojego brata, który skupiony był na robieniu gofrów. Mógłby się walić cały świat, a Harry i tak skupiony byłby tylko na tej czynności. Jeśli coś robi, to musi zrobić to dokładnie.

– Przygotowałaś owoce? – zapytał, podchodząc do mnie.

Skinęłam głową.

– To siadaj przy stole, zaraz dam ci kilka gofrów.

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się.

Wzięłam dwa kubki i usiadłam przy stole. Harry kładł gotowe gofry na talerze, polał je syropem klonowym, przyozdobił owocami i bitą śmietaną, po czym położył gotowe jedzenie przede mną.

– *Buon appetito, mia cara*⁴.

Uraczyłam go wdzięcznym uśmiechem i zabrałam się za jedzenie. Nie chciałam się zapychać samymi goframi, miałam ochotę również na spaghetti, bo Vivi robiła genialne.

Vivian to kobieta, którą moi rodzice zatrudnili lata temu. Mieszkała z nami już we Włoszech. Opiekowała się mną i Harrym, kiedy rodzice wyjeżdżali na spotkania. Była aniołem, który nie zasługiwał na żadne zło tego świata.

Zagryzłam wargę, patrząc na wysokiego chłopaka, opartego o jedną ze ścian. W dłoni trzymał plastikowy kubeczek, który co jakiś czas zbliżał do swoich ust, aby upić łyk alkoholu. Niska blondynka zawiesiła swoje dłonie na jego karku, a ten szepnął jej coś na ucho. Dziewczyna zaśmiała się, zakrywając swoje usta.

Nagle chłopak przeniósł swój wzrok na mnie, jakby wyczuwając, że się im przyglądałam. Uśmiechnął się łobuzersko, a jego oczy błyszczały. Tak samo, kiedy zobaczyłam go na plaży i napawał się moim strachem. Odstawił kubeczek na komodę i chwycił niską blondynkę, ciągnąc ją w nieznanym mi kierunku.

Westchnęłam cicho, rozglądając się po ludziach, którzy rozmawiali ze sobą, śmiejąc się w najlepsze. Pokręciłam szklaną butelką i upiłam łyk piwa – męczyłam je już drugą godzinę. Przcisnęłam się przez tłum tańczących w salonie i przeszłam do kuchni. Zerknęłam na trójkę stojących tam osób, które od razu opuściły pomieszczenie. W duchu im za to podziękowałam, bo nienawidzę towarzystwa innych ludzi. Usiadłam na wolnym krześle i oparłam łokcie o blat, chowając głowę w dłoniach. Przymknęłam oczy, oddychając spokojnie. Głowa mi pulsowała, a ból dawał się we znaki. Byłam tak bardzo zmęczona.

Nagle poczułam coś zimnego na swoim karku. Czyjaś dłoń przycisnęła się do moich ust, odchylając głowę do tyłu. Mój wzrok przeciął się ze spojrzeniem czarnych oczu, które z obrzydzeniem wpatrywały się we mnie. Przełknęłam nerwowo ślinę, czując ból na swojej szyi. Jakaś ciecz zaczęła spływać po skórze. Poczułam, jak ostrze przesuwało się, raniąc mnie coraz mocniej.

Brunet uśmiechnął się przerażająco, jeszcze mocniej przyciskając swoją dłoń do moich ust. Jego oczy

łśniły pewnego rodzaju podekscytowaniem i chyba podnieceniem. Znałam ten błysk, miewał go bardzo często i wiedziałam, jaką satysfakcję sprawiał mu mój ból, kiedy rozcinał moją skórę. Tyle że ból, który mi zadawał, wcale nie był zły, był przyjemny i, cholera, podobało mi się to.

Jęknęłam cicho, mrugając oczami. Znajdowałam się w swoim pokoju, w którym panowała kompletna cisza. Sen spływał z moich powiek, a umysł wracał powoli do świadomości.

Wyciągnęłam spod głowy poduszkę i przyłożyłam ją do twarzy. Miewałam już takie sny, ale to raczej ja kaleczyłam ludzi. Krzyknęłam głośno, mocniej dociskając poduszkę do ust, aby stłumić swój głos.

– Aithne, twoi znajomi właśnie przyjechali. – Usłyszałam męski głos.

Uniosłam kciuk w górę, dając znać, że zrozumiałam.

O. Mój. Boże. Czy mi naprawdę podobało się to, że ktoś sprawił mi ból?

Ściągnęłam poduszkę z twarzy, odrzuciłam ją na bok i podparłam się na łokciach. Zerknęłam na zegarek – wskazywał siódmą. Zrzuciłam z siebie koc i usiadłam na łóżku, spuszczać nogi na podłogę i rozciągając się. Upięłam włosy w niedbały kok, poprawiłam dres i wyszłam z pokoju, od razu zbiegając po schodach.

Zerknęłam do salonu, a moim oczom ukazała się szóstka chłopaków, pochłoniętych przez grę, która zajmowała cały ekran telewizora. Jeden z nich podniósł na mnie wzrok, uśmiechając się zawadiacko oraz puszczać mi oczko. Uśmiechnęłam się szeroko, po czym zaczęłam przeszukiwać kieszenie swojej bluzy. Udałam zaskoczenie i wystawiłam w stronę chłopaka środkowy palec. Szatyn przewrócił oczami i odwrócił się z powrotem do telewizora.

Uśmiechnęłam się, patrząc na moich przyjaciół, pogrążonych w rozmowie, kiedy pozbywali się swoich butów. Cassie uniosła wzrok, wbijając go we mnie i delikatnie się uśmiechając. Zaś Dylan pomachał ręką, podchodząc i zamykając mnie w uścisku. Zaciągnęłam się jego wodą kolońską, która miło pieściła moje nozdrza.

Dylan Williams. Szatyn o pięknych miodowych oczach. Sylwetka smukła oraz wysportowana, a wzrost mniej więcej taki sam, jak mojego brata. Przecudowny przyjaciel, który zawsze potrafi dobrze doradzić i przede wszystkim wysłuchać. Był dla mnie jak brat. Przeprowadził się do Glendale z New Jersey sześć lat temu, kiedy jego rodzice dostali od moich propozycję współpracy tutaj na miejscu. My w podobnym czasie wróciliśmy z Włoch. Natomiast pierwszy raz spotkaliśmy się, gdy mieliśmy po pięć lat i, jak to dzieci, dużo sobie wtedy dokuczaliśmy, wyzywając się. Ale kto się czubi, ten się lubi, prawda? Gdy skończyliśmy dziesięć lat, złapaliśmy z Dylaniem świetny kontakt. Widywaliśmy się dzień w dzień, spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę. Wyjeżdżaliśmy na wspólne wakacje, kiedy nasi rodzice mieli ważne spotkania biznesowe i tak nasza przyjaźń trwała.

Williams i Wolfe pomogli mi, kiedy tego potrzebowałam, i nie pozwolili mi się załamać. Byli ze mną dwadzieścia cztery godziny na dobę, za co cholernie ich kochałam.

– Błagam, powiedz, że masz coś do jedzenia – jęknęła błagalnie Cassie.

Uśmiechnęłam się lekko i skinęłam głową, kierując się od razu do kuchni. Reszta towarzystwa ruszyła za mną.

– Panienska mojego ojca kazała mi nie wracać do jutra – mruknęła z wyrzutem przyjaciółka.

Rzuciłam jej przez ramię współczujące spojrzenie.

– Nawet nie dała mi pieniędzy na jedzenie.

– Mam pizzę i spaghetti – powiedziałam.

Piwnie oczy Cassie zaświeciły, kiedy znaczenie moich słów do niej dotarło.

– Ty masz jak w raj – rzucił Dylan. – Zjem to wszystko w dziesięć minut.

Za każdym razem, kiedy przychodzili do naszej rezydencji, byli zachwyceni wyglądem każdego z pomieszczeń. Mimo że ich rodzice również byli bogaci, to jednak mój dom był dla nich czymś niesamowitym.

– Ja w pięć – wtrąciła Cassandra.

Kąciki moich ust drgnęły delikatnie, bo dziewczyna w końcu zaczęła jeść normalnie. W końcu się nie głodziła i żyła w zgodzie ze sobą. Byłam z niej cholernie dumna, bo mimo kilku prób samobójczych, nadal tu była. Zaczynała żyć pełnią życia, ciesząc się nawet z najmniejszych rzeczy.

– *Buon Appetito, amici miei*² – powiedziałam, kładąc talerze przed dwójką przyjaciół.

Zajęli miejsca przy wyspie kuchennej, od razu zabierając się za jedzenie. Nie przeszkadzało im, że

czasami mówiłam do nich po włosku. Dość szybko się do tego przyzwyczaili.

– Jeśli będziecie chcieli dokładkę, to śmiało.

Podeszłam do lodówki, wyjęłam z niej sok pomarańczowy, po czym nalałam go do trzech szklanek. Upiłam łyk z jednej, a pozostałe dwie postawiłam przed przyjaciółmi, a ci natychmiast po nie sięgnęli.

Podeszłam do lady, nad którą znajdowały się szafki z jedzeniem. Otworzyłam tę ze słodyczami. Wyciągnęłam z niej reese's, pianki, colę i popcorn maślany.

Kochałam słodycze i tylko przy nich zapomniałam o wszystkim, co się działo wokół mnie. Otworzyłam popcorn i włożyłam go do mikrofalówki. Ustawiłam czas na cztery minuty, a potem, już gotowy, przesyłam do miski.

– Idziemy? – zapytałam.

Obydwoje skinęli głowami, chowając talerze do zmywarki.

Wzięliśmy wszystkie smakołyki, a następnie skierowaliśmy się do mojego pokoju, mijając przy tym parę osób z personelu. Przywitałam się z ochroniarzami, którzy na prośbę moich rodziców pilnowali domu w środku i na zewnątrz.

Zapaliłam światło, zamykając za nami drzwi. Dylan od razu rzucił się na moje łóżko, mruczając coś pod nosem. Przymknął powieki, poprawiając sobie poduszkę pod głową. Wzięłam garść popcornu i wepchnęłam ją sobie do ust, zajmując miejsce obok przyjaciela. Odetchnęłam cicho i spojrzałam porozumiewawczo na Cassie.

– Pamiętasz moment, kiedy zostawiłeś mnie i Cassie w domu twoich rodziców? – zaczęłam, zerkając na chłopaka, a ten zmarszczył brwi i niepewnie skinął głową. – Poszliśmy do klubu.

– Mimo że Aithne nie chciała, ja zabrałam potem dwóch chłopaków do domu – wtrąciła Cassie ściszym głosem.

Widziałam, jak jej oddech przyspieszył, a spojrzenie zrobiło się puste.

– Chcieli czegoś więcej. Chcieli mnie zg... – urwała przyjaciółka.

– Zabiłam ich – powiedziałam szybko, przerywając jej w pół zdania. Wiedziałam, że ten temat był dla niej ciężki i cierpiała. – Bez krzty zawahania zabiłam ich i... bardzo mi się to podobało.

Kiedy zaczęły się wakacje, wraz z moimi przyjaciółmi postanowiliśmy wyjechać do domu letniskowego rodziców Dylana. Dylan, Cassie i ja byliśmy szczęśliwi, że pierwszy miesiąc spędzimy we trójkę bez żadnych zobowiązań oraz kontroli starszych. Wszystko było idealnie aż do jednego z piątkowych wieczorów. Do Dylana zadzwonił ojciec i kazał mu wrócić do domu na weekend. Miał wyjechać w sobotę rano i wrócić do nas w poniedziałek wieczorem. Jednak jego ojciec nalegał, żeby pojawił się w domu jeszcze tego samego dnia. Dylan zrobił tak, jak nakazał pan Williams, zostawiając mnie i Cassie same w domku.

W momencie, w którym wyjechał, ja i Cassie niemalże od razu postanowiłyśmy się wybrać do pobliskiego klubu. Bawiłyśmy się świetnie. Piłyśmy, tańczyłyśmy, śmiałyśmy się wniebogłosy. Gdy już miałyśmy wracać do domu, poznałyśmy dwóch chłopaków. Niewiele starszych od nas. Na oko mieli dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat. Byli naprawdę mili, więc bez dłuższego gadania Cassie zaprosiła ich do naszego tymczasowego domu. Sprzeciwiałam się, jednak nie na tyle, aby zapobiec temu, co wydarzyło się później...

Jedno dźgnięcie, drugie, trzecie. Kiedy samoobrona przeszła w chęć zamordowania?

Stałam w salonie, tępo wpatrując się w dwóch chłopaków. Wszystko, łącznie ze mną, było we krwi. Dwa ciała spoczywające w ogromnej kałuży, która zalewała białe panele. Cassie z przerażeniem wpatrywała się raz we mnie, raz w moje ofiary.

– Aithne, zabiłaś ich – wyszeptwała, a z moich ust wydobył się jedynie cichy śmiech.

Stałam jak słup soli. Nie bałam się. Nie stresowałam. Byłam totalnie spokojna i świadoma tego, co robiłam. To, co trzeba było zrobić, aby uchronić moją najlepszą przyjaciółkę. Przecież nie mogłam pozwolić, aby cierpiała przez dwóch pijanych i napalonych chłopaków, prawda?

Czy to dziwne, że czułam satysfakcję i radość z tego, że ich zabiłam?

Uśmiechnęłam się lekko na wspomnienie sprzed kilku tygodni. Nadal czułam ekscytację i satysfakcję

z popełnionej przeze mnie zbrodni, jednak nie lubiłam do tego wracać. Byłam okropnym człowiekiem, który dopuścił się karalnych czynów. Czy byłam z siebie dumna? Cholernie. W momencie, w którym zobaczyłam tę dwójkę kłócącą się o to, kto pierwszy będzie miał zaszczyt zaliczenia mojej przyjaciółki wbrew jej woli, puściły mi hamulce. Nie bałam się niczego. Z zimną krwią chwyciłam nóż znajdujący się na blacie w kuchni. Z pełną premedytacją zabiłam niedoszłych oprawców.

– Okej. – Wzruszył ramionami.

Odetchnęłam z ulgą, widząc jego łagodny wzrok.

– Też bym tak postąpił – przyznał.

Wiedział, czym zajmują się moi rodzice i do czego byłam szkolona. Akceptowali mnie taką, jaką byłam. Nie przerażało ich, że miałam krew na rękach, a mordowanie ludzi sprawiało mi ogromną frajdę.

– O’Kelly wrócił do miasta – rzuciłam pośpiesznie, zmieniając temat.

Dylan i Cassie zerknęli na siebie przerażeni. Wiedzieli o nim więcej niż ja.

– I chyba z nim rozmawiałam – dodałam.

– Że co?! – wrzasnęła przyjaciółka, łapiąc moje ręce. – Kiedy?

– Na ognisku.

– I mówisz nam to teraz?! – wtrącił chłopak z wyrzutem. Posłał mi gniewne spojrzenie, a ja uśmiechnęłam się niewinnie. – Jestem pewien, że jego powrót nie wróży niczego dobrego.

– Dlaczego? – zapytała Cassie. – No dlaczego? Jestem ciekawa.

Wiedziałam, że Luke O’Kelly był zamieszany w różne sprawy, jednak nigdy nie ciekawiło mnie, co naprawdę było powodem jego wyjazdu.

– Zabił chłopaka, z którym walczył – powiedział Dylan, przełykając nerwowo ślinę.

Spuściłam wzrok na swoje kolana i na spoczywające na nich ręce.

– Również zrobił to bez krzty zawahania – ciągnął przyjaciel.

– Macie ze sobą dużo wspólnego. Laithne.

Rzuciłam Cassie mordercze spojrzenie, na co uśmiechnęła się zaczepnie. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– Co ty gadasz? – mruknęłam od niechcenia.

Wyszczrzyła się, obnażając swoje białe zęby.

Przewróciłam zirytowana oczami.

Słyszałam o Luke’u dużo rzeczy, ale nigdy się w to nie zagłębiałam. Nie wiedziałam, jak wygląda, i nawet na ognisku nie przeszło mi przez myśl, że to może być ten Luke O’Kelly.

– Luke i Aithne – oznajmiła dumnie. Patrząc na siebie z Dylanem, posłali sobie porozumiewawcze uśmiechy. – Laithne.

– To dosłownie najgorszy *name ship*, jaki kiedykolwiek usłyszałam – odparłam zdegustowana. Na samą myśl o Luke’u moim ciałem wstrząsnął dreszcz obrzydzenia. – Ech, muszę się napić.

– Nie zniesiesz tego na trzeźwo?

– Muszę się napić wody – powiedziałam, dosadnie podkreślając ostatnie słowo.

Podniosłam się z łóżka i podeszłam do biurka, łapiąc butelkę z wodą. Upiłam duży łyk, a chłodna ciecz rozpląnęła się w moich ustach, pozwalając mi odetchnąć z ulgą.

– A propos... – zaczęła Cassie, wygodniejsz usadowiając się na łóżku – ...Luke był na kilku twoich walkach. Rozmawialiśmy nawet.

Dylan podparł się na łokciach, zerkając na dziewczynę.

– Najlepsi zawodnicy zostają tak zwaną „prywatną maszyną Benjiego” i biorą udział w nielegalnych walkach – ciągnęła.

Zmarszczyłam brwi, dopijając resztkę wody. Wrzuciłam pustą butelkę do kosza na drugim końcu pokoju. Głośno: „Wow!” Dylana rozniosło się po pomieszczeniu. Mogłabym być koszykarką, tak jak on i Harry.

Z tego, co mówiła Cassie, nie rozumiałam kilku ważnych rzeczy. Czemu nigdy nie widziałam Luke’a na walkach i czemu nie wiedziałam, że najlepsi i najmocniejsi zawodnicy biorą udział w nielegalnych walkach? O ile to prawda...

Było wiele zawodów, w których mierzyliśmy się z innymi klubami, jednak to my zawsze wygrywaliśmy najwięcej walk. Cobry, do których należałam, od zawsze budziły w ludziach postrach

i przekonanie, żeby lepiej z nami nie zaczynać. Byliśmy jednymi z najlepszych. Ba! Byliśmy najlepsi!

– Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że zostałam wywalona z klubu. – Cichy, łagodny głos wyrwał mnie z przemyśleń.

– Czyli to dlatego nie widziałam cię przez ostatni miesiąc na treningach? – zapytałam.

Cassie spuściła wzrok na swoje ręce. Zaczęła nerwowo bawić się swoimi palcami. Nawet na chwilę na mnie nie spojrzała.

Przez cały ten czas myślałam, że jej nieobecność na treningach była spowodowana naszą kłótnią. To, co wydarzyło się między nami, było dość poważną sprawą. To nigdy nie powinno mieć miejsca i przede wszystkim nigdy nie powinnyśmy do tego wracać.

– Czemu cię wywalili? Czemu mi nie powiedziałaś od razu? – zapytałam.

Przyjaciółka, wystraszona i lekko zdenerwowana, spojrzała na Dylana, szukając u niego pomocy. Ten jednak uniósł ręce w geście obronnym, nie chcąc się mieszać.

– Benji stwierdził, że mają zostać tylko najlepsi. Tylko osoby, z których będzie jakiś pożytek. Możemy o tym nie rozmawiać? – zapytała cicho.

Skinęłam głową, podeszłam do łóżka i przytuliłam ją do siebie.

Było mi cholernie przykro, bo Cassie dobrze sobie radziła. Nie zawsze wszystko jej wychodziło, ale i tak była bardzo dobra. Kiedy pierwszy raz zaciągnęłam ją do klubu, była zarówno zachwycona, jak i przerażona. W Cobra Fight Club miło ją przyjęli i serio ją polubili.

– *Pamiętniki wampirów?* – Uniosłam brwi, czekając na jakąkolwiek reakcję.

– Tak! – wykrzyczeli jednocześnie, wybuchając głośno śmiechem.

Dylan chwycił poduszkę i bez ostrzeżenia rzucił się na moją przyjaciółkę. Zaczął ją okładać pierzyną, kiedy ona walczyła o oddech, nie mogąc przestać się śmiać. Kochałam ich.

Uśmiechnęłam się delikatnie i wstałam z miękkiego materaca. Podeszłam do jednej z półek, aby znaleźć pilot do telewizora. Złapałam go i wróciłam do przyjaciół, zabierając po drodze słodczyce oraz picie. Ułożyłam się wygodnie u boku przyjaciółki, następnie włączyłam Netflix.

Obudziłam się z lekkim bólem głowy, który zapewne był spowodowany spożytym wcześniejszego wieczoru alkoholem. Sobota minęła nam spokojnie, natomiast niedziela... To był istny alkoholowy rollercoaster.

Przetarłam lekko oczy, a następnie chwyciłam swój telefon, aby przejrzeć wszystkie media społecznościowe. Moje powieki z każdą kolejną sekundą opadały coraz bardziej. A ja czułam, że zaraz z powrotem odpłynę w objęcia Morfeusza. Odrzuciłam więc na bok kołdrę i wstałam z łóżka. Byłam ubrana w czarną bluzę i tego samego koloru spodenki. Wyjrzałam za okno, aby sprawdzić, jaka jest pogoda. Było już po szóstej, a słońce powoli zaczynało w pełni oświetlać ulice Glendale.

Wciągnęłam na siebie czarne jeansy i tego samego koloru bluzę z kapturem oraz małym znaczkiem nike. Związałam włosy w niedbały kok, a następnie zrobiłam lekki makijaż. Ostatni raz spojrzałam w lustro i po stwierdzeniu, że jest całkiem nieźle, wyszłam z łazienki. Chwyciłam swój telefon i szybko pognałam do pokoju mojego brata, żeby go obudzić i zapytać, co chce na śniadanie. Bez pukania otworzyłam drzwi i weszłam do pomieszczenia, w którym niestety najczyściej nie było. Sterta ubrań wałała się po całym pokoju, a Harry leżał rozwalony na łóżku i wciąż jeszcze spał.

Podeszłam do niego i od razu chwyciłam za rąbek szarej kołdry, którą był przykryty.

– Wstawaj, spóźnimy się – powiedziałam, łapiąc go za ramiona i lekko nim potrząsając.

Mruknął coś niezrozumiałego, wycierając dłonią strużkę śliny z brody.

– Ślinisz się, matole! – krzyknęłam.

– Co ty powiedziałaś? – Zerwał się jak oparzony i posłał mi lekko zamglone spojrzenie.

Był zabawny. Pisnęłam głośno, kiedy jego ręce złapały za tył moich kolan i pociągnęły mnie w jego stronę. Zacisnęłam powieki, czując jak się przewracam. Harry wziął poduszkę i przyłożył mi ją do twarzy, odcinając dostęp tlenu.

– Odszczekaj to, małpo – mówił.

Poklepałam ręką materac, dając mu do zrozumienia, że się poddaję.

Wtedy powiedział:

– Daj mi dziesięć minut i będę gotowy.

– Chcesz coś do jedzenia? – zapytałam, poprawiając swoje ubrania. Rozpuściłam włosy i od nowa zaczęłam wiązać je w niedbały kok. – Może jakieś gofry?

– Pasuje mi. – Uśmiechnął się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach.

Upewniłam się, że mam w kieszeni telefon, a następnie zeszłam do kuchni, w której siedzieli już nasi rodzice ze swoją asystentką. Podeszłam do blatu i oparłam się o niego plecami. Uparcie wpatrywałam się w tę trójkę, zajadającą śniadanie. Westchnęłam pod nosem, wyciągając komórkę z kieszeni czarnej bluzy.

– Czekasz na coś? – zapytała mama, odstawiając kubek z kawą na blat.

Wzruszyłam ramionami, odpisując na wiadomość.

Moja mama, Delilah Smith, była przepiękną kobietą. Ona i ojciec od zawsze pragnęli dla mnie i mojego brata wszystkiego, co najlepsze. Mimo ważnych wyjazdów, zawsze dbali o kontakt z nami. Byliśmy ze sobą bardzo blisko.

– Gdzie Harry? – zapytała.

– Tutaj – wtrącił brat, wchodząc do kuchni. Zerknął na mnie podejrzliwie, rozglądając się w poszukiwaniu gofrów, na co ja uśmiechnęłam się niewinnie, unosząc ręce w geście obronnym. – Nie zrobiłaś?

– Ty robisz lepsze.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – odparł. – Dobra, usiądź, zaraz będzie jedzenie.

Jego gofry naprawdę były zajebiste dobre.

Zajęłam miejsce obok rodziców, zgarnęłam czystą szklankę i wzięłam dzbanek ze świeżo wyciśniętym sokiem. Nalałam sobie i od razu upiłam solidny łyk.

– Myślałaś już o szkoleniu? – Ojciec uważnie mi się przyglądał.

Odstawiłam szklankę i skinęłam głową.

– W takim razie za trzy miesiące wyjeżdżasz – powiedział.

– W grudniu? – Zmarszczyłam brwi. – Chciałam spędzić święta z przyjaciółmi.

– Przykro mi – wtrąciła Delilah.

Posłałam wszystkim zawiedzione spojrzenie.

Cały czas mówili, że będę mogła spędzić święta w gronie przyjaciół, a teraz dowiaduję się, że jednak tak nie będzie. Mimo że jesteśmy ateistami, to urządzenie świąt było wspaniałe.

– Smacznego, młoda. – Harry położył przede mną talerz pełen gofrów.

Podziękowałam mu cicho i zapytałam:

– Pojedziesz ze mną?

– Do Transylwanii? Nie mogę, przepraszam – powiedział i spuścił głowę.

– Nie szkodzi – rzuciłam spokojnie.

Rodzice pożegnali się z nami i wyszli z jadalni.

W ciszy skończyliśmy jeść. Harry zebrał puste talerze, włożył je do zmywarki i ruszył w stronę holu. Dopiłam sok i poszłam za nim. Chwyciłam z komody klucze od domu, w międzyczasie upewniając się, czy wszystko ze sobą zabrałam. Ostatni raz spojrzałam w lustro na ścianie i po stwierdzeniu, że jest całkiem okej otworzyłam drzwi. Kiedy chciałam przekroczyć próg, zatrzymał mnie delikatny dziewczęcy głos.

– Panno Smith. Twoja matka kazała przekazać, że wracać będziesz z Williamem, tak samo, jak to było w pierwszej klasie. Będzie na ciebie czekał na tej uliczce oddalonej od szkoły, tak jak sobie życzyłaś. – Uśmiechnęła się gospośnia i znikła za rogiem.

William to jedna z najmilszych osób, które pracowały dla moich rodziców. W pierwszej klasie zawsze po mnie przyjeżdżał do szkoły, bo rodzice nie chcieli, żebym wracała autobusem czy taksówką. Jednak prosiłam go, żeby nie podjeżdżał na szkolny parking ze względu na to, że większość osób ze szkoły nie wiedziała, że moja rodzina jest bogata. Miałam swoją grupkę znajomych, która mi wystarczała, a bycie popularną osobą w tej szkole nie było niczym, o co chciałam zabiegać.

Wyszłam w końcu z domu. Mój brat siedział już w swoim czarnym mercedesie i wstukiwał coś w swój telefon. Bez słowa wsiałam do samochodu i w ciszy zapięłam pas. Wyjechaliśmy z posesji. Podziwiałam panoramę za oknem, piękne słońce, które już w pełni zaczęło oświetlać ulice.

Kiedy podjechaliśmy na szkolny parking, przez lekko uchylone szyby dokładnie słyszałam, o czym gadali ludzie ze szkoły. Dopiero pierwszy dzień, a już głównym tematem byłam ja.

Co ja, do jasnej cholery, zrobiłam, że znowu byłam na językach wszystkich?

Harry bez słowa wyskoczył z samochodu. Jak zawsze otworzył mi drzwi i podał rękę, pomagając mi wysiąść. Podziękowałam mu cicho i ruszyłam w stronę budynku, zerkając pośpiesznie na ekran telefonu. Została minuta do lekcji.

Wszyscy w pośpiechu zaczęli iść w stronę wejścia. Jęknęłam cicho, zapominając, że zostawiłam plecak w samochodzie Harry'ego. Biegiem rzuciłam się w stronę czarnego mercedesa, włożyłam rękę przez uchyloną szybę i wyciągnęłam plecak, od razu zarzucając go sobie na ramię.

Cholera.

Na bank będę musiała zostać po lekcjach. Spóźnienia w tej szkole nie są tolerowane, o czym przekonywał mnie w swoich opowieściach brat. Byłam już wprawdzie w drugiej klasie liceum, ale cały pierwszy rok uczyłam się w domu – upierali się na to rodzice, aby trzymać rękę na pulsie. Dopiero teraz mogłam normalnie chodzić do klasy razem z Cassandrą i Dylanem.

Ruszyłam szybkim krokiem przez parking i oddychając z ulgą, przekroczyłam próg budynku. Przerwa skończyła się pięć minut temu, przez co na korytarzu panowała kompletna cisza. Poprawiłam bluzę, idąc w stronę sali, w której odbywała się właśnie moja pierwsza dziś lekcja.

Wydałam z siebie zduszony krzyk, kiedy ktoś z całej siły pociągnął mnie za ramię, przyciskając dłoń do moich ust. Wstrzymałam powietrze, próbując wyostrzyć wzrok, jednak ciemność spowiła pomieszczenie, do którego zostałam wciągnięta. Ciężka dłoń nadal spoczywała na mojej twarzy, uniemożliwiając mi zaczerpnięcie głębszego oddechu i powiedzenie czegokolwiek.

– Teraz ściągnę z twoich ust rękę, ale jak tylko spróbujesz się odezwać, gwarantuję ci, że szybko tego pożałujesz – warknął wściekle, wpatrując się we mnie z mordem w oczach.

Zrobiłam krok w tył, zwiększając dystans między nami.

Chłopak z całej siły pchnął mnie w ciemną przestrzeń. Moje plecy z mocą zderzyły się z zimną powierzchnią, a ból zaczął przeszywać całe moje ciało. Skrzywiłam się i całym ciężarem upadłam na podłogę, boleśnie objając kolana. Brunet szybkim i pewnym krokiem znalazł się przy mnie. Jego mordercze i puste spojrzenie działało na mnie jak najgorsza trucizna. Schylił się, pusto patrząc w moje zażawione tęczęwki. Jego dłoń zacisnęła się na mojej szyi, unosząc mnie w powietrze. Straciłam grunt pod nogami, a tlen przestał docierać do moich płuc.

Serce biło mi w szaleńczym tempie, a oddech tracił na sile z każdą kolejną sekundą. Poczułam coś zimnego przy odsłoniętym skrawku szyi. Wzdrygnęłam się delikatnie, a chwilę później poczułam mocny ból, przeszywający moją głowę. Zostałam uderzona czymś ciężkim, czymś, co skutecznie miało mnie pozbawić świadomości.

Dłoń chłopaka mocniej zaciskała się na mojej szyi. Przestałam oddychać, moje powieki się zamknęły. Czułam, jak moje ciało osuwa się na podłogę, a później nie czułam już nic.

Widziałam tylko światełko na końcu pieprzonego tunelu.

Jęknęłam, czując ogromny ból, przeszywający całe moje ciało. Uchyliłam lekko powieki, rozglądając się po pomieszczeniu. Byłam w swoim pokoju. Z trudem podniosłam rękę i rzuciłam z siebie pościel, zerkając na swoje ciało. Krzyk ugrzązł mi w gardle, gdy zobaczyłam ilość opatrunków na sobie. Byłam w czarnych szortach i topie sportowym, a reszta mojego ciała była otulona białymi plastrami.

Nabrałam gwałtownie powietrza i z trudem przełknęłam ślinę. Bolała mnie każda kończyna. Nawet oddychanie sprawiało mi niezwykle wielki ból. Oczy piekły od napływających z bezsilności łez.

– Mój Boże – powiedział Harry, wchodząc do pokoju. Wzrokiem pełnym czułości, patrzył w moje oczy. – Nie ruszaj się, widzę, że sprawia ci to ból.

– Co się stało? Czemu jestem cała pocięta? – wyszeptalam z trudem. Kilka łez spłynęło po moich policzkach. – Proszę, powiedz mi.

– Ja nie wiem – powiedział cicho, podchodząc do łóżka. Z powrotem narzucił na mnie kołdrę, siadając na samym skraju materaca. – Znalazłem cię całą we krwi na tylnym siedzeniu w samochodzie. Byłaś nieprzytomna – przerwał, przecierając twarz dłońmi. Wziął głęboki oddech i spojrzał na moją twarz. Jego oczy były przekrwione. – Wyglądałaś okropnie, byłem pewny, że nie żyjesz.

– A jednak nadal będziesz musiał się ze mną użerać – rzuciłam, chcąc rozluźnić atmosferę.

Kąciki jego ust drgnęły ku górze.

– Wszystko mnie boli – jęknęłam.

– Wiesz, kto ci to zrobił? – zapytał brat, ignorując moje słowa.

Delikatnie pokręciłam głową.

– Rodzice byli w szkole, aby wziąć nagrania z monitoringu, jednak kamery były uszkodzone. Nie wiemy nic, Aithne.

– A gdzie teraz są rodzice?

– Robią wszystko, aby dowiedzieć się, kto ci to zrobił – zapewnił ciepło.

Skinęłam głową, nie chcąc drążyć dłużej tego tematu. Rodzice zawsze robili dla nas wszystko.

– Prześpij się jeszcze – poprosił Harry.

– Mhm, dobrze.

Ostatni raz na mnie spojrzął, po czym bez słowa wyszedł z pokoju, zostawiając mnie samą. Westchnęłam cicho, zamykając oczy. Powoli odpływałam, dając pochłonąć się snom.

Luke O’Kelly był koszmarem, który każdej nocy wracał do mnie ze zdwojoną mocą. Sprawiał, że moje myśli kierowały się ku jednemu. Śmierci, której w tej chwili tak bardzo pragnęłam.

Rozdział trzeci

W oddali fale wzburzonego morza rozbijały się o skały. Jak w obrazek byłam wpatrzona w sztorm, który opanował całą wodę. Wzdrygnęłam się delikatnie, kiedy ogłuszający huk uderzył o klif. Mój wzrok przykuła ciemna postać stojąca na skraju przepaści, jakby zastanawiała się, co zrobić dalej.

Skoczy czy nie skoczy?

I tak właśnie patrzyłam, jak nagle spadła, aby chwilę później woda pochłonęła bezbronne ciało. Silne fale uderzały ciałem nieznajomego o skały, zapewne je masakrując.

Niepokój ogarnął serce, kiedy ostrze błysnęło w moich dłoniach. Kąciki ust drgnęły, kiedy mój wzrok przeciął się ze spojrzeniem chłopaka stojącego kilka stóp ode mnie.

Ostatnie dni miały monotennie. Powoli dochodziłam do siebie, a Harry pilnował, abym się nie przemęczała. Już czwarty tydzień siedziałam w domu, aby rany dokładnie się zagoiły. Wystarczył jeden nieodpowiedni ruch, aby szwy pękły.

Westchnęłam cicho, zerkając na ekran telefonu, który wydał z siebie cichy dźwięk. Wzięłam urządzenie i przeczytałam kilka krótkich wiadomości. Stella robiła imprezę. Harry mi o niej wspominał. Jej rodzice wylecieli dzisiaj o dwunastej, więc dziewczyna miała dość dużo czasu, aby przygotować dom do imprezy, która miała rozpocząć halloweenowy sezon. Zdawałam sobie sprawę, że to nie pierwsza i nie ostatnia impreza w tym roku. Podobno kilka domówek mnie ominęło, ale nie przeszkadzało mi to.

Gdy zaczęłam uczęszczać do mojego aktualnego liceum, Harry ostrzegał mnie przed licznymi i hucznymi imprezami organizowanymi przez uczniów. Z początku nie przywiązywałam do tego jakiejś ogromnej wagi, ponieważ nigdy nie byłam typem imprezowiczki. Wolałam zostać w domu w dresie i za dużej bluzie, oglądać jakieś nudne seriale na Netfliksie, zjadając się lodami czekoladowymi.

Przeciągnęłam się, leżąc na wygodnym materacu. Było już około piątej po południu, przez co nie miałam zbyt dużo czasu, aby ogarnąć się na imprezę Stelli. Nie chciałam tam iść, jednak dziewczyna cały czas mnie przekonywała. Ostatecznie się zgodziłam, ale nie zamierzałam tykać alkoholu. Po nim robię się taka... otwarta, przez co łatwo mnie wykorzystać w każdy możliwy sposób.

Spojrzałam za okno. Na niebie pojawiały się już różne kolory, co oznaczało zbliżający się zachód słońca. Kochałam ten moment. A jeszcze bardziej kochałam gwiazdy, które oglądałam razem z Dylanem, kiedy to w środku nocy mnie odwiedzał. Niebo zdobiły kolory od różowego do pomarańczowego, tworząc tym samym piękny krajobraz.

Kiedys mój ojciec powiedział mi, że jeśli mamy piękny zachód słońca, mieniący się wieloma kolorami, to oznacza, że straciliśmy malarza, a Bóg po raz ostatni pozwolił mu coś namalować. Byłam ateistką, ale lubiłam myśleć o tym, że ktoś z góry dawał malarzom ostatnią szansę.

– Aithne, na pewno chcesz iść? – zapytał Harry, który niepewnie wszedł do mojego pokoju.

Uśmiechnęłam się delikatnie, a następnie poklepałam miejsce obok siebie, dając tym samym znak Harry'emu, aby się przy mnie położył. Odetchnął z ulgą, po czym pewnie wskoczył na łóżko.

– Wiesz, że jeśli nie chcesz, to nie mu... – zaczął.

– Pójdę, chce mi się w końcu wyjść z domu – przerwałam mu, uśmiechając się lekko. Tak naprawdę nie chciałam iść, ale kiedy Harry przesadza z alkoholem, często mówi zbyt dużo. – Dlaczego wszedłeś tutaj tak cholernie niepewnie? Jakbyś coś przeszkrobał.

– Jake tu był – szepnął, przecierając twarz dłońmi. – Chciał z tobą porozmawiać.

Oddech ugrzązł mi w gardle, a zimny pot oblał całe moje ciało.

– Mogłeś przyjść i powiedzieć. – Uśmiechnęłam się delikatnie, aby nie zauważył strachu, który mnie niemal sparaliżował.

– Wiem, ale był zdenerwowany i nie chciałem, aby stała ci się krzywda. – I to był właśnie mój brat. Opiekun, martwiący się i nigdy nie pozwalający, aby coś mi się stało. Brat idealny. – Musisz na siebie uważać.

Nie odezwałam się słowem i przymknęłam powieki. Oddychałam spokojnie, ponieważ czułam przy

sobie obecność Harry'ego. Byłam bezpieczna i zdecydowanie mogłam sobie pozwolić na to, aby na chwilę przymknąć oczy.

Minął pierwszy miesiąc szkoły, a ja pomimo że byłam tylko na rozpoczęciu roku, a potem na kilku lekcjach, byłam padnięta. To wszystko mnie przytłaczało. Nowi ludzie w szkole. Nowi nauczyciele. A już w następnym roku głupie egzaminy, od których będzie zależała moja przyszłość. Zawsze chciałam zostać prawnikiem i jeśli wszystko się uda, to kiedyś nim zostanę.

– Dobra, nie śpij, tylko się ubieraj – rzucił brat.

Wydałam z siebie jęk niezadowolenia, co skwitował jedynie cichym śmiechem. Podniósł się z łóżka i już miał wyjść z pokoju, kiedy przystanął i zaczął się rozglądać, wyraźnie czymś rozbawiony. Usiadłam na łóżku i zdezorientowana zapytałam:

– O co ci chodzi?

Wzrok Harry'ego zatrzymał się na jednej ze ścian. Była w stu procentach poświęcona Louisowi Tomlinsonowi oraz reszcie chłopaków z One Direction. Uwielbiałam ich, a kiedy się rozpadli, przeżyłam załamanie. Zdecydowanie z całej piątki najbardziej lubiłam Louisa.

– Louis Tomlinson? – zapytał rozbawiony brat.

Przewróciłam oczami, po czym posłałam mu ironiczny uśmiech.

– Oczywiście! – odpowiedziałam z dumą. – Kocham go. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Musiałam wyglądać jak idiotka z tym bananem na ustach. Czy miałam obsesję na jego punkcie? Nie. Przynajmniej tak mi się wydawało.

– Poważnie? – Zaśmiał się i pokręcił głową z politowaniem.

Spuściłam głowę, aby nie zauważył, że mnie też to cholernie bawiło. Uwielbiałam z Harrym się wygłupiać i żartować.

– Poważnie, a teraz kulturalnie cię poproszę, Harry, abys wypieprzał z mojego pokoju.

W akompaniamencie głośnego, szczerego śmiechu opuścił mój pokój.

Było już po szóstej. Miałam niecałe dwie godziny, aby przygotować się na imprezę u Stelli. Czy chciałam tam iść? Jasne, że nie. Obiecałam jednak Cassie, że nie zostawię jej samej. No i ktoś musi pilnować Harry'ego. Nie lubiłam towarzystwa osób, których nie znałam. W zasadzie nie lubiłam towarzystwa jakichkolwiek osób.

Podłączyłam swój telefon do ładowarki, kładąc go na szafce nocnej. Ruszyłam do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi i zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Uśmiechnęłam się delikatnie na widok białego napisu: „You're so golden”. Napisałam go kilka miesięcy temu.

Przeszłam się wcześniej do sklepu, więc miałam już na twarzy lekki makijaż, tak że wystarczyło tylko przypudrować trochę nos. Dres i rozciągniętą bluzę zamieniłam na zwykłą szarą bluzę i luźne spodnie. Zeszłam na dół, a że bolała mnie głowa, postanowiłam coś zjeść. Przeszłam przez salon, w którym Harry oglądał jeden z filmów Marvela. Weszłam do kuchni i niemal od razu poczułam przyjemny zapach. Przy ladzie stała nasza gosposia, a zarazem jedna z moich ulubionych osób w tym domu. Podeszłam do starszej kobiety i przytuliłam ją od tyłu.

– *Buona sera*⁶ – powiedziała staruszka.

Uśmiechnęłam się szeroko i usadowiłam na blacie obok kobiety. Robiła tosty, z czego byłam cholernie zadowolona.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam również miło. – Robisz tosty, prawda?

– Oczywiście. Harry mnie o nie poprosił, ale jeśli chcesz, to tobie również zrobię – odpowiedziała pani Brown, na co jedynie skinęłam głową. – W takim razie dołącz do swojego brata i zaczekajcie na jedzenie. Zaraz wam je przyniosę.

Usiadłam więc obok Harry'ego i sprzedałam mu kuksańca w bok, bo nawet nie zauważył, że do niego dołączyłam. Gdy oglądał jakiś film, ignorował dosłownie każdego. Miał wtedy totalnie wywalone na to, co się dzieje wokół.

– Nie musimy tam iść – rzuciłam, przerywając ciszę. Byłam zmęczona, wręcz wyczerpana. Naprawdę nie miałam ochoty na imprezę i kilkugodzinne obserwowanie pijanych znajomych i nieznajomych.

– Pójdziemy na dwie godziny i wrócimy do domu, dobrze? – Harry spojrzął na mnie, a ja skinęłam głową na znak, że się zgadzam.

Ułożyłam się obok niego i czując senność, przymknęłam powieki. Nie wiem, ile zostało do imprezy,

ale mnie to zbytnio nie interesowało. Nie miałam zamiaru się stroić, byłam gotowa iść w tym, co miałam na sobie.

– Hej, wstawaj – wyszeptał mój brat.

Otworzyłam oczy i przetarłam twarz dłońmi. Przeciągnęłam się, ziewając. Harry przyglądał mi się z rozbawieniem.

– Która godzina? – zapytałam i znów ziewnęłam przeciągle, zarażając tym brata. Zaśmiałam się cicho.

– Coś koło dwudziestej drugiej, tak że zakładaj buty i jedziemy. Jesteśmy spóźnieni już dwie godziny – powiedział Harry, a następnie wstał i ruszył w stronę holu.

Przeciągnęłam się jeszcze raz i wyłączyłam telewizor. Szybko wbiegłam po schodach do swojego pokoju. Chwyciłam telefon, przejrzałam się w lustrze na szafie i zeszałam na dół.

Harry stał, opierając się o framugę drzwi wyjściowych. Ubrany był standardowo w czarne spodnie i tego samego koloru bluzę, oczywiście do tego białe AF1.

Założyłam białe tenisówki, złapałam z komody klucze i wyszliśmy z domu.

Ciepłe powietrze owiało moje ciało, przez co przeszedł przez nie przyjemny dreszcz.

Podjechaliśmy pod średniej wielkości drewniany dom Stelli. Przytulny i oddalony od jakichkolwiek innych zabudowań, znajdował się na obrzeżach miasta. Był to jeden z piękniejszych budynków, jakie kiedykolwiek widziałam. Otoczony był idealnym ogrodem z krzewami róż oraz kilkoma posągami saren i innych zwierząt, co dodawało miejscu cudownego klimatu. Drzewa tworzyły mały lasek, przez co było tam naprawdę intymnie. Cóż tu więcej mówić... Dom państwa Moore wyglądał jak z bajki!

Parking był zapelniony, a dość spora ilość ludzi bawiła się w najlepsze w ogrodzie. Harry zaparkował na specjalnym miejscu przed wejściem. Od razu zauważyłam szatynkę, która z ogromnym uśmiechem na twarzy witała wszystkich gości. Nie było to dla mnie komfortowe, bo naprawdę wolałam ten wieczór spędzić z moim bratem, oglądając filmy i zajadając się popcornem, ale jeśli coś obiecuję, to po prostu wolę dotrzymać danego słowa.

Chwyciłam rękę mojego brata, którą podał mi, żeby pomóc mi wyjść. Ruszyłam w stronę uśmiechniętej dziewczyny.

– Cześć – powiedziałam pogodnie, przytulając ją do siebie.

– Myślałam, że nie przyjdziecie. – Zaśmiała się cicho. – Kuchnia i alkohol po lewej.

– Niestety ja dzisiaj nie piję, ale może Harry się skusi – rzuciłam szybko i minęłam Stellę.

Weszłam w głąb domu i niemal od razu uderzył w moje nozdrza ten znany mi zapach. Alkohol i trawka. Przeszłam przez hol, w którym roiło się od napalonych par, podpierających ściany i wymieniających się śliną. W salonie panował istny chaos. Ludzie pili, śmiali się i tańczyli. Weszłam do kuchni, gdzie zastałam kilka osób, które były już w widoczny sposób wstawione. Można by rzec, że ledwo trzymały się na nogach. Usiadłam wygodnie na krześle przy wyspie kuchennej. Wzięłam czerwony plastikowy kubek i nalałam do niego soku pomarańczowego. Impreza trwała już od kilku godzin, przez co większość gości była rzeczywiście ostro wstawiona. Wszyscy jednak bawili się ze sobą w najlepsze.

Gwałtownie uniosłam głowę, gdy czyjeś ręce złapały mnie mocno za ramiona i poderwały do góry. Jedna z dłoni opadła na moje usta, szczelnie je zakrywając. Serce podeszło mi do gardła, kiedy poczułam ból promieniujący po całej mojej głowie.

– Puszczaj mnie, do cholery – krzyknęłam niewyraźnie, szukając pomocy, ale chyba wszyscy byli tak zamroczeni alkoholem, że nie zwracali na nas uwagi.

Każdy skrawek mojego ciała płonął żywym ogniem. Bluza podwinęła się delikatnie, przez co w moje plecy uderzyło chłodne powietrze. Ten ktoś wyniósł mnie z domu. Całym ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz. Nie miałam siły, aby krzyżeć. Nie miałam siły na nic.

Słyszałam, jak muzyka i śmiechy ludzi robiły się coraz cichsze. Czyjaś dłoń mocniej zacisnęła się na moim ciele, sprawiając mi ból. Nagle do moich nozdrzy dotarł zapach tytoniu i wody kolońskiej, dokładnie tej samej, którą czułam miesiąc temu. Moje serce zabiło boleśnie szybko, a oddech ugrzązł mi w gardle. Uniosłam powieki i zauważyłam, że poruszaliśmy się chodnikiem. Uderzyłam oprawcę w plecy i zaczęłam się szarpać.

Chodnik oświetlały jedynie gwiazdy i księżyc. Latarnie, które jeszcze niedawno świeciły, niestety zgasty, sprawiając, że zrobiło się naprawdę złowrogo. Nigdy nie bałam się ciemności. Wręcz ją uwielbiałam,

ale w tamtym momencie było inaczej.

Oprawca skręcił w leśną ścieżkę, mocniej zaciskając dłoń na moim brzuchu. Syknęłam cicho, czując ból. Rany nie do końca się zagoiły. W lesie panował mrok, przez korony drzew przedzierało się jedynie delikatne światło księżyca. Szelest łamanych gałęzi pod jego stopami cichł z każdą kolejną sekundą, aż po chwili całkiem umilkł.

Nagle poleciałam w dół, plecami uderzając o twardą powierzchnię. Jęknęłam cicho, czując ból paralizujący moje ciało. Odetchnęłam ciężko, zaciskając powieki.

– Uciekaj – szepnął, patrząc wprost w moje oczy.

Zachłysnęłam się powietrzem i gwałtownie podniosłam z ziemi. Rozejrzałam się dookoła, wszędzie były drzewa. Puściłam się biegiem, rozglądając wokół. Liście i gałęzie szeleściły pod moimi butami. Wiatr rozwiewał włosy, a oddech robił się coraz płytszy.

Zerknęłam przez ramię, jednak nikt mnie nie gonił. Przystanęłam, opierając dłonie na kolanach i biorąc kilka dużych haustów powietrza. Zerknęłam w lewo. Byłam pewna, że jakieś trzysta metrów stąd znajduje się jezioro, nad którym często spędzałam czas.

Podniosłam wzrok, mrużąc oczy. W mroku wypatrzyłam ciemną postać. Przeszedł mnie zimny dreszcz. Zrobiłam krok do tyłu, a chwilę później dobiegł mnie szelest liści za moimi plecami. Nagle o coś uderzyłam. Szybko odwróciłam głowę, a mój wzrok przeciął się ze spojrzeniem Luke'a, który z przerażającym spokojem się we mnie wpatrywał. Przełknęłam ślinę, cofając się.

Oddech ugrzązł mi w gardle, gdy wolnym krokiem zaczął iść w moją stronę. W jego dłoniach błysnęło ostrze, to samo, którym wcześniej wyrządził mi krzywdę. Rozejrzałam się, gorączkowo szukając choćby jednej żywej duszy. Ale byliśmy tutaj sami.

Chciałam tylko wrócić do domu.

Odwróciłam się i rzuciłam biegiem w stronę, z której dobiegała muzyka oraz śmiechy ludzi. Biegłam przez las, nie oglądając się za siebie. Harry miał rację, mogliśmy nigdzie nie iść. Mogłam teraz siedzieć w domu. Tam byłabym bezpieczna.

Dyszałam ciężko i ze wszystkich sił starałam się przetrwać tę chorą zabawę. Niespodziewanie uderzyłam w coś twardego. Uniosłam wzrok, wbijając go w to, co zagroziło mi drogę ucieczki.

Serce podeszło mi do gardła.

– Mówiłem, żebyś uciekała – wychrypiał, pochylając się w moją stronę. Zacisnął dłonie na moich biodrach i przyciągnął mnie do siebie. – Nie boisz się.

– Jeśli nie zdejmiesz ze mnie dłoni w ciągu najbliższych dwóch sekund... – zaczęłam spokojnie, oddychając płytko – ...gwarantuję, że je stracisz. – Przymknęłam oczy, biorąc głęboki wdech, po czym przejechałam ręką po szyi, który był włożony do paska na mojej nodze.

– Już nie widzę strachu w twoich oczach – szepnął, przesuwając nożem po moim biodrze.

Uniosłam kąciki ust, powolnym ruchem wyciągając swój sztylet. Chwyciłam mocno rękojeść i szybkim ruchem doskoczyłam do chłopaka. Przyłożyłam ostrze do jego szyi, a następnie delikatnie nacięłam mu skórę. Luke syknął cicho, natychmiast przykładając dłoń do rany.

– Jeśli jeszcze raz się do mnie zbliżysz, to cię zabiję. – Chwyciłam jego nadgarstek i bez krzty zawahania wbiłam sztylet w jego dłoń. – Wyraziłam się jasno?

– Podoba mi się to – powiedział przerażająco spokojnie. Zdrową ręką chwycił mój nadgarstek i pociągnął tak, że teraz moje plecy przylegały do jego torsu. – Tylko że to ja cię zabiję – wyszeptał, a jego gorący oddech owiał mój kark. – Biegnij.

Odsunął się, robiąc mi miejsce. Uniosłam brwi, patrząc na niego z mordem w oczach. Poprawiłam nóż w dłoni, podeszłam do chłopaka i rozcięłam kawałek jego uda. Kolana mu się ugięły, a chwilę później upadł na ziemię. Wziął głęboki wdech. Nie potrzebował dużo czasu. Uśmiechnął się przerażająco, podnosząc się z ziemi.

Oczy czarne jak obsydian błysnęły, wpatrując się we mnie. Kąciki moich ust drgnęły, widząc krew, spływającą z trzech miejsc na jego ciele. Ujęłam mocniej rękojeść sztyletu. Ostrze odbijało blask księżyca.

Przez ostatnie dwanaście lat byłam szkolona przez ludzi mojego ojca. Właściwie to z mordowaniem ludzi żyłam już od najmłodszych lat, jednak w momencie ukończenia pięciu, moi rodzice podjęli decyzję, że przyszedł czas na oddanie mnie w ręce najlepszych włoskich trenerów. Włochy były miejscem, w którym się urodziłam i wychowałam, ale nie byłam Włoszką.

*La mafia italiana, la mia preferita*⁷.

Christian i Delilah – moi rodzice – chcieli, abym była w pełni gotowa. Pragnęli mieć swoją własną maszynę do zabijania, a mnie podobała się wizja samej siebie zabijającej ludzi bez krzty zawahania. Rodzice od moich najmłodszych lat szkolili mnie właśnie do takich czynności, dlatego w takich ekstremalnych sytuacjach doskonale wiedziałam, co i jak powinnam zrobić.

I właśnie w tym momencie byłam nakręcona do granic możliwości. Tak bardzo pragnęłam wbić nóż w serce Luke'a, aby ostrze rozszarpało wszystkie jego tkanki i sprawiło mu kurewski ból przy wykrwawianiu się. Pragnęłam patrzeć, jak Luke O'Kelly umiera właśnie przeze mnie. Przez dziewczynę, którą on sam chciał zabić.

Luke O'Kelly twierdził, że to ja zawarłam pakt z diabłem w dniu, kiedy po raz pierwszy na niego wpadłam. Jednak Luke O'Kelly nie wie, że tego właśnie dnia, to on spotkał samego władcę piekieł.

– Trzymaj się – mruknęłam, cofając się kilka kroków.

Schowałam srebrny sztylet za pasek spodni i odwracając się tyłem do chłopaka, ruszyłam biegiem do miejsca, w którym odbywała się impreza. Drzewa szumiały cicho, kiwając się na boki, jakby tańczyły wolny taniec. Gałęzie łamały się pod moimi butami, a liście szeleściły, naruszając panującą wokół ciszę. Oddychałam miarowo, cały czas biegnąc przed siebie.

Wreszcie dotarłam do domu Stelli. Szukałam brata. Chciałam już wrócić do domu, bo byłam cholernie zmęczona. Przepchałam się przez masę pijanych nastolatków, którzy pomimo późnej godziny bawili się w najlepsze. Dochodziła już druga w nocy.

Kurwa.

Sprawdziłam każde pomieszczenie na dole, jednak po moim bracie nie było ani śladu. Chcąc skorzystać z toalety, weszłam na górę i skierowałam się w stronę pierwszego pomieszczenia. Nawet nie zapukałam, tylko wpadłam do pokoju. To nie była łazienka. Na wielkim łóżku zobaczyłam zalanego w trzy dupy i śpiącego w najlepsze Harry'ego. Cicho pochrapywał i ślinił się. Podeszłam do niego, szturchnęłam go w bok, jednak nawet nie zareagował.

– Dobra... Albo to zrobisz, albo będziesz musiała go tutaj zostawić – szepnęłam sama do siebie. Wzięłam zamach i z otwartej dłoni przywaliłam mu w policzek.

Harry zerwał się z miękkiego materaca i złapał za obolałe miejsce.

– Ja pierdolę – syknął, patrząc na mnie. – Czemu to zrobiłaś?

Uśmiechnęłam się zwycięsko i wskazałam na godzinę, która widniała na ekranie mojego telefonu.

– Bo jestem zmęczona i chcę wrócić do domu. Jedziemy – powiedziałam i wyszłam.

Harry podążył za mną.

Chwyciłam go pod ramię i zesłiśmy na dół. Minęliśmy kilka pijanych osób, kierując się w stronę parkingu.

– Gdzie masz kluczyki? – zapytałam.

– W kieszeni – mruknął.

Otworzyłam samochód i wpakowałam brata na miejsce pasażera. Okrążyłam pojazd i usiadłam na fotelu kierowcy. Ile minęło? Pięć sekund, a ten idiota znowu był już w objęciach Morfeusza. Odpaliłam silnik i ostatni raz spojrzałam, jak ślinił skórzaną tapicerkę.

Ulice były puste, a panujący półmrok tworzył klimat jak z horroru.

Bezpiecznie dojechaliśmy do domu, zgasłam silnik i wyszłam z auta, mocno waląc drzwiami. Harry nawet nie drgnął.

W prawie całym domu panowała ciemność, jedynie w kuchni paliła się lampka. Ściągnęłam swoje tenisówki i przesłam przez hol, żeby sprawdzić z ciekawości, kto o tej godzinie jeszcze nie śpi.

Jedna z naszych gospoś i nie kto inny jak ochroniarz. Chrząknęłam cicho, a dwie pary oczu skierowały się na mnie. Oparłam się o framugę i posłałam tej dwójce delikatny uśmiech.

– Vivian, Nicholas.

– *Ciao, Aithne. Dov'è Harry?*⁸ – rzucił mężczyzna, marszcząc brwi.

– W samochodzie, zalany, jak nie wiem co – odpowiedziałam spokojnie i ściągnęłam bluzę, przeciągając się. Ziewnęłam, zakrywając usta dłonią. – Mógłbyś po niego iść?

– Oczywiście. – Ochroniarz wyminął mnie i wyszedł z domu.

– Pójdę się położyć – mruknęłam cicho. – Jestem cholernie zmęczona. Dobranoc, Vivian. Mam

nadzieję, że się wyśpisz – rzuciłam i nie czekając na jej odpowiedź, wbiegłam po schodach.

Zasłony w moim pokoju były zaciągnięte, więc wewnątrz tonęło w ciemności. Przez szczelinę między materiałem a szybą wpadało delikatne światło księżycy. Podeszłam do szafy, wyciągnęłam świeże ubrania. Nie miałam już siły na nic. Przeszłam do łazienki, po drodze ściągając jeszcze z siebie przemoczone spodnie oraz bieliznę. Westchnęłam cicho, przyglądając się swojej zmęczonej twarzy w wiszącym nad umywalką lustrze. Cały makijaż był rozmazany, a włosy, które rano starannie wyprostowałam za pomocą serum, poplątały się i zmierzwiły. Odkręciłam kurek w zlewie i zmyłam resztki makijażu z twarzy. Wytarłam mokrą skórę, po czym założyłam świeżą bieliznę oraz przygotowane ubrania do spania. Jeszcze chyba nigdy nie marzyłam o moim ciepłym łóżku jak w tamtej chwili. Przeciągnęłam się i, gasząc światło, wyszłam z łazienki. Chwyciłam rąbek kołdry i wskoczyłam na łóżko. Wystarczyło, że zamknęłam oczy i od razu zasnęłam.

Przez następne trzydzieści minut z zaciekawieniem śledziłam wykład naszego nauczyciela. Gryzłam długopis i mazałam po zeszytcie, co było normą. Ta lekcja była jedną z niewielu, na które lubiłam przychodzić. Matematyka była spoko, zwłaszcza gdy prowadził ją taki nauczyciel. Był uprzejmy i tłumaczył wszystko po kilkanaście razy, aby wszyscy załapali.

Kiedy rozległ się dzwonek, odetchnęłam z ulgą i szybko poderwałam się z krzesła, o mało nie wylewając przy tym kawy, którą odstąpiła mi jedna z koleżanek. Zapewne widziały moje wory pod oczami, które pomimo tony podkładu i korektora przebijały się przez grubą warstwę. Poprawiłam swoją czarną bluzę oraz spodnie i wyszłam z klasy. Spojrzałam przelotnie na ekran telefonu, aby sprawdzić, czy przypadkiem Harry czegoś nie napisał. Nic. Nawet głupiej kropki.

Zabrałam zeszyt do biologii i poszłam na piętro, gdzie miała odbyć się kolejna lekcja.

– Dzień dobry – powiedział pogodnie nauczyciel i wszedł do klasy, zamykając za sobą drzwi.

O'Brien był cudownym nauczycielem.

– Dzień dobry. – Posłałam mu delikatny uśmiech i zajęłam swoje standardowe miejsce.

– Dzisiaj zajmiemy się dość ciekawym tematem – zaczął z nutą tajemniczości w głosie. Uśmiechnął się chytrze i kontynuował, tylko że ja już zdążyłam się wyłączyć.

Spojrzałam na zegarek, który uświadomił mi, że do końca zostało mniej więcej trzydzieści pięć minut. Zaczęłam bazgrać po okładce zeszytu, nie za bardzo skupiając się na lekcji. Źle się czułam, przez co trudno było mi wychwycić, o czym mówił nauczyciel.

– Może na to pytanie odpowie nam... pani Smith. Wydaje się bardzo zainteresowana lekcją, więc na pewno z chęcią się wypowie – powiedział monotonnym głosem pan O'Brien.

Cholera.

Natychmiast zaprzestałam bazgrania po okładce, kiedy usłyszałam swoje nazwisko. Nie wiem, ile już minęło minut, ale skrycie miałam nadzieję, że zaraz zadzwoni dzwonek i uniknę złej oceny. Nauczyciel zerknął na mnie, oczekując jakiegokolwiek reakcji z mojej strony. Wszystkie pary oczu zwróciły się na mnie, a mój wzrok błędził po ścianach klasy.

Wypuściłam głośno powietrze i posłałam nauczycielowi błady uśmiech. Zauważył, że nie słuchałam, ale skinął głową, jakby chciał dać mi do zrozumienia, że nic się nie stało. Posłałam mu jeszcze przeproszające spojrzenie i ponownie zaczęłam bazgrać po okładce zeszytu.

Kiedy rozbrzmiał wreszcie dzwonek, z impetem wypadłam z klasy. Wiedziałam, że częste opuszczanie zajęć nie skończy się dla mnie dobrze, ale mimo to wybiegłam z budynku, łapczywie zaciągając się świeżym powietrzem.

Ruszyłam w stronę czarnej limuzyny.

Czemu, do cholery, Lincoln nie zaparkował ulicę dalej, tak jak zawsze?

Założyłam po drodze swoje czarne okulary i posłałam wszystkim osobom znajdującym się na parkingu najbardziej fałszywy uśmiech. Szofer wysiadł z samochodu i stanął przede mną. Dopiero teraz zauważyłam, że nie był to Lincoln, a młody mężczyzna około trzydziestki. Dziwne. Z szerokim uśmiechem otworzył mi drzwi.

– A ty to kto? – zapytałam, mierząc go wzrokiem.

Poprawił swój garnitur i wyprostował się, próbując zaprezentować się nienagannie.

– Doczekam się odpowiedzi?

– Thomas Torre – przedstawił się. – Jestem nowym szoferem, ale pan Lincoln nadal pracuje.

Zmarszczyłam brwi.

– To naprawdę bardzo interesujące – rzuciłam tonem ociekającym sarkazmem. – Zawieź mnie do domu.

– Już się robi – powiedział niepewnym tonem. Zamknął za mną drzwi, szybko okrążył pojazd i zajął miejsce kierowcy.

Chwilę później jechaliśmy kalifornijskimi ulicami. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie. Wyjęłam telefon z kieszeni, od razu spoglądając na ekran.

Harry: *Jak Ty możesz normalnie funkcjonować?*

No cóż, próbowałam go rano obudzić, ale za cholerę, się nie dało. Założyłam się z kilkoma ochroniarzami, że jeśli któryś dobudzi Harry'ego, dostanie tysiąc dolców.

Żaden, kurwa, żaden nie dał rady. Nawet Nick, któremu zawsze się to udawało.

Harry: *Podziwiam Cię, siostrzyczko, mocna zawodniczka z Ciebie.*

Aithne: *Ja w porównaniu do Ciebie, kretynie skretyniały, nie wypilałam całego alkoholu, który państwo Moore posiadali w domu.*

Harry: *Nie przypominam sobie, aby taka sytuacja miała miejsce.*

Aithne: *O. MÓJ. BOŻE. Naprawdę?*

Harry: *No, serio Ci mówię.*

No co za, kurwa, debil.

Zablokowałam telefon i wrzuciłam go do kieszeni bluzy.

Korony drzew zasłaniały słońce, a kamyczki uderzały w bok limuzyny. Thomas zaparkował przed rezydencją zaraz obok samochodu moich rodziców. Dwa czarne psy rzuciły się biegiem, kiedy wysiadłam z samochodu.

– Chciałem otworzyć ci drzwi.

Spojrzałam na nowego szofera, rzucając mu wymuszony uśmiech. Nie podoba mi się ten facet.

– Twój problem, nie mój – mruknęłam, schylając się, żeby pogłaskać psiaki.

Merdały ogonami, witając się ze mną. Kochałam te dobermany.

Zarzuciłam plecak na ramię i wbiegłam po schodach na werandę. Zerknęłam na dwóch ochroniarzy spacerujących po posesji. Uśmiechnęłam się do nich i pomachałam energicznie ręką.

Ledwo przekroczyłam próg domu, znajomy zapach uderzył w moje nozdrza, od razu pobudzając niemal wszystkie zmysły.

Pizza. Vivi robiła pizzę.

Ściągnęłam buty, rzuciłam plecak w kąt i przeszłam przez hol. Vivian nuciła jakąś piosenkę, układając składniki na cieście. Kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy rozglądałam się po kuchni. Mój brat zajmował jedno z wolnych siedzeń przy wyspie kuchennej, podpierając głowę rękami.

Podeszłam do niego, pięścią uderzając w jego ramię. Syknął cicho, pocierając dłonią obolałe miejsce, w międzyczasie posyłając mi mordercze spojrzenie. Jego oczy były podkrążone i przekrwione – skutek wypitego dzień wcześniej alkoholu.

– Trzeba cię trochę rozbudzić – powiedziałam, podsuwając mu szklanę z sokiem.

Mruknął cicho:

– Dziękuję.

– Zrobimy sobie mały trening, Harry.

– Nie ma szans – mruknął marudnie, kręcąc głową. – Aithne, ja umieram – jęknął przeciągle, przecierając twarz dłońmi. – Nigdy więcej nie spojrzę na alkohol.

– Wmawiaj sobie. Zjemy i idziemy się bić.

– O mój Boże, ty jesteś sadystką. Kochasz się nade mną znęcać... Flynn! – krzyknął, a chwilę później młody mężczyzna stanął w progu pomieszczenia. – Moja siostra chce się bić, więc bądź tak dobry i idź przygotować salę treningową.

Wiedziałam, że Harry się ugnie.

– Ale ja jestem tylko ochroniarzem – rzucił zakłopotany Flynn.

Zaśmiałam się cicho, zakrywając usta dłonią.

– Ale ja cię tylko proszę o przygotowanie sali – powiedział brat, uśmiechając się sarkastycznie. – Chyba nie chcesz stracić pracy.

Zacisnęłam usta w wąską linię, nie decydując się na jakikolwiek komentarz. Harry dość rzadko wydawał polecenia ochroniarzom. Zawsze traktowaliśmy tych ludzi jak równych sobie. Właściwie traktowaliśmy ich jak naszych dobrych znajomych, którzy po prostu dbali o nasze bezpieczeństwo.

Zerknęłam na Flynna, który skinął głową i pośpiesznie wyszedł z kuchni. Harry z dumą wymalowaną na twarzy kończył pić sok pomarańczowy.

– Jak się czujesz? – zapytał, zwracając głowę w moją stronę.

Wzruszyłam ramionami, bo – prawdę mówiąc – nie do końca wiedziałam, co odpowiedzieć. Z jednej strony czułam się słaba, bo, cholera, zawsze w takich sytuacjach umiałam się bronić. Natomiast z drugiej strony to całe zdarzenie mnie bardzo nakręciło.

Chciałam zemsty.

Potrzebowałam rozlewu krwi i widoku, jak Luke upada właśnie przeze mnie. Czułam pewnego rodzaju satysfakcję.

– Aithne?

– Jest dobrze. Naprawdę dobrze.

Vivian położyła przed nami pizzę, za pałaszowanie której Harry ochoczo się zabrał.

– Jeśli coś się będzie działo, to powiedz mi, dobrze? – Uniósł jedną brew, dokładnie przyglądając się mojej twarzy.

Pokiwałam głową. Kochałam Harry'ego, tak mocno go kochałam. Jego zielone oczy błysnęły i objął mnie ramieniem, przysunął do siebie, po czym ze śmiechem rozczochrał moje włosy.

– Jesteś bezczelny – powiedziałam oskarżycielsko, odsuwając się, i dźgnęłam go palcem w bok. Poprawiłam swoje włosy, związując je w luźny kucyk. Kilka ciemnych pasemek spływało po bokach mojej twarzy.

– I tak mnie kochasz – oznajmił śpiewająco, podając mi talerz z kawałkiem pizzy.

Przewróciłam oczami, nie odzywając się.

W ciszy zabraliśmy się za jedzenie, które było obłędne. Każda włoska potrawa przygotowana przez naszą gosposię była niesamowita. Vivian była Włoszką z krwi i kości, dzięki czemu bardzo dobrze wiedziała, jak przygotować jakiegokolwiek danie z rodzimej kuchni, aby oczarować każdego.

Harry odsunął od siebie pusty talerz, a starsza kobieta podała nam świeży sok. Posłałam jej wdzięczny uśmiech. Smak pomarańczy rozlał się w moich ustach, od razu gasząc pragnienie. Odstawiłam puste naczynie na bok, zerknęłam szybko na ekran telefonu. Dwadzieścia po czwartej. Westchnęłam cicho, wstając.

– Lecę wziąć szybki prysznic, a o siedemnastej widzimy się na sali – rzuciłam, wychodząc z pomieszczenia.

– Aithne... – zaczął Flynn.

Odwróciłam się w jego stronę, marszcząc brwi. Poprawił broń przy swoim pasku. Instynktownie chwyciłam rękojęść sztyletu. Zauważył mój nagły ruch i podniósł ręce w geście obronnym.

– Spokojnie, nic ci nie robię. Dbam o twoje bezpieczeństwo, chciałem tylko poinformować, że sala jest już gotowa.

– Och – parsknęłam cicho, rozluźniając się. – To świetnie, ale następnym razem uważaj, Flynn. Chyba nie chcesz przypadkiem oberwać nożem.

Uśmiechnął się, ale jakby nerwowo, i natychmiast pokręcił przecząco głową.

Na korytarzu słychać było jedynie kroki ochroniarzy, którzy robili obchód po całej rezydencji. Poszłam do swojego pokoju, zatrzasnęłam za sobą drzwi i rzuciłam się na łóżko. Schowałam twarz w poduszkach, przymykając oczy. Oddychałam głęboko.

W końcu miałam naprawdę bardzo dobry powód, aby wrócić do regularnych treningów. Przez ten miesiąc, podczas którego wracałam do siebie, opadłam z sił. A Harry'emu chcę po prostu dowalić za to, że schlał się do nieprzytomności. Mimo że był starszy, to mentalnie miał maksymalnie dwa lata.

Usiadłam i sięgnęłam po telefon. Dokładnie w tym momencie zaczął dzwonić. Przewróciłam oczami, odbierając i włączając tryb głośnomówiący.

Cisza.

Westchnęłam zirytowana, podchodząc do szafy. Chwyciłam krótkie obcisłe spodenki, oversizową bluzkę i pierwszy lepszy komplet bielizny. „Rozmówca” nadal się nie rozłączał. *Cóż za pieprzona dziecinada.* Wcisnęłam czerwoną słuchawkę, odłożyłam telefon na szafkę nocną i poszłam do łazienki. Była biała z kilkoma złotymi zdobieniami, przez co naprawdę wyglądała zajebiście dobrze. Lubiłam tu spędzać wieczory. Była niewiele mniejsza od mojego pokoju, który był naprawdę duży. Wanna stała na środku, prysznic w kącie pomieszczenia.

Włączyłam oświetlenie ledowe pod sufitem. Jasnofioletowe światło rozjaśniło pomieszczenie, a dzięki zapalonym świeczkom w powietrzu czuć było różany zapach. Położyłam czyste ubrania na szklanej półce i zdjęłam z siebie ciuchy. Moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz, kiedy gorąca woda pod prysznicem zaczęła je obmywać. Odetchnęłam z ulgą, czując, jak każdy mięsień się rozluźnia.

Potrzebowałam tego.

Chwyciłam jagodowy żel i wylałam niewielką ilość na gąbkę. Dokładnie myłam swoje ciało, zmywając z siebie trudy całego dnia. Woda od razu opłukiwała mnie z piany. Nagle z gorącej zrobiła się lodowata, a z moich ust wyrwał się krzyk zaskoczenia i przerażenia. Wskoczyłam z kabiny prysznicowej, od razu otulając się puchatym ręcznikiem. Przymknęłam oczy, opierając dłonie na umywalce. Kilka kosmyków wypadło z mojego koka.

Zrzuciłam z siebie ręcznik, zerkając na swoje odbicie. Potrząsnęłam głową, będąc na granicy płaczu, gdy patrzyłam, jak na każdym skrawku mojej skóry rozciągały się blizny. Kilka gorących łez spłynęło po moich policzkach. Chciałam, żeby te wszystkie blizny zniknęły. Tak bardzo mnie szpeciły.

Mój umysł był odrętwiały. Klatka piersiowa unosiła się ciężko, a oczy piekły od kolejnych łez, które zbierały się pod powiekami. Zacisnęłam rękę w pięść i z całej siły uderzyłam nią w lustro. Odłamki rozsypały się na kafelkach. Kilka z nich zraniło moją dłoń.

Krzyknęłam, czując ogromny fizyczny ból rozrywający moje ciało. Nie był on jednak spowodowany szkłem, które mnie zraniło. Bolało mnie to, jak wyglądałam. Łzy gorączkowo spływały po moich policzkach. Czułam się bezsilna.

Tak bardzo nie podobało mi się to, co widziałam w lustrze.

Zawsze mówiono mi, że moja chora fascynacja krwią i jebanym zabijaniem ludzi doprowadzi mnie do takiego miejsca, że nawet najmniejszy ból będzie mnie nakręcał. Staralam się podejmować właściwe decyzje i właśnie teraz, płacząc w tej cholernej łazience, wiedziałam, że najlepszym posunięciem będzie skrzywdzenie Luke'a – tak, żeby nie był w stanie spojrzeć na swoje odbicie w lustrze.

Teraz to ja będę jego największym koszmarem.

Oddychałam płytko, podchodząc do półki, na której wcześniej położyłam ubrania. Założyłam je na siebie i zakrwawioną dłonią wytarłam mokre policzki. Wzięłam głęboki wdech i wyszłam z łazienki. Chłodne powietrze uderzyło we mnie, wywołując gęsią skórkę. Zgarnęłam srebrny sztylet z komody i opuściłam pokój. Spokojnym krokiem przeszłam przez opustoszały korytarz. Gdzieś słychać było rozmowy pracujących w domu ludzi.

Stałam przed masywnymi drzwiami i biorąc głęboki wdech, weszłam do sali treningowej. Harry leżał na podłodze – kac dalej go męczył.

– Co ty robisz? – zapytałam, wbijając ostrze w ławkę.

– Egzystuję – jęknął. – Krwawisz. Wszystko w porządku, Aithne?

– Tak, spokojnie. – Nienawidziłam go okłamywać. Spojrzałam na swoje odbicie w dużym lustrze na ścianie. Moje oczy były lekko opuchnięte.

– Czy to przez Luk...

– Nie waż się wypowiadać jego imienia – syknęłam, mierząc go morderczym wzrokiem. – Nie teraz. Stań na środku sali, proszę.

Bez słowa wykonał moje polecenie, wpatrując się w swoje odbicie. Poruszył zabawnie brwiami, przeżąc mięśnie.

Ja pierdolę. Boże, chroń mnie.

Instynktownie odwrócił się w moją stronę, łapiąc jabłko, które rzuciłam. Przyłożył je do ust, ale natychmiast skarciłam go wzrokiem. Przewrócił oczami, kładąc owoc na głowie. Uśmiechnęłam się delikatnie, wyciągając ostrze z drewnianej deski.

– Nie chcę stracić głowy – rzucił rozbawiony, widząc moją postawę. Potrafił wyczytać ze mnie

wszystko.

– Ha, ha, ha – mruknełam z ironią.

Mocniej zacisnęłam palce na rękojeści, wyostrając jednocześnie wzrok.

Brat stał kilkanaście metrów ode mnie, ewidentnie się denerwując. A przecież jeszcze przed chwilą miał taki dobry humor.

Poprawiłam nóż w dłoni, a następnie z zamkniętymi oczami zamachnęłam się i rzuciłam nim najmocniej, jak zdołałam. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu trafił centralnie w jabłko, spadając razem z nim kilka kroków za Harrym.

Uśmiechnęłam się dumnie.

Spojrzałam na szokowanego brata, który wbił we mnie przerażone spojrzenie.

Ukloniłam się teatralnie z uśmiechem i ruszyłam w jego stronę.

– Kiedy zamknęłaś oczy, życie przeleciało mi przed oczami. Myślałam, że spudłujesz i mnie zajebiesz. – Wziął duży haust powietrza.

– Nigdy nie pudłuję – skwitowałam, podchodząc do niego. – Gotowy?

W tej chwili nie byliśmy rodzeństwem. Byliśmy wrogami.

Skinął głową i podszedł do mnie. Przeciągnął się, prostując. Jego oczy intensywnie się we mnie wpatrywały. Posłał mi chytry uśmiech i zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, Harry przewrócił mnie na podłogę. Moje plecy z hukiem zderzyły się z zimną powierzchnią. Jęknęłam, czując ból, i przymknęłam oczy, próbując nabrać powietrza. Posłałam mu zabójcze spojrzenie i najszybciej, jak potrafiłam, wstałam, otrzepując się. Posłał mi pewny uśmiech i bez skrpułów ruszył w moją stronę.

Chęć mordy wrzała w moim ciele, a każdy cios, który blokowałam, napawał mnie jeszcze większą ekscytacją i złością. Jakkolwiek irracjonalnie to brzmi, miałam ogromną ochotę skrzywdzić mojego brata. Chwyciłam za jeden z ostrzejszych sztyletów i wymierzyłam nim w stronę Harry'ego. Chłopak zrobił idealny unik, po czym posłał mi zadowolone spojrzenie. Od początku zależało mu, abym w końcu sięgnęła po broń. Położył swoje ręce na mojej talii i gwałtownie odwrócił w swoją stronę.

Nasze ciała stykały się w każdym możliwym miejscu, nie zostawiając żadnej wolnej przestrzeni. Jego palce zacisnęły się na moich biodrach, powodując pieczenie. Zarzuciłam mu ręce na kark i zamknęłam w dźwigni, z której nie było szans się wydostać. Nasze ciężkie oddechy odbijały się echem od ścian sali. Jego oczy były ciemne od adrenaliny.

– Zmęczyłem się – mruknął, a ja przyznałam, że też mam dość. – Wody?

– Poproszę – wysapałam, próbując unormować oddech. Złapałam plastikową butelkę, od razu ją odkręcając i upijając spory łyk. Odetchnęłam z ulgą, czując, jak zimna woda lekko mnie orzeźwia. – Dziękuję. Idę wziąć długą kąpiel.

– Idź, idź. – Machnął ręką, zabierając mój sztylet. Rzucił nim we mnie, uśmiechając się niewinnie.

Złapałam rękojeść, celując w niego ostrzem. Harry uniósł ręce w geście obronnym i stwierdził:

– Przecież złapałaś.

Przewróciłam oczami i wyszłam z sali treningowej. Jedyne, czego potrzebowałam, to spokoju.

Weszłam do swojego pokoju i zdjęłam z siebie bluzkę, rzucając ją na krzesło. Podeszłam do okna i zasłoniłam rolety i zasłony. Jeśli chciałam odpocząć, to w moim pokoju musiał panować mrok.

Cieszyłam się, że rodzice w każdym pokoju zrobili łazienki i garderoby. To bardzo ułatwiało sprawę w wielu przypadkach.

Ten dom od zawsze dzielił się na dwa skrzydła. Lewe należało do naszej rodziny, a prawe do osób pracujących dla nas. Ochroniarze byli rozstawieni w prawie każdym pokoju i w wielu miejscach na zewnątrz.

Zamknęłam drzwi w łazience na klucz i stanęłam przed lustrem. Włosy miałam proste, co zawdzięczałam tylko i wyłącznie mojej prostownicy, która każdego ranka ratowała mój tyłek. Wory pod oczami oraz zaczerwienione od bólu policzki przebijały się przez warstwę makijażu. Zmyłam go letnią wodą i mydłem, a następnie puściłam gorącą wodę do wanny. Zasunęłam zasłony w oknie i wyciągnęłam kilka świec z szafki. Zapaliłam każdą z nich, ustawiając je na rogach wanny. Gorąca woda po raz kolejny podziałała na mnie kojąco i odprężająco.

Wyszłam z kąpieli, otulając się ręcznikiem. W całym domu było bardzo ciepło, ponieważ Harry postanowił zapalić w kominku. Rodzice mieli wrócić dopiero za tydzień, więc trzeba było sobie radzić. Wytarłam się starannie, założyłam szary dres i bluzę, zakręciłam włosy w ręcznik i wróciłam do sypialni.

Szybko pognałam do łóżka, przykrywając się kołdrą, a potem włączyłam telewizor. Wyszukałam losowy odcinek mojego ulubionego serialu, a następnie chwyciłam jeszcze telefon i podłączyłam go do ładowarki. Godziny mijały, odcinki się kończyły i zaczynały następne, a ja cały ten czas leżałam w łóżku. Nie mogłam się jednak na niczym skupić, bo moje myśli wciąż błądziły wokół tamtego chorego zajścia w lesie.

Ten chłopak nic o mnie nie wiedział, więc nie miał prawa wygłaszać na mój temat opinii. Znałam swoją wartość i jeśli chciał tak pogrywać, to proszę bardzo. Droga wolna, O'Kelly.

Wzdrygnęłam się lekko, kiedy mój telefon wydał z siebie dźwięk.

Harry perfekcja Smith: *Blagam Cię, zejdź do mnie na chwilę, bo to ważne.*

Aithne: *Zaraz.*

Wyskoczyłam spod kołdry i biegiem ruszyłam na dół. Harry leżał w tej samej pozycji, co kilka godzin temu. Nie ukrywam, trochę mnie to zmartwiło.

– Co jest takiego ważnego, że musiałam tutaj schodzić o... dwudziestej drugiej? – Podeszłam do brata i założyłam ręce na piersiach.

– Wiesz, skoro już tu stoisz, to przynieś mi popcorn, bo mój się skończył. – Uśmiechnął się szeroko, ukazując dołeczki w policzkach.

Chwyciłam poduszkę i z całej siły go nią walnęłam.

– Nienawidzę cię – mruknęłam pod nosem, wychodząc z salonu.

– Maślany zrób – krzyknął.

Przewróciłam oczami i podeszłam do szafki z różnymi słodkościami. Wyciągnęłam popcorn maślany i włożyłam do mikrofal. Oparłam się plecami o blat i w spokoju czekałam, aż jedzenie się zrobi. *Czemu ja, do cholery, zgodziłam się tutaj zejść?*

– Posolić? – zapytałam, wyciągając szarą torebkę z mikrofalówki. Przesypałam popcorn do przezroczystej miski.

– Tak, ale trochę.

Zrobiłam, jak chciał, i troszkę podjadając, ruszyłam do salonu.

– Trzymaj to i mnie więcej nie denerwuj – syknęłam i podałam mu miskę z jedzeniem.

– Oglądasz ze mną? – zapytał, spoglądając na mnie przez ramię.

Pokręciłam przecząco głową i ruszyłam na górę.

Na łóżku leżało czarne pudełeczko z kilkoma złotymi zdobieniami. Przełknęłam nerwowo ślinę i ostrożnie podeszłam bliżej. Niepewnie rozwiązałam złotą kokardę i podniosłam wieczko. Moim oczom ukazała się bransoletka z małym motylkiem. Była wykonana z różowego złota, a motylka ozdobiły małe czerwone cyrkonie. Chwyciłam za czarną kopertę, natychmiast ją otwierając.

Romeo, widząc postać ukochanej złożoną w trumnie, zażywa truciznę i umiera. Gdy Julia się budzi, jest przy niej ojciec Laurenty, który opowiada jej o całym zdarzeniu. Słyszając jednak strażę, ucieka, pozostawiając Julię w grobowcu. Dziewczyna bierze sztylet Romea i przebija swoją pierś.

B.J.

Wzięłam haust powietrza, wypadając z pokoju. Jak w amoku zbiegłam po schodach, podtrzymując się ścian. Wpadłam do salonu, a Harry zmarszczył brwi, zrywając się z kanapy. W trzech krokach znalazł się przy mnie, chwytając moje ramiona. Podniosłam na niego nieobecny wzrok. Z przerażeniem wymalowanym na twarzy uważnie mi się przyglądał.

– Co się stało?!

– Zadzwon do rodziców – wydusiłam z siebie. – Flynn musi wziąć ludzi i przeszukać całą rezydencję – mówiłam jak w amoku. – Nick, Aaron, sprawdźcie jebane kamery. Ktoś był w moim pokoju.

– To niemożliwe – wtrącił Flynn, stając w progu salonu. – Cały teren posiadłości jest strzeżony przez dziesiątki wyszkolonych ludzi.

– To kto was, kurwa, szkolił, skoro w moim pokoju ktoś był?! – wrzasnęłam, podchodząc do młodego ochroniarza. Wzdrygnął się, kiedy ostrzem sztyletu dotknęłam jego klatki piersiowej. Przełknął nerwowo ślinę, zaciskając usta w wąską linię. – Bierzcie się do jebanej roboty i przeszukajcie cały dom. Przeszukajcie wszystko!

– Uspokój się. – Harry odciągnął mnie od Flynn'a, który przez krótkofalówkę wezwał kilkunastu ochroniarzy, po czym wyszedł z pomieszczenia. – Nic się nie dzie...

Przerwał, słysząc dzwonek mojego telefonu. Spojrzałam na ekran i rozpoznałam ten sam numer, który dzwonił kilka godzin temu. Przełknęłam nerwowo ślinę, zerkając na mojego brata.

– Odbierz – powiedział cicho, trzymając mnie za ramiona.

Przesunęłam zieloną słuchawkę i znowu włączyłam tryb głośnomówiący. Przez pierwsze kilka sekund nie było słycać nic.

– Mogę sprawić, że twoja śmierć będzie wyglądać jak wypadek, Aithne. – Cichy głos rozbrzmiał w głośniku telefonu.

Nie był to Luke.

Kurwa, to nie był jego głos.

– Mam nadzieję, że dzisiejszej nocy będziesz czujna i nie zaśniesz – dodał po chwili, a następnie przerwał połączenie.

I tej nocy nie zasnęłam. Tak jak następnej i kolejnej.

Rozdział czwarty

Siedzieliśmy z Dylanem w fotelach w salonie Cassandry i gapiliśmy się na ekran telewizora. Były na nim dwie postacie – jedna skomlała u stóp drugiej. Cassie i Stella grały w *Mortal Kombat*. Mimo że były już prawie dorosłe, wciąż uwielbiały tę grę.

Światło wpadające do pokoju przez okna zmieniło się, od słonecznych promieni do ciemności rozświetlonej jedynie blaskiem księżycy oraz pobliskimi latarniami, które ułatwiały wszystkim poruszanie się wieczorami po kalifornijskich ulicach.

– Zbieramy się? Późno już – odezwał się Dylan, wtulając głowę w zagłębienie mojej szyi.

Spojrzałam na niego i z lekkim uśmiechem odpowiedziałam:

– Tak. Myślę, że możemy jechać.

Wstałam ze swojego miejsca i przeciągnęłam się. Siedzenie kilka godzin w jednej pozycji było najgorszym pomysłem, na jaki mogłam wpaść. Ruszyłam w stronę holu, wskoczyłam w swoje tenisówki i wsunęłam na siebie jeansową kurtkę. Upewniłam się, że wszystko przy sobie mam, a następnie przejrzałam się w lustrze zawieszonym na ścianie. Spojrzałam na Dylana, który z szerokim uśmiechem podążył za mną. Zmarszczyłam brwi, nie za bardzo wiedząc, o co mu chodzi, po czym spojrzałam na przedmiot trzymany w jego dłoni.

Kluczyki od mojego samochodu. Świetnie.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziałam ostrzegawczo, czym wywołałam u niego wybuch śmiechu.

To nie tak, że nie lubiłam, kiedy Dylan prowadził. Ja tego kurewsko nienawidziłam. Podczas dziesięciominutowej jazdy z tym kretynem przechodziło się tysiąc załamania i zawałów. Do dzisiaj pamiętam moment, w którym pozwoliłam mu prowadzić samochód mojego brata. Prawie wylądowaliśmy pod ciężarówką, a ten kretyn tłumaczył się, że to on miał pierwszeństwo, tak jak na przejściu dla pieszych.

– Och, ktoś tutaj przegrał – powiedziała z udawanym smutkiem Stella.

Cassie posłała jej mordercze spojrzenie. Zaśmiałam się cicho, a następnie spojrzałam na dziewczyny wciąż siedzące przed telewizorem.

Dylan pożegnał się z nimi i wyszedł z domu, nie czekając na mnie.

Jak miło.

Wyszłam na werandę i od razu chłód uderzył w moje odkryte kostki. Za niecałe trzy tygodnie Halloween, więc październikowe powietrze już dawało o sobie znać. Rozejrzałam się po podwórku, podziwiając wszystkie dekoracje przed domem państwa Wolfe. Co roku rodzice mojej przyjaciółki pięknie przystrajali ogród. Wszyscy uwielbiamy to święto.

Zbiegłam po schodach, a następnie wpakowałam się na miejsce pasażera. Dylan przewrócił oczami i odpalił silnik, po czym wyjechał z posesji, włączając się w ruch. Dochodziła godzina jedenasta w nocy, a na ulicach nadal jeździło sporo pojazdów. Cóż, czego można się spodziewać po tym stanie? Kalifornia nigdy nie śpi.

Dylan wjechał na teren swojego domu, a następnie zaparkował samochód pod samym wejściem do szarego budynku. Zgasił silnik i zgarnął swój telefon z półki.

– Będziesz jutro w szkole? – zapytał.

Zastanawiałam się przez chwilę nad odpowiedzią, nie odzywając się. Otworzyłam drzwi i wysiadłam z pojazdu.

– Aithne, nie możesz tak opuszczać zajęć, przecież wiesz. Rozumiem wyjazd i różne sprawy, ale wróciłaś już tydzień temu, a pomimo tego wczoraj nie pojawiłaś się w szkole.

Cóż, dokładnie taka była prawda. Zaraz po imprezie, na której Luke postanowił mnie trochę zastraszyć, wyjechałam razem z rodzicami na spotkanie służbowe. Bali się, że ktoś ponownie będzie chciał targnąć się na moje życie. Ochronie zaś zlecili sprawdzenie wszystkich kamer w rezydencji. Ich zadaniem było dowiedzenie się, kto stoi za tajemniczą paczką i anonimowym telefonem. Moi rodzice potrzebowali młodego przedstawiciela, który sprawnie przeprowadzi rozmowę oraz przedstawi towar przed jego wprowadzeniem do sprzedaży. Niestety reprezentacja szkoły rozgrywała ważny mecz i Harry nie dał rady jechać, więc padło na mnie.

Ten wyjazd trafił się w dość odpowiednim momencie. Choć na chwilę mogłam zmrużyć oczy, nie bojąc się, że ktoś wtargnie do mojego pokoju. Nie musiałam się bać, że kiedy na sekundę stracę czujność, ktoś mnie zabije.

– Wiem, Dylan – powiedziałam cicho, okrążając samochód. Zatrzymałam się przed nim i wyciągnęłam w jego stronę dłoń, aby oddał mi klucze do auta. Uśmiechnęłam się lekko, kiedy chłopak kładł przedmiot na mojej ręce. – Będę jutro. Już Harry tego dopilnuje.

– Mam taką nadzieję, Aithne – powiedział, przytulając mnie.

Oparłam głowę na jego klatce piersiowej i przymknęłam powieki. Lubiłam Dylana. Kiedyś przez myśl mi nie przeszło, że będziemy się przyjaźnić.

– Jeśli nie zobaczę cię jutro najpóźniej o ósmej dziesiątej w klasie, to przyjadę po ciebie i zaciągnę cię siłą do szkoły – dodał, odsuwając się ode mnie.

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową z rozbawieniem.

– Zrozumiałam, szefie. – Zaśmiałam się cicho.

– Do zobaczenia – rzucił na odchodne.

Patrzyłam na niego, aż zniknął za drzwiami swojego domu. Uśmiechnęłam się w duchu i wsiadłam do samochodu.

Weszłam do swojego domu i niemal od razu zrzuciłam z siebie bluzę i tenisówki. Z salonu dochodziły okrzyki i rozmowy. Z uśmiechem spojrzałam na moją rodzinę, która, jedząc pizzę, śmiała się wniebogłose.

– Siostrzyczka moja piękna wróciła! – krzyknął Harry, odwracając się w moją stronę. Z rozbawieniem ruszyłam ku niemu, aby po chwili wtulić się w jego ciało. – Jak było u znajomych?

– Dobrze, ale nie tak jak teraz. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Brat pocałował mnie w czoło i poklepał swoje udo, zachęcając mnie, abym na nim usiadła. Pokręciłam przecząco głową, jednak Harry chwycił moją rękę i zaciągnął na swoje kolana. Zaśmiałam się cicho, po czym oparłam o jego klatkę piersiową.

– Głupi jesteś – skwitowałam.

– I kto to mówi. – Zaśmiał się, mocniej mnie obejmując.

Wzięłam kawałek pizzy i rozkoszowałam się jej smakiem. Nie sądziłam, że ten wieczór będzie aż tak przyjemny. Przebiegał tak miło, jak sobie wymarzyłam.

Podniosłam wzrok, kiedy drzwi mojego pokoju się uchyliły i wszedł przez nie Harry. Jego oczy błyszczały od alkoholu, który zapewne krążył w jego żyłach.

– Myślałem, że już śpisz – rzucił zamiast przywitania i położył się u mojego boku.

Był zmęczony. Cholernie zmęczony.

– Zamierzałam, ale nie mogę zasnąć – odpowiedziałam cicho, odgarniając pojedyncze kosmyki włosów z jego twarzy.

– Mogę spać dzisiaj z tobą? – zapytał cicho. – Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Spojrzałam na niego.

– No pewnie. – Przykryłam go kołdrą. – Na siódmą mamy nastawiony budzik, więc nie zdziw się, kiedy zadzwoni.

Harry mruknął jedynie coś niezrozumiale pod nosem.

Zgasił lampę i w pokoju zapanował półmrok. Tylko blask księżyca i ulicznych latarni wpadały przez okno. Uśmiechnęłam się delikatnie i wtuliłam w plecy brata.

Zerwałam się w pośpiechu, kiedy budzik na szafce nocnej wydał z siebie głośny dźwięk. Wyłączyłam go i znów opadłam na poduszki. Spojrzałam na brata, którego ten uporczywy dźwięk nie obudził. Przetarłam dłońmi twarz, a następnie szturchnęłam go w ramię.

– Harry, wstawaj – powiedziałam, kiedy przewrócił się na bok i mruknął coś w poduszkę.

Do niego jak do ściany.

– Daj mi chwilę – wymruczał zaspanym głosem.

Wstałam z łóżka i podeszłam do szafy. Wyciągnęłam z niej ciuchy, a potem przeszłam przez pokój i weszłam do łazienki, zamykając drzwi na klucz. Umyłam się, przebrałam, a następnie przejrzałam się w lustrze. Rozczesałam swoje ciemne włosy i zarzuciłam je do tyłu, aby swobodnie opadły na moje plecy. Zrobiłam lekki makijaż, który delikatnie podkreślał moją urodę, i wyszłam z łazienki.

Podeszłam do łóżka, na którym Harry nadal leżał. Pochrapywał cicho, co dowodziło, że nadal spał w najlepsze.

– Wstawaj, idioto, bo za trzydzieści minut jedziemy – warknęłam, zrywając z niego kołdrę.

W końcu zerwał się z łóżka zdezorientowany i spojrzał na mnie.

– Za ile?! – wykrzyknął, biegnąc do swojego pokoju.

Pokręciłam z politowaniem głową, a następnie podeszłam do biurka, na którym leżało parę książek. Spakowałam potrzebne podręczniki i zeszyt do wszystkiego. Zgarnęłam z szafki nocnej swój telefon i zbiegłam po schodach do kuchni, witając się po drodze z kilkoma osobami.

– Dzień dobry, panienko – powiedziała pogodnie Vivian.

Uśmiechnęłam się szeroko i usiadłam przy blacie, na którym już stały talerze z naleśnikami i bitą śmietaną oraz borówkami.

– Dzień dobry – odpowiedziałam pogodnie.

Kobieta robiła dobre naleśniki, jednak nie tak pyszne jak Harry. Sprawdziłam na telefonie godzinę – siódma czterdzieści.

W tej chwili wpadł do kuchni brat i od razu zapytał:

– Przepraszam, jest coś do jedzenia?

O wilku mowa.

– Siadaj. – Poklepałam miejsce obok siebie.

Uśmiechnął się przeproszająco, usiadł i zaczął jeść.

Wtem przyszedł SMS:

Cassandra: *Będziesz dzisiaj w szkole, prawda?*

Aithne: *Będę. Za jakieś dwadzieścia, może trzydzieści minut powinnam być przed szkołą.*

Cassandra: *I zajebicie! Widzimy się w takim razie za chwilę.*

Dokończyłam swoją porcję naleśników, po czym wstałam od stołu i włożyłam brudne naczynia do zmywarki.

Wskoczyłam w swoje nieśmiertelne air force 1 i ostatni raz przejrzałam się w lustrze, wyszłam z domu na werandę, a słoneczne promienie z mocą uderzyły w moje oczy. Wyciągnęłam z plecaka okulary przeciwsłoneczne. Rozejrzałam się po podwórku, a następnie zesłam po schodach i ruszyłam w stronę czarnego mercedesa. Harry wyszedł z domu i otworzył samochód za pomocą pilota. Wpakowałam się na miejsce pasażera, rzucając plecak na podłogę, a potem wygodnie oparłam się o zagłówek fotela.

Brat spojrzał na mnie z politowaniem, kiedy wsiadał do pojazdu. Zaśmiałam się cicho, po czym przełączyłam radio na odtwarzanie muzyki z płyty. Rozległa się piosenka *Don't Stop Me Now*, a ja jeszcze dodatkowo podkręciłam głośność. Harry, włączając się do ruchu, zaczął śpiewać razem ze mną. Kochaliśmy Queen i za każdym razem, gdy mieliśmy okazję, wręcz wykrzykiwaliśmy wniebogłosy teksty ich piosenek. Mieliśmy bardzo zbliżony gust muzyczny, więc Queen i Nirvana były nam obojgu bliskie.

Wysiadłam z samochodu, żegnając się z bratem. Co prawda też szedł do szkoły, jednak miał jeszcze coś do załatwienia. Poprawiłam okulary przeciwsłoneczne i ruszyłam w stronę budynku. Było już sporo po dzwonku, przez co tylko pojedyncze osoby plątały się po terenie szkoły. Przeszłam przez pusty korytarz, a następnie otworzyłam drzwiczki swojej szafki. Wypakowałam niepotrzebne podręczniki, zostawiłam tylko ten, który był mi aktualnie potrzebny.

– W końcu cię widzę – rzuciła Cassie, podchodząc do mnie. Oparła się plecami o szafkę i w skupieniu na mnie patrzyła. – Tęskniłam.

– Widziałas mnie wczoraj – mruknęłam, zatrząskując drzwiczki.

Zarzuciłam plecak na ramię i ruszyłam w stronę klasy, ignorując rudowłosą. Odkąd dowiedziała się, że miałam kontakt z Lukiem, zachowywała się dość specyficznie.

Przekroczyłam próg sali, a wszystkie pary oczu skierowały się na mnie. Rozejrzałam się i dostrzegłam Dylana, który w ostatniej ławce sprawdzał coś na swoim telefonie. Posłałam nauczycielowi przeproszające spojrzenie i szybkim krokiem ruszyłam na sam koniec sali. Zająłam miejsce obok przyjaciela,

wyciągnęłam czarny zeszyt i rzuciłam go na ławkę.

– Myślałam, że nie przyjdiesz – zaczął cicho Dylan, kreśląc coś na okładce swojego zeszytu.

Spojrzałam na niego.

– Tak, ciebie też dobrze widzieć – powiedziałam sarkastycznie, czym wywołałam u niego śmiech. – Harry’ego dopadł kac morderca, przez co za późno wyjechaliśmy z domu.

– Co za debil pije w środku tygodnia? – zapytał, spoglądając na mnie.

Pokręciłam z rozbawieniem głową i zaczęłam przepisywać z tablicy. Nie chciałam przez sprawy prywatne zawałać wykładów moich nauczycieli. Skoro nie słuchałam, to przynajmniej notowałam.

– Mój brat. I nie w środku, bo mamy wtorek.

Dylan wybuchł niepohamowanym śmiechem, a w klasie nagle zaległa cisza. Nauczyciel i wszyscy uczniowie spojrzeli na niego. Przyjaciel skrępowany podrapał się po karku i cicho mruknął:

– Przepraszam.

– Williams, jeśli nie interesuje cię moja lekcja, to możesz wyjść – powiedział surowym głosem nauczyciel.

Przeniosłam wzrok na pana Scotta, który ze zdenerwowaniem wpatrywał się w mojego przyjaciela.

– Wiem, panie Scott. Jednak nie czuję potrzeby wyjścia z tej jakże ciekawej i cudownej lekcji – odpowiedział prześmiewczym tonem Dylan.

Nauczyciel spojrział na niego surowo, a następnie odwrócił się i podszedł do swojego biurka.

Masz przejebane, idioto – pomyślałam.

– Wstawaj, Williams – powiedział siwowłosy mężczyzna.

Dylan posłusznie wstał, mrucząc coś pod nosem, i oparł ręce o blat.

– Raz, raz, proszę do przodu, do odpowiedzi – kontynuował nauczyciel.

– Za co? – zapytał zszokowany.

No debil.

Zaśmiałam się i wróciłam do przepisywania notatek z tablicy.

Dylan jeszcze posłał mi złowrogie spojrzenie i ruszył w stronę nauczyciela.

– Białoruś – odpowiedział dumnie na pytanie pana Scotta.

– Jakim cudem stolicą Niemiec jest Białoruś? Poza tym zapytałem cię, w którym roku był kongres wiedeński – powiedział załamany nauczyciel. – Wracaj na miejsce.

– No cóż, chciałem pokazać, że jestem mądry, ale jak widać nie jestem – rzucił na odchodne Dylan.

– Ty to masz szczęście. – Zaśmiałam się ironicznie, kiedy przyjaciel zajął z powrotem miejsce obok mnie.

– Z moim szczęściem jest jak z moim mózgiem, nie ma go – westchnął cicho i oparł się wygodnie o oparcie drewnianego krzesła.

– Ja pierdolę. – Pokręciłam z politowaniem głową.

Lekcja zbliżała się ku końcowi, co cholernie mnie cieszyło, bo wreszcie miałam zobaczyć Cassie. Dzwonek zadzwonił, a ja w pośpiechu spakowałam swoje rzeczy do plecaka. Uczniowie powoli się rozchodzili, zostawiając mnie i Dylana samych w klasie. Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam w stronę wyjścia.

– Do widzenia, panie Scott – rzuciłam pogodnie i wyszłam z sali. Odwróciłam się jeszcze i zdążyłam zobaczyć mojego przyjaciela rozmawiającego z nauczycielem. Czasami było mi go naprawdę żal.

Wyjęłam telefon z kieszeni dokładnie w tym momencie, w którym zawibrował, informując o wiadomości przychodzącej.

Cassandra: *Przyjdźcie na stołówkę.*

Dylan już zdążył mnie dogonić, więc zapytałam:

– Idziemy?

– Cassie napisała, żebyśmy przyszli na stołówkę? – Chłopak zmarszczył brwi, a następnie kiwnął głową w zrozumieniu.

Poprawiłam swój plecak oraz bluzę i ruszyłam za Dylanem.

Przeszliśmy przez zatłoczony korytarz. Dzień jak co dzień. Wszyscy uczniowie zwracali na mnie uwagę. Plotkowali na mój temat w każdej wolnej chwili.

Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy zobaczyłam rudowłosą przyjaciółkę. Nie widziała, że

nadchodzimy, bo była odwrócona tyłem do wejścia. Obok niej siedziało kilka innych osób i dały sobie uciąć rękę, że byli to ludzie z otoczenia Luke'a, tak jak Jake James.

– Też to widzisz, prawda? – zapytał Dylan.

Skinęłam głową i pewnym krokiem ruszyłam w stronę stolika.

– Któż to raczył nas zaszczyścić swoją obecnością? – zapytał ironicznie Jake, który jako pierwszy odwrócił się w naszą stronę.

Uśmiechnęłam się sarkastycznie i zajęłam miejsce obok mojej przyjaciółki. Wiedziałam, że chłopak podobał się Cassie, jednak na razie wolałam jej o to nie wypytywać.

– Smith! – wykrzyknął Jake.

– Jake – powiedziałam, uśmiechając się sztucznie, po czym zwróciłam się w stronę przyjaciółki: – Chciałaś o czymś pogadać?

Cassie popatrzyła na mnie, a następnie szeroko się uśmiechnęła. To oznaczało tylko i wyłącznie jedno. Znowu w tym rudym łbie wykiełkował zapewne jakiś głupi pomysł. Zawsze miała do nich skłonności.

– Po lekcjach jedziemy na strzelnicę – krzyknęła zadowolona.

Zmarszczyłam brwi, bo nie za bardzo rozumiałam, jaki to miało sens. Nie chciałam nigdzie jechać, a ona jak się na coś uprze, to nie ma przebaczyć.

– Ale nie sami – dodała.

– W takim razie z kim? – zapytałam z ciekawością.

– Z Jakiem i jego przyjaciółmi – powiedziała, szeroko się uśmiechając.

Posłałam jej mordercze spojrzenie, a następnie przeniosłam wzrok na Jake'a, który przyglądał mi się z chytrym uśmiechem na twarzy.

– Nikt z nas nie przyjmuje odmowy. W dodatku zwalniamy się za dwie godziny, aby zahaczyć jeszcze o market i kupić coś do jedzenia – tłumaczyła dalej Cassie.

Zastanawiało mnie tylko, jaki był w tym wszystkim cel? Powinniśmy spędzać ze sobą najmniej czasu, jak to możliwe, a teraz się dowiaduję, że po lekcjach jedziemy na strzelnicę. Świetnie.

Cóż, będę musiała się pomęczyć w jego towarzystwie jeszcze chwilę. Jeśli już nie wytrzymam, to po prostu z nim skończę, a to powinno być łatwe, prawda?

– Zadzwoń do tego twojego szofera, Thomasa, i powiedz, żeby po ciebie nie przyjeżdżał – powiedział Dylan.

Skinęłam głową.

– Nie będzie takiej potrzeby. Sam go poinformuję – wtrącił Jake, który z uśmiechem wpatrywał się w moje oczy.

Jego ciemne tęczówki błyszczały jak dziecku, patrzącemu na jakąś zabawkę.

W sumie okej. Thomas wsypał się już jakiś czas temu, przypadkiem przyznając, że zadaje się z Jakiem.

– Luke prawdopodobnie też będzie – rzucił Jake jakby od niechcienia, ale patrzył na mnie uważnie, obserwując moją reakcję.

Wstrzymałam oddech, ale starałam się nie dać po sobie poznać, że wywarło to na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

– Zbieramy się? – zapytałam Dylana. – Teraz mamy angielski, jeśli się nie mylę.

W tym momencie zadzwonił dzwonek, a wszystkie osoby, które przebywały w stołówce, rzuciły się w stronę wyjścia. Chłopak kiwnął głową i zarzucił swój plecak na ramię.

– Tak, angielski – odpowiedział, dołączając do mnie. – Postrzelamy sobie dzisiaj. – Wyszczerył się, ukazując przy tym szereg białych i równych zębów.

– Mhm, idealnie.

– Nie będzie źle – powiedział, szturchając mnie w ramię.

Zaśmiałam się głośno. Może miał rację. Miałam też nadzieję, że O'Kelly wcale do nas nie dołączy.

Weszliśmy po schodach na drugie piętro i skierowaliśmy się do odpowiedniej sali. Kilka osób tłoczyło się przed drzwiami, zawzięcie o czymś rozmawiając. Nagle wszystkie pary oczu zwróciły się na mnie. Uniosłam głowę i z niewzruszoną miną ruszyłam w ich stronę. Jak gdyby nigdy nic weszłam do klasy, po czym zajęłam swoje standardowe miejsce. Nikt nigdy nie usiadł w ostatniej ławce środkowego rzędu. Każdy wiedział, że to miejsce było zarezerwowane dla mnie i Dylana.

– O chuj im wszystkim chodzi – powiedział przyjaciel, zajmując miejsce obok mnie.

– Jestem tematem numer jeden. – Wzruszyłam ramionami. – No wiesz, cała ta moja ostatnia tygodniowa nieobecność.

Wyjęłam swoje rzeczy z plecaka, a następnie zajęłam się kreśleniem różnych wzorów na przypadkowej stronie w zeszytcie. Wszyscy uczniowie zajęli miejsca, a nauczyciel podszedł do swojego biurka i wypakował podręcznik.

– Wszystkich już mamy? – zapytał. Rozejrzał się po klasie i przeliczył nas. – Chyba wszyscy. W takim razie otwórzcie na stronie dwieście czterdziestej dziewiątej i przeczytajcie pierwszą notkę pod tematem, dobrze?

Wszyscy skinęli głowami i zabrali się za wykonywanie polecenia nauczyciela.

Reszta lekcji minęła dość spokojnie. Nic poza niezapowiedzianą kartkówką się nie wydarzyło. Dylan jak zwykle na matematyce odstawił jakąś szopkę.

Po lekcji zbiegłam po schodach na parter. Szybko wpisałam kod w swojej szafce. Po wypakowaniu niepotrzebnych rzeczy mój plecak świecił pustkami. Dokładnie takimi samymi jak głowa Dylana.

– Ruchy. Nie mamy czasu. – Lekko zachrypnięty głos rozbrzmiał mi tuż przy uchu.

Moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz, kiedy posiniaczona dłoń zatrzasnęła drzwiczki mojej szafki.

– Zostaw mnie, Luke – wyszeptałam, bo mój głos nagle stracił na sile.

Zawsze gdy czułam jego bliskość, moje ręce drżały, a serce biło szybciej. Myślałam, że to przejściowe, jednak za każdym razem było tak samo. Nadal odczuwałam cholerną potrzebę skrzywdzenia go.

– Cassandra kazała mi cię zabrać, wszyscy się zwolnili wcześniej, więc nie masz podwózki. Przyjechałem tutaj na jej specjalne życzenie. Jeśli dobrze pójdzie, to cię nie zabiję.

Widziałam błysk w jego ciemnych oczach – taki sam jak w lesie. Nakręcał go mój strach.

Automatycznie chwyciłam za rękojeść sztyletu, który zawsze nosiłam przy sobie. Przyłożyłam ostrze do jego klatki piersiowej. Nawet nie drgnął.

Uniosłam kąciki ust, nachylając się w jego stronę. Nasze twarze dzieliły zaledwie centymetry. Czułam jego przyspieszony oddech na swoich ustach.

– To ja zabiję ciebie – wyszeptałam niemal bezdźwięcznie. – Coś nie tak?

Nie odpowiedział, odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość. Uśmiechnęłam się dumnie i ruszyłam w stronę wyjścia, nie zaszczycając chłopaka ani jednym spojrzeniem.

Poprawiłam plecak na moim ramieniu i wsunęłam okulary przeciwsłoneczne na nos. Wyszłam przed budynek, a fala gorącego powietrza owiała moje ciało. Spojrzałam na Luke'a, który mnie wyminął i bez słowa ruszył w stronę swojego samochodu. Podążyłam za nim i razem podeszliśmy do czarnego bentleya. Bez pytania zajęłam miejsce pasażera.

– Jasne, czuj się jak u siebie – mruknął oschle.

Przewróciłam oczami, usadowiłam się wygodniej na skórzanym fotelu i włączyłam radio. Otworzyłam skrytkę i uśmiechnęłam się szeroko, widząc niemałą kolekcję płyt.

Guns N' Roses.

O. Mój. Boże. O'Kelly, zaskakujesz mnie.

Włożyłam płytę do odtwarzacza i przełączyłam kilka piosenek.

– Guns N' Roses? – Uniósł brew ku górze, po czym na sekundę przeniósł na mnie wzrok.

– Lubię ich – odpowiedziałam, opierając głowę o zagłówek fotela.

Paradise City poleciało z głośników, wypełniając całe wnętrze samochodu.

Take me down to the Paradise City / Where the grass is green and the girls are pretty / Take me home (oh, won't you please take me home).

Podkreśliłam głośność i przymknęłam powieki. Lubiłam jeździć z kimś samochodem i słuchać piosenek. Działo to na mnie uspokajająco. Był to dla mnie sposób wyciszenia się i odprężenia. Ziewnęłam i przeciągnęłam się jak kot. Wyjrzałam przez szybę i w skupieniu obserwowałam, jak chłopak zaparkował przed ogromnym budynkiem. Nie był to market, tak jak się wszyscy umawialiśmy.

– Zasnęłaś? – zapytał.

Przeniósłam wzrok na Luke'a i skinęłam głową.

Zgasił silnik i wysiadł z pojazdu.

Upewniłam się, że wszystko mam, i również wysiadłam.

– Wyłaż, wszyscy są w środku – rzucił szybko.

– No i po co szczekasz?

– Spierdalaj – powiedział niewzruszony.

Weszliśmy do budynku i przeszliśmy przez hol. W recepcji dość młoda kobieta uśmiechnęła się do Luke'a, jakby miała zamiar z nim flirtować.

Błagam, nie przy mnie.

– W czym mogę pomóc? – spytała przesłodzonym głosem. Poprawiła swoją bluzkę, ściągając ją trochę w dół, aby wyeksponować biust.

Zwymiotuję zaraz.

– Nasi przyjaciele tutaj przyjechali trochę wcześniej, więc chcieliśmy do nich dołączyć – odpowiedział ostro Luke.

Ciut za ostro.

– Tak, przyszła dość spora grupa. Wszyscy są w szatni. Prosto i na lewo.

Chłopak skinął głową i odwrócił się w moją stronę. Machnął do mnie ręką, a następnie ruszyliśmy w stronę szatni.

Była bardzo prosto urządzona. Jasne ściany, drewniana podłoga, lustro, wieszaki na ubrania, kilka szafek i prysznic. Prysznic? Ale po co?

Na ławce siedzieli nasi znajomi, nawet nie zauważając, że do nich dołączyliśmy. Kaszlnęłam cicho, przez co wszystkie pary oczu skierowały się na mnie. Uśmiechnęłam się ironicznie i pomachałam.

– Skoro już wszyscy są, to idziemy! – wykrzyknęła podekscytowana Cassie.

O mój Boże, zamknij się już.

Wszyscy spojrzeli na nią jak na wariatkę, ale ostatecznie skinęli głowami i ruszyli za dziewczyną.

Weszliśmy do ogromnej sali, w której rozstawiono tarcze oraz materiałowe manekiny. Znajdował się tam też szary, metalowy stół z dużym wyborem broni. Uśmiechnęłam się szeroko na jego widok i ruszyłam w tamtą stronę. Rozejrzałam się po blacie, skanując dokładnie każdą broń.

Witaj w raju, Aithne!

– Możecie wybrać, co chcecie – zaczął wysoki mężczyzna. – Strzelacie lub rzucacie do manekinów czy tarczy. Odległość między wami a celem musi wynosić co najmniej cztery metry. Może być większa, jeśli jesteście pewni swoich umiejętności.

Wszyscy się zaśmiali.

– Uważajcie, bo to nie są zabawki – rzucił jeszcze.

– Kto chce pierwszy? – zapytał Jake, rozglądając się po wszystkich.

Przeniosłam na niego wzrok i niewzruszona odpowiedziałam:

– Ja mogę.

Wszyscy spojrzeli na mnie. Wybieraliśmy broń, którą chcieliśmy się posługiwać.

Lewą ręką sięgnęłam po jeden z wielu noży leżących na stole. Znajomi patrzyli na mnie zaskoczeni, kiedy wybrałam ten rodzaj broni. Reszta wzięła najlepsze pistolety.

Przerzuciłam nóż do prawej ręki, po czym wyostrzyłam wzrok i skupiłam się na materiałowych manekinach przede mną. Stałam na oko dziesięć metrów od nich, ale to nie było dla mnie ogromnym utrudnieniem. Przymknęłam oczy i w skupieniu analizowałam postacie. Zapamiętałam dokładnie ich rozstawienie. Poprawiłam nóż w dłoni, a następnie z zamkniętymi oczami zamachnęłam się i rzuciłam sztylblem najmocniej, jak zdołałam. Nawet ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu nóż trafił centralnie w głowę najdalej ustawionego manekina i wbił się w nią aż po rękojeść.

Spojrzałam na moich towarzyszy, a ci wpatrywali się we mnie zszokowani. Posłałam im pytające spojrzenie, po czym z uśmiechem ukloniłam się teatralnie.

– Jak ty to... – wyjąkał Dylan. – To jest, kurwa, niemożliwe.

– A jednak możliwe – odpowiedziałam dumnie, spoglądając na Luke'a, który wpatrywał się we mnie z niewzruszoną miną.

No weź, O'Kelly, i tak wiem, że jesteś pod wrażeniem.

– To teraz może... – zaczęła spokojnie Cassie, rozglądając się w skupieniu po wszystkich – ...Luke. Tak, Luke, twoja kolej.

Chłopak nie odpowiedział, ale posłusznie zajął miejsce, z którego wcześniej ja rzucałam nożem. W skupieniu przyglądał się manekinom, po czym bez ostrzeżenia zaczął strzelać. Pociski przebiły głowy wszystkim postaciom, a Luke szybko i sprawnie zmienił magazynek w swojej broni. I znów zaczął strzelać. Huk, jaki temu towarzyszył, przyprawiał wszystkich o dreszcze.

A potem zapadła cisza.

– To było dobre, stary – odezwał się Jake. – Teraz moja kolej!

Luke wzruszył ramionami i zajął miejsce obok mnie.

– Nie tylko ty jesteś dobra w takich zabawach. – Uśmiechnął się cynicznie i puścił oczko.

Uniosłam kąciki ust, kręcąc głową.

Forse potremmo fare una buona squadra. Come Bonnie e Clyde².

– Rzuciłam nożem z zamkniętymi oczami i trafiłam w stojącego najdalej manekina. W dodatku w sam środek głowy – powiedziałam dumna z siebie.

Chłopak przewrócił oczami i wrócił do obserwowania swoich przyjaciół, którzy na zmianę strzelali do tarcz.

Czas z nimi wcale nie był tak zły, jak mi się wydawało, że będzie. Zawsze mogło być gorzej, a ja przez te parę godzin naprawdę świetnie się bawiłam. Poznałam bliżej Jake'a. Naprawdę świetny chłopak, a jego historie życiowe były komiczne.

Wychodziliśmy z budynku w akompaniamencie głośnego śmiechu mojej przyjaciółki. W pierwszym momencie spjrzałam na nią jak na idiotkę, ale w końcu uległam i również zaczęłam się śmiać.

Słońce znikало za horyzontem, tworząc różnobarwne niebo. Przymknęłam powieki i odchyliłam głowę do tyłu, pozwalając przyjemnemu powiewowi rozwiać moje włosy. Odetchnęłam z ulgą, a następnie spjrzałam na moich znajomych, którzy wsiadali do swoich samochodów.

– Aithne – krzyknęła Cassie, więc przeniosłam na nią wzrok. – Widzimy się jutro w szkole – dodała i razem z resztą wyjechała z parkingu.

Mój wzrok padł na Luke'a, który oparty o swój samochód palił papierosa. Podeszłam bliżej niego i usiadłam na masce pojazdu. Chłopak przeniósł na mnie wzrok i zmarszczył brwi. Posłałam mu pytające spojrzenie, a on jedynie wzruszył ramionami i podszedł bliżej. Stał naprzeciwko mnie i pochylił się, opierając dłonie po obydwu stronach mojego ciała. Zapach męskich perfum i tytoniu zaczął pieścić moje nozdrza. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów, a klatki piersiowe niemal się stykały. Z szybko bijącym sercem wpatrywałam się w bruneta. Przełknęłam nerwowo ślinę i przymknęłam lekko powieki.

– Nie za wygodnie ci? – wychrypiął, a jego oddech owiał moją twarz.

Otworzyłam gwałtownie oczy.

Boże święty, zaraz zadżgam go nożem i rozpuszczę w kwasie.

– Właściwie to wygodnie – odparłam, uśmiechając się ironicznie. – Zawieziesz mnie do domu?

Chłopak przewrócił oczami i odsunął się ode mnie. Zeskoczyłam z maski i przesłam do drzwi samochodu. Pociągnęłam za kłamkę, jednak, o dziwo, bentley był zamknięty.

– Nie tak prędko, Smith. – Uśmiechnął się szeroko, a ja posłałam mu poirytowane spojrzenie i założyłam ręce na piersiach. – Magiczne słowo.

– Pierdol się – syknęłam.

– Z chęcią, ale to nie na parkingu – odparował.

Pokręciłam z politowaniem głową.

Luke przyglądał mi się uważnie, podrzucając kluczyki w lewej dłoni.

– W takim razie dzwonię po Thomasa. – Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam telefon z kieszeni moich spodni.

Weszłam w listę kontaktów i wybrałam pierwszy lepszy numer. Mój oddech ugrzązł w gardle, kiedy na parking z warkotem wjechał czarny samochód. Pojazd z każdą sekundą zwalniał, a ja denerwowałam się coraz bardziej. Auto zatrzymało się parę metrów przed nami i jego drzwi się otworzyły. Z pojazdu wysiadł wysoki mężczyzna, a na jego twarzy widniał szeroki uśmiech. Jestem pewna, że widział mój niepokój. Był w towarzystwie swoich ochroniarzy.

Benji Johnson.

– No proszę, Luke i Aithne – powiedział, unosząc brwi.

Czułam się osaczona. Zrobiłam krok do tyłu, a facet zaczął iść w moją stronę. Jego kroki były

bezszelestne, oddech spokojny, a spojrzenie zimne.

Luke w dwóch krokach znalazł się przy mnie, zasłaniając swoim ramieniem.

Spojrzałam na starszego mężczyznę. Na palcach nosił różne sygnety. Skupiłam na nich wzrok.

B.J.

Zamarłam, widząc dwa pierścienie, które zdobiły serdeczny i środkowy palec. Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Dwójka moich ulubionych zawodników razem.

Luke spojrzał na mnie, marszcząc brwi. Wzruszyłam ramionami, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

– Czego chcesz? – syknął chłopak, mierząc Benjiego groźnym spojrzeniem.

Facet zaśmiał się cicho, podchodząc bliżej nas.

– Odsuń się – ostrzegł go Luke.

– Aithne. – Moje imię wypłynęło z ust mężczyzny.

Wzdrygnęłam się na ten dźwięk, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz obrzydzenia.

– Podobał ci się prezent, który otrzymałaś? – zapytał.

– Nie w moim guście, ale za to podobał mi się moment, w którym do mnie zadzwoniłeś – mówiłam, udając rozmarzenie, po czym westchnęłam teatralnie, obdarowując mężczyznę najbardziej przesłodzonym uśmiechem, na jaki było mnie stać. – Był cudowny. O. Mój. Boże. A ta informacja na temat mojej śmierci... – przerwałam, udając, że się nad czymś zastanawiam – ...genialna.

– Mnie również się podobała – mruknął z uznaniem, koniuszkiem języka przejeżdżając po górnych zębach. – Myślę, że jeśli będziesz współpracowała, to będziemy mogli zapomnieć o tamtych słowach.

Zacisnęłam usta w wąską linię, hamując odruch wymiotny.

– To znaczy? – zapytałam.

– To znaczy, że jeśli pójdziesz na ugodę i weźmiesz udział w walkach, o których zapewne słyszałaś... – przerwał, szczerząc kły – ...wygrasz i przyniesiesz nam spore zyski, puścimy w zapomnienie wcześniejsze nieprzyjemności i zaczniemy od początku.

– Całe to nielegalne pierdolenie jest w cholere zabawne, ale wchodzę w to – rzuciłam po chwili, na co Benji uśmiechnął się szeroko, przenosząc wzrok na mojego towarzysza.

– Popierdoliło cię, do cholery – warknął Luke i błyskawicznie znalazł się przy starszym mężczyźnie.

– Na chuj ją w to mieszasz?

Facet zadarł głowę, aby spojrzeć Luke'owi w oczy.

– To nie tak, że sam chciałeś mnie zabić, O'Kelly? – zapytałam, przenosząc wzrok na bruneta, który zerknął na mnie przez ramię.

– Zamknij się – powiedział ostro, odpychając od siebie Benjiego.

Ten zachwiał się i zatoczył do tyłu.

O'Kelly chwycił go za marynarkę i pochylając się nad nim, powiedział mu coś, czego nie dosłyszałam.

Ochroniarze Johnsona chwycili za broń i wycelowali w bruneta. Odruchowo wsunęłam rękę pod bluzę i wyciągnęłam pistolet, który dzisiaj wyjątkowo miałam ze sobą.

Uśmiechnęłam się szeroko, po czym krzyknęłam:

– Wypierdalać!

Strzeliłam w udo jednego z ochroniarzy.

Benji patrzył to na mnie, to na swoich ludzi, którzy wymierzyli pistolety w moją stronę.

– Nie zbliżaj się do niej – powiedział nagle Luke, podchodząc do mnie. – A ty... – wycelował we mnie palcem – ...wsiadaj do tego pierdolonego samochodu.

– Jeszcze się zobaczymy, Aithne – rzucił Johnson, uśmiechając się przerażająco. – I tak jak mówiłem podczas naszej wcześniejszej rozmowy – przerwał, wbijając we mnie spojrzenie. – Może wydarzyć się wypadek.

Uśmiechnęłam się szeroko, przeładowując broń. Uniosłam pistolet, mrużąc oczy, i wymierzyłam w jednego z ochroniarzy, a potem pociągnęłam za spust. Głośny huk ponownie rozniósł się echem po parking, a ciało barczystego faceta zważyło się na ziemię. Powoli utworzyła się wokół niego kałuża krwi.

– To też był wypadek. – Wzruszyłam ramionami, zerkając na Luke'a. Uśmiechnęłam się, wlepiając

w niego spojrzenie. – Ty też tak skończysz.

W pokoju rozbrzmiewała piosenka *Hayloft* zespołu Mother Mother.

It started with the hayloft a-creakin' / Well it just started in the hay – LOFT / With his long johns on, Pop went a-creeping / Out to the barn, up to the hay / Young lovers and they are not sleeping / Young lovers in the hay – LOFT / With his gun turned on, Pop went a-creeping / Out to the barn, up to the hay – LOFT.

– Aithne – powiedziała niepewnie kobieta, która nagle weszła.

Ściszyłam piosenkę, przenosząc na nią swoją uwagę.

– Ktoś do ciebie – dokończyła.

– Niech wejdzie – mruknęłam, odkładając telefon i książkę na szafkę nocną. Poprawiłam bluzę i usiadłam na skrajku łóżka.

– Cześć. Robisz coś ważnego? – Rudowłosa przyjaciółka zamknęła za sobą drzwi.

Zmarszczyłam brwi, bo, cholera, nie miałam pojęcia, po co mogła przyjść.

– Nie wiem, a ty chcesz coś ważnego? – odpowiedziałam, naśladując jej głos.

Przewróciła oczami, siadając na krześle przy biurku. Chwyliła jakiś notes, otwierając go.

– Zostaw to – powiedziałam.

Uniosła ręce w geście obronnym, odkładając notes na miejsce. Westchnęła cicho, wzrokiem błędząc po pokoju.

– Za dwa tygodnie robię imprezę urodzinową – powiedziała w końcu. – Jako że jest to tydzień przed Halloween, to stwierdziłam, że dobrym pomysłem będzie zrobić imprezę przebieraną. Co ty na to? – Spojrzała na mnie niepewnie, skubiąc skórki przy paznokciach. – Wiesz, przebranie się na przykład za jakiegoś postacie z horrorów czy coś.

– Wchodzę w to. – Wzruszyłam ramionami. – Podoba mi się ten pomysł. – Prawdę mówiąc, było mi wszystko jedno, to przecież jej urodziny i chciałam, żeby czuła się komfortowo.

– Naprawdę? – zapytała ostrożnie, jakby nie do końca mi wierzyła.

Nie dziwiłam się. Skinęłam głową, posyłając jej uspokajający uśmiech.

– Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. – Zaśmiała się Cassie. Podeszła do drzwi i chwytając za klamkę, zerknęła na mnie. – Zaprosiłam też Jake'a i jego znajomych – rzuciła i szybko wypadła z mojego pokoju.

Zakrzusnęłam się wodą, wstając gwałtownie z łóżka. Zahaczyłam przy tym o szafkę i spadło z niej kilka rzeczy. Wystrzeliłam z pokoju, ale kiedy zbiegłam na dół, po Cassandrze nie było już śladu.

– Wyszła tylnymi drzwiami – rzucił rozbawiony ojciec.

– Dziękuję – krzyknęłam, biegiem ruszając we wskazanym przez niego kierunku.

Rześkie powietrze uderzyło w moje odkryte nogi, kiedy wyszłam na podwórko. Zerknęłam przed siebie, ale nie dostrzegłam ani jednej żywej duszy.

Gdzie, do cholery, jest ochrona?

Rozglądałam się po posesji. Nie było słyhać żadnego dźwięku. Nawet psy nie komunikowały swojej obecności.

Z ust wyrwał mi się krzyk, kiedy ktoś pociągnął mnie do tyłu. Zaciśnęłam powieki w nagłym przypływie... podniecenia?

Ja pierdolę, jestem popieprzona.

Moje plecy zderzyły się z czymś twardym. Gwałtownie nabrałam powietrza, czując mocny ucisk na ramieniu. Czułam jednocześnie przerażenie i ekscytację.

Poczułam na swoich ustach dłoń, która uniemożliwiła mi wydanie jakiegokolwiek dźwięku. Oddech ugrzązł mi w gardle, a serce przyspieszyło.

– Ani słowa, jasne? – wychrypiał tuż przy moim uchu.

Luke.

Rozdział piąty

– Nie możesz się odezwać – wyszeptał, mocniej dociskając rękę do moich ust. – Dobrze? Skinęłam głową.

Luke zdjął rękę, odwracając mnie w swoją stronę.

Otworzyłam usta, jednak nie byłam w stanie nic powiedzieć.

– Tak, to niebezpieczne, ale możemy mieć przy tym niezłą zabawę – ciągnął.

– Co masz na myśli? – zapytałam, marszcząc brwi. – Jak się tu dostałeś i czemu na podwórku nie ma ani jednego ochroniarza?

Przesunęłam dłońmi po odkrytych udach, ponieważ wiatr smagnął moją skórę, wywołując gęsią skórkę.

– No właśnie w tym problem – mruknął, nachylając się w moją stronę. – Nie żyją.

Zamarłam, czując jego oddech na moich ustach.

– Że, kurwa, co?! – Krew wrzała w moich żyłach.

– Benji wspominał, że ostatnio do ciebie dzwonił – zauważył słusznie. – Wyobraź sobie, że wyciągnął od kogoś informację, gdzie mieszkasz.

– Zajeżdżcie – rzuciłam, odsuwając się od bruneta. Chwyciłam za klamkę i otworzyłam drzwi. Wzięłam głęboki wdech, zerkając jeszcze na niego przez ramię. – Musisz wejść przez okno, ewentualnie balkon, ale wtedy dostaniesz się do pokoju Harry’ego i będziesz musiał się tłumaczyć.

– Poradzę sobie – zapewnił, schodząc po kilku schodach. – Smith, nadal chce cię zabić.

– I *vice versa*, frajerze. – Uśmiechnęłam się sztucznie, wpadając do domu.

Rzuciłam się biegiem w stronę schodów. Ramieniem trąciłam kilku ochroniarzy, którzy robili obchód po willi. Zatrzymałam się w pół kroku, natychmiast odwracając się w ich stronę.

– Stójcie, musicie wszystko zabezpieczyć! Nikt nie może się dostać do tego domu ani z niego wydostać. Tak samo z całej pierdolonej posesji.

Zdezorientowani skinęli głowami i skręcili w lewo, kierując się zapewne do biura.

– Nie wychodźcie z domu – powiedziałam szybko do osób znajdujących się w salonie. – Najlepiej nie ruszajcie się z miejsc.

Wbiegłam po schodach, a następnie otworzyłam drzwi do mojego pokoju i weszłam do środka. Zapaliłam światła, podchodząc do jednej z szaf. Usłyszałam za sobą szmer. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, jak Luke nieudolnie wchodzi przez okno. Parsknęłam kpiąco, ściągając z siebie bluzę. Chwyciłam za kamizelkę kuloodporną i wsunęłam ją na swoje ciało. Z powrotem założyłam białą bluzę.

Westchnęłam cicho, odwracając się w stronę bruneta. Patrzył na mnie z założonymi na torsie rękami. Przewróciłam oczami, zgarnęłam sztylet z biurka i patrząc na Luke’a, wyszłam z pokoju. Zbiegłam po schodach, od razu przechodząc przez ciemny korytarz. Stałam przed masywnymi drzwiami i po wpisaniu kodu bezpieczeństwa otworzyłam je. Moim oczom ukazały się schody podświetlane zielonymi LED-ami. Zeszłam w dół, witając się z kilkoma ochroniarzami.

– Ty tutaj? – Spojrzałam na Flynna.

Zerknął na wejście prowadzące do jednego z pomieszczeń.

Wzruszyłam niebdale ramionami, przykładając palec do czytelnika.

– Pilnujcie rodziców – rzuciłam, wchodząc w głąb sporego pokoju. Zapaliłam światło, które stopniowo ukazywało różnego rodzaju broń. Moje oczy zabłyszczały, a serce przyspieszyło. Dodałam: – I Harry’ego, nie mogę ich wszystkich stracić.

Podeszłam do jednej z gablot. Wzrokiem omiatałam pistolety, sztylety, łuki... Wciągnęłam gwałtownie powietrze, zatrzymując wzrok na sztylcie podobnym do mojego. Mocno odbijał światło. Otworzyłam gablotę i chwyciłam nóż, od razu chowając go za pasek moich spodenek.

– Nie wyglądasz na taką, która mogłaby kogoś zabić – rzucił Flynn.

Zerknęłam na niego, rzucając mu pełne politowania spojrzenie.

Uniósł dłonie w geście obronnym, kiedy wycelowałam w niego pistoletem.

– Tak? – Uniosłam wyzywająco brew, podchodząc do niego.

Przełknął głośno ślinę, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Wyraźnie przewyższał mnie wzrostem.

– To idź, patrz na kamery. – Uśmiechnęłam się szeroko i wyminęłam go. Naładowałam broń i wspierałam się po schodach, szybko wychodząc na korytarz. Rozejrzałam się po ciemnym holu i za pomocą kolejnego kodu otworzyłam tylne drzwi. Pociągnęłam za klamkę i wyszłam na zewnątrz.

Chłodne powietrze uderzyło w moje uda. Zerknęłam na Luke'a, który opierał się o ścianę, wypuszczając z ust dym tytoniowy. Nie rozumiałam, po co w takim razie przed kilkoma minutami wchodził do środka. Uniósł brew, kiedy zauważył, że mu się przyglądam.

Zerknęłam za siebie, uważnie obserwując teren. Wydawało mi się, że coś słyszałam. Podałam jeden z pistoletów brunetowi i rzuciłam się w dół schodów. Małe kamyczki trzeszczały pod moimi butami, idealnie zgrywając się z szumiącymi drzewami.

Zatrzymałam się w pół kroku i powoli się odwróciłam. O'Kelly skierował na mnie chłodny wzrok, uważnie skanując każdy mój ruch. Uniosłam rękę do twarzy i przyłożyłam palec wskazujący do ust. Zmarszczył swoje brwi, ale nie odezwał się.

Wsunęłam rękę w spodenki i zacisnęłam mocno palce na rękojeści. Wyciągnęłam sztylet i z całej siły cisnęłam nim w postać stojącą kilkanaście stóp za Lukiem. Ostrze wbiło się w gardło faceta. Zatoczył się do tyłu, krztusząc krwią.

Kilka sekund później Luke pociągnął za spust i zabił kolejnego z ludzi Benjiego. Uśmiechnęłam się lekko, przeładowując broń. Oddałam kilkanaście strzałów, trafiając kilku mężczyzn. Upadli na białe kamyczki, brudząc wszystko ciemną cieczą.

Zmrużyłam oczy, po raz kolejny pociągając za spust. Spojrzałam na martwe ciało, które padło bezwładnie jak kukielka na ziemię, i wzruszyłam ramionami, uśmiechając się pod nosem. Luke z rozszerzonymi oczami patrzył na mnie.

Wycelowałam bronią w dwójkę mężczyzn zbliżających się w naszą stronę. Bez wahania nacisnęłam na spust, rozwalając ich głowy. Krew prysnęła na wszystkie strony. Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na bruneta, który mordował kilku ludzi.

Uśmiechnęłam się szeroko i masowo zaczęłam strzelać do kolejnych osób, które biegły w naszą stronę, strzelając na oślep.

Mój wzrok padł na mężczyznę celującego prosto we mnie, jego dłonie drżały, kiedy chciał pociągnąć za spust. Kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy w kilku krokach znalazłam się przy nim. Chwyciłam jego ramię i przymykając oczy, wbiłam w niego sztylet. Z rany trysnęła krew, spływając po mojej skórze.

Krew. Jezusie, jak ja ją kochałam.

Mężczyzna wił się w spazmach bólu, który mu sprawiałam, ruszając wbitym w jego ciało nożem. Jęk, który dobiegał z jego ust, nakręcał mnie jeszcze bardziej. Zerknęłam na ostrze, po którym spływała krew. Uśmiechnęłam się lekko, a potem, patrząc wprost w oczy mojej ofiary, przyłożyłam je do ust i koniuszkiem języka skosztowałam metalicznej cieczy. Mężczyzna skrzywił się i łapiąc ostatni oddech, runął na ziemię.

Kolejny facet oddał strzał w moją stronę. *Pudło, kolego.* Pomachałam zakrwawionym nożem i posłałam mu niezwykle przerażający uśmiech. Przełknął głośno ślinę, a kiedy się przy nim znalazłam, znów pociągnął za spust, ale nie dał rady we mnie trafić. Pokręciłam rozbawiona głową, kładąc dłoń na jego karku. Zamarł, niemal przestając oddychać ze strachu.

Zabawne.

Powoli nacięłam jego brzuch. Syknął, zaciskając rękę na moim gardle. Wykonałam kolejne cięcie, tym razem głębsze. Jego uścisk poluzował się, a oczy zaszyły mgłą. Bez żadnego opanowania cięłam swojego napastnika. Gorąca ciecz zalewała mi dłonie i nogi. Odsunęłam się od mężczyzny, rozglądając się po podwórku.

Rzeź. Dosłownie.

Mój wzrok padł na O'Kelly'ego, do którego doskoczyło dwóch wyższych od niego facetów. Rzuciłam nożem, ostrze wbiło się w gardziel jednego. Przeładowałam pistolet i oddałam kilka strzałów, zabijając drugiego napastnika. Słyszeć było ich ostatnie oddechy.

Podeszłam do tego, którego zabiłam, wbijając mu w gardziel nóż, pochyliłam się i chwytając zakrwawioną rękojeść, wyciągnęłam sztylet z ciała mężczyzny. Wyprostowałam się, przejeżdżając palcem po ostrzu. Wbiłam swój wzrok w O'Kelly'ego i włożyłam palce do ust, zlizując z nich krew. Jego oczy

błysnęły na ułamek sekundy.

– „Jesteś tylko dzieckiem” – mruknęłam, przedrzeźniając Luke’a. Dokładnie pamiętałam jego słowa, które wypowiedział ponad miesiąc temu. – „Nie będziesz miała na tyle odwagi, aby kogoś zabić” – dokończyłam, uśmiechając się lekko. – Dobranoc, O’Kelly.

Krople deszczu odbijały się od parapetu, tworząc melancholijny, jesienny klimat. Uwielbiałam taką pogodę, ale tylko wtedy, gdy spokojnie mogłam spędzać czas w domu, czytając jedną z moich książek.

Wyjrzałam przez okno sali lekcyjnej, w której od trzydziestu minut odbywał się wykład z języka hiszpańskiego. Lubiłam te lekcje, ale wypadły tylko raz w tygodniu. W środy. Środek tygodnia od zawsze był dla uczniów dniem, w którym planowało się piątkowe i sobotnie imprezy. I tak było również tym razem.

Od kilku tygodni wszyscy rozmawiali tylko i wyłącznie o jednym – zabawa halloweenowa. Byli podekscytowani jak małe dzieci. Od poniedziałku dyrektor oraz kilku uczniów omawiali plan przyszłopiątkowej imprezy. Trzydziesty pierwszy października zdecydowanie był moim ulubionym dniem. Zawsze przeżywałam wtedy dwa wydarzenia. Urodziny taty oraz halloweenowe szaleństwo w obowiązkowych przebraniach.

Spojrzałam na zegarek, który wybił godzinę siedemnastą. Dzwonek rozległ się na wszystkich korytarzach w szkole, informując uczniów o zakończeniu lekcji na ten dzień. Spakowałam zeszyt oraz długopis do plecaka i wyszłam z klasy. Wszyscy rozchodzili się w różne strony, zeszłam w dół po schodach i skierowałam się do swojej szafki.

Przygryzłam policzek i odchyliłam głowę do tyłu. Cokolwiek się działo, zawsze miałam problem z tym, aby dowiedzieć się, co tak bardzo miesza w moim życiu. Jeszcze nigdy nie czułam się tak cholernie źle jak w tamtym momencie.

Wpisałam kod w kłódkę i otworzyłam metalowe drzwiczki. Wypakowałam wszystkie podręczniki oraz zeszyty, zostawiając jedynie długopis, który leżał na dnie mojego plecaka. Zamknęłam szafkę i ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych. Na korytarzu panowała kompletna cisza. Wszyscy opuścili teren szkoły, zostawiając mnie w niej samą. Lubiłam to.

Pchnęłam ogromne, brązowe drzwi i przekroczyłam próg szkoły. Otuliło mnie chłodne powietrze, a wiatr rozwiały moje włosy na wszystkie strony. Założyłam kaptur bluzy na głowę i rozejrzałam się po parkingu za samochodem, którym miałam wrócić do domu.

Czarna limuzyna wjechała na szkolny plac i zatrzymała się kilkanaście metrów ode mnie. Ruszyłam w jej stronę. Deszcz padał mocniej niż parę godzin wcześniej.

Thomas wyszedł z samochodu i spojrzał na mnie, posyłając szeroki uśmiech, który od razu odwzajemniłam. Chłopak mruknął cicho: „Cześć” i otworzył sprawnie drzwi, abym szybko mogła wsiąść i uchronić się przed ulewą.

– Jak w szkole? – Poprawił lusterko wsteczne, aby mieć lepszy widok na mnie.

– Było okej. – Wzruszyłam ramionami. Wyjęłam swój telefon i odblokowałam ekran. – Rodzice w domu?

– Tak. Mają dzisiaj pracę zdalną.

Rozszerzyłam oczy zdziwiona. Kiwnęłam jednak głową i zabrałam się do przeglądania social mediów. Finalnie oparłam się wygodniej o zagłówek siedzenia i przymknęłam powieki, aby wsłuchać się w muzykę dobiegającą z radia.

Uwielbiałam jeździć samochodem podczas ulewy i burzy. Muzyka, która idealnie wpasowywała się w klimat, dodawała cudownego vibe’u. Mogłam się uspokoić i oczyścić umysł. Przemyśleć wszystko, co mnie dręczyło. Wszystko, co w nocy nie dawało mi spokoju, zniknęło po jednej jeździe podczas ulewy.

Po dojechaniu na miejsce schowałam swój telefon i otworzyłam drzwi, a potem chwyciłam plecak i wyszłam na świeże, wilgotne powietrze. Przeciągnęłam się jak kot po kilkunastominutowej drzemce i zamknęłam oczy. Odchyliłam głowę do tyłu, a zimne krople deszczu natychmiast zaczęły opadać na moją twarz. Zarzuciłam plecak na ramię i ruszyłam w stronę schodów.

Wdrapałam się po ciemnych stopniach i otworzyłam frontowe drzwi. Ciepłe powietrze z domu natychmiast uderzyło w moje ciało, powodując tym samym ciarki na mojej skórze. Weszłam w głąb budynku i zamknęłam za sobą drzwi. Ściągnęłam mokre od deszczu buty oraz bluzę i związałam włosy w niedbały

kok. Położyłam plecak na komodzie i ruszyłam w stronę salonu, gdzie zapewne przebywali moi rodzice. Przeszłam przez korytarz i wyjęłam swój telefon. Dostałam wiadomość:

Cassandra: *Wpadnę do Ciebie o dziewiętnastej z kilkoma osobami! Biorę wódkę <3*

Aithne: *Dopiero jutro piątek, ruzielcu xx*

Cassandra: *Jutro mam urodziny, więc dzisiaj robimy wprowadzenie do jutrzejszej imprezy.*

Zaśmiałam się cicho i przewróciłam oczami. Schowałam komórkę do kieszeni i poprawiłam kok. Lubiłam w domu chodzić ze związanymi włosami i w okularach. Czułam się swobodniej, a oczy odpoczywały od soczewek.

– Mamo, tato, wpadnie do mnie Cassandra i przyprowdzi ze sobą jeszcze kilka innych osób. Mam nadzieję, że to nie pro... – urwała w połowie.

Piętnaście par oczu patrzyło na mnie.

Nerwowo przełknęłam ślinę i podrapałam się po karku.

Czemu, do kurwy, nikt mnie nie poinformował o ich wizycie?

– Dzień dobry, Aithne – powiedział po chwili niskim głosem tata. Wstał od stołu i ruszył w moim kierunku.

– Ja nie wiedziałam. Przepraszam – wyszeptalam i przytuliłam się do ojca.

On natychmiast odwzajemnił uścisk, mocno mnie przyciągając do swojej klatki piersiowej. Schowałam głowę w zagłębieniu jego szyi i przymknęłam oczy. Poczułam ogromną, ciepłą dłoń, która uspokajająco gładziła moje plecy.

– Ciii, nic się nie dzieje – powiedział cicho i odsunął się. Spojrzał czule w moje oczy, na co delikatnie się do niego uśmiechnęłam. – Teraz unieś głowę i jak pewna siebie kobieta wyjdź z tego pomieszczenia. Nie mogą zapamiętać tego, jak wyglądasz, rozumiesz? Nigdy więcej nie możesz ich spotkać – powiedział na tyle cicho, żebym tylko ja usłyszała.

Skinęłam głową ze zrozumieniem, a następnie spojrzałam na resztę. Uraczyłam wszystkich najbardziej sztucznym ze swoich uśmiechów i z podniesioną głową odwróciłam się do nich tyłem. Ojciec spojrzał na mnie z dumą i posłał mi lekki uśmiech, który odwzajemniłam. Ostatni raz na niego spojrzałam i wyszłam z salonu.

Ludzie, którzy pracowali dla mojego ojca, byli ogromnym zagrożeniem dla mnie i Harry'ego. Rodzice chcieli nas chronić, bo wiedzieli, że gdyby któraś ze stron zerwała współpracę, mnie i bratu mogłoby grozić niebezpieczeństwo.

Przeszłam przez korytarz i wbiegłam po schodach, witając się z obsługą. Pchnęłam drzwi i weszłam do pokoju. Z szafy wyjęłam szary dres i czarną bluzkę na cienkich ramiączkach, a potem przeszłam do łazienki.

Puściłam gorącą wodę do wanny i podeszłam do umywalki. Letnią wodą przemyłam twarz. Rozpoczęłam swój niepisany rytuał: podeszłam do szafek i otworzyłam jedną z nich, wyjęłam kilka świec, ustawiłam je na rogach wanny. Zapaliłam wszystkie i zgasłam światło, oświetlające całe pomieszczenie. Weszłam do gorącej wody, przyjemne dreszcze przebiegły po moim ciele, a umysł zaczął się odprężyć. Położyłam się wygodnie i zamknęłam oczy, aby w spokoju móc wszystko przemyśleć.

Spojrzałam na zegarek zawieszony nad jednym z ogromnych lusterek. Było sporo po osiemnastej, więc nie miałam dużo czasu. Wyszłam z kąpieli i opatuliłam się ciepłym ręcznikiem. Wytarłam dokładnie całe ciało i wskoczyłam w przygotowane wcześniej ubrania. Poprawiłam włosy i wyszłam z łazienki.

Przeszłam przez korytarz, kierując się do pokoju brata. Cicho zapukałam w jego drzwi, a potem weszłam i rzuciłam się na łóżko tuż obok niego. Harry spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem i objął ramieniem. Przerzuciłam swoją rękę przez jego brzuch i mocniej wtuliłam się w jego bok.

– Zaraz ma przyjść Cassandra i kilka innych osób – powiedziałam po chwili.

Spojrzał na mnie uważnie.

– Wiem, moi znajomi również będą, więc dobrze by było, gdybyś jednak założyła stanik. Sutki ci przebijają. – Zaśmiał się głośno. – Oni mają chętne rączki, Aithne.

Przewróciłam oczami i uderzyłam go w ramię.

– Dupek – prychnęłam pod nosem.

Patrzył na mnie z rozbawieniem.

Odwróciłam głowę w bok, aby ukryć delikatny uśmiech, mimowolnie wkradający się na moje usta,

po czym dodałam:

– Odetnę im ręce, jeśli będzie trzeba.

– Mam nadzieję, że jednak nie będzie takiej potrzeby – powiedział z rozbawieniem.

– Szczerze? – zaczęłam i wstałam z miękkiego materaca. – Ja liczę na to, że jednak będzie. Wybrałeś sobie chujowych znajomych. – Z pogardą spojrzałam na Harry’ego, który z rękami założonymi za głowę, szczerzył się jak dzieciak na widok jakiejś zabawki. – Irytujesz mnie.

– Ale i tak mnie kochasz.

Uśmiechnęłam się i skinęłam głową. Rzeczywiście, nieważne, co by powiedział lub zrobił, zawsze będzie moim Harrym. Bratem, którego będę kochać pomimo wszystko. I za cholerę nie umiem się na niego gniewać.

– Dobra, idziemy, chyba już wszyscy przyszli – powiedział nagle.

Podniósł się i wyminął mnie, a następnie wyszedł z pokoju. Pokręciłam głową i ruszyłam za nim. W ciszy zeszlismy po schodach i omijając salon, przeszliśmy przez hol. Przekręciłam kluczyk i otworzyłam drzwi. Szóstka osób z szerokimi uśmiechami stała na werandzie. Spojrzałam na Dylana, który z obojętną miną opierał się o belkę i wystukiwał coś w swoim telefonie. Standard.

– Siema, pizdy – powiedział Harry, przykuwając tym samym uwagę wszystkich, poza jedną osobą.

Zaśmiałam się głośno i przywitałam z moimi przyjaciółmi.

Dylan przeniósł swój wzrok na mnie i w skupieniu przeskanował moje ciało od góry do dołu. Jego wzrok zatrzymał się na moim biuście, a na usta wkradł się zawadiacki uśmiech.

Przewróciłam oczami i poprowadziłam wszystkich do swojego pokoju.

– Ale się nawalimy dzisiaj – powiedziała z ekscytacją Cassie. – Zagramy w butelkę!

Zaśmiałam się, wpuszczając ich do środka.

– Tak. To jest dobry pomysł – przytaknęła Stella.

Usiadłam wygodnie na łóżku i z rozbawieniem patrzyłam na wszystkich. Przekrzykiwali się jak małe dzieci. Harry wszedł do pokoju, rozmawiając o czymś z Liamem, a Asher oparł się o framugę drzwi. Jeśli mój brat chciał omówić z przyjaciółmi szczegóły zbliżającego się meczu, to powinien zdecydowanie poszukać sobie spokojniejszego miejsca.

– Ile wy macie lat? Pięć? – zapytał nagle z niedowierzaniem Harry, patrząc na Cassandrę, która chwyciła za butelkę i usiadła po turecku na podłodze.

Przechyliłam się do tyłu, a moje plecy niemal natychmiast zetknęły się z miękkimi poduszkami. Przymknęłam na chwilę oczy. Nie chciałam być niemila, ale nie miałam nastroju na picie. Byłam zmęczona tym cholernym dniem w szkole. Wstawanie codziennie wcześniej rano i wracanie do domu około osiemnastej było katorgą dla organizmu. Mój zegar biologiczny ledwo wyrabiał. Bezsenność, kłopoty ze snem czy nagminne przebudzanie w środku nocy były u mnie na porządku dziennym. Mój mózg nie wytwarzał odpowiedniej ilości melatoniny, przez co problemy ze snem się nasilały. Harry już od miesiąca powtarzał mi, że powinnam się zapisać do neurologa i zacząć leczyć. A ja? Ja po prostu zignorowałam i pozwalałam się sobie wykańczać.

Nagle poczułam, jak materac obok mnie zaczął się uginać. Odwróciłam się na i otworzyłam oczy. Dylan położył się u mojego boku i nie zwracając na mnie uwagi, wyjął telefon. Przewróciłam oczami i wróciłam do poprzedniej pozycji. Przynajmniej nie musiałam wchodzić z nim w jakąkolwiek konwersację. Założyłam ręce pod głowę i popatrzyłam na grupę przyjaciół, która śmiejąc się wniebogłose, piła przezroczystą ciecz. Harry pociągnął spory łyk alkoholu, który niemal od razu przepił wiśniowym sokiem.

Podniosłam się na łokciach i odwróciłam głowę w stronę okna, przez które wpadały promienie pobliskiej latarni. Księżyc jaśniał na tle nieba, które przechodziło z szarości w czerń. Pierwszy raz w tym roku pogoda w końcu nie była tak piękna, jak to na co dzień bywało. Klimat jesieni dał o sobie znać.

– Dylan – odezwała się Cassandra, a ten zmarszczył brwi, kiedy dziewczyna głupkowato się uśmiechała, co pewnie było spowodowane przez alkohol krążący w jej żyłach. – Bo ja jutro mam urodziny. – Zaśmiała się pijacko. – Zaprosiłam Jake’a i jego przyjaciół.

Moje oczy rozszerzyły się do wielkości jednocentówek, a krew zmroziła. Przełknęłam nerwowo ślinę i przymknęłam powieki. W mojej głowie zaczęły kłębić się przeróżne myśli. Potrząsnęłam głową, zupełnie jakbym mogła je z siebie wyrzucić. Odwróciłam się w bok i spojrzałam na Dylana, który zaciskając szczękę. Patrzył na naszą przyjaciółkę.

– Tak? – zapytał, przerywając kilkusekundową ciszę.

Spojrzałam na jego profil i ponownie przełknęłam nerwowo ślinę. Ze spokojem wstukował coś w ekran swojego telefonu, ignorując wszystkich dookoła.

– To naprawdę interesująca wiadomość. Co o tym sądzisz, Aithne? – zapytał.

Posłałam mu mordercze spojrzenie. Wyszczерzył się, ukazując rząd białych zębów.

– Zabiję cię – powiedziałam niemal bezgłośnie.

– Nie wiem, myślę, że mam ochotę chwycić szyję Cassandry i zacisnąć na niej swoje palce – powiedziałam śmiertelnie poważnie.

Wszyscy się zaśmiali, a moja przyjaciółka przechyliła butelkę z alkoholem, upijając łyk.

– W porządku, nawet ci pomogę – wzruszył ramionami Dylan i wrócił do bawienia się telefonem.

Wszyscy odwrócili się do nas tyłem i kontynuowali picie. Asher oraz Xavier wzięli karty do gry i rozdali je wszystkim.

Podłączyłam telefon do ładowania i westchnęłam cicho, opadając z powrotem na łóżko. Nie byłabym sobą, gdybym nie uderzyła przypadkowo głową o zagłówek. Dylan spojrzał na mnie z politowaniem. Chwyciłam obolałe miejsce i potarłam je ręką.

– Ale ty jesteś głupia – mruknął, uważnie mi się przyglądając. – Boli cię?

– Nie, łaskocze – rzuciłam sarkastycznie.

– Chciałaś się bić? – zapytał nagle, na co zmarszczyłam brwi. – W sensie... yyy... jak to ująć... – mruknął zrezygnowany.

– Chodzi ci o to, czy dobrowolnie biorę udział w tych walkach, czy po prostu jestem do tego zmuszana? – zapytałam, a on skinął głową. Zamyśliłam się na chwilę i podrapałam się po karku. – Wiesz, to raczej nie jest temat na takie chwile jak ta. Ale mogę powiedzieć, że zazwyczaj robię to dobrowolnie.

– A tamtej nocy?

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, o którą walkę pytał.

– Tydzień przed naszym wyjazdem na weekend do domku letniskowego – dodał, widząc moją zdezorientowaną minę.

Westchnęłam cicho, przypominając sobie tamte wydarzenia.

– Cóż... Nie wzięłam w niej udziału – zaczęłam, wygodniej układając się na łóżku. Dylan przyglądał mi się z zaciekawioną miną, czekając, aż powiem coś więcej. – Gdybym się zgodziła, poniosłabym konsekwencje. To była jedna z tych walk, które organizowane były nielegalnie przez Johnsona. – Sięgnęłam po butelkę z wodą i upiłam z niej łyk. – Tamtej nocy znajomy zadzwonił do mnie kilkanaście minut przed walką, mówiąc, że pilnie potrzebuje pomocy. Zgodziłam się, bo fakt, że mogłabym na czymś wyładować negatywne emocje, napawał mnie ekscytacją. – Leżałam na plecach, wpatrując się w sufit.

– Dlatego też się bijesz? Ekscytuje cię to?

– To sport. Tak samo jak boks, karate czy koszykówka, w którą grasz. Żadna filozofia. – Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. – Co?

Dylan zamyślił się, zapewne analizując moje słowa.

– MMA to walki w klatce, prawda? Tam nie ma zasad i wszystko można?

– No wyjebię ci. Z choinki się urwałeś? Skoro kiedyś przez chwilę trenowałeś w Cobrach, to powinieneś to wiedzieć, Dylan – odparłam mocno zirytowana, a on uniósł ręce w geście obronnym. – Tak, to walki w klatkach. Są zasady. Jest mnóstwo zasad, choć same walki bywają brutalne.

– Ty lubisz być brutalna – powiedział, poruszając znacząco brwiami.

Przewróciłam oczami.

– Dokładnie – odparłam. – Lubię się wyżywać i to mi służy.

– Kiedy pierwszy raz się biłaś?

– Jeszcze jak mieszkalam we Włoszech – odparłam po chwili. – Jakiś gość się przyjechał do mojej kuzynki, to dostał po mordzie i dziękuję bardzo.

– Ale zajebiście, czemu nigdy o tym nie opowiadałaś? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Wiesz, przyznawanie się do udziału w bójkach nie jest czymś, czym fajnie się chwalić. Nawet nie wiem, czemu ci to wszystko mówię.

Dylan wpatrywał się we mnie, chłonąc każde wypowiedziane przeze mnie słowo i przyznał:

– Ciekawi mnie to. Lubię cię słuchać.

– Jasne – mruknęłam lekceważąco.

– Poważnie mówię.

– Tak, to świetnie. – Uśmiechnęłam się ironicznie, jasno dając mu do zrozumienia, że nie bardzo mam ochotę kontynuować tę rozmowę.

Wstałam z łóżka i ruszyłam w stronę łazienki. Włączyłam światło, a następnie zamknęłam drzwi na klucz. Podeszłam do umywalki i spojrzałam w swoje odbicie w lustrze. Oczy zamykały mi się ze zmęczenia, a głowa boleśnie pulsowała. Pochyliłam się nad kranem i przemyłam twarz zimną wodą, aby trochę się ocucić.

– Grasz z nami? – zapytała Stella, kiedy wróciłam do pokoju.

Wszyscy w kręgu byli już pijani. Śmiali się wniebogłosy i rozmawiali na różne tematy, totalnie ignorując mnie i Dylana, zupełnie, jakby nas tam nie było.

Odłączyłam telefon od ładowarki i sprawdziłam godzinę. Za dziesięć dwunasta. *Cholera, kiedy to minęło?*

– Idę do kuchni – powiedziałam do Dylana, który z zamkniętymi oczami leżał na moim łóżku. – Chcesz coś do picia albo jedzenia?

– Możesz przynieść coś do picia – odparł i wzruszył ramionami.

Skinęłam głową, wyszłam z pokoju i zbiegłam po schodach. W korytarzu panowała cisza. Rodzice zapewne spali, tylko kilku ochroniarzy poruszało się po domu, kontrolując i sprawdzając każde pomieszczenie.

– Nicholas, czemu nie pójdziesz spać? – zapytałam jednego z nich, który siedział w kuchni.

Mężczyzna podniósł swój wzrok znad książki i spojrzał na mnie. Wziął łyk przezroczystego napoju i wzruszył ramionami.

– Ktoś musi pilnować twojego tyłka. – Zaśmiał się, a ja pokręciłam z rozbawieniem głową.

Usiadłam naprzeciwko niego i nalałam sobie wiśniowego soku do jednej ze szklanek. Słodki smak rozlał się w moich ustach. Przymknęłam oczy, rozkoszując się tą chwilą.

– A ty czemu nie śpisz, Aithne? – zapytał ochroniarz.

Spojrzałam na niego. Odstawiłam szklankę na blat i zastanowiłam się nad odpowiedzią.

– Jutro wyjątkowo mam na drugą zmianę, i kilku znajomych właśnie pije w moim pokoju, grając w UNO. – Zaśmiałam się.

Nicholas pokręcił z politowaniem głową, a z jego ust wydobył się tubalny śmiech.

– Cóż się stało, że ty nie pijesz?

– Głowa mnie trochę boli. Wzięłam leki i nie chcę ich mieszać z alkoholem – przyznałam, wzruszając ramionami.

Mężczyzna skinął głową ze zrozumieniem i wrócił do czytania.

Spojrzałam na okładkę książki, którą czytał, i krzyknęłam oskarżycielsko:

– Ej! Zabrałeś moją książkę!

Nicholas zaśmiał się cicho.

– To nie jest śmieszne! – krzyczałam dalej.

– Twój ojciec mi ją dał – odparł, nadal się podśmiewając.

– A to przebiegły szczur – powiedziałam do siebie. – W każdym razie... – przerwałam, szukając odpowiednich słów – ...jak skończysz, to chcę recenzję.

Otworzyłam jedną z szafek, wzięłam nową szklankę i napełniłam ją sokiem. Posłałam ostatnie spojrzenie Nicholasowi i wyszłam z kuchni. Przeszłam przez ciemny hol i z dwiema szklankami wdrapałam się po schodach. Pchnęłam drewniane drzwi i weszłam w głąb pokoju. Harry leżał na podłodze i śmiał się, trzymając za brzuch, a Stella robiła dokładnie to samo.

Cassie przechylała kolejny kieliszek z alkoholem, Xavier rozdawał karty, a Liam, Asher oraz Matt rozmawiali o czymś jak najęci. Mój wzrok w końcu padł na przyjaciela, który z politowaniem przypatrywał się naszym znajomym. Zamknęłam nogą drzwi i ruszyłam w jego kierunku. Podałam mu szklankę, a Dylan zabrał swój napój i zamoczył w nim usta.

– Wiśniowy? – zapytał, a ja skinęłam głową. – Lubię wiśniowy.

– No dobra, ale kto pytał? – Uśmiechnęłam się ironicznie, a ten przewrócił oczami.

– Ale z ciebie suka, ja pierdolę...

Pokręciłam z rozbawieniem głową i odstawiłam swoją szklankę na szafkę. Chłopak zrobił to samo, a następnie ułożył się wygodnie na łóżku. Bez zastanowienia przerzuciłam swoją rękę przez jego brzuch, a głowę wygodnie położyłam na jego torsie.

– Co ty robisz? – zapytał.

– Spać mi się chce.

– Mam im powiedzieć, że mają się wynosić?

Spojrzałam na niego. Jego tęczołki zdecydowanie zrobiły się dużo ciemniejsze niż parę minut temu. Widziałam pojedyncze iskierki, które mieniły się w jego oczach. Pokręciłam przecząco głową i zamknęłam oczy.

– Nie trzeba. Nie przeszkadzają mi – mruknęłam cicho.

Czułam, jak jego serce przyspieszyło, kiedy mocniej objęłam go w pasie. Poczułam dużą, ciepłą dłoń na swoich plecach. Dylan mocniej przycisnął mnie do siebie, powoli gładząc moją skórę, która zdecydowanie nie powinna tak parzyć pod wpływem jego zimnego dotyku.

– Lubię ich słuchać – przyznałam.

– A ja wręcz przeciwnie. Nienawidzę ich.

– Przecież to twoi przyjaciele.

– Znajomi – poprawił mnie, a ja cicho się zaśmiałam. – Dosłownie znajomi. Gdyby nie koszykówka, to nawet nie znałbym ich imion.

– Jak miło – rzuciłam sarkastycznie. – To cudowne z twojej strony, że postanowiłeś nauczyć się na pamięć imion ludzi, z którymi grasz w jednej drużynie.

– Zamknij się.

Przewróciłam oczami, ale już więcej się nie odezwałam.

– Aithne, co zakładasz? – zapytała nagle Stella.

Zerwałam się szybko z łóżka. Chyba przysnęłam.

– Co? – zapytałam zdezorientowana. Nie wiedziałam, o co chodzi, a szeroki uśmiech na jej twarzy w ogóle mi nie pomógł tego zrozumieć.

– Tak właśnie mnie słuchasz – mruknęła, udając obrażoną. – Co ubierasz na jutrzejszą imprezę?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami.

– Ja przebieram się za diabła – powiedziała z dumą Stella.

Pokręciłam z rozbawieniem głową.

– Ja i Liam idziemy przebrani za Kapitana Amerykę i Scarlet Witch.

Rozszerzyłam oczy na słowa mojego brata. Fajnie, nie powiem.

Liam przewrócił oczami, uderzając Harry'ego w ramię, a ten kontynuował:

– Przegrałeś zakład, stary. A może jednak powinienem się do ciebie zwracać Scarlet?

– Ja przebieram się za Deadpoola – wtrącił się Asher.

– Nie ma szans, to mój pomysł – mruknął Matt.

– Już nie – powiedział twardo Asher.

Zaśmiałam się głośno i opadłam na poduszki.

– Ja się w przebieranki nie bawię, ale dla Aithne mogę się przebrać. – Xavier posłał mi szeroki uśmiech.

– Xavier – warknął ostrzegawczo Harry.

Spojrzałam spod przymrużonych powiek na brata, a następnie na Xaviera, któremu mina natychmiast zrzedła.

– Chciałem powiedzieć Cassie. Tak, Cassie – poprawił się, śmiejąc się nerwowo.

W chuj dziwne.

– Aithne, załóż strój anioła. Będziemy swoimi przeciwieństwami – powiedziała Stella, która szczerzyła się jak dziecko.

Zastanowiłam się chwilę i stwierdziłam, że w sumie, to mogło być dobre. Jakoś nieszczególnie chciało mi się stroić jak przysłowiowy szczur na otwarciu kanału, więc anioł był dobrą opcją.

– W sumie czemu nie. – Wzruszyłam ramionami. Czułam na sobie wzrok wszystkich w pokoju.

– Aithne jako anioł. Uhuhuuu – mruknął Dylan.

Spojrzałam na niego spod byka i przewróciłam oczami, mówiąc:

– Jesteście wszyscy tacy dziecinni.

– Mógłbyś wyjąć kij z dupy – powiedziała pijacko Cassie.

Chłopak spojrzał na nią, a jej mina nadal pozostawała złowroga.

– To będą moje urodziny, więc mógłbyś się ogarnąć trochę – tłumaczyła.

– Ale z ciebie cipa, ja pierdolę – Harry wałnął swojego kumpla, Liama, w ramię, a ten syknął i chwycił się za obolałe miejsce.

Zaśmiałam się cicho, bo ta dwójka razem zdecydowanie była moją ulubioną parą.

Spojrzałam na zegarek, który wskazywał za dziesięć drugą.

Boże, już tak późno.

Krople deszczu odbijały się od parapetu okna. Weszłam pod kołdrę i odwróciłam się tyłem do przyjaciela, który nadal leżał obok. Chwyciłam telefon leżący na szafce nocnej i odblokowałam ekran, aby ustawić budzik na dziesiątą. *Czegóż chcesz więcej?*

Czas mijał, a znajomi powoli zasypiali na podłodze mojego pokoju. Harry trzymał się najlepiej spośród pijących osób. W ciszy przyglądałam się paczce przyjaciół, która ledwo przytomna prawie czołgała się po ziemi.

– Ja się będę zbierał – odparł Dylan, podnosząc się z łóżka. Przeciągnął się i ziewnął.

Zlustrowałam jego ciało. Czarna koszulka opinała jego mięśnie, a czarne jeansy leżały na nim idealnie. Był przystojny, jednak nie w moim typie. Zawsze traktowałam go jak mojego drugiego brata.

– Stary, późno już – mruknął Harry. – Tutaj jest tyle pomieszczeń, że dla każdego coś się znajdzie.

– Nie lubię spać w nie swoim pokoju. – Dylan wzruszył ramionami.

– Zostań – szepnęłam, a on i Harry spojrzeli na mnie. Ledwo przytomna podniosłam się na łokciach i ziewnęłam. – Na dworze cały czas pada i faktycznie jest już późno. – Zegarek wskazywał trzecią trzydzieści trzy. Opadłam na poduszki i szczerzej okryłam się kołdrą. – W prawym skrzydle jest dwadzieścia wolnych pokoi, natomiast w tym około piętnastu. Harry, zgarnij ich wszystkich, bo jestem wykończona.

– Pomogę ci – wtrącił Matt.

– Śpij dobrze, siostra. – Harry podszedł do łóżka i nachylił się nade mną. Złożył delikatny, ale czuły pocałunek na mojej głowie i mocno mnie przytulił. Pomimo wyczuwalnej od niego woni alkoholu, uśmiechnęłam się na ten miły gest. Był idealnym bratem.

– Ty też śpij dobrze, Harry – wyszeptalam. – Dobranoc wam wszystkim.

– Dobranoc, Aithne – odpowiedzieli chórem, po czym w towarzystwie śmiechu wyszli z mojego pokoju.

Wreszcie zapadłam w upragniony sen.

Zarzuciłam na siebie kołdrę, tłumiąc jęk niezadowolenia i frustracji. Już po raz kolejny ktoś postanowił przerwać mój popołudniowy odpoczynek.

Podniosłam się na łokciach i ziewnęłam jak kot po długiej drzemce. Spojrzałam na zegarek i znów opadłam na miękkie poduszki, które tak bardzo błagały mnie o jeszcze chwilę błogiego i upragnionego snu. Niestety nie mogłam sobie pozwolić nawet na te krótkie pięć minut. Gdyby nie to, że był piątek, a u mojego brata siedziało kilku jego przyjaciół, z którymi już od dobrych czterech godzin przygotowywał się na imprezę, zapewne bym spała.

Przeciągnęłam się, nadal leżąc pod kołdrą, i chwyciłam swój telefon, który standardowo leżał na szafce obok łóżka. Odblokowałam ekran i weszłam na Snapchat, aby tak jak na co dzień wysłać jedno głupie zdjęcie oraz otworzyć wszystko to, co udostępnili znajomi. Byli w trakcie szykowania się na wyjście, więc było mi głupio, że dochodziła już osiemnasta, a ja nadal leżałam. Cóż, ten dzień był zbyt męczący. Wstanie o dziesiątej było katorgą, a lekcje od dwunastej do szesnastej wcale nie ułatwiły sprawy. Byłam zmęczona całym tygodniem, a pomimo tego wybierałam się na urodziny Cassie.

Odłożyłam komórkę i wstałam z łóżka. Dreszcz przeszył moje ciało, kiedy bosa stopy zetknęły się z zimną powierzchnią podłogi. Podeszłam do ogromnej szafy i wyjęłam z niej odpowiednie ubranie na imprezę urodzinową – w końcu miałam być aniołem. Spojrzałam na biały koronkowy gorset i spódniczkę

z tego samego materiału, uśmiechnęłam się delikatnie i skierowałam do łazienki. Przekręciłam klucz i zrzuciłam z siebie ubrania, w których zasnąłam. Wzięłam prysznic, a potem wysuszyłam włosy. Patrząc na swoje odbicie w lustrze, nuciłam tekst jednej z piosenek One Direction. Uśmiechnęłam się delikatnie i zarzuciłam na plecy włosy, które przedtem podkreśliłam za pomocą prostownicy. Zrobiłam sobie delikatny makijaż, aby podkreślić urodę, a potem założyłam koronkowe figi i zwinnym ruchem wcisnęłam się w strój. Biały gorset idealnie prezentował się z dopasowaną do niego spódnicą. Wyszłam z łazienki i podeszłam do biurka, na którym leżały opaska z aureolą oraz białe skrzydła anioła.

Niezbýt grzeczna dziewczyna na ten jeden wieczór zamieniła się w postać, która jest świetnym przykładem do naśladowania. Aniołem stróżem wszystkich wierzących, ale też postacią, w którą dość spora liczba ludności po prostu nie wierzy.

Odblokowałam swój telefon, a na moją twarz natychmiast wkradł się szeroki uśmiech, bo weszłam w nagranie od mojej przyjaciółki, które ukazywało nas dwie na jednym z balów przebierańców kilka lat temu. Próbowałam zrobić na parkiecie coś w stylu gwiazdy, jednak nie wyszło i skończyło się złamaną ręką. Wszystko było na filmie. Zaśmiałam się, widząc moją wywrotkę.

Cassie: *Pamiętaj, o dwudziestej masz być <33*

Spojrzałam na zegarek, który wyraźnie wskazywał dziewiętnastą.

Cholera, aż tak długo się ogarniałam?

Założyłam swoje białe niki i wyszłam z pokoju, gasząc światło i zamykając za sobą drzwi. Przeszłam przez oświetlony korytarz i zatrzymując się przed drzwiami do pokoju brata, poprawiłam spódniczkę. Zarzuciłam swoje ciemne włosy do tyłu i zapukałam kilka razy, po czym weszłam i znajomy zapach dotarł do moich nozdrzy. Spojrzałam na czterech chłopaków, którzy byli jak w transie i poprawiali swoje stroje. Zaśmiałam się pod nosem i weszłam w głąb pokoju. Rozejrzałam się, a mój wzrok padł na Dylana, który jak gdyby nigdy nic leżał spokojnie na łóżku Harry'ego i jedną dłoń trzymał na grzbiecie czarnego dobermana. Miał na sobie czarne jeansy i tego samego koloru bluzkę, która idealnie opinała mięśnie. Jego włosy zaczesane były do tyłu, a kości policzkowe delikatnie zarysowane.

– Gdybyśmy nie byli w pokoju Harry'ego, to mógłbym cię tutaj zerznąć – rzucił Matt, który jako pierwszy na mnie spojrzał.

– Jesteś obrzydliwy – skwitował mój brat.

Zaśmiałam się cicho i podeszłam do chłopaków.

– Wyglądasz przepięknie, siostra – powiedział Harry.

– Ty również braciszku. – Przytuliłam go, a on cmoknął mnie w czoło i mocno objął.

– Wow – mruknął Dylan, który z uwagą skanował moje ciało.

Spuściłam głowę, kiedy poczułam, że moje policzki delikatnie się czerwieniły. Było mi dziwnie z tym, że wszyscy zachwycali się moim wyglądem.

– Wyglądasz jak anioł! – kontynuował Dylan.

– Bo taki ma na sobie strój, debilu – rzucił Asher, a potem powiedział do mnie: – Wyglądasz pięknie, Aithne.

– Dziękuję, Wilson. Ty również. – Posłałam mu delikatny uśmiech.

– Oj, przestań, bo się zarumienię – rzucił, machając ręką. – Ale poważnie, stary, twoja siostra wygląda pięknie.

Mój brat posłał mu mordercze spojrzenie, a Asher odwdzieczył się wystawieniem środkowego palca. Znajomi Harry'ego byli nieznośni.

Wyszłam z pokoju i zbiegłam do kuchni. Wyciągnęłam z lodówki sok pomarańczowy i szybko zamknęłam drzwiczki. Wypełniłam szklankę po brzegi pomarańczowym napojem, a potem przymknęłam oczy, rozkoszując się smakiem, który stopniowo rozlewał się w moich ustach.

Dzwonek do drzwi rozległ się w całym lewym skrzydle. Odstawiłam szklankę na blat i ruszyłam w stronę holu. Przejrzałam się jeszcze szybko w lustrze, a następnie otworzyłam drzwi. Stella stała na werandzie, szczerząc się od ucha do ucha. Posłałam jej lekki uśmiech i przepuściłam w drzwiach.

– No i jak? – spytałam, wykonując obrót.

– Wyglądasz seksownie – rzuciła, poruszając brwiami. Ona miała na sobie strój Scarlet Witch, choć wydawało mi się, że mówiła coś o przebraniu się za diabła. Wyglądała pięknie. – W sumie to bym cię brała.

– A wiesz, że ja ciebie też? – przyznałam.

– Idziemy? – wtrącił mój brat, który razem z resztą chłopaków wszedł do holu.

Skinęłam głowę i otworzyłam drzwi. Wszyscy wyszliśmy na zewnątrz. W mercedesie zajęłam miejsce pasażera, ukradkiem spoglądając na brata, w skupieniu odpalającego samochód. Silnik zawarczał i ruszyliśmy. Wygodnie usadowiłam się na siedzeniu i odchyliłam głowę do tyłu. Wyrzałam przez okno. Kalifornijskie drogi znowu rozświetlone były przez księżyc i latarnie.

Z głośników poleciała jedna z piosenek Queen. Razem z Harrym spojrzeliśmy na siebie porozumiewawczo i bez zahamowań zaczęliśmy się drzeć do *Don't Stop Me Now*.

Kiedy nadjechaliśmy pod dom Cassandry, wysiedliśmy z samochodu, a ja zgarnęłam prezent. Z każdym stawianym przez nas krokiem muzyka stawała się głośniejsza, a rozmowy wszystkich zaproszonych wyraźniejsze.

Uśmiechnęłam się szeroko, zerkając na Cassandrę, która stała w progu drzwi i witała wszystkich. Jej wzrok błędził to po mnie, to po pudełku, które trzymałam w dłoniach. W kącikach jej oczu dostrzegłam zbierające się łzy. Moje usta uformowały się w delikatny uśmiech, kiedy zamknęła mnie w szczelnym uścisku.

– Wszystkiego najlepszego, mój rudzielcu – wyszeptalam, wręczając jej prezent. Wiedziałam, że chciała zobaczyć, co to jest. Zaśmiałam się cicho, kiwając zachęcająco głową. – No dalej – ponaglałam ją. – Otwieraj.

Zerknęła na mnie niepewnie, powoli ciągnąc za białą kokardę. Wstążka spadła nam pod nogi. Cassie otworzyła wieczko, wciągając gwałtownie powietrze. Przeskakiwała wzrokiem to na mnie, to na rzecz, która znajdowała się w pudełku. Kilka łez spłynęło po jej policzkach, ale szybko je obtarła. Jej oczy błyszczały szczęściem.

Takim prawdziwym szczęściem, które umarło wraz z jej matką.

– Ja nie mogę jej przyjąć, Aithne – wyszeptala. – To za drogi prezent, dużo za drogi.

– O Boże, skończ gadać – powiedziałam, posyłając jej wymowne spojrzenie. – To tylko torebka.

– Od pierdolonego Louisa Vuittona – jęknęła przeciągle. – Ale skoro nalegasz, to nie mogę jej nie przyjąć – powiedziała szybko.

Wybuchłam śmiechem.

– Alkohol jest wszędzie. Mam nadzieję, że wypijesz za moje zdrowie – powiedziała jeszcze.

– To na pewno – przytaknęłam, przekraczając próg domu.

Muzyka grała głośno, a przeróżne kolorowe światła mieniły się w oczach. Wszyscy poruszali się w rytm piosenki, śmiejąc się i rozmawiając ze sobą.

– Trzymaj – powiedział Dylan, podając mi czerwony kubeczek z jakimś trunkiem.

– Dziękuję – krzyknęłam, zerkając na napój.

Spojrzałam na grupkę ludzi, która podeszła do nas z takimi samymi kubeczkami. Przywitali się, po czym wszyscy wypiliśmy ich zawartość.

Alkohol palił moje gardło.

Odłożyłam plastik na pierwszą lepszą półkę. To, kurwa, była tequila.

– Jeszcze po jednym! – Mój przyjaciel ponownie podał mi napełniony kubeczek.

Jęknęłam niezadowolona, ale jednym haustem wypiałam alkohol. Skrzywiłam się, zaciskając oczy. Mój przelyk płonął żywym ogniem, na chwilę odcinając mi dostęp tlenu. Czułam ogromne pieczenie w gardle.

Otworzyłam oczy dopiero wtedy, kiedy ból zaczął mijać. Spojrzałam na ludzi, którzy rozmawiali z moim przyjacielem. Nie znałam ich, i w sumie nie chciałam tego zmieniać. Nagle Dylan zniknął mi z oczu. Zamrugałam powiekami, wyostając wzrok. Światelka mieniły mi się w oczach.

Skrzywiłam się lekko, idąc przed siebie. Muzyka grała dużo głośniejsze niż kilkanaście minut temu. Weszłam do salonu, w którym już lekko wstawieni goście tańczyli i śmiali się wniebogłose, popijając przy tym drinki.

Kelnerzy kręcili się jak w ukropie, dokładając schłodzonego alkoholu w miejsca, w których go brakowało. Stałam pod jedną ze ścian, uważnie skanując każdego imprezowicza. Przebrali się za cholernie różne postacie. Uśmiechnęłam się lekko, zabierając z tacy jednego drinka i przeciskając się przez wszystkich tańczących, zajęłam miejsce na sofie, obok niskiej szatynki.

Dziewczyna zerknęła na mnie, uśmiechając się, po czym stukając się kubeczkami, na raz wypiliśmy

ich zawartość. Zakręciło mi się w głowie. Czułam, że alkohol dawał mi się we znaki.

Kolejne minuty, a nawet godziny mijały, a ja nałogowo wtłaczałam w swoją krew alkohol. Blondynka przebrana za Caroline Forbes z *Pamiętników Wampirów* nachyliła się w moją stronę. Zachichotała, opierając czoło na moim ramieniu, po czym, podając mi rękę, wykrzyczała:

– Ivy jestem.

– Aithne. – Uścisnęłam jej dłoń.

Uśmiechnęła się szeroko, a potem nagle pociągnęła mnie do góry, przez co lekko się zachwiałam.

– Masz ochotę na zrobienie czegoś głupiego? – zapytała.

Skinęłam głową twierdząco, uśmiechając się przy tym jak głupia, co pewnie spowodowane było ilością wypitego alkoholu.

Dziewczyna pisnęła podekscytowana i ciągnąc mnie za rękę, poprowadziła na środek salonu, zrzuciła wszystko ze szklanego stołu i chwyciła za butelkę z tequilą, posyłając mi znaczące spojrzenie. Skinęłam głową, zgadzając się na wszystko.

Miałam gorset, więc odpadałam już na starcie.

Pchnęłam więc drobną blondynkę, przez co ta z piskiem opadła na stół. Uśmiechnęłam się, rozsuwając jej nogi. Przyklękłam między nimi, następnie chwyciłam za jej uda i przyciągnęłam bliżej siebie. Odwróciłam głowę w stronę grupki ludzi, która z uwagą nam się przyglądała. Moje spojrzenie padło na chłopaka, który lodowatym spojrzeniem uważnie mi się przyglądał. Stał oparty o jedną z komód, w dłoni trzymając czerwony plastikowy kubeczek. Przełknęłam nerwowo ślinę, nie przerywając z nim kontaktu wzrokowego. W czarnych spodniach i tego samego koloru koszulce prezentował się naprawdę dobrze. Materiał opinał jego opaloną skórę. Włosy były roztrzepane na wszystkie strony. Wyglądał nienagannie. Jego czarne tęczówki z mocą wpatrywały się we mnie, nawet na chwilę nie przenosząc wzroku na nic innego. Przejechał językiem po swoich ustach.

Posłałam mu wyzywający uśmiech, po czym skupiłam się na Ivy. Rozpięłam górne guziki jej sukienki. Oddychała równomiernie, przez co jej piersi unosiły się w górę i w dół. W jej oczach dostrzegłam błysk podekscytowania i podniecenia. Uraczyła mnie naprawdę pięknym uśmiechem, po czym podała mi kubeczek oraz butelkę trunku. Napełniłam kubek alkoholem i oddałam butelkę dziewczynie. Wzięłam kawałek cytryny i przesunęłam nim po odkrytej klatce piersiowej blondynki. Wzdrygnęła się delikatnie, kiedy wsunęłam jej między usta owoc. Szczyptą soli posypałam mokre ślady, przez co ziarenka pozostały w jednym miejscu. Patrząc wprost w oczy mojej towarzyszki, pochyliłam się i językiem dotknęłam jej rozpalonej skóry. Sól ocierała się o mój język, mieszając się z kwaśnym smakiem cytryny. Sunęłam językiem w górę aż do piersi. Uśmiechnęłam się i jednym haustem opróżniłam kubeczek. Tequila parzyła moje gardło, zabierając sól ze sobą. Ponownie pochyliłam się nad Ivy i wciskając w jej usta pocałunek, przejęłam cytrynę, ssąc ją lekko. Ostatni raz musnęłam usta blondynki i odsunęłam się od niej, odwracając do wszystkich. Gwizdy i oklaski rozniosły się po pomieszczeniu. Wszyscy skandowali moje imię.

Czułam się jak pieprzona bogini.

Uśmiechając się dumnie, przeniosłam wzrok na Luke'a, który z zaciśniętą szczęką patrzył prosto w moje oczy. Językiem przejechał po dolnej wardze, po czym szybkim krokiem wyszedł z salonu.

– Mam to uznać za zdradę? – powiedział chłopak, który do nas podszedł. Uraczył mnie miłym uśmiechem i zerknął na blondynkę.

– Aithne, to Ethan, mój chłopak – powiedziała, śmiejąc się, Ivy. – Ethan, to Aithne, moja nowa znajoma.

Nadal trzymałam ją za uda.

– Miło mi. – Wyciągnęłam rękę do szatyna, którą ochoczo ją uścisnął.

– Tylko nie zabieraj mi jej – poprosił.

– Zawalczymy o nią – rzuciłam rozbawiona i puszczając dziewczynę, wstałam ze stołu. – Bawcie się dobrze i nic nie rozwalcie. Cassie was za to zabije, jeśli oczywiście będzie jeszcze w stanie – rzuciłam, znikając im z pola widzenia.

Impreza trwała w najlepsze. Muzyka dudniła w całym domu, w powietrzu unosił się dym oraz zapach alkoholu i potu. Ludzie w jednych grupach tańczyli, zaś w innych pili, bawiąc się przy tym najlepiej, jak potrafili. Rozmowy mieszały się ze śmiechami w dosłownie każdym zakamarku domu. Cassandra cały czas z kimś się witała, piła, przez co praktycznie w ogóle jej nie widziałam.

Weszłam na patio oblegane przez kilkadziesiąt osób. Przeszłam przez werandę, docierając do grupki ludzi, którzy kartą tworzyli kilka kresiek z kokainy. Jakaś dziewczyna wzięła kilkudolarowy banknot, zwinęła go i pochyliła się, aby wciągnąć narkotyk. Robiła to podobno pierwszy raz.

Bawiłam się naprawdę świetnie, a z każdym kolejnym shotem czy drinkiem, było dużo fajniej. Rozluźniałam się z każdym łykiem alkoholu. Lekko chwiejnym krokiem wróciłam do pomieszczenia, w którym muzyka robiła się coraz żywsza, a ludzie upojeni alkoholem bawili się jeszcze lepiej.

Zatoczyłam się do tyłu, z trudem ustając na nogach. W mojej głowie szumiało od sporej ilości wypitego alkoholu. Przeciskałam się przez poprzebieranych za różne postaci ludzi, aż w końcu wpadłam do sporej kuchni. Alkohol był wszędzie. Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Mój wzrok zatrzymał się na Luke'u, który trzymał dłonie w kieszeniach swoich spodni.

Przełknęłam ślinę, kręcąc głową. Zrobiłam krok w tył i wypadłam na korytarz. Nagle ktoś boleśnie ścisnął mój nadgarstek i pociągnął do tyłu. Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Chodź, zrobię ci drinka. – Znajoma barwa głosu rozbrzmiała tuż przy moim uchu. Ciepły oddech owiał mój kark, wywołując gęsią skórkę. – Jake mówi, że jestem w tym naprawdę dobry.

Chrząknęłam, wyrrywając swoją dłoń z jego uścisku.

– Chyba bardzo zły.

– Robię bardzo złe rzeczy – wychrypiał ponownie wprost do mojego ucha.

Po moim kręgosłupie przebiegł nieprzyjemny dreszcz, a nogi pode mną zwiotczały.

Chłopak zacisnął rękę na moim boku i przyciągnął do siebie.

– Ale robię je bardzo dobrze – dokończył.

– Puść mnie, bo odetnę ci te ręce – jęknęłam, odsuwając się od niego.

Wyminęłam go i weszłam do kuchni. Zajął wolne miejsce.

Luke podszedł do barku i wyciągnął z niego kilka butelek różnych alkoholi. Postawił je na blacie i odwrócił się do mnie tyłem, rozglądając się za czymś w szafkach. Przymknęłam oczy, wsłuchując się w muzykę, która dudniła w każdym z pomieszczeń. Z głośników rozbrzmiewała właśnie piosenka *It's My Life* w wykonaniu zespołu Bon Jovi.

Tomorrow's getting harder, make no mistake / Luck ain't even lucky / Got to make your own breaks / It's my life / And it's now or never / I ain't gonna live forever / I just want to live while I'm alive / (It's my life) / My heart is like an open highway / Like Frankie said / "I did it my way" / I just want to live while I'm alive / ,Cause it's my life.

Spojrzałam zamglonym wzrokiem na Luke'a, który kończył robić drinki dla nas. Zerwał kilka listków mięty, pomieszał alkohole metalowymi rurkami i przysunął jednego w moją stronę.

– To będzie najlepszy drink spośród tych, jakie kiedykolwiek miałas okazję wypić – rzucił, uśmiechając się cynicznie. Poruszył znacząco brwiami, upijając łyk swojego.

– Chyba najgorszy – mruknęłam, przykładając szkło do ust.

Przechyliłam szklanekę, a mieszanka różnych trunków rozlała się po moim podniebieniu, pobudzając kubki smakowe.

Cholera, faktycznie było dobre. Nawet bardzo dobre.

Sączyłam drinka powoli, ponieważ delikatnie palił moje gardło z każdym kolejnym łykiem. Nuciałam pod nosem *Bohemian Rhapsody* zespołu Queen, która właśnie płynęła z głośników. Uśmiechnęłam się pijacko, zerkając na Luke'a przyglądającego mi się w skupieniu.

Too late, my time has come / Sends shivers down my spine, body's aching all the time.

– Do dna – mruknął zachęcająco, widząc, że już nie mogłam.

Pokręciłam przecząco głową, czując, jak alkohol buzował w mojej krwi. Niechętnie wypiałam jednak całego drinka przygotowanego przez Luke'a.

– Nie był zły, prawda? – dopytywał.

Goodbye, everybody, I've got to go / Gotta leave you all behind and face the truth / Mama, oooh...

– Dosypałeś mi czegoś – stwierdziłam po chwili, czując się coraz gorzej. Wszystko zaczęło wirować, a obraz rozmazywał się.

Brunet parsknął nieprzyjemnym śmiechem i objął mnie ramionami, przyciągając do siebie.

– Pigułka gwał... – próbowałam powiedzieć.

I don't want to die / I sometimes wish I'd never been born at all.

– Po prostu za dużo wypiałś – szeptał, a jego gorący oddech owiewał moje wargi.

Pokręciłam przecząco głową, nie zgadzając się z jego słowami. Dobrze wiedziałam, jak działa pigułka gwałtu. Miałam to na szkoleniach. To właśnie ta mała tabletką znalazła się w moim drinku.

Chłopak nachylił się w moją stronę. Zacisnęłam boleśnie powieki, drżącymi dłońmi próbując odepchnąć od siebie Luke'a. Jego ręce mocniej zacisnęły się na moich biodrach. Piersi otarły się o jego klatkę piersiową. Kilka łez bezsilności potoczyło się po moim policzku, kiedy powoli traciłam świadomość tego, co się działo.

Usta Luke'a otarły się o moje. Delikatnie poruszał wargami, wsuwając dłonie między moje uda. Jego dotyk parzył nagą skórę, a usta nadal pracowały przy moich.

Łzy gorączkowo spływały po moich policzkach, kiedy pigułka sprawiała, że odpływałam.

Właśnie tej nocy Luke O'Kelly skrzywdził mnie dużo mocniej niż tamtego dnia, kiedy zostawił na moim ciele wiele krwawych śladów.

Rozdział szósty

Powoli otworzyłam oczy, wyostrzając wzrok. Gardło mnie paliło, a oczy piekły. Rozejrzałam się po pokoju – byłam w swoim domu. Przełknęłam boleśnie ślinę, zaciskając mocno powieki. Moja głowa pulsowała, a żołądek skręcał się, sprawiając cholerny ból.

Podniosłam się na łokciach, odrzucając kołdrę na bok. Miałam na sobie krótkie szare spodnie oraz czarną koszulkę mojego brata. Zaczęły do mnie wracać wspomnienia z poprzedniej nocy, kiedy to bez umiaru wlewałam w siebie alkohol: *dłonie Luke'a zacisnęły się na moich udach, kiedy mnie uniósł, chłodne usta opadły na moje wargi, poruszył nimi, a do oczu napłynęły mi piekące łzy.*

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, zrywając się z łóżka. Wpadłam do łazienki, niemal od razu upadając na kolana. Zarzuciłam włosy do tyłu i nachylając się nad toaletą, zacisnęłam powieki, czując jak żółć podchodzi mi do gardła. Gorące łzy spływały po moich policzkach, mieszając się z wymiocinami. Ciałem wstrząsnął dreszcz, a żołądek skręcał się w bolesnych skurczach. Ciężko oddychałam. Wreszcie splukałam wodę, ocierając mokre policzki. Podeszłam do umywalki, zerkając z niepokojem na swoje odbicie. Żołądek znowu boleśnie się ścisnął. Oczy miałam przekrwione, a twarz lekko opuchniętą. Nie miałam ani grama makijażu, co ewidentnie wskazywało na to, że mój brat odpowiednio się mną zajął. Wzięłam głęboki wdech, nachylając się nad zlewem. Zimną wodą chlusnęłam w twarz, orzeźwiając się. Zakręciłam kurek, zdjęłam swoje ubrania i z uwagą lustrowałam swoje ciało. Nie widziałam żadnych nowych śladów, poza ranami, które już zamieniały się w blizny.

Napuściłam gorącej wody do wanny, zapaliłam świece, a potem przymknęłam powieki, przecierając twarz dłońmi. Skrzywiłam się ponownie, patrząc na swoje odbicie, choć nie wyglądałam i nie czułam się jakoś bardzo źle. Co prawda mdliło mnie ze względu na wypitą wcześniejszego wieczoru ilość alkoholu, ale nic poza tym. Jęknęłam przeciągle, wchodząc do wanny. Moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz, kiedy niezwykle gorąca woda zetknęła się z moją skórą, rozgrzewając ciało i kojąc ból, który odczuwałam w delikatnie zwiotczałych kończynach. Oparłam wygodnie głowę i co kilka minut dolewałam sobie więcej gorącej wody.

– Alexa, puść *Hayloft* zespołu Mother Mother – powiedziałam, a chwilę później piosenka popłynęła z kilku głośników.

It started with the hayloft a-creakin' / Well it just started in the hay – LOFT / With his long johns on, Pop went a-creeping.

Przez bitą godzinę leżałam w wannie, mierząc się z własnymi myślami. Uparcie starałam się nie myśleć o tym, co miało miejsce wcześniejszego wieczoru na imprezie. Ale za cholerę nie mogłam przestać. Czułam rosnące napięcie. Miałam nadzieję, że tak naprawdę do niczego nie doszło, ale wciąż czułam jego dotyk na swoim ciele. Jego usta, które dotykały moich warg, kiedy uparcie zaciskałam powieki. Po moich policzkach spływały łzy.

Nagle wzdygnęłam się, słysząc szmer za plecami. Otworzyłam oczy, czując jednocześnie, że z mojej twarzy odpływają wszystkie kolory. Powoli odwróciłam się w stronę, z której dochodziły dziwne odgłosy, jednak nic nie rzuciło mi się w oczy. Tymczasem woda w wannie wystygła i poczułam chłód, który okrywał moje ciało.

Podniosłam się i wyszłam z wanny. Woda ściekała ze mnie, tworząc kałużę w każdym miejscu, w którym postawiłam stopy. Mój wzrok padł na lustro, w którym odbijała się cała moja sylwetka. Przypomniało mi się, gdy Luke zachęcał mnie do wypicia całego drinka przez siebie przygotowanego.

Jak w amoku uniosłam drżącą dłoń, przykładając ją do ud, w miejscu, w którym to wczorajszej nocy Luke mnie dotykał. Oddech ugrzązł mi w gardle, kiedy opuszkami palców sunęłam po sinym śladzie. Wcześniej go nie widziałam. Oczy zaszyły mi mgłą, a w głowie niespodziewanie się zakręciło. Złapałam się szklanej półki, utrzymując w ten sposób równowagę. Podeszłam do pralki i nie przejmując się mokrą skórą, wsunęłam na siebie ubrania. Zdmuchnęłam świece i ledwo trzymając się na nogach, wyszłam z łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Luke O'Kelly nie miał prawa dotykać mnie bez mojej zgody. Zranię go dużo bardziej.

Byłam wykończona i cholernie obolała. Podeszłam do łóżka, odrzuciłam kołdrę na bok i usiadłam na

miękkim materacu, podkulając nogi. Oparłam czoło o kolana i pozwoliłam kilku łzom spłynąć po rozgrzanych policzkach.

Nie miałam bladego pojęcia, ile minut albo nawet godzin spędziłam w tej pozycji. Po prostu siedziałam, z całej siły przyciskając kolana do klatki piersiowej i pozwalając łzom moczyć ubranie. Jęknęłam czując ból, który rozprzestrzeniał się po moim ciele, kiedy powoli zaczęłam prostować zdrętwiałe kończyny.

Nie czułam swoich nóg, kiedy stanęłam na podłodze. Zaciśnęłam powieki, kiedy czarne plamki zaczęły zasłaniać mi obraz. Wciągnęłam powietrze, opierając się o szafkę nocną. Po kilku chwilach moje oczy zaczęły łapać ostrość, więc zgarniając telefon z półki, ruszyłam przed siebie.

Włożyłam ręce do kieszeni bluzy i wyszłam z pokoju, rozglądając się po korytarzu. Podeszłam do drzwi prowadzących do pokoju Harry'ego i cicho pukając, niepewnie je uchyliłam.

Brat leżał z założonymi za głowę rękami. Oczy miał przymknięte, oddychał miarowo. Weszłam w głąb pokoju, zamykając cicho drzwi. Usiadłam na skraju łóżka, podciągając nogi do klatki piersiowej. Oczy pełne troski i strachu uważnie przyglądały się mojej twarzy. Odchyliłam głowę, wzięłam głęboki wdech i ponownie spojrzałam na swojego brata.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedziałam markotnie.

Skubiąc skórki przy paznokciach, próbowałam ułożyć jakieś sensowne zdanie, ale nie potrafiłam. Byłam zagubiona. Tak bardzo zagubiona.

– Czy wczorajszej nocy... – zaczęłam, błędząc wzrokiem po białym pokoju. Nigdy nie chciałam go rozczarować, a wiem, że jednak to zrobiłam. – Muszę wiedzieć, czy wczorajszej nocy, kiedy mnie znalazłeś, o ile to ty mnie znalazłeś, byłam nieprzytomna?

– Tak cię ścięło, że nie wiedzieliśmy, czy żyjesz – przyznał Harry.

Gardło zaciśnęło mi się boleśnie, jakby ktoś właśnie próbował mnie udusić. Z trudem przełknęłam ślinę.

– Kurwa, wystraszyłem się. Bo kiedy z Dylanem wszedłem do kuchni to... – urwał brat, oddychając ciężko. – O'Kelly właśnie cię podnosił z krzesła. Byłaś jak kukielka, z którą można było zrobić wszystko.

– Luke coś mówił? – zapytałam.

Harry skinął głową.

– Powiedział, że w połowie waszej rozmowy odpłynęłaś i uderzyłaś głową o blat, nie można było cię dobudzić.

Oczy momentalnie zaczęły mnie piec. Coś we mnie pękło. Patrzyłam pusto przed siebie, czując jak pojedyncza łza toczyła się po moim policzku. Rosnąca gula rozrywała moje gardło, a z ust wyrwał się zdławiony szloch. Łzy napływały mi do oczu, kiedy chowałam twarz w dłoniach. Ciało trzęsło się coraz bardziej, a mój oddech robił się cięższy. Z trudem łapałam powietrze, wyjąc z wycieńczenia.

Mój brat otoczył mnie ramionami, przyciągając do siebie. Schowałam głowę w zagłębieniu jego szyi i moje łzy zaczęły moczyć mu koszulkę. Zaciśnęłam na niej palce.

Harry nie zadawał zbędnych pytań, po prostu siedział i obejmował mnie, a ja trzęsłam się w spazmach. Gładził ręką moje plecy. Po prostu był, rozumiejąc mnie bez słów.

W takiej pozycji spędziliśmy kolejną godzinę, może nawet dwie. Tak bardzo byłam wykończona. Miałam poczucie, że nie zasługuję na Harry'ego. Nie zasługiwałam na kogoś, kto tak o mnie dbał i pilnował bezpieczeństwa.

– Wszystko będzie dobrze, siostrzyczko – wyszeptał, mocniej mnie przytulając. – Zadbam o twoje bezpieczeństwo i o to, aby spotkała go kara.

Nie odpowiedziałam. Przymknęłam powieki, oddychając ciężiej, kiedy moje ciało ponownie zaczęło drżeć, a do oczu napływały resztki łez. Nagle ciszę między nami przerwał dźwięk otwieranych drzwi.

– Wszystko w porządku?

Wyrwana z letargu, w którym trwałam przez ostatnie kilka godzin, spojrzałam na drzwi, zza których wychyliła się mama. Jej pytanie zawisło w powietrzu. Zmrużyła oczy, dokładnie skanując każdy cal mojej twarzy.

– Aithne, Boże, córeczko – mówiła przestraszona. – Ktoś cię skrzywdził?

Delilah pragnęła zawsze znać każdy szczegół historii, która sprawiła, że uroniłam choćby jedną łzę. Razem z ojcem zawsze dbali o nasze bezpieczeństwo.

– Nie, mamó. – Uśmiechnęłam się blado, próbując przekonać ją w ten sposób, że naprawdę nic mi się

nie stało. Właściwie to próbowałam przekonać samą siebie. – Nic mi nie jest, po prostu oglądaliśmy z Harrym...

– *Króla Lwa* – wtrącił, razem ze mną brnąc w to paskudne kłamstwo.

Matka odetchnęła z ulgą, uśmiechając się delikatnie.

– Już myślałam, że coś się stało – mruknęła, siadając obok nas. – Chciałam ci powiedzieć, że jestem z ciebie dumna. Flynn z Nicholasem pokazali mnie i ojcu nagranie sprzed kilku dni. Jesteś naprawdę silna, Aithne, i to w tobie cenimy.

– Myślę, że za kilka miesięcy będzie gotowa, żeby pracować u waszego boku – zauważył brat, zerkając na mamę.

Pokiwała głową, zgadzając się z Harrym.

– Też widziałem to nagranie – ciągnął brat, szturchając mnie w bok. Szybko ich wszystkich zabiłaś.

– Nawet ochrona jest pod wielkim wrażeniem. To było naprawdę dobre – przyznała mama.

Ponownie na nią spojrzałam i przekonałam się, że patrzyła na mnie z prawdziwą dumą. Moje serce zabiło boleśnie, bo... cholera, ona nie powinna być ze mnie dumna. Właśnie ją okłamałam.

– Czy to oznacza, że nie będę musiała jechać na szkolenie w grudniu? Nie chcę jechać – wychrypiałam z nadzieją w moim słabym głosie.

Delilah pokręciła przecząco głową, posyłając mi przepaszające spojrzenie.

– Aithne... – Przyjęła swój stanowczy ton, a ja na jego dźwięk przewróciłam oczami, wzdychając cicho. – Wiesz, że to jest obowiązkowe i tego nie unikniesz.

– *La Transilvania è fantastica e il tuo allenatore...¹⁰* zaczął Harry, patrząc na mnie porozumiewawczo. – Jest kurewsko przystojny, *nessuna possibilità di noia¹¹*.

– To prawda – zgodziła się mama, przybijając z nim piątkę i posyłając mi wymowny uśmiech.

Jęknęłam cicho, przykładając ręce do twarzy.

– O mój Boże, ja nie mogę was słuchać – rzuciłam przeciągle.

– Ale i tak nas kochasz – powiedzieli niemal jednocześnie, po czym wybuchli śmiechem.

– Klóciłabym się.

– Jesteś absolutnie najlepszym, morderczym małym stworzeniem.

Stałam na ringu, z uwagą patrząc na swojego przeciwnika, który pochylając się i podpierając dłonie na kolanach, splunął krwią na matę. Uśmiechnęłam się lekko, podchodząc do Scotta, który natychmiast się wyprostował, przyjmując pozycję obronną. Złość wrzała w mojej krwi, kiedy raz po raz wymierzałam ciosy w stronę faceta, który nieudolnie próbował je zatrzymać.

Zadrżałam mimowolnie, czując, jak oberwałam w brzuch. Zgięłam się wół, próbując zaczerpnąć choć odrobinę powietrza. Słyszałam swoje imię, które skandowano z każdej możliwej strony, chociaż ten dźwięk docierał do mnie jak przez ścianę. Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy wymierzyłam prawy sierpowy mojemu przeciwnikowi, a ten przyjął go bez próby obrony. Zatoczył się do tyłu i ledwo utrzymując się na nogach, spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem. W dwóch szybkich krokach znalazłam się przy nim i sprawnie wyprowadziłam kolejny cios – chyba już ostatni. Scott znieruchomiał, a chwilę później z hukiem upadł na ring. Jego oczy były zamknięte, a klatka piersiowa unosiła się coraz wolniej.

Cisza. Wzrokiem pełnym adrenaliny, rozejrzałam się po setkach ludzi. Każdy wstrzymał oddech, patrząc wprost na mnie. Owen – mój trener – wbiegł na ring i chwytając mnie w ramiona, poderwał do góry. Złapałam się go, kiedy razem ze mną kręcił się dookoła, zapewne krzyząc, że wygrałam.

Cholera, czy ja naprawdę wygrałam? O Boże. Ja wygrałam.

Wszyscy zebrani wiwatowali i skandowali moje imię, patrząc na mnie z szacunkiem i dumą. Ja natomiast uśmiechnęłam się lekko, próbując unormować oddech. Przymknęłam oczy, przecierając spoconą i rozgrzaną twarz. Po chwili się uspokoiłam, patrząc na swojego trenera, który z szerokim uśmiechem mi się przyglądał.

– Czy ja wygrałam? – wydyszałam, opierając obolałe ręce na jego torsie.

Chłopak zaśmiał się i energicznie potrząsnął moim ciałem, trzymając mnie za ramiona.

– Kurwa, wygrałaś – krzyknął. W jego głosie wyraźnie słyszalne było szczęście, które podobnie mieniło się w jego piwnych oczach. – Prawie zabiłaś faceta większego od siebie – dodał, kiedy poczułam

dwie silne dłonie, które po raz kolejny uniosły mnie do góry. Pisnęłam, a uśmiech mimowolnie wkradł mi się na twarz, kiedy zorientowałam się, że to mój brat. – Ale spokojnie, podobno zabrała go karetka i będą robić wszystko, aby go uratować. Spisałaś się, Aithne.

Poczułam ulgę, słysząc słowa Owena, który szczerzył się jak dzieciak. Mój wzrok błędził po ludziach, jednak szybko się zatrzymał, kiedy dostrzegłam Luke'a. Stał oparty o jedną ze ścian, patrząc wprost na mnie. Obok niego stała niższa od niego szatynka, która również zerknęła w moją stronę. Z obojętną miną powiedziała coś do Luke'a, który od razu skinął głową, nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego. Przeniknął mnie dreszcz, przeszywając całe moje ciało. Uścisk Harry'ego stracił na sile i brat z powrotem postawił mnie na ziemi. Moje nagie stopy były we krwi przeciwnika, ale nawet mnie to nie obrzydzało. Raczej pragnęłam więcej, ponieważ ta ciemnoczerwona ciecz sprawiała, że czułam dziwne uczucie, które naprawdę mnie nakręcało.

– Jestem z ciebie taki, kurwa, dumny. – Uśmiechał się Harry, uważnie skanując każdy centymetr mojej twarzy. Jego uśmiech jeszcze się poszerzył, kiedy na moje ramiona opadło coś ciężkiego.

Zerknęłam na pas, spoczywający na moich barkach. Kąciki ust drgnęły ku górze, kiedy dotarło do mnie po raz kolejny, że faktycznie wygrałam.

– W dodatku twoja twarz nawet nie jest obita – rzucił brat.

Zaśmiałam się, schodząc z ringu. Tłum ludzi patrzył na mnie z podziwem, rozsuwając się na boki, abym swobodnie i szybko mogła dostać się do szatni. Podziękowałam im bezgłośnie za doping i gratulacje, przybijając z niektórymi piątkę. Szłam po nadpalonej podłodze, kierując się do końca ogromnej sali. Ostatni raz zerknęłam na publiczność i pchając masywne drzwi, weszłam na cichy i spowity mrokiem korytarz. Odetchnęłam z ulgą, kierując się prosto do szatni. Zatrzymałam się na końcu holu i weszłam w głąb szarego pokoju. Rozejrzałam się po nim, czując czyjąś obecność.

Nagle zza szafki wyłoniła się dziewczyna, którą kilkanaście minut temu widziałam u boku Luke'a. Była starsza ode mnie, tego byłam pewna. Nie wiedziałam tylko, czy jeszcze oddycham. Ubrana była w czarne jeansy i tego samego koloru gorset uwydatniający jej piersi.

Czy ja właśnie gapię się na jej cycki? Tak, zdecydowanie.

– Więc to ty – zaczęła, podchodząc. Zatrzymała się centralnie przede mną, zadarłam głowę, aby spojrzeć na jej twarz. Wysunęła bladą dłoń w moją stronę i między palce chwyciła kilka kosmyków moich włosów, które wypadły mi z koka. Uśmiechnęła się lekko, patrząc prosto w moje oczy. Jej wzrok był hipnotyzujący. Wyglądała na co najmniej dwadzieścia jeden lat. – Faktycznie jesteś ładna i w dodatku zwinna, tak jak mi powiedział.

Że niby kto ci to powiedział? O'Kelly?

– Jednak wiedz jedno... – zaczęła lodowatym głosem. Patrzyłam na nią zamglonym wzrokiem, bo zmęczenie dawało mi się we znaki. – ...jeśli Luke będzie chciał, to cię zniszczy nawet z zamkniętymi oczami.

– Zabieraj te łapy – odrzuciłam jej rękę i cofnęłam się. Zmrużyłam oczy, patrząc na nią z pogardą.

Uformowała usta w kpiący uśmiech i przerzucając w dłoniach telefon, mruknęła:

– Podobasz mi się, Aithne. – Zerknęła na komórkę, która rozdzwoniła się jej w dłoni. W głośniku rozbrzmiał męski głos, ktoś nazwał ją Elizabeth. – Jasne, już idę, Luke – powiedziała, kończąc połączenie. Wrzuciła telefon do kieszeni swoich spodni i wymijając mnie, ruszyła do drzwi wyjściowych. Z ręką na klamce zastygła, zerkając jeszcze na mnie. – Nie rozprasza mi brata, bo nie ręczę za siebie.

I po tych słowach wyszła z szatni, zostawiając mnie samą. Prychnęłam pod nosem i podeszłam do szafek. Chwyciłam za kłódkę i przekreśliłam tak, aby można było wpisać kod.

– „Nie rozprasza mi brata, bo nie ręczę za siebie” – rzuciłam w pustą przestrzeń, przedrzeźniając dziewczynę. – A spierdalaj.

Wyciągnęłam czarną torbę i rzuciłam na jedną z drewnianych ławeczek. Zatrzasnęłam metalowe drzwiczki szafki, podeszłam do umywalki i puściłam zimną wodę. Pochyliłam się, układając dłonie w taki sposób, aby móc napełnić je wodą. Chlusnęłam sobie w twarz, orzeźwiając się trochę. Wyciągnęłam z torby oversizową koszulkę i przeciągnęłam ją przez głowę. Miękki materiał otulił moje ciało. Wsunęłam na tyłek czarne materiałowe spodni i zarzucając na ramię torbę, wyszłam z szatni. Na korytarzu unosił się nieprzyjemny zapach, który uderzył w moje nozdrza. Wzdrygnęłam się obrzydzona i jak najszybciej skierowałam się do tylnego wyjścia, przy którym zawsze czekał na mnie brat.

Pchnęłam wrota, wychodząc na opustoszały parking. Księżyc oświetlał teren, a drzewa szumiały w oddali. Moje ciało przeszył nieprzyjemny dreszcz, kiedy uderzyło w nie chłodne powietrze. Przesunęłam dłonią po udach, chcąc je trochę rozgrzać. Samochodu Harry'ego jeszcze nie było.

Przeszłam kawałek w mało oświetlone miejsce i oparłam się o ścianę budynku. Zimna powierzchnia zetknęła się z moją odkrytą skórą, a kolejna fala dreszczy przeszła moje ciało. Wyciągnęłam papierosa i odpaliłam zapalniczkę. Zaciągnęłam się tytoniem, odchyliłam głowę i wypuściłam dym z ust. Nagle rozległ się huk. Coś spadło na ziemię, jakby roztrzaskując się na dziesiątki kawałków. Odwróciłam głowę w tamtą stronę i zmrużyłam oczy.

– Nie boisz się tutaj siedzieć sama, laleczko? – Woń alkoholu oraz potu dotarła do moich nozdrzy. Zignorowałam zaczepkę nieznanego mężczyzny i ponownie zaciągnęłam się papierosem. – Maleńka. – Położył dłoń na moim ramieniu.

Niewiele myśląc, przyłożyłam tłącego się papierosa do jego ręki. Zabrał szybko dłoń i natychmiast złapał się za oparzone miejsce.

– Jeszcze, kurwa, raz mnie dotkniesz, a nie ręczę za siebie – warknęłam przez zaciśnięte zęby.

Facet spojrzał na mnie i zaśmiał się kpiąco.

– Nie opieraj się i nie daj się prosić – mówił dalej niezrażony, kładąc swoje dłonie na moich biodrach i przysuwając do siebie. Kiedy go odepchnęłam, roześmiał się ironicznie i zrobił krok w moją stronę.

A potem jeszcze jeden.

– Po chuj dają wam alkohol podczas walk – warknęłam, po czym chwyciłam jego rękę i wykręciłam mu ją za plecy, przez co zgięty wpół stał odwrócony do mnie tyłem. Tym razem ja zaśmiałam się sarkastycznie i mocniej ścisnęłam jego nadgarstek. Z ust wydobył mu się żaloszny jęk pełen bólu, co dało mi jeszcze większą satysfakcję.

Puściłam schlanego faceta, a ten zachwiał się i upadł na ziemię. Jęknął jeszcze, łapiąc się za rękę i spoglądając na mnie. Zbliżyłam się i spojrzałam na niego z pogardą. Wyciągnęłam rękę w jego stronę i czekałam, aż łaskawie ją chwyci. Mężczyzna spojrzał na mnie zszokowany i mocno dezorientowany. Posłałam mu sztuczny uśmiech i podciągnęłam go, aby mógł wstać. Otrzeptał się z brudu i spojrzał na mnie, nic nie rozumiejąc. Uśmiechnęłam się delikatnie i zacisnęłam ręce w pięści, wymierzając cios z dołu, a potem poprawiłam prawym prostym. Facet zachwiał się i znów upadł na ziemię, tym razem tracąc przytomność. Przykucnęłam przy nim i sprawdziłam puls. Nadal żył.

Wzruszyłam ramionami i wróciłam na swoje wcześniejsze miejsce. Odpaliłam drugiego papierosa i zaciągnęłam się tytoniem. Przymknęłam powieki, delektując się smakiem trucizny, która nadal pieściła moje drogi oddechowe. Wypuściłam dym i spojrzałam na czarne niebo, które pełne było gwiazd. Jedna za drugą mieniły się na ciemnym tle.

– Coraz bardziej mi imponujesz.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam Luke'a, wychodzącego z lokalu.

Chłopak zrobił parę kroków w moją stronę i zatrzymał się przede mną. Wyciągnęłam paczkę papierosów w jego stronę, a on poczęstował się i odpalił swoją szarą zapalniczką.

– Wiesz co, Luke – zerknęłam na niego. – Mimo tego, co mi zrobiłeś, nie mam ci za złe. – Zaciągnęłam się kolejnym papierosem. Przymknęłam powieki i wypuściłam dym. – Wiesz dlaczego? – zapytałam, odwracając się w jego stronę. Czarne tęczęwki w skupieniu skanowały, każdy skrawek mojej twarzy. – Bo się na tobie zemszczę i pożałujesz, że kiedykolwiek wszedłeś mi w drogę.

Rzuciłam niedopałek papierosa i przydeptałam go butem. Spojrzałam na chłopaka, który również kończył palić i patrzył na mnie z obojętnym wyrazem twarzy, a potem wyminął bez słowa. Wzruszyłam ramionami i usiadłam na zewnętrznym parapecie okna. Noc była piękna i gdyby nie wiatr to należałaby również do tych cieplejszych.

Zresztą w Kalifornii od zawsze noce były ciepłe, a załamania pogodowe zdarzały się kilka razy w roku. Oparłam się o okno i spojrzałam na niebo. Gwiazdy mieniły się jak błyskotki na kobiecie. Uśmiechnęłam się delikatnie i zamknęłam oczy, wsłuchując się w szelest drzew oraz dźwięk przejeżdżających kilkanaście metrów dalej samochodów.

Wyjęłam telefon z kieszeni spodnek. Odblokowałam ekran i weszłam na Instagram. Przewinęłam posty i ze znużeniem kilka polubiłam, nie zwracając większej uwagi na ich treść. Przejrzałam resztę social mediów i ze zmęczeniem rozejrzałam się po okolicy. Zeskoczyłam z parapetu i otrzepałam tyłek

z ewentualnych brudów. Przeciągnęłam się i ziewnęłam, przymykając oczy. Wreszcie podjechał Harry. Schowałam więc telefon do kieszeni i ruszyłam w stronę jego samochodu.

Uśmiechnęłam się do brata, kiedy przechodziłam przed maską. Wrzuciłam torbę na tylne siedzenie, zatrzasnęłam drzwi i zajęłam miejsce pasażera. Zerknęłam na Harry'ego, kiedy wyjeżdżał na główną drogę.

– Jak się czujesz? – zapytał, również spoglądając na mnie przelotnie.

– Jak po każdej walce – westchnęłam, wzruszając ramionami. Spojrzałam na swoje opuchnięte dłonie. Gdzieniedzie można było dostrzec zaschniętą krew. – Bolał mnie ręce, nic poza tym.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo jestem z ciebie dumny – powiedział, posyłając jeden z tych swoich najbardziej uroczych uśmiechów, który zresztą natychmiast odwzajemniłam. – Kocham cię, siostra.

Zerknęłam na zegarek na desce rozdzielczej. Było grubo po drugiej w nocy. Przymknęłam oczy, wygodniej usadawiając się na siedzeniu. Oparłam głowę o zagłówek. Kąciaki moich ust drgnęły ku górze, kiedy samochód wypełnił dźwięk *Kiwi Harry'ego Stylesa*.

She worked her way through a cheap pack of cigarettes / Hard liquor mixed with a bit of intellect / And all the boys, they were sayin' they were into it / Such a pretty face on a pretty neck.

Nagle poczułam czyjąś dłoń wsuwającą się pod moje uda. Zerwałam się jak oparzona, wciągając gwałtownie powietrze. Mój zamglony wzrok przeciął się z zielonymi tęczęwkami, które zdezorientowane chłonęły moją reakcję.

Boże, to tylko Harry.

Odetchnęłam z ulgą, czując, jak moje serce wali w szalonym tempie.

– Przepraszam – mruknął, otwierając tylne drzwi. Zarzucił sobie moją torbę na ramię i obejmując mnie wolną ręką, zaczął kierować się w stronę drzwi. – Chciałem cię tylko obudzić, nie wiedziałem, że tak się wystraszysz.

– Nic się nie stało – powiedziałam, próbując go uspokoić, a on spojrzał na mnie niepewnie, na co posłałam mu delikatny uśmiech. – Jestem cholernie zmęczona.

– Wiem, zaraz pójdziesz spać.

Weszliśmy powoli na werandę. Harry umocnił swój uścisk, pilnując, abym się nie wywróciła. Otworzył przed nami drzwi i odsunął się, przepuszczając mnie przodem. Podziękowałam mu cicho i weszłam do domu. Znajome ciepło otuliło moje ciało. Zdjęłam tenisówki, patrząc przez ramię na brata. Położył moją torbę na komodzie.

– Dziękuję. – Byłam mu naprawdę wdzięczna. Za wszystko.

Weszłam po schodach i skierowałam się do swojego pokoju. Pchnęłam drzwi. W pomieszczeniu panowała ciemność oświetlana tylko przez latarnie z zewnątrz. Rzuciłam się na łóżko, wygodnie układając głowę na poduszkach. Przymknęłam oczy i chyba natychmiast zasnęłam.

Sobota mijала mi naprawdę dobrze. Opuchlizna powoli schodziła z moich rąk, a dzięki lekom przeciwbólowym czułam się całkiem w porządku. Wstałam dość wcześnie, przez co miałam sporo czasu na posprzątanie swojego pokoju. Zdążyłam nawet zrobić mały trening oraz skoczyć na drugi koniec Glendale po składniki na szarlotkę, bo miałam ją w planach zrobić razem z bratem oraz gosponią w ramach małego prezentu dla rodziców, którzy wieczorem mieli wrócić z Norwegii. Polecieli tam, aby omówić szczegóły nowej współpracy.

Uśmiechnęłam się szeroko, widząc jak Vivian posypuje Harry'ego mąką. Od dwóch godzin próbowaliśmy zrobić szarlotkę, jednakże mój brat kochał denerwować naszą gosponię. Za każdym razem gdy coś robiła, on uparcie stał nad nią i jej przeszkadzał.

Parsknęłam głośno, widząc, jak czarne ubranie mojego brata pokryte było białym proszkiem. Spojrzał na mnie złowrogo i wyrzuwając gospońską miskę z mąką, ruszył w moją stronę. Poderwałam się z krzesła i z piskiem wybiegłam z kuchni. Biegłam przed siebie, uważając na ochroniarzy krzątających się po willi. Słyszałam śmiech i kroki Harry'ego, który wcale nie był tak daleko, jak mi się wydawało.

Nagle zapadła cisza. Harry przestał się śmiać, a ja dopiero po chwili zorientowałam się, że leżałam na podłodze. Przelknęłam ślinę, podnosząc wzrok na brata robiącego krok w moją stronę. Przez głowę przelatowała mi masa scenariuszy, z których każdy mógł nastąpić za kilka sekund. Harry zacisnął mocniej

dłonie na brzegach miski i stając centralnie nade mną, przechylił ją, aby cała zawartość się na mnie wysypała. Jęknęłam, czując, jak mąka wpada do moich ust oraz oczu. Zaciśnęłam powieki, dłońmi strzepując nadmiar proszku z twarzy.

Podparłam się na łokciach, posyłając Harry'emu mordercze spojrzenie. Jego oczy rozszerzyły się, kiedy moje kolano z całej siły uderzyło w jego krocze. Jęknął boleśnie, zginając się w pół. Podniosłam się z podłogi, natychmiast otrzepując z mąki. Biały pył unosił się po korytarzu, tworząc krótkotrwałą mgłę. Nagle zjawił się obok nas Nicholas i spojrzał zaskoczony. Przeskakiwał wzrokiem to na mnie, to na mojego brata, który cały czerwony trzymał się za krocze. Ja pierdolę, dopiero zdałam sobie sprawę z tego, jak komicznie to musiało wyglądać.

– Chyba nie chcę znać szczegółów – rzucił pośpiesznie Nicholas i zniknął za drzwiami, nie czekając na odpowiedź.

Spojrzałam na Harry'ego, który nadal zwijał się z bólu. Poklepałam go po ramieniu i wyminęłam, wracając do kuchni.

Vivian kończyła wykladać ciasto na brytfankę. Zająłam jedno z wolnych krzeseł przy wyspie kuchennej.

Już kiedyś ja i Harry zrobiliśmy dokładnie to samo co chwilę temu, tylko że ja rozciąłam sobie wtedy lewy bok, uderzając o ostry kant stołu. Do dziś pamiętam strach w jego oczach. Spanikowany pobiegł do rodziców i opowiedział o wszystkim od a do z. Dostaliśmy taką karę, że obiecaliśmy sobie, że już więcej nie odwalimy takiej akcji. Ale bywało różnie, za to ja zawsze musiałam o coś zahaczyć i runąć na podłogę.

– Możesz iść do pokoju – powiedziała gosposia, posyłając mi ciepły uśmiech. Skinęłam głową, zeskakując z siedzenia. – Zawołam cię, jak już wszystko będzie gotowe.

Otrzepałam się z resztek mąki i weszłam po schodach, kierując się do swojego pokoju. Przystanąłam w otwartych drzwiach, gdy w kieszeni zawibrował mi telefon. Przyłożyłam urządzenie do ucha, czekając, aż Cassie się odezwie.

– Pamiętasz tę laskę, Ivy, z którą robiłaś na imprezie body shot? – powiedziała podekscytowana. – Na moich urodzinach – dodała po chwili.

– No, pamiętam – odparłam, wchodząc wreszcie do pokoju i zamykając za sobą drzwi. Podeszłam do szafy i otworzyłam ją, chwytając pierwszą lepszą bluzę oraz spodenki. – I co?

– Dostaliśmy zaproszenie do niej i jej chłopaka na wieczór filmowy – mówiła, a raczej piszczała jak dziecko.

Odsunęłam telefon od ucha, przewracając oczami. Włączyłam tryb głośnomówiący, położyłam telefon na łóżku i zdjęłam z siebie ubrania.

– Oczywiście twój brat też jest zaproszony, ale on już o tym wie – kontynuowała przyjaciółka, a ja zmarszczyłam brwi, przeciągając czystą bluzę przez głowę. Biały materiał otulił moje ciało, a nozdrza wypełnił borówkowy zapach. – Za pół godziny po ciebie będziemy – dodała szybko Cassie i rozłączyła się.

Jęknęłam sfrustrowana, rzucając się na łóżko. Przyłożyłam poduszkę do ust, tłumiąc krzyk, który wyrwał się z mojego gardła.

Czy oni zawsze muszą mnie informować o wszystkim jako ostatnią?

Leżałam na łóżku i słuchałam jednej z moich playlist do słuchania wieczorami. Zazwyczaj składały się ze spokojniejszych piosenek, a ta, która właśnie leciała w moich słuchawkach, do nich należała – *Waste* w wykonaniu zespołu Foster The People.

How long, I say how long, will you re-live the things that are gone? / Oh yeah the devil's on your back but I know you can shake him off / And every day that you want to waste, that you want to waste, you can / And every day that you want to wake up, that you want to wake, you can.

Zanuciłam cicho tekst piosenki. Przeniosłam wzrok na ekran telefonu, aby sprawdzić godzinę. Dochodziła już dwudziesta, więc Cassie powinna zaraz być. Odrzuciłam wszystkie rzeczy na bok i oparłam się o zagłówek łóżka. Spojrzałam w stronę okna. Słońce powoli znikało za horyzontem, tworząc przy tym wiele barw na niebie.

– Aithne, ktoś do ciebie. – Zza drzwi wychyliła się matka.

Spojrzałam na nią i skinęłam głową, po czym wstałam ze swojego łóżka i zeszłam na dół.

Przeszłam przez hol, witając się po drodze z kolejnym ochroniarzem, i otworzyłam frontowe drzwi.

Popatrzyłam na Luke'a, który stał oparty o drewnianą belkę i uśmiechał się cynicznie. Przewróciłam

oczami, po czym sama oparłam się o framugę, zakładając ręce pod piersi. Z obojętną miną zmierzyłam chłopaka, a następnie przełknęłam głośno ślinę, kiedy zobaczyłam jego wzrok na sobie.

Był w czarnych jeansach i bluzie z kapturem w takim samym kolorze. Jedną rękę miał włożoną w kieszeń spodni, w drugiej zaś trzymał papierosa, którym po chwili się zacięła.

– Gotowa? – zapytał, gasząc go na framudze.

Oj nie, chłopasiu, jeśli zrobiłeś mi ślad na tym drewnie, to będziesz to musiał naprawić.

– O ile dobrze pamiętam, to umawiałam się, że pojedę z Cassie – rzekłam, zbywając jego pytanie, a potem weszłam w głąb domu.

– Wiem, ale twoja przyjaciółka pojechała z Jakiem.

Natychmiast odwróciłam się w stronę Luke'a i posłałam mu zdziwione spojrzenie. Zmarszczył brwi, a po chwili jedynie wzruszył ramionami.

Cassie wspomniała coś o jakimś chłopaku, który cholernie jej się podobał. Ale nigdy nie przyszło mi na myśl, że może to być przyjaciel Luke'a.

Weszłam po schodach do swojego pokoju, przejrzałam się szybko w lustrze i zgarnęłam swój telefon. Podeszłam do chłopaka, który z rękami w kieszeniach opierał się o ścianę przy drzwiach. Rozejrzałam się po pokoju, a następnie minęłam Luke'a i wyszłam.

– Nad jezioro, a później do Ivy? – zapytałam, wychodząc z domu.

Chłopak wyminął mnie i podszedł do swojego samochodu.

– Tak – odpowiedział obojętnie i nie czekając na mnie, wszedł do czarnego bentleya.

Przewróciłam więc oczami i zajęłam miejsce pasażera i wyjechaliśmy z posesji.

– Do dwudziestej drugiej siedzimy na plaży, a potem jedziemy do Evans i robimy noc filmową.

Spojrzałam na Luke'a i skinęłam w zrozumieniu głową.

– Nie trzeba jechać do sklepu czy coś? – odezwałam się po dłuższej chwili.

– Wszystko kupili wczoraj i po drodze na strzelnicę. Harry kupił wódkę, więc nad jeziorem trochę pewnie wypijemy, a resztę dokończymy w domu – powiedział, w spokoju zmieniając biegi.

Odchyliłam głowę do tyłu i przymknęłam powieki, aby uważnie wsłuchać się w piosenkę leącą w radiu. Otworzyłam jednak po chwili oczy i spojrzałam na mojego towarzysza. Sprawnie jedną ręką posługiwał się kierownicą, zaciskając na niej chude, długie palce i nie odrywając wzroku od jezdni. Przyglądałam się mu w ciszy.

– Gapisz się – powiedział ochryple.

– I co w związku z tym? – powiedziałam twardo. Chłopak spojrzał na mnie i uniósł brew do góry. – Patrz na drogę. Za ile będziemy?

– Już jesteśmy.

Parking był oddalony kilkanaście metrów od plaży i jeziora, co było czymś cudownym. Można było przyjechać i zostawić samochód, a później w spokoju odpoczywać.

– Idziemy? – zapytał, kiedy wyszliśmy z auta.

Skinęłam głową, a następnie rozejrzałam się po okolicy.

Październikowe słońce słonecznego Glendale znikło za horyzontem. Spojrzałam na gwiazdziste niebo; blask księżyca odbijał się w tafli wody, a plażę oświetlało ognisko, które rozpalili nasi przyjaciele.

Podeszłam do ośmiu osób śmiejących się wniebogłose. Każda z nich trzymała w dłoni butelkę piwa.

– Jesteście – rzucił Jake, który z dwiema butelkami piwa już zmierzał w naszym kierunku.

– Siema, stary – przywitał się z nim Luke i wziął od niego piwo.

Uśmiechnęłam się szeroko i też się częstując, przytuliłam chłopaka.

– Cześć, Aithne. – Niska blondynka wyciągnęła w moją stronę rękę. Ścisnęłam jej dłoń, uśmiechając się.

To była moja znajoma od body shot, Ivy. Posłała mi zabójczo piękny uśmiech.

– Kiedy powtarzamy akcję z ostatniej imprezy? – zapytała po chwili.

– Jestem za – wtrącił Ethan, obejmując blondynkę ramieniem.

A potem spojrzałam na chłopaka, który stanął po drugiej stronie dziewczyny i niemal zakrzusnęłam się śliną.

– To jest Aiden, mój brat bliźniak – wytłumaczył Ethan.

Szczerze mogłam przyznać, że był bardzo przystojny. Kasztanowe oczy, ostro zarysowana szczęka,

jasnobrązowe włosy. Chłopak ideał.

Zajęłam miejsce obok Harry'ego i oparłam swoją głowę o jego ramię. Luke spojrzął na nas. Wyglądał na lekko zaskoczonego naszym widokiem, ale trudno to było stwierdzić na pewno. Usiadł po drugiej stronie ogniska, przez co znalazł się naprzeciwko mnie. Z cynicznym uśmiechem wpatrywał się we mnie. Przewróciłam oczami i spojrzałam na brata, który szeptał coś do Lily i dziewczyna zaśmiała się serdecznie.

– Siostrzyczko moja kochana... – Harry spojrzął na mnie, szeroko się uśmiechając. – Zagraj nam coś – powiedział, podając mi gitarę.

– Może nie dzisiaj – powiedziałam trochę nieobecna. – Innym razem.

– Wymiękasz? – rzucił na to Luke, przyglądając mi się z zawadiackim uśmiechem.

Przeniosłam na niego spojrzenie... Wiedziałam, że mnie podpuszczał.

Chwyciłam za gitarę, po czym z gracją i w skupieniu zaczęłam szarpać za struny, a melodia układała się w jedną z piosenek zespołu Edward Sharpe and the Magnetic Zeros – *Home*. Wszyscy skupili na mnie wzrok i z szerokimi uśmiechami wsłuchiwali się w melodię. Spojrzałam na Luke'a, który ze zdziwieniem się we mnie wpatrywał. Posłałam mu triumfujący uśmiech, a następnie spuściłam wzrok na ręce.

Man, oh man, you're my best friend / I scream it to the nothingness / There ain't nothing that I need // Well, hot and heavy, pumpkin pie / Chocolate candy, Jesus Christ / Ain't nothing please me more than you // Oh, home, let me come home / Home is wherever I'm with you / Oh, home, let me come home / Home is wherever I'm with you // La, la, la, la, take me home / (Daddy) Mother, I'm coming home // I'll follow you into the park / Through the jungle, through the dark / Girl, I never loved one like you (hey) // Moats and boats and waterfalls / Alleyways and pay phone calls / I've been everywhere (hey) with you.

Zaśpiewałam w skupieniu, szarpiąc za struny. Jak skończyłam, odłożyłam gitarę na bok, a wszyscy zaczęli klaskać i gwizdać. Ukłoniłam się teatralnie i zaśmiałam, patrząc na miny chłopaków, którzy z uchylonymi ustami się we mnie wpatrywali. Wzięłam butelkę wódki od mojego brata, po czym pociągnęłam zdrowy łyk. Ciecz natychmiast zaczęła palić moje gardło.

– Tak, O'Kelly, wymiękam – powiedziałam dumnie, wstając ze swojego miejsca. Podeszłam do niego i podałam mu butelkę. Chłopak wziął alkohol i napił się. – Zaraz do was wrócę. – Uśmiechnęłam się delikatnie.

Ostatni raz spojrzałam na grupę przyjaciół i ruszyłam w stronę pomostu oddalonego kilkadziesiąt metrów od ogniska. Chciałam pobyć przez chwilę sama, bo cisza uspokajała mnie jak nic innego. Zawsze łatwiej mi się myślało o przeszłości i przyszłości. Siedzenie samej w tak pięknym miejscu było wygraną dla mnie.

Usiadłam na końcu drewnianego mostku i spuściłam nogi, aby swobodnie mogły wisieć nad wodą. Wzięłam głęboki oddech i odchyliłam pulsującą od nadmiaru spożytego alkoholu głowę do tyłu. Przymknęłam powieki i w końcu położyłam się na pomoście. Spojrzałam na ciemne niebo, po czym w skupieniu zaczęłam liczyć gwiazdy. Od zawsze lubiłam na nie patrzeć. Miały w sobie wyjątkowy urok, który każdej nocy mnie do nich przyciągał. Mój ojciec specjalnie na moje dziesiąte urodziny kupił ogromny teleskop i postawił na dachu naszego domu. Dość często noce spędzałam właśnie tam. Włączałam jedną ze spokojniejszych piosenek i wpatrywałam się w gwiazdy.

Kiedy usłyszałam kroki na pomoście, szybko usiadłam i spojrzałam w stronę, z której dochodziły. Ciemna, wysoka sylwetka zbliżała się ku mnie. Uśmiechnęłam się lekko, kiedy Luke usiadł u mojego boku. Bez słowa oparłam głowę na jego ramieniu i przymknęłam powieki, aby móc wsłuchać się w fale wody objające się o drewniane belki.

– Znikanie bez słowa to twoja specjalność, Smith – powiedział w końcu. Zaśmiałam się cicho i spojrzałam na chłopaka. Jego oczy świeciły lekko od alkoholu. Miał naprawdę piękne oczy. Były na swój sposób wyjątkowe i oryginalne. – Lubisz spędzać czas sama?

– Mhm – westchnęłam cicho, przenosząc wzrok na jezioro. Księżyc oraz gwiazdy odbijały się w wodzie, a drzewa cicho szumiały. – Jakoś lepiej mi się myśli.

– No proszę, ty myślisz – powiedział z nutą kpiny. Przewróciłam oczami, jednak na moje usta wypłynął mało widoczny uśmiech. – Może w jakimś stopniu jesteś inteligentna.

– W porównaniu do ciebie? Na pewno.

W ciszy wpatrywaliśmy się w punkt przed nami. Nie była to niezręczna cisza. Była przyjemna i miła. Chłopak oparł się rękami o drewniane deski i butami dosięgnął wody. Zaśmiałam się cicho, a on chlapanął

w moim kierunku. Posłałam mu mordercze spojrzenie, kiedy uśmiechnął się triumfująco. Odwróciłam się w bok, aby dostrzec grupę przyjaciół świetnie bawiących się przy ognisku.

– Twoje zachowanie było chujowe na tamtej imprezie – powiedziałam w końcu, przerywając ciszę między nami. – Co chciałeś tym uzyskać?

– Chciałem cię zabić – mruknął ze stoickim spokojem i spojrzał na mnie lodowatym spojrzeniem. – Właściwie tylko na tym mi zależało, ale kiedy zobaczyłem cię już tak totalnie schlaną i ledwo trzymającą się na nogach, stwierdziłem, że lepszym pomysłem będzie sprawienie, żebyś nie mogła na siebie spojrzeć.

Poczułam się obrzydliwie, kiedy to usłyszałam, ale chociaż wiedziałam jedno: Luke O’Kelly jest nic niewartym skurwysynem zdecydowanie zasługującym na ból, który go wykończy.

– Jesteś, kurwa, skończony – powiedziałam, a potem spojrzałam na niego i ruszyłam do przyjaciół.

Luke podążył za mną i w ciszy przemierzaliśmy kolejne metry mostu, aż dotarliśmy do piaszczystej powierzchni. Przeszliśmy przez plażę, a wszystkie pary oczu skierowały się na nas.

– Znalazłeś ją – odezwał się jako pierwszy mój brat.

Posłałam mu lekki uśmiech, a następnie z Lukiem obeszliliśmy ognisko i usiedliśmy naprzeciwko wszystkich osób.

– Słyszeliście o żonie dyrektora? – zapytał Harry, a wszyscy przenieśli na niego wzrok.

– O tym, że znaleźli ją z poderżniętym gardłem w ich domu? – wtrącił się Ethan. Wszystkie pary oczu przeniosły się na niego. – No co? Podśledzałem rozmowę Rodrigueza ostatnio. – Wzruszył ramionami i napił się piwa.

– Podobno wpakowała się w jakieś gówno i w końcu ją znaleźli – kontynuował mój brat. Dziwne, że w tych czasach ludzie, którzy narobią sobie jakichś problemów z nieodpowiednimi ludźmi, po prostu giną. Widocznie czas na naprawienie czegoś, co schrzaniła, skończył się. – Rodriguez przez to przeniósł testy końcowe na przełom maja i czerwca.

– Wiadomo, kto ją zabił? – spytała blondynka przytulająca się do Ethana.

– Podobno stoją za tym ludzie niejakiego Benjiego Johnsona – rzucił Luke.

Gwałtownie odwróciłam głowę w jego stronę.

– To jest już potwierdzone? – zapytałam niepewnie.

Harry spojrzał na mnie, marszcząc przy tym brwi. Dopiero kiedy jego wzrok spotkał się z moim, uświadomił sobie, czemu o to zapytałam.

Wiedział, że rodzice, tak samo jak osoby współpracujące z nimi, zasadniczo są dobrymi ludźmi. Ale dość często zdarza się im pozbyć jakiegoś człowieka. Czasami ludzie znajdują się w nieodpowiednim miejscu, o nieodpowiedniej porze.

– Nic na niego nie mają – odpowiedział Jake, który z ciekawością się we mnie wpatrywał, zaś Luke spojrzał na Jake’a znacząco, a ten skinął głową. – Niektórzy wiedzą, jakim człowiekiem jest Johnson. Nawet jeśli coś zrobi, to i tak mu to ujdzie na sucho. Ma za dobrych ludzi, aby go złapali, a żona Rodrigueza widocznie na to zasłużyła.

– Nikt nie zasługuje na taką śmierć – wtrąciła Cassie.

Spojrzałam na swoją przyjaciółkę, która nerwowo bawiła się palcami. Przypomniała sobie pewnie o jednym z wakacyjnych wieczorów... Ale ja po prostu musiałam to zrobić... Chcieli skrzywdzić Cassie, a przy mnie nie mogło im to ujść na sucho...

– Właśnie – zaczęła Ivy, która z szerokim uśmiechem się we mnie wpatrywała. – Bardzo ładny masz głos, a w połączeniu z twoją grą na gitarze to coś anielskiego – powiedziała podekscytowana.

Zaśmiałam się, po czym szepnęłam jej cicho:

– Dziękuję.

– Za dziesięć minut dwudziesta druga. Zbieramy się i jedziemy do Ivy – rzucił Harry, przeciągając się.

Wstałam ze swojego miejsca i podeszłam do brata, obejmując go ręką w pasie.

– Przed nami długa noc. Prawda, Smith? – zapytał Aiden.

Popatrzyłam na niego, gdy uśmiechnął się zawadiacko i poruszył znacząco brwiami, na co ja mocniej przytuliłam Harry’ego.

– Się wie, Mitchell – odparł dumny z siebie brat.

Wszyscy zaczęli się śmiać, a Harry, nie wiedząc, o co nam chodzi, zmarszczył swoje brwi. Czasami

było mi go żal.

– Kto z kim jedzie? – zapytała rudowłosa.

– Ja zabieram Aiden. – Mój brat uśmiechnął się szeroko, spoglądając na chłopaka, i zbił z nim piątkę. Chyba ogarnęli, że mają taki sam vibe.

– Ja jadę z rudą – zaśmiał się Jake, ale Cassie walnęła go w ramię i syknął z bólu.

– Ja zabieram Smith, Ethan i Ivy jadą razem. Koniec losowania – powiedział zirytowany Luke. –

Wszyscy zadowoleni? Zadowoleni, więc dupa w troki i jedziemy.

Przeniosłam na niego wzrok i posłałam mu pytające spojrzenie.

– Ja nie jestem zadowolona – rzuciłam obojętnie.

Chłopak natychmiast posłał mi mordercze spojrzenie, przez co przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

– Wiecie co? Jednak nie robi mi to większej różnicy, z kim pojedę, bo w końcu będę mogła go zabić.

– Machnęłam ręką i ruszyłam w stronę parkingu. Uśmiechnęłam się chytrze.

Wsiadłam do samochodu Luke'a, oparłam głowę o zagłówek i zamknęłam oczy. Alkohol krążył w moich żyłach, a głowa pulsowała. W spokoju wsłuchiwałam się w piosenkę rozbrzmiewającą w głośnikach. Paznokciami wystukiwałam w szybę rytm *Sweater Weather*, kiedy przemierzaliśmy kolejne mile. Jechaliśmy zaraz za czarnym mercedesem, który prowadził mój brat. Cóż, jazda po alkoholu nigdy nie była czymś, co popierałam, ale teraz nie mieliśmy szczególnie daleko do domu jego przyjaciółki.

Luke wjechał na parking pod jednym z bloków, posłał mi krótkie spojrzenie i wysiadł z samochodu. Rozejrzałam się po okolicy, zgarnęłam swój telefon i też wyszłam z pojazdu. Powietrze było chłodne, momentalnie moje ciało pokryło się gęsią skórka.

Przeciągnęłam się, ziewając, a następnie ruszyłam za chłopakiem, który już wchodził na klatkę schodową. Wdrapaliśmy się na ostatnie piętro. Chłopak posłał mi rozbawione spojrzenie i zaśmiał się cicho.

No i co cię bawi?

Westchnęłam głośno.

Luke zapukał trzy razy w drzwi mieszkania Ivy i nie czekając na jakikolwiek ruch po drugiej stronie, wszedł do środka. Mieszkanie było skromne, ale wszędzie panował porządek. Ściany były szare, z pojedynczymi, białymi elementami, a meble z ciemnego drewna dodawały uroku temu miejscu.

– Łooo – westchnęłam, rozglądając się po holu i kuchni. Przeszliśmy z Lukiem do salonu, w którym już wszyscy zajmowali swoje miejsca. – Ale ty masz tutaj czysto – powiedziałam, trochę pijackim głosem.

Ivy zaśmiała się, a następnie przywołała mnie gestem ręki.

– Horror? Komedia? – zapytała, kiedy siadałam po turecku na podłodze.

Spojrzałam na Luke'a, a ten przyglądał mi się z politowaniem. Uśmiechnęłam się do niego zachęcająco i poklepałam miejsce obok siebie, aby dać mu do zrozumienia, żeby usiadł obok mnie. Nie wiem, czy to przez ten alkohol, który krążył w mojej krwi, czy przez to, że zamierzałam gadać w trakcie filmu, zdenerwować go tym, a potem mieć z tego powodu niezły ubaw.

– Komedia – rzucił Ethan.

– Horror – powiedzieli w tym samym czasie Harry i Luke.

– Horror – dodała Ivy.

– Aithne? – Dziewczyna spojrzała na mnie.

Zmarszczyłam brwi i zastanowiłam się chwilę.

– Bajka – powiedziałam po chwili, szeroko się uśmiechając. Wszyscy na mnie spojrzeli jak na debila, a ja tylko się zaśmiałam. *Nigdy więcej alkoholu. Nigdy.* – Horror.

– W takim razie włączamy horror – zdecydowała Ivy i zajęła się szukaniem odpowiedniego tytułu. – Aithne, Luke, idźcie może zrobić popcorn i przesypcie chipsy do misek.

Skinęłam głową i wstałam ze swojego miejsca i od razu ruszyłam w stronę kuchni.

Blaty były marmurowe. Podeszłam do wyspy kuchennej i rozejrzałam się po szafkach, aby znaleźć kilka misek na jedzenie. Po chwili szukania zrezygnowałam i po prostu zajęłam się przygotowaniem popcornu. Oparłam dłonie na blacie i przymknęłam oczy.

– Górny rząd, trzecia szafka, druga półka – rzucił Luke.

Natychmiast się odwróciłam. Stał oparty o ścianę i uważnie mi się przyglądał.

– Co? – zapytałam, nie wiedząc, o co mu w zasadzie chodziło.

– Miski – dodał, robiąc kilka kroków w moją stronę. Zatrzymał się przede mną i otworzył górną szafkę, po czym wyciągnął cztery czarne naczynia. – W tej szafce Ivy trzyma wszystkie miski.

– Och... Zapamiętam – mruknęłam i wyciągnęłam prażoną kukurydzę z mikrofal.

Chłopak odebrał ode mnie paczkę i całą zawartość przesypał do jednej z misek. Chwyciłam za trzy paczki chipsów i zaczęłam każdą otwierać. Luke w międzyczasie nalewał napoje do szklanek.

Otworzyłam jedną z szuflad i od razu trafiłam w dziesiątkę – znalazłam słodycze. Wyjęłam kilka batonów oraz wiśniowego lizaka, a potem odwróciłam się przodem do chłopaka. Patrzył na mnie z politowaniem, zaciskając usta.

– Na co się tak patrzysz? – Założyłam ręce na biust.

Czarnooki zaśmiał się i wzruszył ramionami.

– Tak, czuj się jak u siebie – rzucił i porywając miski, ruszył do salonu. – Zajeła ci batony – poskarżył Ivy.

No co za chuj. Ja pierdolę.

Przewróciłam oczami i weszłam do salonu, napotykając rozbawione spojrzenie Ivy. Zająłam swoje wcześniejsze miejsce obok Luke'a, który spojrzał na mnie, uśmiechając się cynicznie.

– Jestem pijana – wymamrotałam i oparłam swoją głowę o jego ramię. – A jak jestem pijana, to jestem głodna.

– I wkurwiająca – dodał Luke.

Posłałam mu poirytowane spojrzenie i otworzyłam jeden z czekoladowych batonów.

– Chcesz ugryźć? – Uśmiechnęłam się pijacko i wyciągnęłam rękę w stronę chłopaka.

– No wykurwię jej zaraz. Nawet na tym pomoście nie zadawała mi takich głupich pytań – rzucił naprawdę wkurzony.

Wszyscy zaśmiali się, spoglądając na nas.

– Dupek – mruknęłam.

– Suka. – Posłał mi cyniczny uśmiech.

Spojrzałam na niego z poirytowaniem.

– Jak dzieci w przedszkolu – odezwał się Aiden. – Ivy, co wybrałaś?

– *Dom w głębi lasu* – odpowiedziała blondynka. Chwyciła za pilot i siadając na kolanach swojego chłopaka, włączyła film.

Usadowiłam się wygodniej i wzięłam miskę z popcornem. Położyłam ją sobie na kolanach i wpatrując się w napisy początkowe, chwyciłam garść prażonej kukurydzy.

Godziny mijały na oglądaniu różnych horrorów. Alkohol powoli ulatniał się z mojego organizmu, dając o sobie znać ogromnym bólem głowy. Śmiałyśmy się, krzyczeliśmy, kiedy był jakiś straszny moment w filmie, i rozmawialiśmy na wszystkie tematy. Nawet Luke nie był chujem, jak to zazwyczaj bywało.

Oparłam głowę o ramię Aiden'a i przymknęłam oczy. Poczułam rękę oplatającą moją talię. Przysunął się bliżej i ułożył tak, aby było mi wygodniej. Uśmiechnęłam się sama do siebie i mocniej wtuliłam w jego ramię.

Nagle poczułam wibracje w tylnej kieszeni moich spodni. Wyjęłam telefon, a jego ekran podświetlał się, pokazując kilka powiadomień. Odblokowałam go i sprawdziłam wiadomości. Dostałam coś z nieznanego numeru. Przełknęłam nerwowo ślinę i przeczytałam:

Nieznany: *Tak, moja droga, zabiliśmy żonę Waszego nowego dyrektora.*

Nieznany: *Pozdrów Luke'a.*

Rozdział siódmy

Jęknęłam sfrustrowana i naciągnęłam kołdrę na głowę. Zaraz jednak zaczerpnęłam chłodnego powietrza, którego pod grubą warstwą pościeli mi tak bardzo brakowało. Przeciągnęłam się, głośno ziewając i podpierając na łokciach, a potem ściągnęłam telefon z szafki nocnej i wyłączyłam wreszcie budzik, który od dobrych dwudziestu minut nie dawał za wygraną i dzwonił co kilka minut, nie pozwalając dłużej spać.

Przeniosłam wzrok na drzwi, które lekko się uchyliły i weszła mama, uśmiechając się do mnie pogodnie. Szybkim krokiem podeszła do mojego łóżka i położyła na szafce nocnej tacę z jedzeniem oraz szklankę wody. Uśmiechnęłam się delikatnie i przytuliłam ją w ramach podziękowania.

– *Grazie*¹².

– *Nessun problema*¹³ – rzuciła i opuściła mój pokój.

Zerknęłam na telefon, czytając wiadomość od Dylana. Chyba wszystkie kolory odeszły z mojej twarzy, a krew zaczęła się we mnie gotować.

– Flynn! – krzyknęłam wkurzona. – Chodź tu! W tej, kurwa, chwili!

– A tobie co? – zaśmiał się, wchodząc do pokoju. Zamknął za sobą drzwi i rzucił się na miejsce obok mnie. – Okres masz? Czekolada i twoje ulubione wino załatwią sprawę.

– Ale ty jesteś irytujący – mruknęłam żałośnie. – Nie lubię cię.

Prawda była taka, że uwielbiałam tego chłopaka. Był tylko cztery lata starszy ode mnie, a już pracował dla ważnych ludzi. Moi rodzice z premedytacją wynajęli tak młodego ochroniarza, aby bez problemu mógł mnie chronić nawet w szkole. Po ostatnim zdarzeniu, kiedy to zamyślona wpadłam do salonu pełnego dość nieprzyjemnych ludzi, mój ojciec postanowił mi wzmocnić ochronę.

Spojrzałam w jego szare tęczówki i uśmiechnęłam się delikatnie. Był bardzo przystojnym chłopakiem i w dodatku mocno w moim typie. Wysoki brunet o pięknych szarych oczach, które pod wpływem słońca zmieniały kolor z szarości na butelkową zieleń.

– Przekaż, że Dylan Williams bez mojej zgody nie ma prawa przekroczyć bramy – powiedziałam pewnie, ale nadzwyczaj spokojnie.

Chłopak przyglądał mi się w skupieniu, po czym z delikatnym uśmiechem skinął głową i chwycił swoją krótkofalówkę.

– Nick – zaczął spokojnie.

– Co jest gówniarzu? Smith znowu coś rozwalił albo zgubił Diabło? – zapytał Nicholas.

Flynn zaśmiał się i poklepał mnie w udo. Uśmiechnęłam się lekko i przytuliłam do niego.

– Aithne kazała wymazać Dylana Williamsa z listy i możecie go wpuszczać tylko w momencie, w którym to ona wyrazi na to zgodę – mówił spokojnie.

Tymczasem odebrałam wiadomość od przyjaciółki:

Cassie: *O dziewiętnastej trzydzieści będę po Ciebie z Dylanem <33*

Aithne: *Nie idę. Mam plany xx*

Zablokowałam telefon i rzuciłam go za siebie. Urządzenie z hukiem spadło na podłogę. Skrzywiłam się na ten dźwięk i spojrzałam na rozbawionego Flynn'a z politowaniem kręcącego głową. Posłałam mu karcące spojrzenie i walnęłam go w bok. Chłopak pchnął mnie i zawisł nade mną, łaskocząc mnie po brzuchu. Wiłam się pod nim, śmiejąc się jak wariatka.

– Flynn! – krzyknęła moja matka, która opierając się o framugę drzwi, wpatrywała się w nas, kręcąc przy tym głową z dezaprobatą. – Złaż z mojej córki – zaśmiała się, przez co chłopak odetchnął z ulgą. – Aithne, za godzinę ja i tata wyjeżdżamy. Masz pilnować Harry'ego, aby nie wpakował się w jakieś problemy. Nie jest nam to potrzebne.

– Zrozumiano – powiedziałam, próbując brzmieć poważnie.

Flynn zaśmiał się cicho i sprzedał mi kuksańca w bok.

– Dobra, ja już muszę iść, bo musimy jeszcze podjechać do biura, a wy – wskazała na nas – nie róbcie niczego głupiego, jasne?

Spojrzałam zdezorientowana na Flynn'a, który głupkowato się śmiał.

– Tak jest, szefowo – odpowiedzieliśmy jednocześnie, po czym przybiliśmy sobie piątkę.

Mama posłała nam jeszcze karcące spojrzenie i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

– Flynn... – zaczęłam, uśmiechając się szeroko. – Pójdę się teraz umyć, a później jedziemy do sklepu po jedzenie. Zrobimy sobie maraton horrorów, co ty na to?

– Z tobą? Zawsze. – Uśmiechnął się czule.

Pokręciłam z rozbawieniem głową i wstałam z łóżka, wyciągnęłam z szafy szary dres i czarną bluzkę na ramiączkach. Spojrzałam na chłopaka, który wstukiwiał coś w ekran swojego telefonu, a następnie, wstając z łóżka, posłał mi uroczy uśmiech. Odwzajemniłam gest i przeszłam do łazienki. Ledwo weszłam pod prysznic, usłyszałam krzyk ochroniarza:

– Aithne, wychodź już! Rusz ten swój bogaty tyłek i wyłaź!

Przewróciłam zirytowana oczami i zakręciłam wodę. Otrzeptałam się, jak jakiś brudny pies, i wyszłam na podgrzewane kafelki.

– Spieprzaj – warknęłam.

Zrobiłam to na tyle głośno, że Flynn usłyszał, stojąc za drzwiami łazienki.

– Hola, hola – powiedział spokojnie. – To ja jadę z tobą do sklepu o pierdolonej dziewiętnastej, i to ja będę z tobą oglądał horrory.

– „Hola, hola” to sobie na Hawajach mów – krzyknęłam i wsunęłam na siebie wcześniej przygotowane ubrania. – I uważaj na słowa, bo cię zwolnię!

Przemyłam twarz w zimnej wodzie i nałożyłam trochę korektora pod oczy oraz żelu na brwi. Poprawiłam kok i z szerokim uśmiechem wyszłam z pomieszczenia. Spojrzałam na bruneta, który z nosem w telefonie, leżał na moim łóżku. Podeszłam do szafki nocnej i ściągnęłam z niej telefon. Spojrzałam na ekran, który faktycznie wskazywał dziewiętnastą. Schowałam urządzenie do kieszeni szarego dresu i rzuciłam jedną z poduszek w szarookiego, a potem biegiem ruszyłam w stronę drzwi. Złapał mnie w talii i przerzucił sobie przez ramię.

– Chuj – mruknęłam zrezygnowana, kiedy schodził po schodach.

– Niosę cię i jeszcze narzekasz. Jak ci dogodzić? Może ty faktycznie masz okres? – Zaśmiał się głośno.

Prychając, walnęłam go w plecy i rzuciłam:

– Spierdalaj, Shaw.

Kiedy wreszcie postawił mnie na podłodze, spojrzałam na niego z chęcią mordy i schyliłam się, aby założyć swoje tenisówki. Zawiązałam sznurówki na dwa supełki i wyprostowałam się, poprawiając dres oraz bluzkę. Przejrzałam się jeszcze w lustrze i wyszłam przed dom. Uderzyło we mnie kalifornijskie powietrze. Przymknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech. Letni wiaterek okalał moją skórę.

– Niesamowite. Mamy listopad, a taka zajebista pogoda. – Flynn uśmiechnął się zawadiacko.

– Mieszkamy w Kalifornii, debilu – powiedziałam, przedrzeźniając jego głos. – Czego się spodziewałeś po pogodzie?

Chłopak przewrócił oczami i ruszył w stronę jednego z samochodów. Otworzyłam drzwi czarnego range rovera i wsiadłam do środka.

– Śniegu – powiedział wyraźnie zirytowany. Flynn chyba się obraził.

Zaśmiałam się i włączyłam głośniej radio.

– Tylko nie śpiewaj – rzucił jeszcze ostrzegawczo.

– A żebyś wiedział, że będę – powiedziałam rozbawiona i posłałam mu triumfujące spojrzenie.

Brunet zacisnął mocniej ręce na kierownicy i włączył się do ruchu. W skupieniu obserwował jezdnię przed sobą i stopniowo wyprzedzał ciągi samochodów. Rozejrzałam się po okolicy, którą mijaliśmy. Grupy nastolatków jeździły na deskorolkach, śmiejąc się i rozmawiając między sobą. Uśmiechnęłam się na dawne wspomnienia. Wypuściłam oddech ze świstem i oparłam się wygodnie o skórzaną fotel.

– Twoja ulubiona piosenka! – krzyknął rozbawiony, kiedy w radiu rozbrzmiał dobrze znany nam kawałek. – Będziesz śpiewać?

Uśmiechnęłam się szeroko i usiadłam po turecku na fotelu.

– Będę – odpowiedziałam dumnie i wsłuchałam się w rytm, aby móc wystukiwać go na kolanie.

– Nie wytrzymam – mruknął. – Masz cudowny głos i nie rozumiem, czemu tego nie wykorzystujesz.

– Wiesz – zaczęłam spokojnie, przyciszając radio. Poprawiłam się na siedzeniu i oparłam swoją głowę o szybę. – Śpiewanie nie jest moją pasją. Robię to czasami. Głównie na ogniskach z przyjaciółmi.

– No chyba że tak – mruknął. Zaparkował pod supermarketem i wyjął kluczyk ze stacyjki. – Wysiadaaj!

– Flynn – warknęłam ostrzegawczo. – To ja tu wydaję rozkazy.

– Ale to ja chronię twój tyłek. – Wzruszył ramionami i zamknął samochód za pomocą pilota.

Flynn wziął w sklepie koszyk na zakupy i skierował się w głąb, rozglądając się za ciekawymi produktami. Chciałam zrobić dokładnie to samo co Flynn, jednak dział z alkoholem aż błagał, abym tam podążyła. I tak też zrobiłam.

Rozejrzałam się po półkach w poszukiwaniu mojego ulubionego alkoholu. Whiskey. Nie, nie mój typ. Czysta wódka? Tak, zdecydowanie tak, jednak wino, które tak błagalnie na mnie spoglądało, wydawało się być najlepszą opcją.

Przykucnęłam, aby lepiej przyjrzeć się butelkom wina, które elegancko prezentowały się na jednej z półek. Białe czy czerwone? Białe? Czerwone?

Chuj, wezmę oba.

Nagle usłyszałam znajomy głos:

– I znowu w tym samym miejscu...

Przymknęłam powieki, licząc w myślach do dziesięciu. Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na Luke'a.

– O'Kelly – zaczęłam ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

Wzięłam dwie butelki słodkiego wina i wyprostowałam się, spoglądając na niego. Przechylił głowę w bok i przyglądał mi się z cynicznym uśmiechem na gębie.

– Na zbawienie czekasz? – dopytywałam.

– Nie, ale nadal nie znasz się na alkoholu. – Uśmiechnął się sztucznie, obdarzając mnie obojętnym spojrzeniem, a ja zacisnęłam palce na szyjkach butelek. – Uważaj na Johnsona.

– Aithne? Jakiś problem? – zapytał nagle Flynn, wyrastając za moimi plecami.

– Skądże – mruknęłam i wysiliłam się na delikatny uśmiech, aby uspokoić ochroniarza.

Spojrzał na mnie czujnie i zarzucił swoją rękę na moje ramię, przyciągając mnie bliżej siebie. Objęłam go w pasie i wtuliłam się w jego bok. Luke przyglądał się nam z wściekłością oraz mordem w oczach. Zacisnął szczęki, a następnie z pogardą spojrzał na mojego ochroniarza.

– Och... wy się nie znacie – powiedziałam przesłodzonym głosem i uśmiechnęłam się szeroko. – Flynn, to jest Luke O'Kelly. Mój znajomy, tak jakby... – Skrzywiłam się na to stwierdzenie. – Luke, to jest Flynn. Mój... chłopak.

– Chłopak? – zapytał Luke, unosząc brew.

– Chłopak. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Idziemy, kochanie?

Luke przyglądał mi się przez chwilę, jednak w końcu wzruszył ramionami i ściągnął z półki butelkę czystej wódki.

– Oczywiście. – Zaśmiał się, zerkając na mnie zdezorientowany. Wzruszyłam ramionami i ruszyłam wzdłuż alejki.

– Miłego picia, O'Kelly! – krzyknęłam jeszcze na odchodne i ostatni raz spojrzałam na ciemnookiego bruneta, który z każdym kolejnym spotkaniem wywoływał we mnie jeszcze więcej mieszanych uczuć. – Udław się.

– Wzajemnie – powiedział obojętnie i zniknął z pola widzenia.

Co ci strzeliło do głowy, idiotko?!

Przewróciłam oczami i ruszyłam za Shawem, który zmierzał już ku kasie. Mijaliśmy regały z jedzeniem oraz grupy ludzi, którzy w skupieniu wybierali produkty i wkładali je do koszyków.

Spojrzałam na mojego towarzysza, który wykładał i kasował produkty w kasie samoobsługowej. Z gracją schylał się i prostował. Wyciągnął ostatni produkt i wpisał jego ilość, aby szybciej zakończyć nasze zakupy, a potem zapłacił za całość, nawet nie pytając mnie o zdanie. Zabrałam się za pakowanie produktów do papierowych toreb.

– Przeleję ci zaraz pieniądze – mruknęłam i chwyciłam jedną z siatek. Zeskanowałam kod przy bramkach i wyszłam ze sklepu. Ciepłe powietrze po raz kolejny uderzyło w odsłonięte partie mojego ciała, a przyjemny dreszcz przeszył moją skórę. – Przepraszam za to, co wydarzyło się przy O'Kellym, ale on mnie tak niemiłosiernie denerwuje – jęknęłam sfrustrowana zachowaniem Luke'a, który non stop zaprzętał moje

myśli.

– Nie musisz mi oddawać pieniędzy – stwierdził Flynn i przejął siatkę z zakupami. Sprawnie wpakował do bagażnika nasze zdobycze i zatrzasnął klapę. – I nie przepraszaj za to, że na chwilę mogłem być twoim chłopakiem – parsknął niekontrolowanym i zaraźliwym śmiechem, kiedy już weszliśmy do samochodu. – Aithne Shaw, jak pięknie to brzmi.

– Ja pierdolę – jęknęłam zirytowana. – Zamkniesz się? W końcu ci obiję gębę i skończy się twoje pierdolenie.

– Sama się zamknij – warknął prześmiewczo. – Lubię się z tobą droczyć, szefowo.

Niedowierzając, patrzyłam na chłopaka, który ukradkiem na mnie spojrzął i roześmiał się. Szczery, zaraźliwy i przyjemny śmiech rozbrzmiał w całym pojeździe.

– Ty się, kurwa, prosisz o porządy wpierdol – warknęłam ostro. – I co cię bawi?

Brunet zwolnił i przeniósł na mnie wzrok. W jego tęczęwkach tańczyły tajemnicze iskierki, a kącik ust uniósł się ku górze.

– Sposób, w jaki się denerwujesz.

Prychnęłam pod nosem i założyłam ręce na piersiach.

Co za pieprzony idiota. Specjalnie mnie denerwuje.

– Chyba nie chcesz mieć problemów za pobicie ochroniarza – kontynuował, szczerząc się jak szczeniak na kość.

– Jeśli już mam wpaść w tarapaty za to, że kogoś uderzyłam, to przynajmniej zrobię to bardzo mocno – powiedziałam dumnie, na co chłopak przewrócił oczami.

– Przestań mi przytaczać słowa Harry’ego Stylesa – prychnął.

Zaśmiałam się głośno i uderzyłam Flynn’a przyjacielsko w ramię.

Spojrzałam na ekran telefonu, który już od kilku minut co jakiś czas wibrował w kieszeni mojego dresu. Ktoś ewidentnie się do mnie dobijał.

Nieznany: *Milego seansu, Smith.*

Nieznany: *Ale następnym razem mnie nie okłamuj.*

Czy ja mu podawałam swój numer? Nie wydaje mi się.

Przewróciłam oczami i zabrałam się za odpisywanie natrętnemu brunetowi, który za wszelką cenę chciał mnie zastraszyć. *Co ten dupek sobie wyobraża?!*

Aithne: *Idź, sprawdź, czy Cię w burdelu nie ma. Buziaczki, O’Kelly xx*

O’Kelly: *Przeżinasz.*

Zaśmiałam się cicho pod nosem i zablokowałam urządzenie, a następnie schowałam je do kieszeni. Spojrzałam na Flynn’a, który w ciszy i w pełnym skupieniu parkował samochód na posesji przed naszą rezydencją, która masowo była oblegana przez uzbrojonych mężczyzn.

– Cześć, Nicholas – przywitałam się z mężczyzną, który zmierzał w naszym kierunku.

Podeszłam do Flynn’a, który wyciągał siatkę z zakupami z bagażnika.

– Witaj, Aithne. Jak się czujesz? – zapytał z obojętną miną Nick.

– Wszystko w porządku. – Wzruszyłam ramionami i ruszyłam w stronę drzwi frontowych. – Cześć, Elijah! Jak ci dzień mija? – zapytałam kolejnego spotkanego ochroniarza.

– Bardzo dobrze. – Uśmiechnął się pogodnie. – Potrzebujesz pomocy z tymi zakupami?

Uwielbiałam tego faceta. Był jednym z najlepszych ochroniarzy, którzy tutaj pracują.

– Dziękuję, jednak zdecydowanie dam sobie radę. – Zaśmiał się Flynn, a ja mu zawtórowałam.

Uśmiechnęłam się do wszystkich, witając się z nimi, i ruszyliśmy na górę do mojego pokoju. Położyłam siatkę z zakupami na podłodze, a z kieszeni wyjęłam telefon, po czym rzuciłam go na miękkie łóżko.

Flynn, szczerząc się, stał oparty o framugę i z uwagą mi się przyglądał. Przewróciłam oczami i ruszyłam w jego stronę. Zmarszczył brwi oraz nos, a na jego twarzy malowało się dezorientowanie i ciekawość zarazem. Uśmiechnęłam się zalotnie i ominęłam go w drzwiach, wychodząc na korytarz, po którym kręciło się kilku ochroniarzy. Poszłam do pokoju brata.

Harry leżał rozwalony na łóżku, z padem w dłoni i wzrokiem wlepionym w ekran wielkiego telewizora. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym panował niezwykły porządek. Przeniosłam wzrok na mojego brata i podeszłam do niego. Wyciągnęłam rękę w jego stronę i wplotłam swoje palce w jego blond

włosy, mierzwiąc je. Spojrzał na mnie z politowaniem, a następnie zrobił mi miejsce, abym usiadła obok niego na łóżku.

– Chcesz oglądać ze mną i Flynnem horrory? – zapytałam, unosząc brew. – Kupiliśmy wino i jedzenie.

Harry zatrzymał grę i spojrzał na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Możliwe, że później do was dołączę – powiedział spokojnie.

Wyszczrzyłam się jak idiotka i przytuliłam brata do siebie. Harry zaśmiał się cicho i objął mnie rękami w talii, mocniej do siebie przyciągając. – Ale jak Shaw cię będzie chciał przelecieć albo jakkolwiek cię zmaca, to obetnę mu palce i wsadzę do gardła, żeby się nimi udławił.

– Przerażasz mnie. – Zaśmiałam się cicho.

– Ale i tak mnie kochasz – powiedział.

Skinęłam głową i posłałam mu najczulszy uśmiech, na jaki było mnie stać.

– Kocham cię, Harry – wyszeptalam.

– A ja kocham ciebie, siostrzyczko. Idź już, bo ten kutas pierdolca dostanie. – Pocałował mnie w czoło i odsunął od siebie.

– A ty wyprowadź Diabło na spacer – mruknęłam, ruszając w stronę drzwi.

Przeszłam przez korytarz do mojego pokoju, gdzie na łóżku leżał Flynn. Wyglądało na to, że jest mu nad wyraz wygodnie. Kiedy mnie zauważył, wyszczrzył się, ukazując szereg białych zębów. Rzuciłam się na miejsce obok niego i spojrzałam wyczekująco na ekran telewizora.

– Jaki wybrałeś film? – zapytałam, podłączając telefon do ładowania. – Ziemia do Flynn.

– Tak, ja tak – jękał się bez sensu, a ja zaśmiałam się głośno i uderzyłam go w bok. – Sorry, zagapiłem się.

– Zauważyłam – parsknęłam cichym śmiechem i spojrzałam w jego oczy. Były ładne, jednak Luke'a były piękne. Nieskazitelne i wyjątkowe. – To jaki horror wybrałeś?

– *Taśmy Watykanu*.

Na ekranie pojawiły się napisy początkowe. Wzięłam lampkę czerwonego wina i upiłam łyżeczek. Półśłodki napój pieścił moje kubki smakowe, stopniowo się po nich rozlewając. Przymknęłam oczy, rozkoszując się smakiem alkoholu.

Odwrociłam się na bok i wtulając w bruneta, położyłam głowę na jego torsie. Nogę i rękę przerzuciłam przez jego ciało i zaciągnęłam się zapachem jego perfum, które przyjemnie zaczęły pieścić moje nozdrza. Chłopak objął mnie ramieniem. Uśmiechnęłam się pod nosem i spojrzałam na ekran akurat w momencie, gdy pojawiła się na nim młoda dziewczyna. Blondynka. Ładna i wyglądała przyjaźnie. Ta aktorka zdecydowanie mi kogoś przypominała.

– Aithne! – usłyszałam za sobą piskliwy głos, który wciąż ignorowałam, zanim doszło do mnie, że to Mia, córka dyrektora.

Co ona w ogóle robiła w szkole? Myślałam, że po śmierci matki nie pojawi się przez jakiś czas na lekcjach.

– Spieprzaj, Mia – warknęłam i przystanąłam przy swojej szafce.

Chwyciłam kłódkę, ustawiłam kod i szarpnęłam metalowe drzwiczki. Rozejrzałam się po półce w poszukiwaniu odpowiednich podręczników. Wzięłam dwie książki i zeszyt, a następnie spakowałam je do mojego plecaka. Zatrzasnęłam drzwi i odwróciłam się tyłem do szafek. Oparłam się o metalową powierzchnię i spojrzałam na niższą od siebie brunetkę. Uśmiechała się szeroko i wlepiła we mnie swoje ślepie.

– Powiesz mi, gdzie jest Luke? Nie odbiera ode mnie telefonów i nie odpisuje na SMS-y – powiedziała na jednym wdechu.

Parsknęłam sarkastycznym śmiechem i zmierzyłam ją wzrokiem. Worek na głowę i na wybieg mody ją puścić.

Mia niezrażona dopytywała:

– Powiesz? Wiem, że z nim rozmawiasz. Widziałam was razem na urodzinach Cassie, całowaliście się.

Oddech ugrzązł mi w gardle.

– A co ja jestem? – syknęłam z kpiną. Nie ukrywałam obrzydzenia w stosunku do niej. – Idź stąd, zanim ci ktoś – chrząknęłam znacząco – przypadkiem twarz obije.

– Nie zapominaj, kim jest mój ojciec – powiedziała dumnie.

Przewróciłam oczami.

– Nie zapominaj – zaczęłam naśladować jej głos – kto rządzi w tej szkole.

– Odpowiesz na moje pytanie? – zapytała, ignorując moje słowa.

– Odpowiesz na moje pytanie? – przedrzeźniłam ją.

Dziewczyna prychnęła i tupnęła nogą o podłogę. Wyglądało to komicznie.

– Aithne! – uniosła swój głos.

– Dla ciebie: pani Aithne. – Uśmiechnęłam się szeroko i spojrzałam na nią z pogardą. – A teraz wypierdalaj w podskokach, zanim stracę cierpliwość.

– Szmata – powiedziała pod nosem i odwróciła się, dając za wygraną.

Jednak nie ze mną takie numery. Zrobiłam krok w jej stronę i chwyciłam ją za ramię. Dziewczyna stanęła jak słup soli i ani drgnęła. Szarpnęłam nią w swoją stronę i uśmiechnęłam się szeroko. Patrzyła na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy i zmarszczyła brwi.

– Stoisz mi na drodze, słońce – powiedziałam słodkim głosem, po czym z całej siły pchnęłam ją na metalowe szafki. Dziewczyna uderzyła o nie z impetem i upadła na podłogę. Spojrzałam na nią z góry, uśmiechnęłam się triumfująco i ruszyłam przed siebie. Oczy wszystkich na korytarzu były skierowane w moją stronę. Uśmiechnęłam się i pokazałam im środkowy palec.

– Środa, dzień loda, kochani! Zajmijcie się czymś pożytecznym – powiedziałam i wbiegłam po schodach na piętro.

Przed salą, w której odbywała się moja kolejna lekcja, stało kilka osób. Przyglądali mi się uważnie. W związku z tym, że pierwszy rok skończyłam w trybie edukacji domowej, jeszcze nie kojarzyłam wszystkich osób w klasie. Przewróciłam oczami i ruszyłam w ich stronę. Natychmiast odwrócili wzrok i zaczęli rozmawiać między sobą, jak gdyby nigdy nic. Zaśmiałam się cicho i stanęłam przed nimi. – Widziałam, że patrzycie w moją stronę. – Posłałam im delikatny uśmiech, aby się rozluźnili. Lubiłam, kiedy ludzie się mnie bali. Czułam wtedy ogromną satysfakcję. – Aithne Smith – wyciągnęłam do nich rękę – ale to już wszyscy wiedzą.

– Oliver Davis – blondyn uściśnął moją dłoń.

– Lelani Lopez.

– Kennedy Morgan.

– Natalie Hernandez.

– Amir Thompson – przedstawił się ostatni chłopak. Uśmiechnął się przy tym szeroko, ukazując dołeczki w policzkach.

– Miło mi was poznać – rzuciłam pogodnie i wyminęłam ich, żeby wejść do klasy. Rozejrzałam się po sali i ruszyłam w stronę ostatniej ławki, która jak na razie stała pusta. Zajęłam swoje miejsce i wypakowałam długopis oraz zeszyt.

– Dzień dobry wszystkim – powiedział pogodnie nauczyciel, wchodząc do klasy. – Ponieważ zaczęliśmy już trzeci miesiąc edukacji, powinniśmy napisać krótką kartkówkę.

Uczniowie zajęli swoje miejsca i z zaciekawieniem spojrzeli na pana Lee, a potem wszyscy wydali z siebie jęk zawodu. Zaśmiałam się cicho i z uwagą patrzyłam na staruszka.

– Przerabialiśmy to trzy tygodnie temu, a teraz tylko utrwalimy – zapewnił nauczyciel.

– Nie można za tydzień? – zapytała Natalie, bawiąc się długopisem.

– Niestety nie, panno Hernandez. – Pan Lee uśmiechnął się przyjaźnie i wyciągnął kartki ze swojej czarnej teczki. Przeszedł po całej klasie, kładąc je przed nami, i zasiadł na swoim miejscu. Spojrzałam z grubsza na zadania rozpisane na kartce. *Łatwizna*.

– Możecie zaczynać – powiedział pan Lee. – Macie na to piętnaście minut, abym od razu mógł je sprawdzić. Wy w tym czasie będziecie robić notatkę.

Wszyscy skinęli w zrozumieniu głową i zabrali się za rozwiązywanie sprawdzianu. Podpisałam się w rogu i zaczęłam zaznaczać odpowiedzi. *O mój Boże, dajcie mi coś trudniejszego*.

– Skończyłam – mruknęłam i oddałam pracę nauczycielowi.

Staruszek spojrział na mnie z delikatnym uśmiechem i zabrał się za sprawdzanie.

– Wszystko jest prawidłowo wykonane, panno Smith. – Uśmiechnął się szeroko i oddał mi kartkę.

Przejrzałam zadania po raz kolejny. *Rodzice będą dumni.*

– Usiądź na swoim miejscu i otwórz na siedemdziesiątej piątej stronie. Zrób z tego notatki, dobrze? – powiedział pan Lee.

– Jasne.

Otworzyłam podręcznik na właściwej stronie i w skupieniu zaczęłam czytać. Spojrzałam na zegar nad tablicą – wskazywał, że do końca lekcji zostało jeszcze trzydzieści pięć minut. Spakowałam książki do plecaka i zarzuciłam go sobie na ramię, a następnie wstałam ze swojego miejsca.

– Panie Lee – zaczęłam, podchodząc do jego biurka. – Mogłabym iść do toalety?

– Idź, ale zaraz wracaj. – Uśmiechnął się pogodnie i wrócił do oceniania reszty prac.

Wyszłam z klasy, cicho zamykając drzwi. Rozejrzałam się po korytarzu, na którym panowała totalna cisza. Odetchnęłam z ulgą i ruszyłam przed siebie. Skręciłam w prawą stronę i pchnęłam drzwi toalety. Weszłam do jednej z kabin. Wyjęłam telefon i odblokowałam ekran, żeby sprawdzić powiadomienia.

O’Kelly: *Żyjesz?*

O’Kelly: *Johnson jest w Glendale.*

Nagle drzwi toalety otworzyły się z hukiem i zaraz potem zatrzasnęły. Ktoś zamknął je na zamek i zaczął sprawdzać każdą kabinę z osobna. Przełknęłam nerwowo ślinę i wybrałam numer Luke’a, który odebrał natychmiast. Nie rozłączając się, schowałam telefon do kieszeni i podciągnęłam nogi do góry.

Czemu do niego zadzwoniłam?

– Aithne Smith – zaczęła jedna z osób za drzwiami.

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze.

– Wiemy, że tu jesteś.

Dreszcze przeszły moje ciało i miałam wrażenie, że serce się zatrzymało.

Weź się w garść. Nie tak cię szkolono.

Wypuściłam powietrze z płuc i przekręciłam zamek w drzwiach. Pchnęłam je i zrobiłam krok do przodu. Mężczyzna stał przede mną i uśmiechał się szeroko. Przewróciłam oczami i założyłam ręce na piersiach.

– Benji Johnson – zaczęłam z wyraźnym spokojem. – Cóż cię sprowadza w progi mojej pięknej szkoły? – Wyszczrzyłam się sztucznie, a jego ludzie natychmiast do mnie podeszli. – Jak tylko mnie dotkniecie, to straciecie te łapy. Zrozumiano?

– Odsuniecie się od niej – rzucił ich szef, a następnie zwrócił się w moją stronę. – Aithne, słońce.

– Ohyda. – Udałam obrzydzenie. – Albo mówisz po imieniu, albo po nazwisku. Jak się nie dostosujesz, to stracisz język.

– Wyszczekana. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, z kim rozmawiasz. – Zaśmiał się. – Luke’a nie ma w mieście, więc udział w moich cudownych zawodach weźmiesz ty. Zasady podobno znasz. Wygrywasz i żyjesz lub przegrywasz i nie żyjesz. Proste.

– Już lecę. I to w podskokach – odparowałam.

Jeden z jego ludzi złapał mnie za rękę. Nie pozostałam dłużna – chwyciłam go za nadgarstek i boleśnie wykręciłam.

– Jeden ruch, a złamię mu tę kość – ostrzegłam.

Nie posłuchali... Cóż... Z całej siły wykręciłam rękę byczka, a odgłos łamiącej się kości rozniósł się po pomieszczeniu.

– Powiedziałam coś, a wy nie posłuchaliście. Jaka szkoda!

– Zarobimy na tobie w chuj siana – wtrącił się jeden z ochroniarzy, który nie wyróżniał się niczym od reszty. – Szefie, co z nią?

– Jedźcie z nami – powiedział twardo Benji.

Wysoki szatyn podszedł do mnie z zamiarem wyprowadzenia siłą z pomieszczenia.

– Nawet nie próbuj – warknęłam. Wyjęłam telefon z kieszeni i spojrzałam na ekran. O’Kelly nadal się nie rozłączył. – Chcecie porozmawiać z Lukiem?

– Co? – powiedział zaskoczony Johnson.

– To, co słyszałeś – powiedziałam i przełączyłam połączenie na tryb głośnomówiący. – Luke, możesz

mówić.

– Johnson, miałeś się do niej nie zbliżać. Cofnij się albo przy najbliższym spotkaniu nie skończy się na złamanej ręce.

Benji spojrział na mnie, nie ukrywając zdziwienia, ale zrobił krok w moją stronę.

– To ja jestem twoim szefem i wydaje mi się, że jesteś z dala od Glendale, więc nie uratujesz swojej dziewczyny – powiedział prześmiewczo.

– Jakiej dziewczyny? – wtrąciłam się, przewracając oczami.

– Co prawda, to prawda – powiedział obojętnie Luke.

Mimo że go nie widziałam, to byłam pewna, że się wkurwił.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem ostatnim razem, Benji? – zapytał.

– Że mnie zabijesz, jak jeszcze raz zbliżę się do Aithne – zakpił mężczyzna.

Luke powiedział tak, mimo że sam chciał mnie zabić.

Co za hipokryta.

Benji spojrział na mnie groźnie i zaczął wodzić palcem po moim ciele.

Ohyda.

– I tak też zrobię – warknął Luke, a później usłyszeliśmy dźwięk zakończonego połączenia.

No, kurwa, zajebicie. Naprawdę, O’Kelly?!

– Zostaliśmy sami. – Wyszczerył się mężczyzna.

Nagle drzwi toalety z hukiem opadły na podłogę, a w wejściu pojawił się Harry.

Co za idiota!

– Niekoniecznie sami – powiedział pewnie mój brat, potykając się o swoje nogi.

– Idiota – mruknęłam pod nosem i ruszyłam w jego stronę. – Jesteś debilem, a teraz chodźmy.

– Aithne – warknął ostrzegawczo Benji. – Nie skończyłem z tobą rozmawiać.

– Ale ja skończyłam. – Uśmiechnęłam się sarkastycznie i wystawiłam w jego stronę środkowy palec.

– Zanim się zmyjecie, to posprzątajcie tutaj. Burdel nie zawsze musi wyglądać jak burdel. Wystarczy, że wy tu jesteście.

Uśmiechnęłam się szeroko i ruszyłam za moim bratem. Przeszliśmy przez korytarz pełen ludzi. Oczywiście znowu wszyscy patrzyli centralnie na mnie. Wzruszyłam obojętnie ramionami i zesłam po schodach, rozdzielając się z Harrym. Nie musiałam dłużej przebywać w szkole, ponieważ ostatnią lekcją była psychologia.

Zesłam na parter i rozejrzałam się po korytarzu, na którym panowała wyjątkowa pustka. Dziwne. Przeszłam przez pustą przestrzeń i zatrzymałam się przed swoją szafką, żeby schować do niej wszystko, co miałam w plecaku. Odetchnęłam głęboko i nie czekając dłużej, skierowałam się do wyjścia.

Wyciągnęłam z plecaka okulary przeciwsłoneczne i wsunęłam je na nos. Rozejrzałam się po parkingu, na którym zbierały się grupki osób, a kiedy dostrzegłam uśmiechniętego od ucha do ucha Flynna, ruszyłam w jego stronę.

Nie będzie mi debil wstydu robił.

Podeszłam do czarnego range rovera i stanęłam przed nim. Pochylił się, aby złożyć pocałunek na moim policzku. Uśmiechnęłam się na ten gest i przytuliłam chłopaka do siebie. Objął mnie ramionami, a ja chłonęłam jego zapach. Flynn był dobry. Bardzo dobry.

Cóż... Nasza zażyłość była zdecydowanie nie na miejscu. Ale cholernie lubiłam tego chłopaka i nie potrafiłam tego ukrywać. On też nie krył swojej sympatii do mnie. Zaczęliśmy spędzać ze sobą sporo czasu, rozmawiając, pijąc oraz oglądając jakieś głupie filmy. Traktowałam go jak przyjaciela, a że jednocześnie był moim ochroniarzem, czułam się przy nim naprawdę bezpiecznie.

– Jak w szkole? – zapytał, otwierając mi drzwi samochodu.

Wsiadłam do środka, rzuciłam plecak na tylne siedzenia i poprawiłam się wygodniej na skórzanym fotelu. Flynn wsiadł zaraz po mnie i włożył kluczyk do stacyjki. Silnik wydał z siebie głośny warkot.

– Fascynująco ciekawie. – Zaśmiałam się, a Shaw zawtórował mi tym samym, wyjeżdżając ze szkolnego parkingu. – Napisałam kartkówkę, popchnęłam córkę dyrektora na szafki, bo mi drogę zagradzała, złamałam rękę przydupasowi Johnsona i takie tam.

– Johnsona? – Flynn spojrział na mnie, unosząc brew. – Co Benji robił w twojej szkole? Nic ci się nie stało?

– Wszystko jest okej – zapewniłam, wzruszając ramionami. – Chciałabym właśnie to wiedzieć. – I opowiedziałam przyjacielowi, co zaszło, kończąc: – Szkolenie na coś się przydało.

– W jakim wieku rodzice wysłali cię na nie? – zapytał, nie ukrywając ciekawości.

– Trenuję od czwartego roku życia. – Westchnęłam cicho. – W wieku sześciu lat stopniowo uczyli mnie mordować ludzi. Kazali wyzbyć się wszystkich emocji i tak już mi zostało. Nauczono mnie nie okazywać uczuć ludziom. Obojętnie: znajomym czy nieznanym. Po prostu nie ufać nikomu, oprócz samej sobie.

– Boże, jak ty to wszystko zniosłaś?

– Lubiłam to – przyznałam. – Uwielbiam, gdy komuś dzieje się krzywda, a jeszcze większą satysfakcję mam wtedy, gdy to ja jestem powodem bólu.

– Wyszkolili cię na morderczynię. Nie przejmujesz się tym?

– Nie – powiedziałam obojętnie. – W tym świecie nie ma czasu na przejmowanie się pierdołami. Taki był mój los i taki zostanie, Flynn.

– Kiedy pierwszy raz kogoś zabiłaś?

– W tym roku – odpowiedziałam od razu. Nie kryłam się z tym. Wiedzieli o tym wszyscy ochroniarze pracujący dla moich rodziców. – Początek wakacji. Dwóch pijanych chłopaków chciało zgwałcić Cassie. Nie mogłam pozwolić, aby mojej przyjaciółce coś się stało.

– A co z ciałami?

– Z tym to już ciekawsza historia – westchnęłam ciężko. – Kiedyś ci opowiem.

Wyjęłam telefon z kieszeni i zauważyłam, że dostałam jakieś wiadomości:

O’Kelly: *Nic Ci nie jest?*

O’Kelly: *Nie, żebym się przejmował, po prostu to ja chcę mieć tę przyjemność i Cię zabić.*

Harry: *Zrób mi coś do jedzenia, a będę Cię kochać! Twój ukochany i jedyny brat nie może chodzić głodny.*

O’Kelly: *Daj jakiś znak.*

Najpierw odpisałam Luke’owi:

Aithne: *Żyję, wcześniej próbowałaś mnie zabić i Ci to nie wyszło xx*

A potem od razu bratu:

Aithne: *Harry... jestem zmęczona. Zrobię Ci gofry, jak już wrócisz xx*

Flynn parkował samochód przed naszą willą, otoczoną kilkoma uzbrojonymi ochroniarzami. Wsiadłam z pojazdu i zgarnęłam swój plecak z tylnego siedzenia.

Wbiegłam po schodach i pchnęłam drzwi frontowe, a potem przeszłam przez hol do kuchni, po drodze zrzucając tenisówki i plecak. Spojrzałam na Vivi, która robiła coś przy płycie indukcyjnej. Uśmiechnęłam się szeroko i podeszłam do kobiety.

– Dzień dobry, Vivian – przywitałam się.

– Witaj, Aithne. – Odwróciła się w moją stronę i uraczyła szerokim uśmiechem. – Głodna?

– Bardzo! – przyznałam, śmiejąc się. A potem, pijąc sok, zapytałam: – Zrobiłaś coś?

– Pizzę. – Uśmiechnęła się szeroko. – Harry o której będzie?

– Bodajże o osiemnastej – mruknęłam, spoglądając na zegarek, który znajdował się na piekarniku. – Czyli dokładnie za dziesięć minut.

– Idealnie. Akurat się robi i będziecie mogli zajadać.

Niezwłocznie wyjęłam telefon i napisałam do brata:

Aithne: *Mamy pizzę! Vivi zrobiła xx*

Harry: *Umieram z głodu, więc zajebicie. Wjeżdżam na posesję. Zaraz będę.*

Aithne: *Mówiłam Ci coś o pisaniu w trakcie prowadzenia samochodu. Harry, nie rób tego więcej xx*

Odłożyłam telefon na blat i spojrzałam na Vivian. Uśmiechnęła się lekko, przygotowując naczynia do podania jedzenia.

– Już jestem! – Gardłowy krzyk rozległ się w całym holu.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na wchodzącego do kuchni Harry’ego. Ociekał potem, a na jego twarzy widoczne było zmęczenie po treningu, który zapewne zmiotł go z planszy. Normalka.

– Jest już pizza? Umieram z głodu.

– Też cię dobrze widzieć, Harry – mruknęłam cicho. Chłopak zaśmiał się i ruszył w moją stronę. Nie

ma tego dobrego. Odwróciłam się do niego plecami i chwyciłam za sok stojący przede mną. Mój brat, ignorując moje poczynania, objął mnie mocno ramionami i przycisnął do swojej klatki piersiowej. – Puszczaj mnie!

– Nie obrażaj się, siostrzyczko – powiedział, całując czubek mojej głowy i jeszcze mocniej mnie obejmując. – Dobrze cię widzieć. Wszystko u ciebie okej?

– Oczywiście. A u ciebie, braciszku? Jak było na treningu?

– Humor gitowa – zaczął, śmiejąc się cicho. Wyjął telefon z kieszeni sportowych spodenek i położył go na blacie, a następnie zabrał się za nalewanie soku do szklanki. – Jake’a nie było, przez co trochę ciężko się trenowało. Mamy mecz w następnym tygodniu, a on zniknął bez słowa.

– Cóż... Jakby co, to przecież poradzicie sobie bez niego – powiedziałam obojętnie.

Kiedy Harry wspomniawszy Jake’a, od razu przypomniał mi się Luke. Przez ostatnie dni zdarzyło mi się kilka razy z nim rozmawiać. Jeśli nie rzucał jakichś uszczypliwych tekstów, to naprawdę można było z nim spokojnie porozmawiać. Poniekąd widziałam w nim siebie. Również bez krzty zawahania byłby w stanie kogoś zabić i w sumie to mi się to podobało. Gdyby był mniej denerwujący, to moglibyśmy stworzyć niezły duet.

Swój na swego trafił.

– Stara! – Walnął mnie w ramię Harry, więc spojrzałam na niego karcąco. – Widziałas, jak Jake gra? Jest jedną z najlepszych osób, które mamy w drużynie!

Tylko nie Jake.

Aż jęknęłam przeciągle, bo przez ostatnie miesiące słyszałam to imię w kółko. Cassandra nie może przestać o nim gadać.

– Ale się podniecasz! – Zaśmiałam się głośno. Vivian przyglądała nam się z politowaniem, przygotowując nasz posiłek. – Jesteś kapitanem, idioto. Jesteś najlepszy, więc sobie poradzicie. Tak jak w tamtym roku!

– Ja to wiem – powiedział dumnie. – Jestem zajebisty.

– Cóż za skromność – rzuciłam, śmiejąc się, a brat mi zawtórował. Położyłam głowę na jego ramieniu, nadal się śmiejąc. – Kocham cię, wiesz?

– Wiem, słońce. – Objął mnie ramieniem i pogłodził moją rękę. – Też cię kocham. Nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić.

Nagle od strony drzwi usłyszeliśmy tubalne:

– Wow!

Spojrzeliśmy w stronę wejścia – Flynn opierał się o framugę drzwi i ze skupieniem nam się przyglądał.

– Nigdy nie widziałem tak kochającego się rodzeństwa. Jestem z was dumny – łkał teatralnie.

– Flynn, nie chcesz stracić pracy, prawda? – zapytał twardo Harry.

Zaśmiałam się cicho.

– Nie za bardzo – powiedział poważnie ochroniarz.

Shaw wyglądał jak zbity pies, więc mój brat od razu zapewnił:

– Sorry, nie chciałem cię urazić. Gdzie byłeś, kiedy Benji prawie porwał Aithne?

– Tutaj. Aithne kazała mi jechać do domu. – Flynn popatrzył na mnie i posłał przeproszające spojrzenie.

Uśmiechnęłam się wyrozumiale i położyłam rękę na ramieniu Harry’ego.

– To nie jego wina, Harry. – Uśmiechnęłam się przeproszająco. – Flynn chciał iść ze mną, ale mu nie pozwoliłam. Wiesz, jak bym się czuła okropnie, kiedy non stop chodziłby za mną ochroniarz?

Nagle mój telefon zawibrował i bez zastanowienia podniosłam go z blatu. Znowu dostałam wiadomość:

Cassie: *Jako że piątek mamy wolny, to właśnie w ten dzień będzie u mnie impreza. Nie ma sprzeciwów, więc masz być! Obowiązkowo.*

Aithne: *Zobaczę, co da się zrobić. Może będę.*

Będę tego żałować, ale raz się żyje. Przełączyłam czat i zabrałam się za pisanie wiadomości do jeszcze jednej osoby, z którą w ostatnim czasie zdarzyło mi się mieć mały konflikt.

Aithne: *Kiedy wracasz do miasta?*

O'Kelly: *Stęskniłaś się?*

Aithne: *Jasne, po prostu brakuje mi adrenaliny i ktoś musi znowu spróbować mnie zabić.*

O'Kelly: *Myślałem, że chcesz się umówić w ramach podziękowania za pomoc. Jestem zawiedziony twoją postawą, Smith.*

Aithne: *Ja pierdolę, nie pogrążaj się.*

Zablokowałam ekran i odłożyłam telefon.

Vivian pokroiła w tym czasie pizzę na kawałki i położyła talerze z jedzeniem przede mną i Harrym. Spojrzałam na brata, który jak zawsze upaprał się cały sosem. Odłożyłam kawałek pizzy na talerz i wybuchłam głośnym śmiechem, łapiąc się za brzuch. Posłał mi karcące spojrzenie i zabrał się za czyszczenie swojej koszulki.

– Przestań się śmiać i pomóż mi wyczyścić ten głupi podkoszulek – powiedział, próbując brzmieć poważnie, kiedy ja zwiijałam się ze śmiechu. W końcu kąciki jego ust drgnęły i sam wybuchł śmiechem. Odłożyłam kawałek pizzy na talerz i zaczęłam uciekać. – I tak cię dorwę! – krzyknął za mną, zeskakując z krzesła.

– Harry, daj mi spokój! – krzyknęłam, biegnąc po schodach. Skierowałam się do skrzydła zajmowanego przez naszych pracowników. Lepsze to, niż schowanie się w swoim pokoju, w którym od razu by mnie znalazł. – Flynn, zabierz go!

– Oj, nie tym razem. – Zaśmiał się i złapał mnie wpół, przerzucając sobie przez ramię. Położył rękę na moim pośladku i ruszył w stronę, z której przybiegłam. – To za to, że byłaś dla mnie suką.

– Ty zdradziecka szujo – warknęłam wściekła.

Chłopak roześmiał się jeszcze głośniej i nie puszczając mnie, zszedł po schodach do salonu i przekazał mojemu bratu, siedzącemu wygodnie na kanapie.

– Przyniosłem zgubę – powiedział dumnie i postawił mnie na podłodze.

– Tylko spróbuj – warknęłam ostrzegawczo, wyciągając groźnie palec w stronę mojego brata. Uśmiechnął się chytrze i doskoczył do mnie, nim zdążyłam się zorientować. – Harry, przestań!

– Przepraszam – powiedział rozbawiony, a potem objął mnie ramionami i mocniej do siebie przycisnął. Czułam, jak sos, którym pobrudził się Harry, przesiąka przez moją bluzę i styka się ze skórą. Skrzywiłam się na to doznanie i jęknęłam wkurzona. Brat odsunął się i uśmiechnął szeroko, patrząc na swoje dzieło. Spuściłam wzrok na mokrą plamę i przewróciłam oczami. – No i od razu wyglądasz piękniej! – krzyknął z entuzjazmem.

– Będziesz to prał – fuknęłam, nie ukrywając zdenerwowania. Odwróciłam się z zamiarem odejścia, ale wtedy przypomniałam sobie o Flynnie, który stał beztrudnie z boku i podśmiewał się pod nosem. *Tak się nie bawimy.* Spojrzałam na Harry'ego porozumiewawczo, a on skinął głową i w tym samym czasie rzuciliśmy się na ochroniarza. – No i pięknie! – powiedziałam dumnie.

– Nienawidzę was – oznajmił Flynn.

– Z wzajemnością – dodał mój brat. – Za to, że trzymałeś moją siostrę za tyłek, kiedy ją tu niosłeś – kontynuował poważnie.

Parsknęłam śmiechem i posłałam Flynnowi rozbawione spojrzenie.

Gdy już trochę ochłonęliśmy, Harry odezwał się:

– Aithne, w grudniu ty i rodzice wyjeżdżacie do Transylwanii na półtora miesiąca – oznajmił, ścigając brudną bluzkę i siadając na sofie. Chwycił pilot i włączył telewizor, z którego głośników od razu rozbrzmiały krzyki, więc spojrzałam na ekran. Scena morderstwa. Idealnie. – Wiesz, co to oznacza?

– Wieczne imprezy? – zapytałam, śmiejąc się, a brat zawtórował mi i skinął twierdząco głową. – Lecę się umyć i przebrać.

– Miłego! – rzucił jeszcze Flynn.

Poszłam do swojego pokoju i spojrzałam na zegarek. Wpół do dziesiątej.

Cholera.

Podeszłam do łóżka i usiadłam na jego skraju. Wyciągnęłam telefon i podłączyłam go do ładowarki, a przy okazji sprawdziłam wszystkie social media. Snapy od pijanych ludzi to najlepsze, co istnieje. Napisałam do Cassie:

Aithne: *Wpadasz do mnie na noc?*

Cassie: *A co z jutrzejszymi lekcjami?*

Aithne: *Nie idziemy?*

Cassie: *Zdecydowanie! Będę za dwadzieścia minut. Poproszę tatę, żeby mnie odwiózł <33*

Aithne: *Thomas po Ciebie jedzie. Nie ma za co xx*

Zablokowałam ekran i odłożyłam telefon na szafkę nocną. Przetarłam twarz dłońmi i westchnęłam cicho, wstałam z miękkiego materaca. Podeszłam do szafy z ubraniami, rozejrzałam się po półkach i chwyciłam czarny top oraz tego samego koloru spodenki. W łazience wzięłam szybki prysznic, a potem wsunęłam na siebie bieliznę oraz przygotowane wcześniej ubrania i spoglądając w lustro, upięłam swoje włosy w niedbały kucyk. Dla orzeźwienia przemyłam twarz zimną wodą i wróciłam do pokoju.

Panował w nim chłód. Okno było otwarte, telefon w innym miejscu, niż go zostawiłam, a większość rzeczy leżała rozwalona na podłodze. Przeszłam przez całą długość pomieszczenia i zamknęłam okno, a potem wyrzuciłam przez szybę, sprawdzając podwórko. Ochroniarze, Diabło i parę latarni. Nikogo więcej. Zsunęłam rolety i odwróciłam się, opierając tyłek o parapet. Książki i ubrania porozrzucane po podłodze. Jedyne biurko było w stanie idealnym. Dojrzałam na nim pudełko przewiązane aksamitną czerwoną wstążką. Sięgnęłam po nie i pociągnęłam za kokardę, która w mgnieniu oka się rozwiązała.

Podniosłam wieczko i zajrzałam do środka. Lilia oraz czarna karteczka. Wyjęłam kwiatek i rozłożyłam papier, przebiegając szybko po nim wzrokiem:

Mam ogromną nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, co oznaczają lilie w naszym świecie. Jeśli informacje, które mi dostarczono, są prawdziwe, to wiem też, że te kwiaty są twoimi ulubionymi. Następnym razem porozmawiamy w inny sposób, a teraz szykuj się do zawodów, w których weźmiesz udział, jeśli Luke się nie pojawi.

W pudełku znajduje się drugie dno, więc to, co tam znajdziesz, potraktuj jako drobny upominek od swojego ulubionego szefa.

B.J.

Odłożyłam kartkę na bok i spojrzałam na zawartość drugiego dna. Przełknęłam nerwowo ślinę. Wyciągnęłam srebrny wisior z małymi koniczynkami i odłożyłam go na czarną kartkę. Następnie wyjęłam zakrwawiony sztylet, przyglądając się mu z uwagą. Znałam go za dobrze...

Odwrócona tyłem do drzwi, nagle usłyszałam, że ktoś wszedł.

– Cassie chyba już przyjechała – odezwał się Flynn. – Aithne?

– Sprawdźcie, czyja to krew – powiedziałam, podchodząc do niego. Pokazałam mu sztylet i spojrzałam na niego porozumiewawczo. – Idź do Nicka, on będzie wiedział, co robić.

– To jest twój sztylet – powiedział cicho.

Skinęłam głową i nie mówiąc nic więcej, minęłam go, wychodząc z pokoju.

Schodziłam do holu, wycierając dłonie w czarne spodenki. Rzeczywiście Cassie już przyjechała, więc otworzyłam jej drzwi.

Stała za nimi szeroko uśmiechnięta, z torbą w dłoni. Rude włosy upięte miała w niedbały kok, z którego wypadło parę pasemek. Ach, ta jej idealna figura, podkreślana przez czarne legginsy oraz biały top na ramiączkach. Miała zaróżowione policzki i wielkie piwne oczy. Podeszłam do niej i z całej siły ją przytuliłam.

Przez ostatnie dni, kiedy to Luke lub inne osoby zajmowały wszystkie minuty mojego życia, totalnie nie miałam dla niej czasu. Moja biedna przyjaciółka, przy której miałam zawsze być, radziła sobie beze mnie. Troszkę nie rozumiałam tej ciszy między nami. Impreza halloweenowa przeszła bez większego echa i nie przypominam sobie, żebyśmy się o coś pokłóciły.

– Tak bardzo cię kocham – wyszeptwała, nie puszczając mnie z objęć. Zamknęłam oczy i zaciągnęłam się zapachem jej kwiatowych perfum. – Nigdy więcej nie pozwól na poluzowanie naszej więzi.

– Przepraszam cię – powiedziałam cicho i odsunęłam się, patrząc jej głęboko w oczy. Widziałam w nich tańczące iskierki szczęścia. Posłałam jej najczulszy uśmiech, na jaki było mnie stać. – Nie chciałam cię skrzywdzić, wiesz o tym.

– Ważne, że będziemy się starały naprawić to, co było między nami przed zamordowaniem tych chłopaków.

Spojrzałam na nią szeroko otwartymi oczami i rozchyliłam usta, nie kontrolując swojej reakcji. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek poruszy ten temat. Nie ona. Nie teraz. Nie po tym, kiedy tak długo się do siebie nie odzywałyśmy.

– Jesteśmy rodziną – dodała Cassie.
– Powiedziałaś „rodziną”? – Uniosłam brew ku górze, powstrzymując się od śmiechu.
Rudowłosa spojrzała na mnie, pokręciła głową i powiedziała ostrzegawczo:
– Aithne, nie.
– Ktoś powiedział „rodzina”?! – Usłyszałyśmy Harry’ego, który pojawił się w holu w samym dresie i z telefonem w dłoni. – Nic nie jest ważniejsze od rodziny!
– Dominicu Toretto z *Szybkich i wściekłych*, czy to ty? – Zaczęłam się śmiać.
Cassie patrzyła na nas rozbawiona.
– I to jest moja siostra – powiedział dumnie Harry. Objął mnie ramieniem, a drugą ręką rozczochrał moje włosy. – Jutro robimy maraton *Szybkich i wściekłych*.
– Się wie, szefie. – Uśmiechnęłam się do niego, salutując, a potem zwróciłam się do przyjaciółki: – Idziemy?
– Idziemy – odparła stanowczo.
– Bawcie się dobrze, dziewczyny.
– Dziękujemy – odpowiedziałyśmy w tym samym momencie, po czym parsknęłyśmy śmiechem i zbiłyśmy piątkę.
– To się nazywa synchro – stwierdziła Cassie. – Aithne?
– Co jest? – Pchnęłam drzwi do mojego pokoju. Odłożyłam rzeczy przyjaciółki na podłogę i rzuciłam się na miękkie łóżko, chwytając swój telefon. Spojrzałam na podświetlony ekran i przełknęłam nerwowo ślinę.

Nieznany: *Uważaj na siebie, kruszyno. Nigdy nie wiadomo, kiedy nadejdzie czas na nasz koniec.*

Aithne: *Twój koniec. Błąd Ci się wkradł xx*

Kilkadziesiąt minut temu napisał też do mnie Luke:

O’Kelly: *Wszystko w porządku? Zadzwoń do Ciebie po pierwszej, jeśli nie będziesz spać.*

O’Kelly: *Czy choć raz możesz mnie przestać wkurwiać i mi odpisać?*

Aithne: *Nie, Benji napisał chwilę przed Tobą.*

O’Kelly: *Przypadek?*

Aithne: *Tak Cię nazywała Twoja matka?*

Odłożyłam komórkę i ułożyłam się wygodnie na łóżku. Zarzuciłam ręce do tyłu i spojrzałam na swoją przyjaciółkę, która akurat próbowała przesunąć swoją torbę, jednak zrobiła to na tyle niezgrabnie, że ostatecznie runęła na podłogę. Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Cassie podniosła się z podłogi, zgromiła mnie wzrokiem i zrobiła naburmuszoną minę. Złapałam się za brzuch, nie przestając ryczeć ze śmiechu. Cassie chwyciła za jedną z poduszek i rzuciła nią we mnie. Wtem ja zamachnęłam się miękką pierzyną i oddałam jej ze zdwojoną siłą. Przyjaciółka zachwiała się i po chwili upadła znowu na podłogę, uderzając głową o jedną z szafek. Zerwałam się z łóżka spanikowana i spojrzałam na nią. Ze skrzywioną miną trzymała się za obolałe miejsce.

– Cholera – syknęłam. – Cass, nic ci nie jest? – Nie zareagowała na moje pytanie. – Cassie? Cassie, powiedz coś.

– Ale z ciebie pizda! – Spojrzała w moje oczy i wybuchła śmiechem. Odetchnęłam z ulgą i ponownie rzuciłam się na łóżko. – To bolało!

– Należało ci się – mruknęłam, chwytając za pilot. Włączyłam telewizor i weszłam na Netflix. Chciałam znaleźć coś ciekawego do obejrzenia. Ruda rzuciła się na miejsce obok mnie i jeszcze chwilę chichocząc, spojrzała na mnie. – *Pamiętniki Wampirów czy The 100?*

– Dzisiaj *Pamiętniki Wampirów* – odparła dumnie.

Kiwnęłam więc głową i włączyłam jeden z odcinków.

Spojrzałam ukradkiem na Cassie, kiedy ta w skupieniu obserwowowała sceny na ekranie. Uśmiechnęłam się lekko i sama też próbowałam się skupić. Rozpoczął się kolejny odcinek naszego ulubionego serialu.

Spojrzałam na zegarek. Druga w nocy. Ściszyłam telewizor i przeniosłam swój wzrok na śpiącą przyjaciółkę. Oddychała równo i miarowo. Przykryłam ją aż pod brodę, a potem powoli i najciszej, jak potrafiłam, zeszałam z łóżka. Chwyciłam swój telefon i wyszłam z pokoju na korytarz. Panował w nim

półmrok, oświetlany tylko przez pojedyncze, świecące punktowo lampki. Powolnym krokiem zeszłam po schodach i weszłam do kuchni, w której wyjątkowo ktoś zostawił włączone światło. Podeszłam do wyspy kuchennej i nalałam sobie soku, a potem wypiliśmy go jednym haustem.

Nagle usłyszałam:

– Miałś napisać, jak twoja przyjaciółka pójdzie spać...

Podskoczyłam w miejscu, a ciarki przeszły przez całe moje ciało. Odwróciłam się gwałtownie i oparłam o blat.

Luke siedział wygodnie na krześle przy stole i zapytał jeszcze:

– Czemu nie śpisz?

– Nie mogłam zasnąć i po tym, jak przez godzinę gapiłam się w sufit, stwierdziłam, że pójdę się napić. – Wzruszyłam ramionami i zrobiłam parę kroków w jego stronę. Zatrzymałam się kilka centymetrów przed nim. – Co tu robisz? I jak się tu dostałeś?

– Tak samo, jak za każdym razem, kiedy tu przychodziłem. – Uśmiechnął się triumfująco. Przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę drzwi wyjściowych. – Gdzie idziesz?

– Na werandę – odpowiedziałam obojętnie, nie czekając na niego.

Wyszłam, nie zamykając za sobą drzwi, aby Luke nie musiał ich ponownie otwierać.

Noc była ciepła, wypełniona charakterystycznym odgłosem tak zwanego cykania świerszczy. Gwiazdy w pełnej okazałości zdobiły niebo, a księżyc rozświetlał swym blaskiem okolicę.

– Więc... – zaczęłam spokojnie, spoglądając ukradkiem na O'Kelly'ego. – Po co tutaj przyszedłeś?

Chłopak oparł się o drewnianą belkę i z kieszeni swoich spodni wyjął paczkę papierosów. Wyciągnął jednego, a potem wystawił paczkę w moją stronę, chcąc mnie poczęstować, jednak pokręciłam przecząco głową. Wzruszył ramionami i niebieską zapalniczką odpalił tytoń, od razu się nim zaciągając.

– Zateśniłem za twoimi próbami zabicia mnie – stwierdził. Wypuścił dym z ust, patrząc mi w oczy. – Wracalem z mojej małej podróży, więc wpadłem, bo miałem po drodze.

– Interesujące. – Rozejrzałam się po podwórku. – Czemu cię nie było?

– Tak jak mówiłem... – zaciągnął się ponownie – ...musiałem coś załatwić poza miastem.

– Ach tak... – Westchnęłam. – Byłeś gdzieś, zanim tutaj przyjechałeś? – zapytałam, przyglądając się jego zranionym dłoniom. Wyglądało to tak, jakby chwilę przed przyjazdem z kimś się bił.

– Musiałem z takim jednym porozmawiać. Nic wielkiego. – Wzruszył ramionami i wyrzucił niedopałek papierosa, a potem przydeptał butem, osatecznie go gasząc.

– Pokaż te łapy – rzuciłam, wstając z miejsca i robiąc krok w jego stronę.

Schował automatycznie ręce do kieszeni bluzy i w skupieniu na mnie patrząc, stwierdził krótko:

– Nie.

– Dawaj to.

– Nie – powiedział twardo.

– O'Kelly, pokaż mi te pierdolone ręce – warknęłam, jednocześnie próbując wyciągnąć je z kieszeni. Jednak szło mi opornie.

– Smith – powiedział ostrzegawczo. – Daj spokój.

– To trzeba opatrzyć i odkazić – powiedziałam, próbując brzmieć spokojnie. – Luke, to nie jest zabawne. Naprawdę mogło się w to wdać jakieś zakażenie. Pozwól mi obejrzeć. To przecież nie zajmie dużo czasu.

– Dam sobie z tym radę sam – stwierdził i zrobił krok w moją stronę. Jego oczy pociemniały, a oddech parzył moją skórę.

– Cofnij się – warknęłam ostrzegawczo.

Wzięłam głęboki wdech i przełknęłam nerwowo ślinę. Jego wargi dotknęły kącika moich ust. Wzdrygnęłam się, czując ich zimny dotyk na mojej skórze. Nie pocałował mnie. Stworzył tylko głupie pozory, że chciał to zrobić.

Żółć podeszła mi do gardła, a żołądek skręcił boleśnie.

Nie wymiotuj.

– Przyjadę po ciebie w sobotę.

Rozdział ósmy

– Ale ja nie chcę jechać – jęknęłam, przecierając twarz dłońmi. Usiadłam na łóżku i chwyciłam za telefon, chcąc sprawdzić godzinę. – Ja pierdolę, jest szósta czterdzieści.

– Podobno masz jakieś wątpliwości co do wyjazdu na szkolenie – stwierdziła moja mama. Razem z tatą siedziała na krańcu łóżka. Posłałam jej zirytowane spojrzenie i ponownie opadłam na poduszki. Jęknęłam sfrustrowana i naciągnęłam na siebie kołdrę. – Musisz z nami jechać. Harry był dwa lata temu, teraz twoja kolej.

– Ale ja już przeszłam te głupie szkolenia – warknęłam. Tata spojrzął na mnie, a potem pociągnął za pościel i zrzucił ją na podłogę. – Tato!

– Trzeba było wstać. – Zaśmiał się. Zgromiłam go spojrzeniem i odwróciłam się tak, aby nie mógł dostrzec, że moje kąciaki ust drgnęły ku górze. – To dopiero za trzy tygodnie, Aithne.

– No właśnie! Więc po co o tym gadamy? – zapytałam poirytowana.

– Żeby kuć żelazo, póki gorące. Poradzisz sobie – mruknęła moja mama. – Będziemy tam z tobą, a ty już w pełni będziesz jedną z nas. Taki twój los, córko.

– Na ile mam tam jechać? – spytałam, spoglądając na rodziców. Obydwoje na siebie spojrzeli i z markotnymi minami odwrócili się z powrotem w moją stronę. Kiedy to zobaczyłam, oznajmiłam stanowczo: – Nie ma szans. Nie jadę.

– To tylko miesiąc – powiedział ojciec. – Szybko zleci.

– Harry – mruknęłam, kiedy mój brat pojawił się w pokoju. – Co ty tutaj robisz?

– Wyjdziecie? – zwrócił się do rodziców. Obydwoje na niego spojrzeli i w milczeniu skinęli głowami. Posłali mi ostatnie spojrzenie i wyszli, zamykając za sobą drzwi. – Musisz z nimi jechać. Zwiedzisz Transylwanię i przede wszystkim zostaniesz prawowitym łowcą.

– Ja wiem, tylko po prostu czuję, że to trochę mnie zmęczy – wyszeptałam, a pojedyncza łza spłynęła mi po twarzy. Brat wyciągnął rękę w moją stronę i kciukiem zgarnął ją z mojego policzka. – Czasami zastanawiam się, dlaczego to ja miałam zostać morderczynią. No wiesz, tyle ludzi pracuje dla rodziców, a wybrali mnie.

– Jesteś w tym najlepsza, siostrzyczko. Jako jedyna potrafisz z zamkniętymi oczami trafić w najbardziej oddaloną postać i to w dodatku w sam środek głowy. Pamiętasz ostatni pobyt na strzelnicy? – Skinęłam w ciszy głową. Harry uśmiechnął się lekko i przytulił mnie do siebie. – Tylko ty potrafisz tak dobrze kontrolować broń i nie masz wyrzutów sumienia, nawet po zamordowaniu tych chłopaków.

– Wiem, jestem zajebista. – Zaśmiałam się cicho. Zawtórował mi i poklepał jedną ręką po plecach. – Ale będzie mi cię brakowało przez ten cholerny miesiąc.

– Ja to wiem. Ale patrz na pozytywy! Może spotkasz Drakulę. – Puścił do mnie oczko. – Idź spać dalej, bo podobno Luke ma po ciebie przyjechać... – Poruszył dwuznacznie brwiami i posłał mi cwany uśmiech.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo. – Położyłam się z powrotem. – Podaj mi kołdrę i wynoś się!

– Jasne, szefowo. – Zaśmiał się i podniósł z łóżka. Podał mi pościel i pocałował w czoło. – Śpij dobrze, siostrzyczko.

Uśmiechnęłam się delikatnie i zamknęłam powieki, oddając się w objęcia Morfeusza.

Brak snu od zawsze na mnie źle wpływał. Nie czułam jednak zmęczenia, a żądzę krwi. Pragnęłam zabić dosłownie każdego, kto próbował wejść mi w drogę.

Kilka marzeń sennych i godzin później jęknęłam, przeciągając się. Ziewnęłam głośno i rozejrzałam po pokoju, w którym, o dziwo, panował półmrok.

– Królowna się obudziła. – Usłyszałam nagle i pisnęłam, kiedy niski głos rozniósł się po pokoju. Włosy stanęły mi chyba dęba, a dreszcze przeszły przez całe ciało. – No, Smith, wstajemy.

– O’Kelly, ty psycholu! – krzyknęłam zdenerwowana, włączając lampkę nocną. Pokój natychmiast wypełnił się słabym światłem. Lepsze to niż nic. – Ja pierdolę. – Przetarłam twarz dłońmi. – Jak długo tu jesteś? I która jest godzina?

– Za dziesięć siódma. Siedzę tu od dosłownie dwudziestu minut – mruknął, rzucając się na miejsce

w łóżku obok mnie. Przewróciłam się na bok i spojrzałam na niego. Patrzył na mnie z niewzruszonym wyrazem twarzy. – Mocny sen masz. Przez przypadek rozjechałam ci lampkę. – Wskazał palcem na rozbite szkło. – Kupisz sobie nową.

– Dostałam ją od babci – mruknęłam cicho. – Nigdzie takiej nie znajdę.

– Kurwa, no to mamy problem – powiedział obojętnie, patrząc na mnie.

– Ty masz problem. – Parsknęłam śmiechem, a kiedy zauważyłam, że Luke przeszywa mnie wzrokiem i uśmiecha się przy tym cwaniacko, obsztorcowałam go: – Przestań się gapić!

– Nie – powiedział pewnie i pochylił się nade mną.

Czas się zatrzymał. Mój oddech robił się coraz bardziej urywany, a wielka gęła w gardle rosła. Za cholere nie mogłam jej przełknąć.

– Luke – powiedziałam niemal niesłyszalnie.

Chłopak zmarszczył brwi i zmniejszył jeszcze bardziej odległość między naszymi twarzami.

– Lubisz to – wychrypiął przy moim uchu, a jego oddech parzył moją skórę.

Będę tego cholernie mocno żalować, ale raz się żyje.

Przygryzł płatek mojego ucha i pociągnął lekko. Cichy jęk wydobył się z moich ust, a pomruk chłopaka był dowodem jego satysfakcji. Gorące usta Luke'a spoczęły na mojej szyi. Odchyliłam głowę do tyłu i przymknęłam oczy. Przygryzał i ssał skórę w wielu miejscach, aby po chwili dmuchnąć na nie zimnym powietrzem, by czerwone ślady mniej bolały. Nagle poczułam coś chłodnego na swojej skórze. Ostrze błysnęło przez padające na nie światło. Przesunął nożem po mojej skórze, jednak jej nie rozciął.

Cholera, naprawdę mi się to podobało.

Wplątałam swoje dłonie w jego włosy i pociągnęłam za nie, przez co mruknął cicho, nie przestając przesuwając nożem po mojej szyi.

– Podnieca cię fakt, że mogę cię zabić – wyszeptał.

– Aithne! Śpisz? – Głos mojej rodzicielki rozniósł się po korytarzu. Odepchnęłam od siebie chłopaka i szybko usiadłam. – Mogę wejść?

– Do szafy – rozkazałam Luke'owi. – Już cię tu, kurwa, nie ma – warknęłam ostrzegawczo. Chłopak zaśmiał się i z rozbawieniem zszedł z łóżka. – Już! Moment!

– Ale się boisz... – Zmierzył mnie wzrokiem rozbawiony.

Spojrzałam na niego ostrzegawczo i jeszcze raz ruchem głowy nakazałam mu wejść do szafy. Podniósł ręce w geście obronnym i powoli zrobił to, o co prosiłam.

– Aithne?

Spojrzałam na swoją matkę, która oparła się o framugę drzwi.

– Tak? – Uśmiechnęłam się, jednocześnie w duchu modląc się, aby niczego nie zauważyła. – Jak długo tu stoisz?

– Dopiero przyszłam. – Posłała mi lekki uśmiech i weszła w głąb pokoju. – O dwudziestej przyjdą do nas współnicy, więc dobrze by było, gdybyś pojechała do Cassie lub Dylana. Nie może cię w każdym razie być w domu.

– Jasne – odparłam. – Właśnie miałam się zbierać, bo jestem umówiona.

– Na randkę? – zapytała podekscytowana.

Przewróciłam oczami i poprawiłam się na łóżku.

– Skąd taki pomysł? – zapytałam, marszcząc brwi.

Mama zaśmiała się cicho i spojrzała na mnie, nie kryjąc rozbawienia. Po czym stwierdziła:

– Ślady na twojej szyi mówią same za siebie.

Przejechałam opuszkami palców po piekającej skórze i jęknęłam zażenowana.

– Komar mnie ugryzł. Wiesz, to nie był dobry pomysł, aby spać przy otwartym oknie – powiedziałam, nie kryjąc mojego zażenowania.

Mama zaśmiała się jeszcze głośniej i zrobiła parę kroków w moją stronę.

– Jak ma na imię ten komar? – spytała, wciąż się śmiejąc. Jej zimne palce przejechały po czerwonych śladach, dając mi chwilowe ukojenie.

– Mamo! – krzyknęłam, przez co rodzicielka podniosła ręce w geście obronnym. – Przestań się śmiać.

– Z klaunów ludzie się śmieją – rzuciła.

Zgromiłam ją zszokowanym spojrzeniem. Nazwała mnie klaunem.

– Wyjdź mi stąd! – Próbowалаłam brzmieć poważnie.

Matka przyglądała mi się w skupieniu, wciąż śmiejąc się pod nosem.

– Sutki ci przebijają – powiedziała, ignorując moje wcześniejsze słowa. – Cóż, masz trzydzieści minut, aby się ogarnąć i zniknąć z domu.

– O której mam wrócić?

– Po trzeciej powinno już ich nie być – powiedziała ze spokojem. Skinęłam w zrozumieniu głową i podeszłam do szafy. – Lecę się przygotować, a ty pomału znikaj. Kocham cię, Aithne, i uważaj na siebie.

– Też cię kocham – mruknęłam.

Posłała mi ciepły uśmiech i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Odetchnęłam z ulgą. Uwolniłam z szafy Luke'a, a ten ryczał ze śmiechu. Przewróciłam oczami i pociągnęłam go za ramię tak, że upadł na podłogę.

– „Z klaunów ludzie się śmieją” – zacytował moją rodzicielkę, nie przestając się śmiać. Z politowaniem na niego spojrzałam i wyciągnęłam szarą bluzę oraz czarne jeansy z jednej z półek. – Kocham twoją matkę.

– Spierdalaj – warknęłam i wytknęłam go palcem. – Jak ja to, kurwa, teraz zakryję?

– Nie wiem, następnym razem zamknij okno, żeby ci komary do pokoju nie wleciały – powiedział, nie ukrywając rozbawienia. Poruszył zabawnie brwiami i podniósł się z podłogi, otrzepując swoje spodnie.

– Niczego nie dotykaj – ruszyłam w stronę łazienki, nie czekając na odpowiedź chłopaka.

Przemyłam twarz chłodną wodą, wyszorowałam zęby, a potem przeczesałam włosy, upinając je jak zwykle, i umalowałam się. Zrzuciłam z siebie wszystkie ubrania i szybkim ruchem założyłam koronkową bieliznę i świeże ciuchy.

Gdy wróciłam do pokoju, Luke leżał sobie wygodnie rozwalony na moim łóżku.

– Nie za wygodnie ci?

Chłopak spojrzał na mnie obojętnie, a następnie przeciągnął się i wrócił do sprawdzania czegoś w telefonie.

Przewróciłam zirytowana oczami i podeszłam do łóżka, stwierdzając:

– Następnym razem mi odpowiedz.

– Ty jesteś jakaś psychiczna – warknął.

Wzruszyłam ramionami i chwyciłam telefon, chowając go do tylnej kieszeni. Zerknęłam kątem oka na Luke'a i ruszyłam w stronę drzwi.

– I gdzie ty idziesz, psychopatko? – zapytał niezwykle uprzejmie.

– Psychopatko? – Odwróciłam się w jego stronę. – Nie lubię tego określenia, szczególnie, kiedy ty go używasz.

– Auć. – Złapał się teatralnie za serce.

Przewróciłam zirytowana oczami i pociągnęłam za kłamek.

– Zamknij się – warknęłam, patrząc na niego. – Idź do pokoju Harry'ego i wyjdź przez balkon tak, żeby moi rodzice cię nie zauważyli. Może jak spadniesz, to ci się w mózgu poprzestawia. Och, nie... – westchnęłam z wyraźną kpina – ...najpierw trzeba go mieć.

Posłałam mu sztuczny uśmiech i wyszłam z pokoju, witając się z paroma ochroniarzami. Zbiegłam po schodach i skierowałam się do salonu, gdzie w ciszy siedzieli moi rodzice. Oparłam się o ścianę i popatrzyłam na nich. Wypełniali i sprawdzali jakieś papiery. Tata podniósł wzrok znad kartki i wyszczerzył się, kiedy zauważył, że jest przeze mnie obserwowany. Podeszłam do niego i objęłam ramionami, zaciągając się perfumami, które tak bardzo mi się zawsze z nim kojarzyły.

– Widzę, że natrętne te komary mamy aktualnie. – Zaśmiał się gardłowo. Spojrzałam zażenowana na starszego i przewróciłam oczami. Spojrzał na swój zegarek i poklepał mnie po ramieniu. – Musisz już iść.

– Tak, wiem – mruknęłam cicho. – Będę nad ranem.

Uśmiechnęłam się i wyszłam z salonu. Założyłam swoje tenisówki i wyszłam na werandę, chowając zapasowe klucze do kieszeni. Zaciągnęłam się świeżym powietrzem i przymknęłam na chwilę oczy. Rozejrzałam się po posesji i skinęłam głową do paru ochroniarzy, krążących po podwórku. Spojrzałam na jedną z gospoś, która bawiła się z Diablo, rzucając mu piłkę tenisową. Uśmiechnęłam się delikatnie i zbiegłam po schodach, od razu kierując się w stronę czarnego bentleya, zaparkowanego z dala od domu.

Z werandy ciężko go było zauważyć, więc tyle dobrego. Poprawiłam swoją bluzę i podeszłam do Luke'a, który totalnie ignorując moją osobę, stał spokojnie oparty o samochód. Zaciągnął się papierosem i spojrzał na mnie, skanując moją sylwetkę.

– Gdzie jedziemy? – Wzruszył ramionami i wypuścił dym prosto w moją twarz. Przewróciłam zirytowana oczami i usiadłam na masce samochodu. – Czyli nie wiesz gdzie?

– Musisz się odzywać, kiedy nie jest to konieczne? – zapytałam zaczepnie.

Uśmiechnął się cynicznie i wyrzucił niedopałek papierosa pod nogi, od razu go przydeptując.

– Złaz z maski i wsiadaj do samochodu – rzucił.

– Jak zawsze miły – mruknęłam pod nosem, ale weszłam posłusznie do bentleya.

– Pasy! – Zerknął na mnie kątem oka. Parsknęłam śmiechem i wywróciłam oczami, a on posłał mi mordercze spojrzenie i pochylił się nade mną. – Mogłabyś mnie słuchać – wyszeptał wprost do mojego ucha.

Jego oddech owiał moją szyję, a dłońmi delikatnie przejechał po moim ciele. Nerwowo przełknęłam ślinę. Chłopak chwycił za pas i zwinnym ruchem przepasał mnie nim, sprawnie go zapinając. Włożył wreszcie kluczyk do stacyjki i odpalił silnik, pytając przy tym zaczepnie:

– Nie można było tak od razu?

– Nie odzywaj się – powiedziałam w jego stronę, spoglądając na ekran telefonu. Chłopak parsknął śmiechem i wyjechał z posesji. – Możesz mi powiedzieć, gdzie mnie zabierasz?

– Do baru. – Włączył się do ruchu, wyprzedzając parę samochodów.

Och, czyli będziemy pić. Mnie pasuje. Postanowiłam jednak udawać, że jest inaczej, więc burknęłam:

– Po co?

– Żebyś się głupio pytała.

Głupie pytanie, głupia odpowiedź.

Posłałam mu zirytowane spojrzenie i włączyłam głośniejszą muzykę w radiu. Uwielbiałam piosenki Robina Schulza. Idealnie oddawały vibe wakacji i nieważne, jaka była pora roku, za każdym pieprzonym razem, kiedy leciała jego piosenka, automatycznie wspomnieniami przenosiłam się do dni, w których bawiłam się w najlepsze. Spojrzałam na Luke'a, który też akurat oderwał wzrok od jezdni i posłałam mu szeroki uśmiech. Śpiewałam razem z radiem:

I really need you. I really need your love right now. I'm fading fast, not gonna last. I'm really stupid. I'm burning up, I'm going down. I'm in it bad. Don't even ask.

– Zamknij się już – wycedził przez zęby. Przewróciłam oczami i posłałam mu zirytowane spojrzenie. Ten uśmiechnął się sarkastycznie i przyspieszył, zmieniając biegi. – Moja babcia zaśpiewałaby to lepiej, a nie żyje.

– Och, przykro mi – wydusiłam z siebie, powstrzymując śmiech. Cóż, nie każdemu podobał się mój głos, gdy śpiewałam. Niestety on zaliczał się do osób, które raczej nie polubią przejażdżek ze mną.

– To był żart – odpowiedział obojętnie. – Czarny humor jest jak rodzice. Nie każdy ich ma.

– Ale ja mam rodziców – powiedziałam, patrząc na niego.

– A ja nie mam. – Wzruszył ramionami. Rozchyliłam usta w niedowierzaniu. Próbowалам coś powiedzieć, ale mnie zamurowało. Spojrzał na mnie ukradkiem i parsknął śmiechem. – Żartuję. Mam rodziców.

– To nie było śmieszne – wydusiłam. Ale zaraz potem stwierdziłam, że jednak było. W cholere. Wybuchłam głośnym śmiechem, zakrywając swoje usta. – Gdzie są twoi rodzice? Mieszkaś sam, prawda?

– Prawda. – Skinął głową i zmienił biegi, po raz kolejny przyspieszając. – Z ojcem nie utrzymuję kontaktu, a moja mama wyjechała do Europy razem z moim młodszym bratem.

– A ty czemu zostałeś tutaj? – zadałam kolejne pytanie.

Westchnął cicho i podjechał pod klub, parkując samochód na jednym z wolnych miejsc.

– Koniec pytań. – Wyjął kluczyk ze stacyjki, a następnie schował go do kieszeni. – Ty nie odpowiedziałas mi na pytanie dotyczące swoich rodziców. Niczego więcej się nie dowiesz.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić.

Posłał mi ostatnie spojrzenie i wysiadł, po czym okrążył wóz i otworzył mi drzwi z mojej strony. Spojrzałam na niego, cicho dziękując. Schowałam swój telefon do kieszeni.

– Tak naprawdę to chciałam cię urazić.

– Jasne. – Wzruszył obojętnie ramionami. Odwrócił się do mnie tyłem i ruszył w stronę dwójki

ochroniarzy, którzy pilnowali kolejki ciągnącej się przed klubem na jakieś kilkanaście metrów. Nie marzyło mi się w niej stać. – Chodź, Smith. – Podbiegłam do niego i schowałam dłonie do kieszeni. Objął mnie ramieniem i przycisnął do swojego boku. Zwrócił się do ochroniarzy krótko: – My od Johnsona.

– Nazwiska – powiedział jeden. Jego głos był niski, przyprawiający o dreszcze. Obydwaj mieli na sobie czarne garnitury.

– O’Kelly. Jakiś problem?

– Nie – odpowiedział krótko. – Przeszukaj ich.

– Nie widzę takiej potrzeby. Łapy z dała od dziewczyny – rzucił ostrzegawczo z naciskiem na ostatnie słowo.

Spojrzałam na ochroniarzy, a ci na siebie porozumiewawczo i skinęli głowami. Odsunęli się, robiąc nam miejsce.

– Dobrze, że się rozumiemy – dodał jeszcze Luke.

Weszliśmy do środka. Zapach mieszanki potu, alkoholu oraz tytoniu od razu uderzył w moje nozdrza, opanowując wszystkie zmysły. Mój towarzysz bez słowa mnie minął i ruszył w stronę jednej z łóż. Jęknęłam zirytowana i podeszłam do barku. Zająłam jedno z miejsc i położyłam swoje ręce na ladzie. Barman uśmiechnął się szeroko i pewnym krokiem ruszył w moją stronę.

– Co podać pięknej pani? – zaczął firmowo.

Przewróciłam oczami i wyjęłam plik banknotów. Przesunęłam pieniądze w jego stronę i uśmiechnęłam się uwodzicielsko.

– Cztery shoty i jedno mojito.

Chłopak skinął głową i zabrał się za przygotowywanie mojego zamówienia.

Pijani ludzie tańczyli, rozmawiali jak najęci i śmiali się, grając w jakieś gry z alkoholem w roli głównej. Normalka w takich klubach. Jednak nienormalna była ilość ludzi w garniturach. Zdecydowanie było ich tutaj o wiele za dużo.

– Aithne, twoje zamówienie. – Usłyszałam nagle.

Odwróciłam się w stronę barmana, który postawił przede mną shoty i drinka.

– Nie jesteśmy na „ty” – zaczęłam spokojnie. Spojrzał na mnie zszokowany i przełknął ślinę. – A teraz bądź tak miły i zrób to od nowa. Tylko tym razem nie dosypuj mi żadnych prochów, bo wylecisz z tej roboty w ciągu najbliższych pięciu sekund.

– J-ja przepraszam. – Natychmiast się odwrócił i w pośpiechu zaczął przygotowywać nowe napoje.

Uśmiechnęłam się sztucznie, kiedy postawił wreszcie przede mną moje zamówienie. Natychmiast przechyliłam jeden z kieliszków i wypięłam zawartość. Alkohol rozlał się po moim gardle, które od razu zaczęło mnie palić. Powtórzyłam to z kolejnymi kieliszkami.

Wzięłam swojego drinka i zeskoczyłam z krzesła, przeciskając się przez tłum spoconych ludzi. Spojrzałam w jedną z łóż, w której siedział Luke. Nie sam. Na jego kolanach rozpanoszyła się blondynka i pożerała jego usta. Jej ubranie było tak skąpe jak moja kartkówka z matematyki. Praktycznie nic na niej nie było. Przewróciłam oczami i upięłam solidny łyk mojito. W tym czasie Luke ściągnął blondynkę ze swoich kolan i stanął tyłem do parkietu. Nagle coś mnie tknęło i spojrzałam w lewo, tym samym dostrzegając jakiegoś mężczyznę w kącie sali. Miał idealny widok na mojego towarzysza.

Kurwa.

– Luke – krzyknęłam i rzuciłam się w jego stronę.

Chłopak dezorientowany odwrócił się i zmarszczył brwi, nic nie rozumiejąc, a kilka sekund później nastąpił pierwszy strzał. To Luke był na celowniku, więc pod wpływem impulsu rzuciłam się w jego stronę. Zdążyłam dostrzec jego wyraz twarzy będący mieszaniną złości i chęci mordy. Nagle poczułam ból, a on padł na kolana, przytrzymując mnie. Jego twarz się zmieniła.

– Smith – wyszeptał, trzymając moje ramiona i lekko je ściskając. – Smith, kurwa, Smith... Nie odpływaj mi tu!

– O’Kelly – wyszeptałam, krztusząc się krwią wypływającą z moich ust.

– Smith, miałeś mnie zabić, więc nie odpływaj – mówił, patrząc w moje oczy. Uśmiechnęłam się delikatnie i przymknęłam powieki. Szum i głośna muzyka bębniły mi w uszach, a kolorowe światła migąły w całym pomieszczeniu.

– No cóż... – Gardłowy, niski głos rozbrzmiał tuż obok nas. – To miałeś być ty, ale skoro ona tak

wolała...

Co za cyrk, ja pierdolę.

Powoli przejechałam ręką po swojej nodze i szybkim ruchem wyjęłam ukrytą broń. Poprawiłam pistolet w dłoni.

– Ostatnie słowa? – Uśmiechałam się szeroko i nacisnęłam na spust. Głośny huk zagłuszył muzykę i sprawił, że wszystkie pary oczu zwróciły się ku nam. Splunęłam sztuczną krwią na ziemię i podniosłam się, otrzepując z brudu. Spojrzałam na martwe ciało, które padło jak kukiełka na podłogę, i wzruszyłam ramionami, uśmiechając się pod nosem. – Ale z ciebie chuj. – Spojrzałam na Luke’a, który przyglądał mi się zszokowany. – Jak mogłeś myśleć, że wyjdę z domu bez kamizelki kuloodpornej?

– Ty przebiegła suko – powiedział, ignorując moje pytanie. Podniósł się z podłogi i spojrzał na mnie z góry. Wyciągnęłam drugi pistolet i podałam go chłopakowi. Przejął go ode mnie bez dłuższego namysłu. – Co ty, kurwa, kombinujesz?

– Wybijemy ich wszystkich. – Uśmiechnęłam się i odwróciłam do niego tyłem. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym zaczęło przybywać coraz więcej ludzi Benjiego. – Krwawą masakrę czas zacząć.

Chłopak nawet nie zdążył odpowiedzieć, bo kolejne strzały padły w naszą stronę. Wycelowałam bronią w dwóch zbliżających się mężczyzn. Bez wahania nacisnęłam na spust, rozwalając ich głowy. Krew rozprysnęła się na wszystkie strony, lądując też na przypadkowych ludziach, którzy z krzykiem zaczęli wybiegać z klubu. Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na Luke’a, mordującego ludzi. *Moja krew.* Uśmiechnęłam się szeroko i masowo zaczęłam strzelać do kolejnych osób, które wchodziły mi w drogę.

W tle leciała piosenka *Pumped Up Kicks* zespołu Foster The People.

All the other kids with the pumped up kicks / You better run, better run, outrun my gun / All the other kids with the pumped up kicks / You better run, better run faster than my bullet.

Zaśmiałam się, nucąc pod nosem. Wyciągnęłam jeszcze schowany nóż i z nim w ręce podeszłam do jednego z ochroniarzy. Mężczyzna spojrzał na mnie przerażony i zaczął szukać swojej broni. Patrzyłam na niego z ironią, kiedy siłował się z wyciągnięciem pistoletu oraz paralizatora.

Daddy works a long day / He’s coming home late, yeah, he’s coming home late / And he’s bringing me a surprise / Cause dinner’s in the kitchen and it’s packed in ice.

Posłałam szeroki uśmiech mojemu współnikowi i pomachałam mu ręką, w której trzymałam sztylet. Luke zmarszczył brwi i strzelił, zabijając jeszcze kilka kolejnych osób. Gdy wróciłam spojrzeniem do ochroniarza, ten trzymał palec na spuście i celował prosto w moją głowę. Bez zastanowienia doskoczyłam do niego i przyłożyłam mu nóż do szyi, a potem sprawnym ruchem przeciągnęłam wzdłuż, rozcinając skórę. Mężczyzna wypuścił broń z ręki i próbował zatamować krew sączącą się z rany.

I’ve waited for a long time / Yeah, the slight of my hand is now a quick pull trigger / I reason with my cigarette / Then say „Your hair’s on fire. You must have lost your wits, yeah”.

Zlizując krew z noża, podeszłam do Luke’a. Spojrzał na mnie, marszcząc brwi.

– Nie zrobiłaś tego – powiedział, nie przestając na mnie patrzeć z zaskoczeniem.

– *All the other kids with the pumped up kicks. You better run, better run, outrun my gun. All the other kids with the pumped up kicks. You better run, better run faster than my bullet* – zaśpiewałam ostatnie słowa piosenki, patrząc wprost w czarne, pełne matu tęczęwki chłopaka.

Rozejrzałam się po klubie. Zabiliśmy sporo osób. Zerknęłam na swojego towarzysza i uśmiechnęłam się szeroko, kiedy pewnym krokiem podążył w moją stronę, omijając martwe ciała. Stał naprzeciwko mnie i wyciągnął do mnie zakrwawioną dłoń. Ujęłam ją, a on ścisnął mnie i przyciągnął do siebie. Wpadłam na jego tors. Położył jedną dłoń na moich plecach i powoli zaczął je gładzić. Staliśmy w kałuży krwi, która z każdą sekundą się powiększała. Ciemnoczerwona ciecz rozlewała się po całej podłodze.

– Jesteś pokurwiona – przyznał.

– Dziękuję bardzo. – Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami.

– Chyba zaczynam cię tolerować – wychrypiał tuż przy moim uchu. – Chodź. Musimy stąd spadać, ale najpierw trzeba zmyć z siebie krew.

– Pasuje mi. – Westchnęłam, patrząc na niego. Jego twarz, ręce i ciuchy były we krwi. – Nie chcesz sobie samochodu ubrudzić? – Uśmiechnęłam się chytrze i odsunęłam od niego na bezpieczną odległość. – Dbasz o ten samochód jak o dziecko.

– Bo to jest moje dziecko – rzucił, a ja parsknęłam głośnym śmiechem i odwróciłam się do niego

tyłem. Spojrzałam pod nogi i sprawnym krokiem ominęłam martwe ciało. – I co cię tak bawi? – zapytał jeszcze.

– Ty – odpowiedziałam od razu i skierowałam się w stronę łazienki.

Podążył za mną, a jego wzrok wypalał mi prawie dziurę w plecach, co wywoływało u mnie pewnego rodzaju dreszcze.

– W każdym razie... – zaczęłam spokojnie, popychając drzwi prowadzące do łazienki – ...jeśli ubrudzę ci przez przypadek siedzenia albo cokolwiek innego krwią, to kupię ci nowe. Stać mnie.

– Że co? – zapytał, podchodząc do jednej z umywalk, i odkręcił kurek. Ustabilizował temperaturę wody i włożył ręce pod kran. Zaczął szorować swoje dłonie, przez co woda zmieniła swój kolor na czerwień. Przewróciłam oczami i sama zabrałam się za zmywanie krwi ze swojej skóry.

Ochlapałam twarz zimną wodą i spojrzałam w lustro. Ciemne kosmyki włosów opadały na mokrą skórę, a niedbały kok zaczął się rozpadać. Oczy stały się lekko przekrwione. Zakręciłam wodę i chwyciłam za papierowy ręcznik. Przekręciłam głowę w bok i spojrzałam na Luke'a, który akurat zdejmował z siebie bluzę. Biała koszulka opinała jego mięśnie, a włosy roztrzępały się na wszystkie strony świata. Wyrzuciłam zużyty papier do kosza i oparłam się o umywalkę.

– Powiedziałam, że jeśli ubrudzę ci samochód, to kupię nowy. – Wzruszyłam ramionami, a Luke intensywnie wpatrywał się w moją twarz, szukając w niej oznak kpiny. – Czego nie zrozumiałeś?

– Wszystkiego – przyznał, jednocześnie oddając mi broń. Schowałam czarny pistolet do nogawki spodni i poprawiłam swoją bluzę. – Kto zajmie się ciałami? To wygląda jak jakaś rzeźnia.

– Akurat to nie leży w moim interesie – rzuciłam obojętnie i ziewnęłam teatralnie.

Przewrócił oczami i zmniejszył odległość między nami. Uśmiechnął się cynicznie, po czym położył swoje dłonie na moich biodrach. Długie, chude palce zacisnęły się na materiale bluzy, ale nawet to nie złagodziło palącego dotyku. Z uwagą patrzył w moje tęczówki, próbując odczytać jakieś emocje. *Cóż, nie znajdziesz w nich nic.*

– Zawsze chciałam mieć brązowe oczy – zwierzyłam się.

– Przecież twoje nie są najgorsze, choć mogły być lepsze... – powiedział, zmniejszając odległość między naszymi twarzami. Spojrzał na moje usta i zwilżył językiem swoje wargi.

Westchnęłam, gdy w pomieszczeniu rozległ się dzwonek mojego telefonu. Wyjęłam go z tylnej kieszeni spodni.

– Ja pierdolę. Co jest? – rzuciłam do słuchawki.

– Nic ci nie jest? – Usłyszałam głos mamy.

Przewróciłam oczami i wypuściłam powietrze z ust.

– Jestem cała i zdrowa – odpowiedziałam bez zastanowienia. – Czemu dzwonicz? Przecież macie spotkanie.

– Wiem. – Westchnęła moja rodzicielka. – Do Benjiego zadzwoniono z informacją, że ktoś wymordował część jego ludzi.

– To była tylko część? – rzuciłam zawiedziona. – Ja pierdolę, wybiłam tylko połowę jego ludzi?

– Wiedziałaś, że to byłeś ty. Wiedziałaś – powiedziała spokojnie.

Uśmiechnęłam się szeroko i spojrzałam na Luke'a, który nadal stał przy mnie i w ciszy przysłuchiwał się mojej rozmowie z mamą.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że dzisiaj nie możesz zjawić się w domu. Zostaną tutaj do rana, więc jeśli jest taka możliwość, to przenocuj u Cassie – poprosiła.

– Jasne – odpowiedziałam krótko. *Johnson dowie się, że to byłam ja. Może już wie.* – Chcesz coś jeszcze?

– Nie. – Słysząc było, jak wypuściła powietrze z ust i przelknęła głośno ślinę. – Wyjeżdżamy w połowie grudnia. Nie zapominaj.

– Tego się nie da zapomnieć, mamó – jęknęłam, rozśmieszając ją tym. Zapadła między nami cisza. Oddychałam miarowo. – Ogarnijcie z tatą kogoś, kto zajmie się tym syfem, który tutaj zostawiłam. Ja kończę, bo muszę się pozbyć ubrań.

– Załatwimy wszystko – zapewniła mnie.

– Och, zapomniałabym... – zaczęłam, a mama, dałabym sobie rękę uciąć, że przewróciła właśnie oczami. – Powiedz Flynnowi, żeby sprowadził mi na jutro samochody. Czarny bentley continental GT speed

oraz range rovera. W przypadku tego drugiego zdaję się na jego gust.

– W porządku, ale po co ci te samochody? – zapytała, a ja mogłam sobie tylko wyobrazić, jak mruży oczy zaciekawiona, wyczekując mojej odpowiedzi.

– Cóż, jestem cała we krwi, a komar, o którym wspomniałam przed wyjściem z domu, o dziwo jej nie lubi. Oczywiście tylko, jeśli chodzi o ślady na swoim samochodzie. Musimy się jakoś pozbyć jego auta...

– To Luke, tak?

– Co? Skąd wiesz? – rzuciłam zaskoczona, omiatając jednocześnie chłopaka wzrokiem.

– Harry się wygadał, że coś tam między wami jest... Ale dobrze, o trzynastej nowe samochody będą w naszym garażu. Tego dotychczasowego bentleya Luke'a pozbedziemy się. Nie martwcie się o to. I uważajcie na siebie – rzuciła, a następnie zakończyła połączenie.

– Będziesz mnie musiał później podrzucić do Cassandry – powiedziałam, odsuwając go od siebie. Uśmiechnęłam się szeroko i wyszłam z łazienki. Zapach alkoholu i świeżej krwi, to zdecydowanie jedno z moich ulubionych połączeń. – Idziesz?

– Tak – odpowiedział i od razu znalazł się obok mnie.

Spojrzałam na jego profil i uśmiechnęłam się delikatnie. Był piękny na swój sposób, ale nadal coś mnie od niego odpychało.

Pewnym krokiem omijałam martwe ciała, brudząc przy tym swoje buty w kałuży krwi. Cóż, zaraz tutaj będzie jezioro krwi.

– Nowe obuwie mogłam jeszcze sobie załatwić.

– Zdecydowanie. – Zaśmiał się.

Chłodna bryza uderzyła w nasze ciała, gdy wyszliśmy z klubu, i przeszedł przez moje ciało nieprzyjemny dreszcz. Wzdrygnęłam się lekko, kiedy poczułam jego rękę na swoim ramieniu. Przyciągnął mnie do siebie i razem poszliśmy w stronę samochodu. Czułam się jakoś niezbyt komfortowo. Ale potem zaśmiałam się głośno, kręcąc przy tym głową. Jego kąciki ust minimalnie drgnęły. Przewróciłam oczami i mocniej się w niego wtuliłam. Ciało Luke'a produkowało tyle przyjemnego ciepła, że mogłabym tak wtulać się w niego przez kilka godzin.

Otworzył przede mną drzwi i wskazał ręką, abym wsiadła do auta. Oparłam wygodnie głowę o zagłówek skórzanego fotela. Chłopak, zapalając papierosa, wsiadł do samochodu. Włożył kluczyk do stacyjki i odpalił silnik, otwierając szybę. Uśmiechnął się zawiadacko i wyjechał spod klubu.

Spojrzałam za szybę. Nastolatkomie wciąż jeszcze jeździli na deskach, pomimo późnej pory. Uśmiechnęłam się delikatnie i przymknęłam oczy, wsłuchując się w piosenkę lejącą w radiu. Tym razem była to *Why'd You Only Call Me When You're High?* zespołu Arctic Monkeys.

The mirror's image, it tells me it's home time / But I'm not finished, 'cause you're not by my side / And as I arrived I thought I saw you leavin', carryin' your shoes / Decided that once again I was just dreamin' of bumpin' into you.

– Smith – usłyszałam nagle niski głos. Mruknięłam coś pod nosem i zignorowałam go. Poczułam jednak dłoń na ramieniu, która lekko mną wstrząsnęła. – Czy ty możesz, do jasnej cholery, wstać i mnie nie wkurwiać?

– Spierdalaj – burknęłam cicho i poprawiłam się na siedzeniu, nadal nie otwierając oczu.

– Wstawaj! – Walnął w moje ramię. Chwyciłam się za obolałe miejsce i posłałam Luke'owi mordercze spojrzenie. Parsknął śmiechem i wysiadł z samochodu. Rozejrzałam się dookoła. *Jezioro. Cóż za nowość.* – Policja się kręci po okolicy, więc chwilę posiedzimy tutaj.

Wysiadłam z pojazdu i przeciągnęłam się, ziewając. Rozprostowałam nogi i ruszyłam w stronę drewnianego pomostu.

– Idziesz?

– Stoję – odpowiedział.

Przewróciłam oczami, przeszłam przez całą długość pomostu i usiadłam na jego krańcu. Księżyc odbijał się w tafli wody, a ta na drewnianych balach.

– Nie mam zamiaru iść siedzieć za twoją pierdoloną głupotę – dodał.

– Powinieneś mi podziękować. Prawie cię zabili – warknęłam, zerkając na niego ukradkiem. Zajął miejsce obok mnie, nie zaszczycając mnie ani jednym spojrzeniem. – Zresztą i tak byś nie poszedł siedzieć. Nie mają na ciebie żadnych haków. Moi rodzice trzymają rękę na pulsie.

– Mają. Myślisz, że dlaczego zniknąłem z Glendale? Johnson już wtedy planował, jak się mnie pozbyć – powiedział obojętnie. – Nielegalne rzeczy są karalne.

– Geniusz – rzuciłam ironicznie.

– Za dwa tygodnie mam zawody. – Patrzył przed siebie, bawiąc się palcami, a ja przełknęłam nerwowo ślinę i wzruszyłam ramionami. – Ty też.

– Co? – zapytałam zdezorientowana. – O co chodzi? Jakie zawody?

– Nie pamiętasz, o czym mówił Johnson? On nie żartował – przypomniał mi Luke.

– No cóż, jak mi przykro. – Wzruszyłam ramionami. – W każdym razie... – westchnęłam cicho i spojrzałam na niebo pełne gwiazd – ...jeśli będę walczyć, nie interesuje mnie z kim. I tak to wygram.

Zawsze wygrywam.

– Słyszałaś baśń o dwóch siostrach? – zapytał, kiedy ukradkiem na niego spojrzałam.

Blask księżycy zdobił jego twarz, kiedy w skupieniu patrzył przed siebie i wpatrywał w taflę wody. Szum drzew, woda odbijająca się od drewnianego pomostu i sowy, które co jakiś czas huczały gdzieś w głębi drzew.

– Nie – odparłam cicho zgodnie z prawdą. Luke spojrzał na mnie z błyskiem w oczach, aby po chwili znów wrócić wzrokiem do widoków, które nas otaczały i mimo nocy wyglądały pięknie. – Opowiedz mi.

– Były dwie siostry – zaczął, wzdychając. Odchylił głowę i zamknął oczy, kładąc się na drewnianych deskach pomostu. Poszłam więc w jego ślady. – Noc i Śmierć, Śmierć większa, a Noc mniejsza. Noc była piękna jak sen, a Śmierć... Śmierć była jeszcze piękniejsza.

– Obie są piękne – wyszeptałam, wpatrując się w gwiazdziste niebo. – Gdy się połączą, dla jednego będą ucieczką, dla drugiego czymś na wzór straty.

– Zgadza się – powiedział cicho, bawiąc się moimi włosami. Zamruczałam i przymknęłam powieki. Uśmiechnęłam się delikatnie, czując zapach tytoniu, którym przesiąkła jego bluza. – Opowiedz mi coś.

– Wiesz, kim był Richard Ramirez? – spytałam, nawet nie otwierając oczu.

– Nie za bardzo – zaprzeczył od razu. – Coś o nim słyszałem, ale to kiedyś.

– Nazywano go Nocnym Prześladowcą – wyszeptałam.

Uśmiechnęłam się delikatnie, bo przestudiowałam wszystkie wiadomości na temat tego człowieka. Miałam wrażenie, że wiem o nim więcej niż ktokolwiek inny.

– W wieku dwunastu lat zaczął kraść. Potem zatrudnił się w hotelu. Wziął nocne zmiany i tam po raz pierwszy dopuścił się gwałtu. Wyjechał do Los Angeles, gdzie zaczęła się jego chora fascynacja.

– Interesował się satanizmem – wtrącił się Luke w moją wypowiedź.

– Mhm. – Skinęłam delikatnie głową. – W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym roku dopuścił się pierwszej zbrodni. Wielokrotnie ugodził nożem siedemdziesięciodziewięciolatkę. I tak zaczęła się jego przygoda z mordowaniem ludzi. Łącznie zamordował jedynie czternaście osób. Dwie osoby zabił właśnie w Glendale.

– Skąd tyle o tym wiesz?

– Wiem o nim dużo więcej, jednak rodzice zabronili mi rozpowiadać informacje, których normalnie nie znajdziesz w internecie. Wiem coś, czego nie wie nawet policja. – Uśmiechnęłam się.

Cóż, wiedziałam wszystko o większości morderców. Niektórych nawet poznałam osobiście. Byli mili, ale tylko dlatego, że jednemu odcięłam palce, kiedy mnie dotknął. Normalka.

Razem z przyjaciółmi staliśmy na środku boiska szkolnego, gdzie z każdą sekundą schodziło się coraz więcej uczniów, jak i nauczycieli. Mimo że był już listopad, słońce świeciło jeszcze mocno. Kiedy wszyscy się zeszli i ustawili jak na każdym apelu, który był organizowany na zewnątrz, dyrektor podszedł do mikrofonu. Uśmiechnął się lekko i chrząknął, poprawiając krawat. Wreszcie przemówił:

– Mamy środek tygodnia, godzinę dwunastą dwadzieścia pięć. Jesteście właśnie w połowie swoich lekcji, które się odbywają od września.

Mój wzrok padł na Luke'a, który intensywnie skanował moją sylwetkę. Jego spojrzenie padło na mój delikatnie wyeksponowany biust. Usta wygiął w zawadiackim uśmiechu. Przewróciłam oczami i wystawiłam w jego stronę środkowy palec.

Co on tutaj robił? Przecież nie uczy się w naszej szkole...

Mój wzrok napotkał spojrzenie Jake'a i już znałam odpowiedź.

– Nasi cudowni koszykarze mają w piątek mecz z drużyną z Las Vegas. To jedna z najmocniejszych drużyn, z którą mamy okazję się zmierzyć – mówił spokojnie dyrektor, omiatając wzrokiem wszystkich zebranych. Kiedy spojrzał na mnie, uśmiechnął się lekko i zsalutował. *Okej, to było dziwne.* – Z tej okazji wasze dzisiejsze lekcje zostają odwołane na rzecz ogniska, które odbędzie się o godzinie dwudziestej. Jutrzejsze lekcje również zostają odwołane, a piątkowe zostają skrócone. Na ognisku nasi zawodnicy będą mieli okazję poznać swoich piątkowych przeciwników. Byłbym wdzięczny, gdybyście zachowali kulturę i nie wdawali się w niepotrzebne dyskusje.

– Ale zajebicie – powiedziała podekscytowana Cassie.

Spojrzałam na rudowłosą, która wymachiwała z radości rękami.

– Uważaj, bo komuś oczy wybijesz. – Matt złapał ją za nadgarstki i przytrzymał w powietrzu.

Zaśmiałam się, kiedy moja przyjaciółka prychnęła oburzona i zrobiła teatralną minę.

– Aithne – zwrócił się do mnie Matt.

– Co jest?

– Jedziesz na ognisko, prawda? – zapytał, a kiedy skinęłam głową i posłałam mu ciepły uśmiech, skwitował: – I zajebicie.

– Bardzo wam dziękuję, że pojawiliście się na tym krótkim apelu. A teraz zmykać do domu szykować się na ognisko. – Zaśmiał się pogodnie dyrektor. – Do zobaczenia, dzieciaki.

– Z kim wracasz? – zapytała Cassie.

Wzruszyłam ramionami i skierowałam się w stronę parkingu wraz z całą resztą uczniów.

– Mogę cię podwieźć. Tylko jedźcie też Dylan – dodała.

– Ja ją wezmę. – Usłyszałyśmy nagle za plecami.

Uśmiechnęłam się w duchu i odwróciłam w stronę brata. Zarzuciłam mu rękę na szyję i mocno się do niego przytuliłam.

– Jak tam, księżniczko? – zapytał.

– W tej chwili? Od razu lepiej. – Zaśmiałam się. Spojrzałam na przyjaciółkę, która z uśmiechem się nam przyglądała, i zwróciłam się do niej: – Widzimy się przed ogniskiem?

– Ależ oczywiście – powiedziała pogodnie. – Będę u ciebie o osiemnastej i pomogę ci się ogarnąć.

– Się wie, szefowo – rzuciłam, a Cassie zaśmiała się głośno i spojrzała na Dylana, który zmierzał w naszą stronę. Schowałam ręce do kieszeni i przybliżyłam do Harry'ego. – Idziemy?

– Mhm. Idziemy – odpowiedział, posyłając mi lekki uśmiech. Już mieliśmy odchodzić, gdy zauważył Dylana, więc zwrócił się do niego: – Siema, Williams.

– Siema, Smith. – Przybił piątkę z moim bratem i stanął naprzeciwko mnie. – Cześć, Aithne.

– Hej, Dylan – powiedziała od niechcienia. – Dobra, ja lecę. Widzimy się później, Cassie.

– Jasne. – Cassie przytuliła mnie mocno. – Jestem u ciebie o osiemnastej.

– Będę czekać – zapewniłam, wyswobodzając się z jej objęć, i przeniosłam wzrok na Williamsa. – Ty też możesz wpaść.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciłam się do nich tyłem i ruszyłam w stronę czarnego range rovera. Rodzice kupili mi samochód, którym i tak jeździł Harry. Stwierdził, że jego mercedes ma mniej koni. I tak, to prawda. Mój był idealny.

Wszyscy na parkingu znowu patrzyli tylko na mnie, więc pokazałam środkowy palec. Odwrócili wzrok i umilkli. Harry pokręcił z politowaniem głową i zaśmiał się cicho pod nosem. Stanęłam naprzeciwko niego i wyciągnęłam z plecaka paczkę marlboro. Od razu odpaliłam jednego papierosa i zaciągnęłam się nim, rozkoszując smakiem.

– Chcesz? – zapytałam brata, wyciągając paczkę w jego stronę, ale pokręcił głową i schował ręce do kieszeni swojej bluzy. Wzruszyłam ramionami. – Nie to nie.

– Trujesz się – mruknął cicho.

Przewróciłam oczami i wypuściłam dym prosto w jego twarz.

– Ale jeszcze mogę ci jebnąć.

– Dawaj, cwaniaku! – przekomarzał się Harry.

Zaśmiałam się głośno, przez co paru uczniów spojrzało w naszą stronę. Brat uśmiechnął się chytrze i zwinnym ruchem przerzucił mnie sobie przez ramię. Piszcząc, wyrzuciłam papierosa na ziemię. Wpakował

mnie na miejsce pasażera.

– Nie ma szans, że będziesz prowadził moje dziecko – stwierdziłam.

– Ależ oczywiście, że będę. – Posłał mi triumfujący uśmiech i wsiadł na miejsce kierowcy.

Z piskiem opon wyjechaliśmy z parkingu szkolnego. Harry zawsze musiał zwracać na siebie uwagę innych.

– Wpadniemy jeszcze do maku, co ty na to?

Skinęłam głową na jego pytanie i oparłam ręce na oknie.

– Proszę, tak! Umieram z głodu – jęknęłam teatralnie i wybuchliśmy w tym samym momencie głośnym śmiechem.

– Brzmisz jak typowa roztrzęsiona nastolatka, którą rzucił chłopak – powiedział brat, nadal się śmiejąc.

Walnęłam go w ramię i oparłam głowę o zagłówek skórzanego siedzenia, mówiąc:

– Jestem po prostu głodna.

Przyspieszył, wymijając ciąg kilku samochodów. Włączyłam radio głośniej i poprawiłam się na fotelu. Mijaliśmy kolejne mile ulic Glendale. Słońce zdobiło błękitne niebo, a nastolatki, śmiejąc się, wracali do domów.

Spojrzałam na swojego brata, który w skupieniu prowadził samochód. Swobodnie zmienił bieg i wjechał na parking przy maku. Zaparkował samochód niedaleko wejścia i zgasił silnik, a potem odwrócił głowę w moją stronę i posłał mi ciepły uśmiech. Wysiedliśmy, poprawiłam swoją bluzę, po czym ruszyliśmy w stronę wejścia.

Przyjemne świeże powietrze owiewało nasze twarze. Rozejrzałam się po pomieszczeniu pełnym ludzi. Mój wzrok przykuł jeden stolik. O'Kelly siedział z młodszą od siebie blondynką, która wpięprzała zieleninę i uśmiechała się do niego flirciarsko.

– Czy to jest Luke? – zapytał Harry, a ja przewróciłam oczami i skinęłam głową. – A ta tleniona blondyna to kto?

– Nie interesuje mnie to – rzuciłam obojętnie. – Jak można jeść sałatkę w fast foodzie?

– Pojebana – przyznał i zaśmiał się głośno. Ruszył w stronę stanowiska do samodzielnego składania zamówień. – My nie będziemy pojebani i zamówimy nuggetsy, frytki, burgery i dużą colę. Co ty na to?

– Się głupio pytasz – powiedziałam rozbawiona.

Wybraliśmy opcję na wynos. Harry wybrał produkty i przyłożył kartę do terminala. Uśmiechnęłam się szeroko i wzięłam paragon z naszym numerem, a następnie przebiłam się przez tłum oczekujący na odbiór swoich zamówień, aby w spokoju poczekać na jedzenie.

Spojrzałam w stronę stolika Luke'a, blondynka uśmiechnęła się do niego, a następnie wpiła się w jego usta. Udałam odruch wymiotny i spojrzałam na swojego brata, który wybuchł głośnym śmiechem, przykuwając uwagę innych. Blondyna oderwała się od Luke'a i spojrzała w naszą stronę, marszcząc brwi. Uśmiechnęłam się sztucznie i wystawiłam w ich stronę środkowy palec. Luke posłał mi poirytowane spojrzenie, po czym odwrócił się do swojej towarzyszk. Szepnął jej coś do ucha, przez co dziewczyna zaśmiała się, zakrywając usta. Popatrzyła na niego i po raz kolejny go pocałowała.

– To jest miejsce publiczne – krzyknął ktoś z tyłu.

Odwrociłam się w tamtą stronę i zaczęłam się śmiać.

Cyrk na kółkach, proszę państwa.

Rzuciłam okiem na ekran, na którym wyświetlały się zamówienia gotowe do odbioru, i uśmiechnęłam się szeroko, widząc nasz numer. Potem spojrzałam na Harry'ego, który rozmawiał z jedną z cheerleaderek, i wzruszyłam ramionami, kiedy mnie zignorował. Podeszłam do lady, za którą stał dość młody chłopak, a następnie podałam mu paragon. Uśmiechnął się do mnie i podał mi torbę z zamówieniem.

– Jestem Max – przedstawił się niespodziewanie i wyciągnął rękę w moją stronę.

Zmarszczyłam brwi, ale ostatecznie uściśniłam jego dłoń.

– Amanda. – To było pierwsze imię, które przyszło mi do głowy i bez zbędnego czekania, odwróciłam się, a potem podeszłam do swojego brata. – Idziemy, już.

Harry spojrzał na mnie, nie bardzo rozumiejąc, o co mi chodzi. Przewróciłam oczami i wyciągnęłam rękę z torbą. Wtedy dopiero zorientował się, że nasze jedzenie jest już gotowe, więc skinął głową i bez słowa ruszył za mną w stronę wyjścia.

Zaciągnęłam się świeżym powietrzem i wsunęłam okulary przeciwsłoneczne na nos, zasłaniając oczy przed oślepiającymi promieniami.

– Jestem zmęczony – mruknął Harry, wsiadając do samochodu.

Położyłam torbę z jedzeniem na tylnym siedzeniu i zapięłam pasy.

– Tak, ja też – przyznałam i odetchnęłam, kiedy włączył klimatyzację.

Uśmiechnął się do mnie i wycofał, wyjeżdżając z parkingu. Oparłam wygodnie głowę o zagłówek siedzenia i przymknęłam oczy, zakładając okulary na włosy. Głowa robiła mi się coraz cięższa, aż w końcu oparłam ją o szybę, a mój oddech zwolnił.

Odpłynęłam totalnie.

– Aithne, wstawaj. – Harry szturchnął mnie w ramię. – Jesteśmy w domu.

– Mhm, jeszcze pięć minut, mamó – mruknęłam, wycierając ściekającą ślinę z kącika ust. Poprawiłam się na siedzeniu.

– Jedzenie nam ostygnie – powiedział cicho.

– Jedzenie?! – To mnie rozbudziło i zerwałam się jak poparzona.

Uderzyłam głową w szybę i syknęłam, czując przeszywający ból. Harry roześmiał się i wysiadł z samochodu, zabierając torbę z jedzeniem.

Wytoczyłam się w końcu z auta i przeciągnęłam, ziewając. Spojrzałam na rozbawionych ochroniarzy i posłałam im groźne spojrzenie, przez co natychmiast umilkli. Przeprasili cicho i rozeszli się, żeby sprawdzić posesję. Wbiegłam na werandę i weszłam do domu. Rzuciłam swój plecak na komodę i ruszyłam w stronę kuchni.

Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy zobaczyłam, że mój brat już zdążył rozłożyć wszystko na blacie. Rozsiadłam się wygodnie przy stole.

– Smacznego, Aithne.

– Wzajemnie, braciszku – odpowiedziałam pogodnie i chwyciłam nuggetsów.

Zamoczyłam go w sosie słodko-kwaśnym i włożyłam do ust, rozkoszując się zajebicie dobrym smakiem. Upiłam łyk zimnej coli i mruknęłam, kiedy słodka ciecz pieściła moje kubki smakowe.

– Jestem zmęczona – powiedziałam, kiedy już zjedliśmy wszystko. Podpierałam swoją głowę na rękę. – I najedzona.

– Tak, ja też. – Zaśmiał się blondyn. Położyłam głowę na blacie i zamknęłam oczy, czując, że mogłabym zapaść w sen. – Nie zasypiaj mi tutaj.

Nie odpowiedziałam. Mój oddech stawał się miarowy i spokojny. Mruknęłam cicho, kiedy poczułam oplatające mnie ramiona. Zarzuciłam rękę na szyję brata, który zaniósł mnie do mojego pokoju. Podszedł do łóżka, delikatnie mnie na nim kładąc. Uśmiechnęłam się lekko z wdzięcznością i przytuliłam do jednego z miśków. Usłyszałam oddalające się kroki, a po nich zamknięcie drzwi. Odetchnęłam cicho i oddałam się w objęcia Morfeusza.

Przewróciłam się na bok i wciągnęłam pościel na twarz, zakrywając się przed promieniami słonecznymi wpadającymi do mojego pokoju przez odsłonięte żaluzje. Westchnęłam zrezygnowana i przetarłam twarz dłońmi, otwierając oczy. Rozejrzałam się po pokoju – panował w nim ład i porządek. Zmusiłam się, żeby usiąść i zerknęłam na ubrania, uświadamiając sobie, że to te same, w których byłam w szkole. Ziewnęłam i przeciągnęłam się, spoglądając na zegarek. Za dziesięć szósta.

Zeskoczyłam z miękkiego materaca i rozprostowałam swoje nogi, a następnie chwyciłam telefon. Spojrzałam na ekran i zmarszczyłam brwi, widząc parę powiadomień oraz wiadomości od mojej kuzynki, Brooke:

Brooke: *Come va, stronza?*¹⁴

Brooke: *Mi sento eccitata*¹⁵.

Brooke: *Spero che i tuoi genitori ti abbiano inviato un messaggio che ci vedremo venerdì*¹⁶.

Brooke: *Non vedo l'ora di vedere la mia migliore cugina*¹⁷.

Przewróciłam oczami i zablokowałam telefon, nie odpowiadając na wiadomości. Odłożyłam urządzenie na szafkę nocną. Wyciągnęłam z szafy czarną bluzę z logiem Nirvany i tego samego koloru szersze jeansy. Przykucnęłam i wysunęłam szufladę, po czym wyciągnęłam z niej białe skarpetki oraz czarną

koronkową bieliznę.

W łazience spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i odetchnęłam z ulgą, że mój tusz do rzęs się nie rozmazał. Upięłam włosy wysoko w kok i zrzuciłam z siebie wszystkie ubrania, po czym wrzuciłam je do kosza na pranie.

Pod prysznicem wzdrygnęłam się lekko, kiedy gorące strużki wody oblały moje ciało. Odchyliłam głowę do tyłu, przymknęłam oczy i westchnęłam cicho, odprężając się i nie myśląc o niczym. Zmoczyłam gąbkę i nalałam na nią trochę żelu truskawkowego. Zaczęłam powoli myć każdy skrawek swojej skóry. Wyszorowałam się dokładnie i pozwoliłam wodzie zmyć z siebie pianę. Kiedy wyszłam z kabiny prysznicowej, chłodne powietrze otuliło moje ciało, wywołując nieprzyjemne dreszcze. Stałam na ciepłych kafelkach i wzięłam ręcznik, owijając się nim.

Zapaliłam kilka waniliowych świeczek i zabrałam się za mycie zębów. Potem chwyciłam za wacik kosmetyczny. Nalałam na niego trochę płynu micelnarnego i usunęłam resztki makijażu. Przemylałam twarz zimną wodą i wytarłam ją ręcznikiem.

Nałożyłam odrobinę korektora pod oczy, różu na policzki oraz rozświetlacza na kości policzkowe. Wytuszczyłam rzęsy i przeczesalam gęste brwi. Uśmiechnęłam się delikatnie, patrząc na swoje odbicie w lustrze.

Wyglądam zajebiście dobrze.

Powiesiłam ręcznik na grzejniku, a potem wsunęłam na siebie bieliznę, po czym założyłam bluzę oraz spodnie. Rozpuściłam włosy, pozwalając im opaść swobodnie na plecy i ramiona. Zgasilałam świece i wyszłam z łazienki.

Rzuciłam się na łóżko, ciężko oddychając. Podłożyłam kilka poduszek pod głowę i wzięłam telefon. Scrollowałam Twittera i Instagram w poszukiwaniu czegoś ciekawego. Znowu zaczęła się do mnie dobijać Brooke. W końcu nie wytrzymałam i napisałam:

Aithne: *Vaffanculo! se dirai qualcosa di sbagliato, perderai le dita, Brooke*¹⁸.

Brooke: *Gentile come al solito, ci vediamo venerdì, cugina*¹⁹.

Aithne: *Ci vediamo xx*²⁰

Odrzuciłam telefon na bok akurat w chwili, gdy do pokoju z szerokimi uśmiechami na twarzach weszli moi przyjaciele.

Dobra, Cassie i Dylan.

Poprawiłam poduszki pod głowę i spojrzałam na nich.

– Drzwi – rzuciłam w stronę Dylana.

Spojrzał na mnie zdezorientowany i odwrócił się, żeby za sobą zamknąć.

– Sorry, że tak długo, ale ochroniarze nie chcieli wpuścić Dylana – powiedziała przyjaciółka, kładąc się obok mnie na łóżku.

– Ach, tak. Zapomniałam im powiedzieć. – Westchnęłam teatralnie. – Kazałam im wypisać Dylana z listy osób mogących tutaj wchodzić.

– Czemu? – oburzył się szatyn.

Uśmiechnęłam się sztucznie i wzruszyłam ramionami.

– Taki żarcik kosmonaucik.

– Za dwadzieścia minut trzeba byłoby wyjeżdżać – zarządziła Cassie.

Spojrzełam na nią i skinęłam głową.

– Wiem – mruknęłam obojętnie. – Harry mówił, że to jest na jakichś wyjebach niedaleko Glendale. Nie wiem, czemu robią to tak daleko.

– Gorzej mają ci z Vegas – wtrącił się Dylan.

Przewróciłam zirytowana oczami.

– Okej? Ale nie pytałam, czy mają gorzej, czy nie – burknęłam, na co szatyn prychnął i wyjął swój telefon. – Co? Księżniczka się obraziła? – ciągnęłam.

– Spierdalaj – warknął.

Zaśmiałyśmy się razem z Cassie.

– Jedziemy moim samochodem? – zapytałam po chwili.

Przyjaciółka wzruszyła ramionami i spojrzała na Dylana.

– Co się tak gapicie? – Popatrzył na nas znad ekranu telefonu. – Możemy jechać twoim, ale ja

prowadzę.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami. – Jeśli wiesz, gdzie mamy jechać, to nie mam nic przeciwko.

– Pasowałoby już pomału wyjeżdżać – powiedział chłopak, wstając jednocześnie z krzesła. Przepiętnął się i schował telefon do kieszeni swojej bluzy. – Jedziemy?

– Jasne – odpowiedziałyśmy razem. Zaśmiałyśmy się cicho i zeszyliśmy z łóżka.

– Synchro pierwsza klasa – stwierdziłam.

– Jak zawsze – przyznała mi rację rudowłosa.

Posłałam im delikatny uśmiech i wyszliśmy z pokoju. W korytarzu panowała cisza. Zeszliśmy po schodach i wyszliśmy z domu.

Wsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i zesłam z werandy, od razu kierując się do jednego z garaży. Kiedy go otworzyłam, spojrzałam na czarnego range rovera i uśmiechnęłam się szeroko, rzucając kluczyki Dylanowi. Złapał je i zaśmiał się, kiedy podekscytowana zajęłam miejsce pasażera. Cassie spojrzała porozumiewawczo na szatyna, wsiadając do samochodu.

– One Direction? – zapytał Williams, poprawiając lusterka. Włożył kluczyk do stacyjki i odpalił silnik.

– Jak zawsze – powiedziała ze śmiechem Cassie.

Włączyłam więc muzykę i pierwsze nuty *Drag Me Down* rozbrzmiały w całym samochodzie. Palcami wystukiwałam rytm na swoim kolanie, podziwiając słoneczne ulice Glendale. Westchnęłam, kiedy mój telefon wydał z siebie charakterystyczny dźwięk przychodzącej wiadomości.

O’Kelly: *Masz numer do Briana?*

Aithne: *Jakiego Briana?*

O’Kelly: *Tego, co wcina banana.*

Aithne: *Ja pierdolę.*

Kąciaki moich ust jednak drgnęły ku górze. Westchnęłam, przewracając oczami, i spojrzałam znowu na ekran.

Aithne: *No, kurwa, debil.*

O’Kelly: *Przyznaj, że się uśmiechnęłaś.*

Aithne: *Nie uśmiechnęłam się.*

O’Kelly: *Uśmiechnęłaś.*

O’Kelly: *Dlaczego Ava spadła z huśtawki?*

Aithne: *Dlaczego?*

O’Kelly: *Bo nie ma rączek.*

Aithne: *Ha, ha, ale śmieszne.*

Aithne: *A teraz daj mi święty spokój xx*

O’Kelly: *Jake pierdoli cały czas o rudej i mam dość.*

O’Kelly: *Wyskoczę zaraz z samochodu albo rozjebię go.*

O’Kelly: *Odpisuj!*

Westchnęłam cicho i przewróciłam oczami. Położyłam telefon na jednym kolanie i spojrzałam na swoją przyjaciółkę, która siedziała z tyłu. Zaśmiała się w głos, śpiewając kolejne piosenki One Direction. Uśmiechnęłam się i razem zaczęłyśmy śpiewać *Steal My Girl*. Spojrzałam na Dylana, który przewrócił oczami, przyspieszając i wymijając parę samochodów.

Wyjechaliśmy z naszego miasta, skręcając na drogę otoczoną polami. Słońce znikło już praktycznie za horyzontem, a mrok zaczął powoli pochłaniać okolicę. Chłopak zwolnił i skręcił w leśną drogę, na której panowała już całkowita ciemność. Blask księżycy przebijał się przez korony drzew, tworząc gdzieniegdzie półmrok.

Uśmiechnęłam się delikatnie, patrząc na drzewa, które mijaliśmy. Kochałam naturę i wszystko co z nią związane. Szczególnie martwą naturę.

Dylan zatrzymał samochód, odpięłam więc swoje pasy i otworzyłam drzwi, odbierając mu kluczyki. Schowałam je razem z telefonem do tylnej kieszeni. Rozejrzałam się dookoła, podziwiając powoli ukazujące się na niebie gwiazdy.

– Gotowe na poznanie naszych przeciwników? – zapytał Dylan. – Aithne, postaraj się być miła.

Zaśmiałam się cicho i skinęłam głową.

– Nic nie obiecuję – powiedziałam, śmiejąc się.

Odetchnęłam cicho i zaciągnęłam się chłodnym powietrzem, odchyliłam głowę i przymknęłam oczy. Westchnęłam i ruszyłam w głąb lasu za dwójką przyjaciół. Szliśmy w ciszy ostrożnie, uważając, żeby się nie potknąć. Przeszliśmy kilkadziesiąt metrów, po czym dotarliśmy na wielką polanę pełną uczniów naszej szkoły, jak i naszych przeciwników.

Kolorowe lampki w kształcie żarówek zawieszane były na gałęziach drzew, rozświetlając wszystko dookoła. Rozstawiono też ławki, a stoły ugiwały się pod naporem przeróżnych napojów. Oczywiście był też alkohol, przemycony po cichu przez kilka osób, cieszący się sporym zainteresowaniem. Na środku polany rozpalono ognisko, wokół którego już bawiło się kilka osób. Muzyka grała w najlepsze, a ludzie śmiali się i pili napoje z plastikowych kubeczków.

– No, nareszcie. Gdzie cię wywiało? – Usłyszałam za plecami.

Odwróciłam się w stronę Ivy, która z uśmiechem i dwoma czerwonymi kubeczkami szła w moją stronę.

– Cześć. – Zaśmiałam się i wzięłam od niej jeden kubek.

– Wódka z red bullem – powiedziała. Upiłam łyk alkoholowej mieszanki i rozejrzałam się po ludziach. – Pij powoli, żebyś się za szybko nie upiła. Lecę szukać Ethana, a ty uważaj na siebie i baw się dobrze. – Posłała mi ciepły uśmiech i zniknęła w tłumie ludzi.

Usiadłam pod jednym z drzew w takiej odległości od głośniejszej muzyki, żebym mogła się wyciszyć. Położyłam kubeczek między swoimi nogami, uważając, aby nic się z niego nie wylało. Wyciągnęłam paczkę papierosów razem z zapalniczką i odpaliłam jednego. Zaciągnęłam się tytoniem i przytrzymałam dym w ustach, pozwalając mu rozprzestrzenić się po moich płucach. Zamknęłam oczy i oparłam głowę o pień drzewa. Wsłuchiwałam się w szum wiatru i szelest liści.

– Przeszkadzam?

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niską brunetkę. Wypuściłam dym z ust i wzruszyłam ramionami. Dziewczyna uśmiechnęła się lekko i podeszła bliżej.

– Siadaj. – Poklepałam miejsce obok siebie i wyciągnęłam w jej stronę paczkę papierosów. Wyjęła jednego i włożyła pomiędzy usta. Pomogłam jej go odpalić. Dziewczyna zaciągnęła się z wprawą. – Aithne Smith jestem – przedstawiłam się.

– Leticia Ortiz. Ale wolę, jak mówi się do mnie Letty. – Ucisnęła moją dłoń.

Spojrzałam na nią zszokowana i zaczęłam krztusić się dymem. Zaśmiała się i poklepała moje plecy. Zachłysnęłam się powietrzem, próbując się uspokoić i złapać oddech.

– Już? Lepiej? – zapytała.

– Pierdolisz – powiedziałam, normując swój oddech. – Naprawdę?!

Pokręciła z rozbawieniem głową i zaciągnęła się tytoniem.

– Na tysiąc procent. Każdy tak reaguje, jak się przedstawiam – mruknęła, patrząc przed siebie. – Fanka *Szybkich i Wściekłych*? – zapytała. A kiedy skinęłam głową, tłumaczyła: – Tak samo jak mój ojciec, a skoro mamy na nazwisko Ortiz stwierdził, że idealnym imieniem dla mnie będzie Leticia.

– Zawsze chciałam mieć tak na imię! – Zaśmiałam się cicho. – Harry pierdolnie, jak cię pozna.

– Kto to Harry?

– Mój brat – odpowiedziałam i napiłam się alkoholu. Zgasiłam niedopałek papierosa i wyrzuciłam go w krzaki. – Kochamy oglądać tę serię – powiedziałam spokojnie.

Dziewczyna spojrzała na mnie, delikatnie się uśmiechając.

– Niech zgadnę. Jesteś cheerleaderką w Las Vegas High School? – zapytałam jeszcze.

– Oczywiście. – Zaśmiała się. – Wildcats do boju! – krzyknęła, śmiejąc się, a ja spojrzałam na nią rozbawiona i upiłam znowu łyk z mojego kubka. – A ty? Też jesteś cheerleaderką?

– Coś ty – powiedziałam od razu. – Ja jestem siostrą kapitana.

– Herbert Hoover High School to mocna szkoła – rzuciła, kończąc swojego papierosa. – Ale nasi zawodnicy i tak was pokonają.

– Jeszcze się zdziwisz. – Uśmiechnęłam się sztucznie i przewróciłam oczami. – Mamy zbyt dobrych zawodników w drużynie. Tylko raz z wami przegraliśmy.

– I teraz będzie kolejny – rzuciła pewnie, a kiedy westchnęłam i spojrzałam na nią z politowaniem, dodała: – Żartuję. Życzę wam powodzenia.

– Wzajemnie – odpowiedziałam spokojnie.

Leticia pożegnała się, po czym ruszyła w stronę ogniska. Westchnęłam cicho i znowu zamknęłam oczy, wsłuchując się w pohukiwania sów oraz szelest liści. Wzdrygnęłam się lekko, kiedy chłodny powiew wiatru omiół moje ciało.

– Smith! – Usłyszałam nagle. Przeszył mnie nieprzyjemny dreszcz na dźwięk zachrypniętego, ale melodyjnego głosu Luke’a.

– O’Kelly – powiedziałam, spoglądając na niego.

Stał naprzeciwko mnie, dzielił nas niecały metr. Wypuścił z ust biały dym i strzepnął papierosa. Uśmiechnął się cynicznie, robiąc krok w moją stronę, a następnie kucnął, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Zmarszczyłam brwi i zmrużyłam oczy, aby móc lepiej mu się przyjrzeć. Blask księżycy przebijał się przez korony drzew, padając na twarz bruneta.

Jego szczeka była lekko zacisnięta, a kości policzkowe wyraźnie zarysowane. Włosy jak zwykle miał roztrzepane i w nieładzie. Zapach alkoholu, tytoniu oraz dobrej wody kolońskiej uderzył w moje nozdrza. Ubrany był w czarne jeansy i tego samego koloru bluzę z małym, białym znaczkiem firmowym Nike na lewej piersi. Ręce położył na kolanach i nadal na mnie spoglądał.

– Na co się tak patrzysz? – mruknęłam w końcu.

Zamrugął i pokręcił głową, przecierając twarz rękami.

– Chodź, pokażę ci coś – powiedział cicho. Jego wzrok przeskakiwał z moich oczu na usta.

Uśmiechnęłam się zawadiacko i zbliżyłam do niego swoją twarz. Czułam jego ciepły oddech na skórze. Przełknęłam głośno ślinę i zwilżyłam językiem swoją dolną wargę.

– Nie – szepnęłam i uśmiechnęłam się triumfująco. Patrzył na mnie w ciszy i skanował każdy skrawek mojej twarzy. – Jesteś pijany, Luke. Nie ufam ci.

Westchnął zrezygnowany i podniósł się, wystawiając w moją stronę rękę. Spojrzałam na niego z kpiną, ale chwyciłam jego dłoń. Pociągnął mnie, przez co z impetem wpadłam na jego klatkę piersiową. Położyłam rękę na jego torsie i zadarłam głowę do góry, aby spojrzeć na niego. Chłopak z rozbawieniem patrzył na moją twarz. Przewróciłam zirytowana oczami i zrobiłam krok do tyłu, stając w bezpiecznej odległości od niego.

– Idziesz? – Przechylił głowę lekko w bok.

Wzruszyłam ramionami i przełknęłam ślinę.

– *Whatever*. – Westchnęłam zrezygnowana, chociaż wizja siedzenia z nim, kiedy był już lekko wstawiony, nie wydawała się najlepszym pomysłem.

Kącki jego ust drgnęły ku górze, jednak szybko wrócił do swojego obojętnego wyrazu twarzy, który towarzyszył mu najczęściej.

Chwycił mój nadgarstek i zaczął ciągnąć mnie w głąb lasu. Złapałam się jego ramienia, kiedy potykając się o gałęzie i własne nogi, czułam, że zaraz upadnę. Tak też się stało. O’Kelly spojrzał na mnie z góry i parsknął sarkastycznym śmiechem. Przewróciłam oczami i wystawiłam środkowy palec. Podniosłam się z ziemi i otrzepałam tyłek z brudu, który zdążył się osadzić na moich spodniach.

– No, kurwa, sierota. – Podeszedł do mnie, wciąż nie ukrywając rozbawienia. Nie powiedział już nic, a jedynie ruszył przed siebie, uważając bym nie uderzyła głową o jakieś gałęzie. – Pójdiesz przodem? – zapytał, stając w miejscu.

– A co? Boisz się? – mruknęłam cicho i rozejrzałam dookoła.

Znajdowaliśmy się na dużej, pięknej polanie. Pośrodku stała biała altana otoczona czerwonymi i białymi różami oraz małym jeziorkiem obok. Małe lampki zawieszane pod dachem altany, oświetlały jej wnętrze.

Zerknęłam kątem oka na bruneta, który z rękami w kieszeniach patrzył przed siebie. Podeszłam do niego i bez zastanowienia stanęłam na palcach, po czym złożyłam na jego policzku delikatny pocałunek. Spojrzył na mnie zaskoczony i zmarszczył brwi, przyglądając się mojej twarzy. Objął mnie ramieniem i ruszyliśmy w stronę altany.

Podeszłam do balustrady i wychyliłam się lekko, spoglądając na jeziorko, w którym odbijały się gwiazdy i księżyc. Parę białych lilii unosiło się na wodzie.

– Skąd wiesz o tym miejscu? – Odwróciłam się w jego stronę i posłałam pytające spojrzenie.

– Nie twój interes. – Zmarszczył brwi i zrobił krok w moją stronę.

Natychmiast pokręciłam przecząco głową i westchnęłam cicho, cofając się.

– Ładnie – mruknęłam. – Bardzo ładnie.

– W takim razie nie zadawaj zbędnych pytań. – Uśmiechnął się zawadiacko i stanął kilka centymetrów przede mną.

Położył dłonie na moich biodrach i podniósł mnie, sadzając na drewnianej balustradzie. Chwyciłam się jego ramion i opłótłam go nogami w pasie, przyciągając bliżej siebie. Uśmiechnęłam się lekko i wplotłam swoje palce w jego włosy, jeszcze bardziej je mierzwiąc. Kąciki jego ust minimalnie drgnęły.

Wyciągnął z kieszeni małe pudełeczko i powoli je otworzył, a moim oczom ukazał się złoty wisiorek z serduszką. Rozszerzyłam oczy zszokowana i spojrzałam na niego. Otworzył usta, aby coś powiedzieć, jednak szybko je zamknął i po prostu wyciągnął łańcuszek z opakowania. Odgarnął moje włosy i delikatnie zapiął mi naszyjnik na szyi.

– Za co? – zapytałam cicho.

– Za tę głupią lampę, i za samochód, który od ciebie dostałem, właściwie to od twoich rodziców. – Wzruszył ramionami i spuścił wzrok.

– Dziękuję – szepnęłam i przyciągnęłam go do siebie. Przytuliłam się do niego z całej siły, chowając głowę w zagłębieniu jego szyi. Zaciągnęłam się mieszanką wody kolońskiej, alkoholu oraz papierosów i zamknęłam oczy, rozkoszując się chwilą.

– To nic wielkiego – powiedział.

Wyprostowałam się, spojrzałam mu w oczy i uśmiechnęłam się blado, kiwając lekko głową, nie chcąc wdawać się w niepotrzebną dyskusję.

Luke patrzył na mnie, nic nie mówiąc, i raz na jakiś czas zaciskał swoje palce na moich biodrach. Patrzyliśmy na siebie, słuchając szumu drzew oraz wody. Lampki zamigotały parę razy, po czym zgasły, tworząc półmrok. Blask księżycy oświetlał lekko twarz chłopaka. Luke zacisnął szczękę, uwydatniając ostre rysy twarzy. Nachyliłam się, aby złożyć pocałunek na jego ustach, jednak odchylił się. Zmarszczyłam brwi i zażenowana pokręciłam głową. Spuściłam wzrok.

– Jesteśmy pijani – mruknął tym swoim zachrypniętym, ale nadal melodyjnym głosem. – Nie chcę cię wykorzystywać, kiedy nie myślisz trzeźwo.

– Wydaje mi się, że parę tygodni temu ci to nie przeszkadzało – powiedziałam pewnie, uśmiechając się sztucznie.

Jego kąciki ust drgnęły ku górze, spuścił głowę i pokręcił nią rozbawiony moim komentarzem. Zmierziłam jego ciemne włosy i spojrzałam w poczerwiałe tęczę, kiedy podniósł swój wzrok na mnie. Zacisnął jedną rękę na moim biodrze, a drugą oplótł mój kark, przyciągając do siebie. Wpił się w moje usta, od razu prosząc o dostęp do ich wnętrza. Uśmiechnęłam się delikatnie i uchyliłam swoje wargi, pozwalając mu na więcej. Nasze języki rozpoczęły bitwę. Każde z nas chciało zapanować nad drugim. Całowaliśmy się namiętnie.

Jęknęłam cicho w jego usta, kiedy podniecenie zaczęło zbierać się w podbrzuszu. Wplątał swoją rękę w moje włosy i mrużąc, pociągnął za nie lekko. Zacisnął swoje palce na moich biodrach i otarł się o nie delikatnie. Po chwili oderwaliśmy się od siebie, głośno dysząc. Uśmiechnęłam się leniwie i przejechałam językiem po jego dolnej wardze, która zrobiła się przekrwiona i lekko opuchnięta. Uśmiechnął się zawadiacko i pociągnął zębami za moją wargę.

Patrzyłam na niego, powoli uspokajając swój oddech. Naprawdę podobało mi się to, jak O'Kelly całował. Nie mogłam się powstrzymać i znowu zmierzwiłam mu włosy, a potem zapytałam:

– Wracamy?

– Mhm. – Skinął głową i pomógł mi zeskoczyć z balustrady.

Księżyc delikatnie oświetlał naszą drogę. Szliśmy w ciszy, wsłuchując się w naturalne odgłosy lasu.

Po około piętnastu minutach doszliśmy na polanę, na której impreza trwała ciągle w najlepsze. Luke odsunął się ode mnie na bezpieczną odległość i ruszył w stronę ogniska, przy którym bawili się inni. Przewróciłam oczami i westchnęłam cicho, kierując się w stronę stolików z napojami. Podeszłam do drewnianego blatu i chwyciłam za plastikowy czerwony kubeczek. Nalałam do niego trochę wódki oraz red bulla, po czym upiłam łyk, rozkoszując się idealnym smakiem energetyka zmieszanego z alkoholem.

Położyłam się na jednym z koców, wsłuchując się w muzykę, która leciała z kilku głośników, i spojrzałam w gwiazdy, wyszukując znanych mi konstelacji.

– Można? – Usłyszałam nagle i wzdrygnęłam się na dźwięk niskiego głosu. Spojrzałam na nieznanego chłopaka, który z delikatnym uśmiechem stał obok i patrzył na mnie świecącymi od alkoholu oczami.

– Mhm – mruknęłam i odsunęłam się trochę w bok, aby zrobić mu miejsce.

– Leo Carter – przedstawił się po chwili. Wyciągnął w moją stronę dłoń, którą od razu uściśniłam.

– Aithne Smith. – Uśmiechnęłam się przyjacielsko. – Las Vegas?

– Tak – przyznał cicho. – Kapitan Wildcats.

– Siostra kapitana, miło mi. – Zaśmiałam się, spoglądając na niego ukradkiem.

– Zawsze coś! – Zawtórował mi cichym śmiechem. – Czemu siedzisz sama?

– Znajoma gdzieś zniknęła, brat zapewne pije z twoimi przyjaciółmi, a ja nie lubię ludzi. – Wzruszyłam ramionami, wdychając. – A ty? Czemu siedzisz sam?

– Zobaczyłem piękną brunetkę, która samotnie leżała na kocu, popijała jakiś alkohol i wpatrywała się w niebo. A teraz poznałem jej imię i siedzę sobie z nią.

– Spojrzałam na niego, uśmiechając się wdzięcznie.

– Weź, bo się jeszcze zarumienię – zażartowałam i upiłam łyk drinka. – Jak mój brat zobaczy, że zbratałam się z jego przeciwnikiem, to gwarantuję ci, że któreś z nas zginie.

– W to nie wątpię – rzucił, wybuchając śmiechem, który był w cholerę zaraźliwy, bo sama chwilę po nim zaczęłam się śmiać. – Myślisz, że wasi zawodnicy mają z nami jakieś szanse? Rok temu przegrali i to dość sporo.

– Przypomnieć ci poprzednie lata, kiedy to Wildcats przegrywali z nami do zera? Przykre – powiedziałam i teatralnie złapałam się za serce. Udałam cichy szloch, po czym parsknęłam ironicznym śmiechem, widząc, jak Leo przewraca oczami. – Może będziecie mieć to szczęście i uda wam się wygrać. – Poklepałam go po ramieniu. – Tylko że w tym roku mamy nowego zawodnika.

– Och! – Westchnął i spojrzał na mnie. – Któż to taki stwierdził, że chce zawitać w drużynie koszykarskiej?

– Jake James – powiedziałam cicho.

Leo zachłysnął się napojem, po czym wypluł go na trawę, próbując złapać oddech.

– Przyjaciel Luke’a? Brunet, metr osiemdziesiąt dziewięć wzrostu? Taki wysportowany i w ogóle? W sensie mówię o Luke’u.

– Tak, Jake to przyjaciel Luke’a. – Skinęłam głową i spojrzałam w stronę ogniska, przy którym właśnie stał O’Kelly z niską blondynką, wieszającą się na jego szyi. – Patrz... – wskazałam palcem w tamtą stronę – ...O’Kelly właśnie się liże z jakąś typiarą.

– To moja siostra – powiedział, zaciskając szczękę, a ja spojrzałam na jego rozłoszczoną twarz i wybuchłam śmiechem. – Co cię tak bawi?

– On nie ma zahamowań. – Wzruszyłam ramionami. – Całuje się z każdą, nawet nie znając ich imion.

– Z tobą też? – zapytał Leo bez ogródek.

– Skinęłam głową i przewróciłam oczami.

– Tak wyszło, ale przynajmniej wiem, że nie umie się całować – powiedziałam obojętnie. – Chcesz go wkurwić?

– Pytasz dzika, czy sra w lesie?

– Ryknęłam śmiechem i pokręciłam rozbawiona głową.

– Patrzy na nas. – Ukradkiem spojrzałam w tamtą stronę. – Udawaj, że powiedziałam coś zabawnego i zacznij się śmiać.

– To nie wypali – powiedział.

– Nie? – Uniosłam brew i nachyliłam się nad nim, jednak go nie pocałowałam. Leo wciągnął gwałtownie powietrze. – Policz do dziesięciu, ale cicho.

– Jeden, dwa, trzy...

– I w tym momencie Leo został ode mnie odciągnięty. Spojrzałam z triumfującym uśmiechem na Luke’a, trzymającego nieszczęśnika za kaptur jego bluzy.

– Co, do kurwy? – zapytał O’Kelly, nie ukrywając złości.

– Wzruszyłam ramionami i posłałam porozumiewawcze spojrzenie Leo.

– Nie wiem. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

- Kurwa, nie wiesz? – Spojrzał na mnie i puścił chłopaka. – Ja ci, kurwa, powiem.
- Dawaj! – Zaśmiałam się sarkastycznie. – Oświeć mnie.
- Wypierdalaj – zwrócił się w stronę Leo.
- Nie – powiedział ten pewnie. – To ja tu z nią siedziałem, a nie ty.
- Nie interesuje mnie to – prychnął ironicznie Luke. – Wypierdalaj!

Zaśmiałam się sarkastycznie i wstałam z koca. Włożyłam ręce do kieszeni bluzy i stanęłam naprzeciwko Luke'a, uśmiechając się chytrze. Nowy znajomy w tym czasie oddalił się od nas na bezpieczną odległość i zajął przygotowaniem drinków.

– *Sei un vero ipocrita, Luke²¹* – powiedziałam z pogardą. Zmierzyłam go pełnym obrzydzenia wzrokiem.

- Nie rozumiem.
- To sobie wygoogluj.

Rozdział dziewiąty

Westchnęłam cicho i usiadłam na łóżku. Przetarłam dłońmi twarz i ziewnęłam, przeciągając się. Podeszłam do okna i podpierając się jedną ręką o parapet, podniosłam rolety do góry. Zmrużyłam oczy, kiedy promienie słoneczne wdarły się do pokoju. Ziewnęłam jeszcze raz, zerkając na budzik, który wskazywał dziewiątą czterdzieści pięć.

Szybko załatwiłam poranną toaletę, przebrałam się i zbiegłam po schodach, witając się z paroma osobami.

– *Buenos días*²² – mruknęłam do niskiej szatynki, siadając przy stole w kuchni. Kobieta odwróciła się w moją stronę i posłała szeroki uśmiech, który od razu odwzajemniłam. Odłożyłam plecak na sąsiednie krzesło i położyłam ręce na blacie, podpierając na nich brodę. – *¿Dónde están los padres?*²³

– *Fueron a la oficina a arreglar todo el papeleo*²⁴ – powiedziała, podchodząc do mnie.

Skinęłam głową i z uwagą śledziłam każdy jej ruch.

Sofia była nową asystentką mojej mamy. Pochodziła z Hiszpanii, ale komunikowała się jedynie w swoim ojczystym języku, gdyż niewiele rozumiała i mówiła po angielsku. Miała dwadzieścia osiem lat, była w pięcioletnim związku i naprawdę bardzo dobrze się u nas odnalazła. Była uprzejma i przede wszystkim lojalna.

– *¿Me puede dar algo de tomar?*²⁵ – zapytałam, uśmiechając się przyjaźnie. Kobieta skinęła głową i wyjęła z szafki szklankę. Podeszła do lodówki i rozejrzała się po półkach. Chwyciła za sok pomarańczowy, naląła go do kubka, przesuwając w moją stronę. – *Gracias*²⁶.

– *Ningún problema*²⁷ – powiedziała i usiadła naprzeciwko mnie. Wyjęła swój telefon, kiedy wydał z siebie dźwięk przychodzącego powiadomienia. Zmarszczyła brwi i podniosła wzrok z ekranu na mnie. Uśmiechnęła się blado, rozchylając usta, aby coś powiedzieć, jednak nie zdążyła, bo do kuchni wparował Harry i od progu wołał:

– Siema! O, Sofia! *¿Cómo estás?*²⁸

Wspominałam już, że razem z Harrym umiemy rozmawiać w czterech językach?

– Harry... – Westchnęła cicho i posłała mi błagające spojrzenie. Zaśmiałam się cicho i upiłam łyk soku, patrząc na nią z rozbawieniem i współczuciem zarazem. Ona i mój brat zbyt często za sobą nie przepadali. – *¿Estoy bien, y tú?*²⁹

– Wspaniale, rozjebimy te szmaty z Las Vegas – powiedział dumnie, a ja pokręciłam z politowaniem głową i roześmiałam się głośno, patrząc na niego, kiedy nalewał sobie soku do szklanki. – A tak, nie rozumiesz tego. – Westchnął teatralnie. – Tak mi przykro, że aż wcale.

– *Dice que es genial*³⁰ – przetłumaczyłam jej, trochę oszukując. Żal mi jej było, bo Harry ewidentnie wykorzystywał to, że Sofia nie rozumie nic po angielsku. Uśmiechnęła się wdzięcznie i ponownie spojrzała na ekran telefonu. – *¿Algo esta mal?*³¹ – zapytałam.

– *No, tus padres dijeron que tu familia vendrá hoy de Italia y que los recogerán en el aeropuerto por la noche*³² – powiedziała spokojnie, a ja kiwnęłam głową w zrozumieniu i wypiłam resztę soku pomarańczowego. – *Aithne, debes preparar una habitación para*³³ Brooke – kontynuowała, odpisując na wiadomość.

Prychnęłam niezadowolona i przewróciłam oczami.

Sofia zaśmiała się cicho i odłożyła telefon na blat.

Odwróciłam się w stronę mojego brata, który szukał czegoś w telefonie, popijając przy tym sok.

– Harry.

– Co? – Spojrzał na mnie, chowając ręce do kieszeni spodenek.

– Gotowy na wielki dzień? – Wstałam od stołu i założyłam plecak na lewe ramię.

– Pytasz, czy jestem gotów na wygraną? Kurwa, jasne, że jestem. Veganowie nie mają podjazdu.

– Kto, kurwa? – Posłałam mu rozbawione spojrzenie.

Przewrócił oczami i ruszył w moją stronę.

– Szmaty z Vegas. – Przerzucił mnie przez swoje ramię i ruszył do holu.

Zaśmiałam się głośno, chwytając się jego ramion.

– *Nos vemos*, Sofia!³⁴ – krzyknęłam, śmiejąc się.

– Nie lubię jej – mruknął cicho.

Postawił mnie przy drzwiach i schylił się do szafki, żeby wyciągnąć nasze buty. Wskoczyłam w tenisówki, poprawiłam plecak i spojrzałam w ogromne lustro zawieszane obok komody. Chwycałam klucze od samochodu Harry’ego i rzuciłam nimi w jego stronę. Złapał je jedną ręką i posłał mi dumny uśmiech. Przewróciłam oczami i wyszłam z domu, od razu kierując się do samochodu. Usiadłam na miejscu pasażera, położyłam plecak na kolanach i włączyłam radio.

Brat całą swoją uwagę skupił na drodze. Spokojnie zmieniał biegi i stopniowo przyspieszał, coraz bardziej zbliżając się do szkoły. Oparłam głowę o szybę i patrzyłam na ulice, które mijaliśmy.

Po około trzydziestu minutach wjechaliśmy na parking. Kiedy wychodziłam z auta, uważałam, żeby nie trzasnąć drzwiami. Chyba większość kierowców ma na tym punkcie fioła, a Harry na pewno. Poprawiłam bluzkę i pewnym krokiem ruszyłam w stronę wejścia do szkoły. Sytuacja powtórzyła się jak zawsze: wszystkie pary oczu na parkingu skupiły się na mnie, a ja uśmiechnęłam się sztucznie i wystawiając środkowy palec, weszłam do budynku.

Chłodny, mało przyjemny powiew szkolnego powietrza rozwiął moje włosy do tyłu. Klimat jak zawsze działał idealnie. Wsunęłam okulary na głowę, rozejrzałam się po korytarzu, na którym panował istny chaos. Ludzie przekrzykiwali się, aby zrozumieć cokolwiek. Jednak, kiedy pierwsza osoba mnie zauważyła, na korytarzu robiła się kompletna cisza. Tak też było i tym razem. Zatrzymałam się przed szafką i po wbiciu kodu do kłódki pociągnęłam za metalowe drzwiczki. Wyjęłam potrzebne mi książki.

Na samą myśl, że dziś wieczorem będę musiała iść na mecz mojego brata, robiło mi się niedobrze. Uwielbiałam go wspierać, dlatego też byłam na każdym meczu w sezonie. Jednak kiedy Jake postanowił dołączyć do drużyny, ich gra zrobiła się najzwyczajniej w świecie nudna, bo zaczęli odnosić same sukcesy.

Trzasnęłam drzwiczkami i odwróciłam się w stronę wszystkich osób tłoczących się na korytarzu. Panowała cisza, jakby siedzieli tu na kazaniu.

– Autograf chcecie? – rzuciłam ironicznie i ruszyłam w stronę klasy matematycznej. Spojrzałam na córkę dyrektora, która uciekała ode mnie wzrokiem. Zabawne. – Siema, Mia.

– Do mnie mówisz? – mruknęła speszona i spojrzała mi w oczy.

Wzruszyłam ramionami, a potem ze sztucznym uśmiechem zmierzyłam ją od stóp do głów.

– Nie, do ściany – burknęłam i weszłam do klasy.

Przeszłam przez całe pomieszczenie i usiadłam w ostatniej ławce. Rzuciłam plecak na miejsce obok, po czym wyjęłam zeszyt i czarny długopis. Dzwonek zadzwonił, informując wszystkich na korytarzach o zaczynających się lekcjach. Ziewnęłam, zakrywając swoje usta, i obserwowałam wchodzących uczniów. Westchnęłam ciężko, bazgrząc po kartkach zeszytu.

Spojrzałam na nauczyciela, który, zamykając za sobą drzwi, wszedł do klasy. Zajął swoje miejsce przy biurku i nic nie mówiąc, wyciągnął ze skórzanej teczki zeszyt oraz podręcznik do matematyki. W ciszy i skupieniu notował coś, od czasu do czasu na nas zerkając. Po chwili odłożył wszystko na róg biurka i poprawiając swoją marynarkę, wstał z krzesła.

– Dzień dobry, kochani – odezwał się w końcu.

– Dzień dobry, profesorze – odpowiedzieliśmy chórem.

Zaśmiałam się cicho, widząc przerażone miny uczniów, kiedy pan Adams zapisywał temat lekcji. *Przecież to jest banalne. Poradzicie sobie z tym.*

– Chyba wiecie, że dzisiaj mamy razem dwie godziny? – Wszyscy przytaknęli, przełykając nerwowo ślinę. – W takim razie proszę przepisać temat z tablicy.

„Funkcje trygonometryczne – zadania powtórzeniowe”.

– Zapisane? Teraz otwórzcie na siedemdziesiątej czwartej stronie i wykonajcie wszystkie zadania, które się tam znajdują – powiedział monotonicznie, upijając łyk swojej kawy. – Ma panować idealna cisza.

Przewróciłam oczami i otworzyłam podręcznik na odpowiedniej stronie. Przeleciałam wzrokiem zadania i westchnęłam cicho, czytając kolejne polecenia. Od zawsze lubiłam matematykę, jakoś nigdy nie wydawała się trudna, więc rozwiązywanie zadań nie było dla mnie niczym szczególnie ciężkim.

Po dwóch godzinach matematyki i rozwiązaniu tony zadań, zadzwonił upragniony dzwonek, informując wszystkich o zakończeniu meczarni. Odetchnęłam z ulgą, spakowałam książki do plecaka, zarzuciłam go na ramię i wyszłam z klasy. Zaciągnęłam się przyjemnie chłodnym powietrzem z klimatyzacji,

a następnie rozejrzałam się po zapełnionym ludźmi korytarzu. Mój wzrok zatrzymał się na tych niezwykle czarnych oczach. Luke uśmiechnął się cynicznie i uniósł wyzywająco brew. Swoją drogą dziwne, że O’Kelly nie uczył się w naszym liceum, a ciągle go tu widywałam... Przeniosłam wzrok na jego towarzyszkę, Mię, która chichocząc, szeptała mu coś do ucha.

Zadarłam głowę i pewnym krokiem ruszyłam w ich stronę. O’Kelly nie spuszczał ze mnie wzroku. Uśmiechnęłam się sztucznie i zatrzymałam tuż przed nim. Zmierzył wzrokiem moją sylwetkę, jego kąciki ust wygięły się w zadowolonym uśmieszku, a oczy błyszczały. Uniosłam brew do góry, kiedy jego tęczęwki, pełne pożądania, zatrzymały się na mojej twarzy.

Nie sądziłam, że zwykły szary dres i bluzka oversizowa mogą na kogoś tak działać.

Zagryzłam wargę i odwróciłam się przodem do dziewczyny. Mia przełknęła nerwowo ślinę i niepewnie spojrzała w moje oczy. Z pogardą i obrzydzeniem zmierzyłam ją wzrokiem. *Ja rozumiem, słoneczko, że twój tatuś jest dyrektorem tego liceum, ale to nie znaczy, że możesz się ubierać, jakbyś pracowała w burdelu. Sądząc po tym, jak Luke zareagował na mój ubiór, to na takie coś jak ty nie polecisz.*

Przeniosłam swój wzrok na bruneta, który nic nie mówiąc, patrzył na nas w skupieniu. Taksowałam jego twarz, która jak zwykle prezentowała się nieskazitelnie. Przygryzłam wewnątrz policzka, aby nie uśmiechnąć się na ten widok. Mia chrząknęła, sygnalizując, że wciąż tam stała. W całym budynku rozległ się dzwonek, przerywając tę pełną napięcia chwilę.

– Luke, idziemy? – zapytała jego towarzyszka.

Parsknęłam sarkastycznie i chwytając chłopaka za kaptur bluzy, pociągnęłam go w swoją stronę. Zachwiał się i chwycił moich ramion, aby nie upaść.

– Cholera, co tak agresywnie? – mruknął, robiąc krok do tyłu.

Mia przeskakiwała wzrokiem to na mnie, to na Luke’a.

– Cześć, O’Kelly – zaczęłam ją przedrzeźniać. Zawinęłam kosmyk włosów wokół palca, zagryzłam flirciarsko wargę i zatrzepotałam rzęsami. Mia prychnęła pod nosem, przyglądając mi się uważnie. – Właśnie tak wyglądałaś kilka minut temu – zwróciłam się do niej. Ponownie spojrzałam na Luke’a, którego kąciki ust uformowały się w małym uśmiechu. – Co ty tu robisz?

– Po Jake’a wpadłem. – Wzruszył niedbale ramionami. Schował ręce do kieszeni bluzy. – A ty co, lekcji nie masz?

– Mam.

– W takim razie jaką masz w tej chwili, że pozwoliłaś ją sobie opuścić? Jest już po dzwonku, Smith – powiedział cicho, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego chude palce zacisnęły się na moich biodrach, a dotyk parzył skórę przez materiał koszulki. – Lubisz to.

– Nie lubię – mruknęłam z obrzydzeniem. – Ale wiem, kto lubi – dodałam, spoglądając na szatynkę, która patrzyła na nas z rozchyłonymi ustami. Luke odsunął się ode mnie, zerkając przelotnie na Mię. – Lubisz patrzeć, jak twój chłopak dotyka innych? – zwróciłam się do niej.

– Chłopak? – wtrącił Luke, nie kryjąc zdziwienia. – Chyba się porzygam. – Jego bezpośredniość mnie powalała.

– Mam teraz coś związanego z logistyką psychologii i prawa – powiedziałam, nawiązując do jego wcześniejszego pytania. – Właśnie opuściłam tę lekcję, a Jake jest na treningu. Mia cię odprowadzi.

O’Kelly wziął głęboki wdech i skinął głową, jakby zgadzając się, ale wciąż na mnie patrzył.

– Będziesz na meczu? – zapytał w końcu.

Przez jego oczy przebiegł dziwny błysk, choć starał się przy mnie zachowywać obojętny wyraz twarzy.

– Być może – rzuciłam od niechcienia i ruszyłam na piętro.

Wbiegłam po schodach i przesłam przez całą długość korytarza, na którym panowała totalna cisza. Usiadłam pod jedną z klas i oparłam się o drzwi, przysmykając oczy.

Pochłaniała mnie ciemność, a wszystko było zasługą tego piekielnie trudnego bruneta. Był otchłanią, w którą ślepo podążałam, jakby była to wycieczka do wymarzonego miejsca na świecie.

On był moją ucieczką, ale jednocześnie też zgubą.

Cała nasza znajomość była popieprzona. Mieliśmy nie wchodzić w głębsze relacje. Miałam trzymać go na dystans, a trochę jakbym o tym zapomniała. Pozwoliłam mu wejść do mojego życia i było to cholernym błędem, bo nie tak powinno być. Miało się skończyć na naszej pierwszej rozmowie.

Kiedy dzwonek dał wszystkim znać o rozpoczynającej się przerwie obiadowej, podniosłam się z podłogi. Spojrzałam na osoby wychodzące z sali obok. Uśmiechnęłam się fałszywie, kiedy moje oczy spotkały się z oczami Mii. Dziewczyna skrzywiła się i uciekła wzrokiem, znikając w tłumie ludzi. Poprawiłam plecak, zarzuciłam włosy do tyłu, po czym weszłam do sali, od razu kierując się na jej koniec. Odsunęłam krzesło i zajęłam swoje standardowe miejsce. Odchyliłam się lekko do tyłu, zamknęłam oczy i wzięłam głęboki wdech.

– Aithne? – Usłyszałam niespodziewanie głos nauczyciela. Tak się wystraszyłam, że razem z krzesłem runęłam w tył. Otworzyłam oczy i schowałam twarz w dłoniach. Nie byłam pewna, czy bardziej cierpię z powodu bólu, czy z zażenowania. Słyszałam twarde kroki, które były coraz głośniejsze.

– Aithne, wszystko okej? – zapytał zaniepokojony pan Hall.

– Tak, tak – odparłam cicho, nie ściągając rąk z twarzy. Czułam taki wstyd. Westchnęłam ciężko i spojrzałam na nauczyciela, który przy mnie przykucnął. Młody mężczyzna patrzył na mnie wystraszony. – Dzień dobry, panie Hall. Jak samopoczucie?

– Świetnie, jednak to ja powinienem o to zapytać pierwszy. – Zaśmiał się perliście i wyprostował się, a potem pomógł mi wstać, podając rękę. – Coś cię boli?

– Nie, jest okej – skłamałam, podnosząc krzesło. Z trudem utrzymałam niewzruszony wyraz twarzy, siadając z powrotem na swoim miejscu.

Nauczyciel spojrzał na mnie przenikliwie i zmarszczył swoje brwi, po czym zapytał:

– Na pewno?

Skinęłam głową i obdarowałam go uspokajającym uśmiechem.

Poszedł więc do biurka, wyjął z teczki jakieś papiery i zaczął je przeglądać, zerkając jednak na mnie od czasu do czasu.

– Nie chciałem cię wystraszyć. Po prostu nie wiedziałem, że ktoś również woli siedzieć w klasie na przerwach. Jesteś przygotowana na dzisiaj?

– Zawsze jestem, proszę pana – odparłam, przeglądając social media na telefonie. Zachłysnęłam się powietrzem, widząc artykuł o morderstwie w barze, które miało miejsce około tydzień temu.

To była masowa rzeź, debile, a nie jedno morderstwo.

– Mów do mnie po imieniu, Aithne. Oczywiście nie w towarzystwie innych uczniów – mruknął pan Hall, zerkając na mnie znad papierów, które wypełniał. – Ale kiedy jesteśmy sami, po prostu Jayden.

– Okej. – Wzruszyłam ramionami. – Jakies plany na dziś? W sensie co do zajęć, oczywiście.

– Tak – powiedział rozbawiony. – Porozmawiamy o obronie morderców i paru rozprawach, które miałem okazję przeprowadzić w bardzo krótkim czasie. Zapiszecie najważniejsze informacje i na następne zajęcia napiszecie referat na temat wybranego przez was mordercy.

Nie odpowiedziałam. Skinęłam powoli głową, przetwarzając słowa Halla. Zaczęłam. Szatyn przez chwilę przyglądał mi się w skupieniu, spojrzałam na niego i zmarszczyłam swoje brwi, kiedy szybko uciekł wzrokiem.

Jayden Hall był młodym prawnikiem, który poza swoim normalnym zajęciem lubił pracować też z młodzieżą w naszym liceum. Korzyść była obopólna: my byliśmy lepiej przygotowywani na ewentualne studia, a on czerpał radość z tłumaczenia nam różnych ważnych pojęć czy z opowiadania o swojej pracy. Traktował posadę nauczyciela hobbistycznie.

Poznałam go kilka miesięcy temu w gabinecie moich rodziców, kiedy przypadkiem weszłam w trakcie ich rozmowy o zbrodni, która miała miejsce w mojej rodzinie. Ludzie Johnsona zamordowali ciotkę. Nie dotrzymała jakiegś obietnicy, bali się, że im zaszkodzi, więc się jej pozbyli. W pewnym sensie nawet ich rozumiałam, ale jednak ma się do takich spraw inny stosunek, gdy dotyczy to własnej rodziny.

– Słuchasz mnie? – Z natłoku myśli wyrwał mnie niski i stanowczy głos.

– Nie, przepraszam – mruknęłam, spoglądając na nauczyciela. – Mógłbyś powtórzyć pytanie?

– Jasne – mruknął zrezygnowany. – Słyszałaś o tym morderstwie w barze? – zapytał, a ja niepewnie skinęłam głową i przełknęłam ślinę. – Miało miejsce w sobotę. Zginęło około stu osób. – *Zabiłam prawie sto osób. Ale zajebscie.* – Napiszesz o tym raport na następne zajęcia.

– Jak to? – zdziwiłam się. – Nie pracuję w policji, żeby się czymś takim zajmować. Praktycznie nic o tym nie wiem.

– Tak się składa, że wydaje mi się, że wiesz więcej, niż chcesz przyznać, Aithne. Chyba nie chcesz,

aby to wszys... – urwał, bo zadzwonił dzwonek.

– Przecież wiem, że ty wiesz. – Wzruszyłam ramionami. – Żadna nowość, moi rodzice na pewno cię o tym poinformowali.

Uczniowie stopniowo schodzili się do klasy i zajmowali swoje miejsca. Spojrzałam na Dylana, który z głupkowatym uśmiechem szedł w moją stronę. Wzięłam plecak z krzesła i położyłam go na podłogę. Przyjaciel usiadł obok mnie i wyłożył podręczniki na stolik.

– Tobie co? – Zerknęłam na niego, kiedy położył głowę na moim ramieniu.

– Chce mi się spać... A właśnie! Widziałem Luke'a – mruknął cicho. – Nie wiem, co on znowu robił w tej szkole.

Odetchnęłam i zaczęłam przepisywać to, co Jayden wyświetlał na tablicy. Cała lekcja minęła w miarę spokojnie. Nauczyciel tłumaczył nam różne aspekty prawa, które mogłyby nam się przydać na studiach. Pokazywał nam, jak przebiegały jego pierwsze rozprawy i jak bronił swoich klientów. Zazwyczaj wszystko szło po jego myśli, jednak nie zawsze udawało mu się wygrać. Najbardziej w klasie chyba Asher interesował się sprawami znanych morderców.

Po dzwonku spakowałam podręczniki i w towarzystwie przyjaciela wyszłam z klasy. Williams opowiadał mi o bójce O'Kelly'ego i chłopaka, z którym miałam okazję tańczyć na szkolnej imprezie. Nieszczerólnie interesował mnie ten temat, więc gdy tylko usłyszałam nazwisko Luke'a, wyłączyłam się całkowicie.

Kiedy wyszłam ze szkoły, zauważyłam grupkę uczniów nabijającą się z młodszego chłopaka. Poprawiłam plecak na ramieniu i skierowałam się w ich stronę.

– Wypierdalać – warknęłam ostro. Odwrócili się w moją stronę i pośpiesznie skinęli głowami, gdy tylko zorientowali się, że to ja. Nawet przeprosili młodego. Wystawiłam w ich stronę środkowy palec i uśmiechnęłam się sztucznie, a potem zapytałam szczyła: – Wszystko okej?

– Tak – wyszeptał, podnosząc swoje rzeczy z ziemi. Przykucnęłam przy nim i pomogłam mu pozbierać książki porzucane dookoła, a wtedy on powiedział po prostu: – Dziękuję.

– Nie ma problemu – rzuciłam. – W razie czego możesz podbijać do mnie. Pomogę.

Chłopak skinął głową i z wdzięcznością uściśnił mi dłoń. Ostatni raz spojrzął na mnie, a potem ruszył biegiem w stronę czarnego SUV-a, który właśnie wjechał na parking.

Wracałam piechotą do domu. Włączyłam swoją playlistę i włożyłam słuchawki do uszu, przełączając na maksymalną głośność. Westchnęłam, patrząc na zegarek zapięty na moim nadgarstku. Kochałam wracać do domu pieszo. Zajmowało mi to prawie dwie godziny, ale dzięki temu miałam masę czasu na przemyślenia. Przełączyłam po raz setny piosenkę i skręciłam w uliczkę, na której kiedyś dopadł mnie szef klubu, w którym trenowałam.

Przewróciłam z poirytowaniem oczami, kiedy usłyszałam pisk opon. Odwróciłam się w tamtą stronę i westchnęłam ciężko, zauważając ten przeklęty czarny samochód. Zatrzymałam się, wsunęłam okulary na głowę i założyłam ręce na piersiach, czekając, aż któryś z idiotów wysiądzie z samochodu. Wyskoczyło czterech uzbrojonych facetów. Wszyscy do mnie celowali.

– O kurwa – rzuciłam sama do siebie, kiedy uświadomiłam sobie, że nie założyłam kamizelki.

Kurwa, jak mogłam popełnić taki błąd?

Rzuciłam się biegiem, kiedy pierwsze strzały padły w moją stronę. Wsunęłam rękę w dres i wyjęłam sztylet, którym zamachnęłam się najmocniej jak zdołałam i rzuciłam w stronę jednego z mężczyzn. Nóż trafił w okolice serca i wbił się aż po rękojeść. Mężczyzna upadł na ziemię obok samochodu. Od razu pojawiła się kałuża krwi, brudząc buty jego towarzyszy, którzy zdeorientowani patrzyli na siebie.

Nagle usłyszałam warkot zbliżającego się samochodu i odwróciłam się w tamtą stronę. Czarny bentley, który został sprezentowany Luke'owi, wjechał w uliczkę.

Ja pierdolę, szybciej!

Mężczyźni skinęli do siebie porozumiewawczo głowami i w mgnieniu oka wskoczyli do swojego pojazdu. Zatrzasnęli drzwi i z piskiem opon odjechali.

Westchnęłam z ulgą i przykucnęłam, łapiąc się za głowę i oddychając głęboko. W tym czasie Luke już był przy mnie.

– Kurwa mać, znowu kogoś zabiłaś? – O'Kelly spojrzął na martwe ciało, z którego sączyła się krew.

– Lubię martwą naturę – powiedziałam, wzruszając ramionami.

Parsknął cichym śmiechem i podszedł do mnie.

– Ja pierdolę, nic ci nie jest? – Przykucnął przy mnie, złapał za moje ramiona, po czym dokładnie mi się przyjrzał.

– Nie założyłam kamizelki kuloodpornej – mruknęłam, ledwo ruszając ustami.

Luke napiął się, a jego oczy pociemniały. Zacisnął szczękę i zgromił mnie morderczym spojrzeniem.

– Czy ciebie popierdoliło, do chuja?! – wrzasnął.

– Zabiłam kolejnego typa, a ty masz problem, bo nie założyłam kamizelki? – zapytałam ironicznie. – I to niby ja jestem ta psychiczna?

– Ty się słyszysz? Gdyby cię zabili, to dopiero byś miała do gadania – warknął sarkastycznie.

– Wydaje mi się, że zamieniłabym się w martwą naturę i nie powiedziałabym nic ciekawego – zażartowałam.

Jednak jemu wyraźnie do śmiechu nie było. Wstał i spojrzał na mnie z góry, po czym wyciągnął rękę w moją stronę, aby pomóc mi wstać.

– Ja pierdolę, nikt mnie nie zabije! Spokojnie, to ty będziesz miał okazję to zrobić – powiedziałam, żeby go udobruchać.

– Jestem spokojny – rzucił ewidentnie wkurwiony.

Oj, był zły, bardzo zły.

– A ja jestem morderczynią i mam się świetnie – odparowałam.

O’Kelly chciał odejść, kiedy usłyszeliśmy jakieś głosy. Odwróciliśmy się w stronę wąskiej uliczki, na której zatrzymał się ten sam samochód, z którego wcześniej wyskoczyła trójka mężczyzn. Byli kilkanaście metrów od nas i celowali w nas karabinami. Wzruszyłam ramionami, widząc Luke’a, który biegiem ruszył w moją stronę.

– Kurwa, Smith! – krzyknął, kiedy jeden z facetów strzelił w moją stronę.

– Patrz, fajerwerki! – Wskazałam w stronę tamtych. Zaśmiałam się głośno, kiedy samochód wybuchł, a z ludzi Johnsona nie zostało nic poza dymem. Spojrzałam na zdezorientowanego Luke’a, który stanął w miejscu i z rozchyłonymi ustami próbował zrozumieć, czego właściwie był świadkiem. – Zajebiste, nie?

– Czy ciebie popierdoliło?! – ryknął, patrząc na mnie zszokowany. – Kiedy ty im zdążyłaś podłożyć materiały wybuchowe?

– Seryjni mordercy nie zdradzają swoich sztuczek – powiedziałam dumnie, uśmiechając się szeroko, a Luke zacisnął szczękę, mrużąc oczy i analizując moje słowa. Przewrócił oczami i westchnął poirytowany. – No dobra, po prostu... Ugh! Kilka dni temu przypadkiem podczas spaceru natknęłam się na Johnsona i jego przydupasów. Wykonałam kilka telefonów do odpowiednich ludzi, którzy, że tak powiem, odwalili trochę roboty za mnie i podłożyli materiały wybuchowe – powiedziałam na wdechu, patrząc, jak przez twarz Luke’a przetacza się tornado różnych emocji, aż w końcu lekko kiwnął głową. Zapytałam więc: – Zawiesz mnie?

– A mam inne wyjście?

– Nie. – Uśmiechnęłam się zwycięsko. – No, chyba że chcesz, żebym cię zabiła.

– W takim razie mnie zabij – mruknął zrezygnowany i wskazał ręką na swój samochód.

Wsunęłam okulary przeciwsłoneczne na nos, założyłam plecak na ramię i ruszyłam w stronę czarnego bentleya. Usadowiłam się wygodnie na skórzanym fotelu, zapięłam pasy, próbując uspokoić oddech. Dopiero w tym momencie zaczęły ze mnie schodzić emocje.

Luke odpalił silnik i z piskiem opon wyjechał na główną ulicę. Piosenka Nirwany leciała cicho w samochodzie, co wywołało uśmiech na mojej twarzy.

Westchnęłam cicho, słysząc dźwięk przychodzącej wiadomości. Wyjęłam więc telefon i odczytałam:

Brooke: *Ciao, Aithne!*

Aithne: *Non ho tempo³⁵ xx*

Zablokowałam komórkę i schowałam ją z powrotem do kieszeni spodni. Oparłam rękę o okno i położyłam na niej głowę, rozglądając się po słonecznych ulicach. O’Kelly skręcił w leśną drogę na obrzeżach, która prowadziła do posesji moich rodziców. Odpięłam pas i sięgnęłam po plecak. Założyłam go na ramię, po czym spojrzałam na mojego towarzysza, który w skupieniu przejeżdżał przez bramę. Zatrzymał samochód kilkanaście metrów przed willą.

– Dziękuję – mruknęłam cicho, otwierając drzwi. Wysiadłam z pojazdu i posłałam mu ostatnie spojrzenie.

– Cześć, Smith.

Wycofał samochód i po prostu odjechał.

Słońce grzało niemiłosiernie i było naprawdę duszno. Przeszłam przez dróżkę wysypaną białymi kamyczkami i weszłam po schodach na werandę. Wsunęłam okulary na głowę, aby trzymały moje włosy. Pchnęłam drewniane drzwi i weszłam w głąb budynku. Rzuciłam plecak na komodę i zdjęłam swoje buty, chowając je od razu do szafki.

Włożyłam ręce do kieszeni i przeszłam przez hol do kuchni. Weszłam do pomieszczenia i zmarszczyłam brwi, widząc stół zastawiony różnymi napojami i przekąskami. Sofia odwróciła się do mnie i posłała mi pocieszający uśmiech, widząc moją skwaszoną minę. Usiadłam i nalałam sobie soku pomarańczowego. Musiałam ugasić pragnienie spowodowane niczym innym, jak ostatnimi wybuchowymi wydarzeniami.

– *¿Mal día?*³⁶ – zapytała, siadając naprzeciw mnie.

Wzruszyłam ramionami i odstawiłam pustą szklankę na blat, a potem oparłam na nim ręce, kładąc brodę na dłoniach.

– *Día como todos los días*³⁷ – powiedziałam od niechcenia.

Naprawdę lubiłam tę kobietę, jednak czasami po prostu nie miałam ochoty na rozmawianie z nią. Zawsze to zauważała, ale mimo to chciała wiedzieć, co ciąży mi na sercu. Lubiła mnie uspokajać i pomagać, kiedy naprawdę czułam się do bani.

– Wyszadziłaś samochód z ludźmi Johnsona? – zapytała wprost, przechodząc nagle na język angielski.

Skinęłam głową, przez co Sofia wybuchła gromkim śmiechem.

Pokręciłam rozbawiona głową i przymknęłam oczy.

Szybko się dowiedziała.

– Aż tak bardzo ich nie lubisz? – dopytywała.

– Nie, ja ich nienawidzę – mruknęłam, nadal się śmiejąc. Otarłam łzy z policzków i chwyciłam się za bolący brzuch. – O mój Boże, już jest szósta – rzuciłam, spoglądając na zegar.

– Twoja rodzina z Włoch przyjedzie za godzinę – uświadomiła mi, a ja skrzywiłam się, słysząc te słowa. – Słyszałam, że masz zabrać Brooke na mecz Harry’ego, więc życzę ci powodzenia.

– Ja pierdolę... – Westchnęłam poirytowana i wstałam od stołu.

Posłałam kobiecie przepaszający uśmiech i wyszłam z kuchni, a potem po schodach pobiegłam do pokoju. Rzuciłam się na miękki materac i podpięłam telefon do ładowarki. Jęknęłam zrezygnowana i przewróciłam się na plecy.

Nie mam pojęcia, ile tak leżałam, wpatrując się w sufit. Westchnęłam, patrząc na zegarek, który jasno wskazywał, że za niecałą godzinę rozpocznie się mecz, na którym powinnam się pojawić. Usiadłam i rozejrzałam się po pokoju. Nigdy nie lubiłam mieć bałaganu wokół siebie, ale jak to mawia mój tata: „Lepiej mieć burdel w pokoju niż pokój w burdelu”.

Wzdrygnęłam się, kiedy opuściłam stopy na zimne panele. Podeszłam do szafy i wyciągnęłam z niej szarą bluzę zapinaną na zamek oraz spodnie dresowe. Nie będę zakładała jeansów tylko dlatego, że jest to wielki dzień mojego brata. *Przepraszam, Harry, ale w tym momencie ważniejsza jest moja wygoda niż twój mecz.*

Zbiegłam po schodach i w holu spotkałam tatę, który konspiracyjnie oznajmił:

– Już są!

– Muszę ją zabierać na ten mecz? – szepnęłam do ucha mojego ojca, a kiedy ten ledwo zauważalnie skinął głową, bąknęłam: – Ale ja jej, kurwa, nie znoszę. Pewnie jak zwykle wygląda gorzej niż dziwka, tato.

– Uważaj na słowa, Aithne – warknął ostrzegawczo i spiorunował mnie wzrokiem. – To twoja rodzina, więc pomyśl trochę, nim się odezwiesz.

Przewróciłam oczami i ze sztucznym uśmiechem weszłam do salonu, witając się. Rozejrzałam się po wszystkich i skrzywiłam, widząc kuzynkę, która oczywiście więcej swoim ubiorem odkrywała, niż zasłaniała.

– Dzień dobry – przywitałam się z ciotką, która prezentowała się jak zwykle pięknie. Włosy zarzuciła na jedno ramię, a biała marynarka i tego samego koloru spodnie idealnie podkreślały jej delikatny makijaż. Ciągle zachowywała klasę. – Ciociu, wujku, jak się macie?

– Dziękuję, że pytasz. Czujemy się świetnie. – Uśmiechnęła się i zrobiła parę kroków w moją stronę.

Zadarła głowę do góry, aby spojrzeć mi w oczy. – Jesteś przepiękna, Aithne. Wydoroślałaś.

– Dziękuję, ciociu. – Uśmiechnęłam się lekko i przytuliłam do siebie kobietę. Mój wzrok padł na jej córkę, która z poirytowaniem nam się przyglądała. Posłałam jej najbardziej fałszywy uśmiech. Ciotka poszła z rodzicami do ich gabinetu, a wujek, nie chcąc nam przeszkadzać, ruszył za swoją żoną, uśmiechając się lekko. Odezwałam się więc do kuzynki: – Brooke!

– Aithne – mruknęła fałszywie i stukając szpilkami o podłogę, podeszła do mnie. – *Dicono che mi porti al gioco*³⁸.

– Kazali mi cię zabrać, Brooke – poprawiłam ją. Przewróciła oczami i prychnęła pod nosem. Niezrażona ciągnęłam po angielsku: – Nie zamierzasz się przebrać? Wyglądasz jak dziwka, wstyd mi się z tobą pokazać.

– *Stai zitta*³⁹ – warknęła wkurwiona.

Uśmiechnęłam się szeroko, a jej twarz zrobiła się czerwona ze złości.

Zaśmiałam się sarkastycznie i ruszyłam do holu, gdzie wskoczyłam w swoje tenisówki i nie czekając na dziewczynę, wyszłam z domu. Przeszłam przez podwórko do swojego czarnego range rovera. Rozgrzałam trochę samochód i kiedy dziewczyna wsiadła na miejsce pasażera, wyjechałam z posesji. Słyszając pierwsze bity piosenki *I Love It* w wykonaniu Icona Pop, włączyłam radio głośniej.

Wystukiwałam rytm o kierownicę, stopniowo przyspieszając. Pokonywałyśmy kolejne mile ulicami Glendale, a słońce powoli znikало za horyzontem.

I don't care, I love it.

Po około dwudziestu minutach zaparkowałam samochód na szkolnym parkingu. Wyszłam z range rovera i spojrzałam na Brooke, która przez swoje wysokie buty prawie się wygrzmociła, wysiadając. Parsknęłam cichym śmiechem i ruszyłam w stronę boiska. Przeszłam przez opustoszały parking, aby wejść na wypełnione trybuny. Rozejrzałam się po rzędach, szukając kogoś z przyjaciół. Cassie z szerokim uśmiechem zaczęła machać, kiedy tylko mnie zauważyła. Przeszłam przez ciąg ludzi, przepraszając ich co chwile za ewentualne kopnięcia czy szturchnięcia.

– Siema – rzuciła Cassie, patrząc na boisko.

– Cześć – mruknęłam cicho i usiadłam na miejscu obok niej. – Za ile się zaczyna?

– Za około dziesięć minut powinni wszyscy wejść na boisko. Jakies powitanie, występ cheerleaderek i wylosowanie stron. Ale aktualnie nasza drużyna ma krótką rozgrzewkę. – wytłumaczyła, wskazując ich palcem. – Jednak Luke chyba nie jest zainteresowany meczem swojego przyjaciela. Jego rozgrzewka to jakaś blond siksa, która zawisła mu na szyi.

Uśmiechnęłam się na widok Harry'ego, który prowadził rozgrzewkę.

Nagle dotarło do mnie, co powiedziała Cassie.

Co? Luke tu jest?

Zmarszczyłam brwi i zmrużyłam oczy, próbując dostrzec bruneta. Rozejrzałam się po widowni, jednak nigdzie go nie było. Niestety w tej chwili Dylan przygotowywał się już do meczu, więc nawet nie miałam okazji życzyć mu powodzenia. Może i nasze stosunki trochę się ostatnio rozluźniły, ale jednak byliśmy zawsze ze sobą naprawdę blisko.

Uśmiechnęłam się szeroko, widząc Xaviera, który zmierzał w naszą stronę. Przywitaliśmy się z nim i życzyliśmy jego drużynie wygranej. Przypadkowo w tłumie odnalazłam Luke'a, a uśmiech niemal od razu zszedł z mojej twarzy. Włosy chłopaka były potargane, a czarna koszulka zmięta i ponaciągana. Obok niego szła niska blondynka.

Brooke?!

Zaśmiała się, mówiąc mu coś na ucho. Otarła usta i poprawiła sukienkę, ściągając ją lekko w dół.

O'Kelly spojrzał na mnie, uśmiechając się cynicznie. Zgromiłam go morderczym spojrzeniem i wystawiłam mu środkowy palec. Rzucił mi zdezorientowane spojrzenie i zmarszczył brwi. Obdarowałam go najbardziej sztucznym uśmiechem, na jaki było mnie stać, po czym spojrzałam na swoją kuzynkę. Dziewczyna z zadowoleniem szła w moją stronę, cały czas poprawiając sukienkę i włosy. Makijaż miała rozmazany. Zajęła miejsce mojej przyjaciółki, która aktualnie była pochłonięta rozmową z Jakiem. Westchnęłam zirytowana i zapytałam oschle:

– *Dove sei stata*⁴⁰ – zapytałam oschle. Chciałam być miła przez cały jej pobyt w Glendale, ale kiedy odpierdała taki cyrk, to po prostu się nie dało.

– *Non importa*⁴¹ – odpowiedziała tak po prostu. Wybuchłam sarkastycznym śmiechem i chwyciłam jej włosy między palce. Blond kosmyki były całe poplątane i lekko mokre. Spojrzała na mnie i wyszczała: – Wiesz, że możesz mówić po angielsku? Wszystko rozumiem.

– Nie chcę cię, kurwa, widzieć przy moich znajomych – warknęłam ostro i zwróciłam się w stronę boiska. – I wypierdalaj z tego miejsca, bo należy ono do Cassie.

Obydwie drużyny wchodziły na boisko, nie przestając się rozgrzewać. Kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy mój brat z szerokim uśmiechem na mnie popatrzył, po czym zaczął machać. Odmachałam mu i przeniosłam wzrok na kapitana drużyny z Vegas. Leo puścił mi oczko, uśmiechając się uwodzicielsko. Jego uśmiech był hipnotyzujący i był jednym z najpiękniejszych, jakie kiedykolwiek widziałam. Przewróciłam rozbawiona oczami, zagryzłam wargę i uniosłam lekko ręce, trzymając kciuki w górze.

Kapitanowie wylosowali strony boiska i odpowiednio się ustawili. Sędzia dmuchnął w gwizdek, rozpoczynając mecz. Obydwie drużyny grały niesamowicie zaciekle. Vegas przez ostatni rok wymyśliło w cholerę dobrą taktykę, dzięki której na swoim koncie mieli po krótkim czasie osiemnaście punktów. Początkowo prowadzili, jednak my nie byliśmy im dłużni i w zaledwie dziesięć minut Harry oraz Jake zdobyli wystarczającą ilość punktów, aby drużyna wyszła na prowadzenie.

Po upływie regulaminowego czasu sędzia ostatni raz zagwizdał, kończąc mecz. Wszyscy zaczęli klaskać oraz wiwatować, gratulując wygranej drużynie. Przeciwnicy podali sobie ręce, dziękując za grę. Kapitanowie zamienili ze sobą parę zdań, śmiejąc się. Harry podziękował wszystkim za doping. Rozegrał naprawdę dobry mecz i zaprezentował się z najlepszej strony.

– Chciałbym bardzo podziękować Leo – ciągnął dalej mój brat. Kapitan Wildcats patrzył na niego w skupieniu. – Byliście dobrzy, jednak nie tak zajebiści jak my. – Wszyscy wybuchli śmiechem. – Mam nadzieję, że za rok też się spotkamy i znowu wam spuścimy wpierdol. To tyle, dziękuję za uwagę!

Wszyscy zaczęli klaskać i śmiać się z tej jakże cudownej przemowy. Harry od zawsze lubił żartować na tego typu wydarzeniach. To była jego specjalność, jednak nie zawsze miał wyczucie chwili. Kiedyś na jakimś pogrzebie zaczął żartować i to było nieodpowiednie, ale w cholerę mnie bawiło.

Zawodnicy odebrali pamiątkowe medale i zaczęli schodzić z boiska, kierując się do swoich szatni. Ziewnęłam, przeciągając się, i wstałam, rozprostowując swoje nogi. Wzdrygnęłam się, kiedy duże, zimne dłonie, zacisnęły się na moich biodrach. Pałący oddech owiał skórę mojej szyi, a mieszanka wody kolońskiej i tytoniu zaczęła pieścić moje nozdrza.

– Ta blondyna to twoja kuzynka? – Zacisnęłam usta w wąską linię i przymknęłam oczy, wstrzymując oddech. Jego palce mocniej zacisnęły się na moich bokach, parząc moją skórę przez materiał moich ubrań. – Uspokój się, złośnico. Podobają mi się pyskate i zarozumiałe brunetki, Smith.

Spojrzałam w swoje odbicie lustrzane i przetarłam ręcznikiem mokrą twarz. Wytarłam całe ciało, a potem założyłam spodnie i bluzkę do spania. Przesuszyłam włosy ręcznikiem i gasząc światło, wyszłam z łazienki. Przeszłam przez całą długość pokoju, w którym panowała kompletna ciemność, przez co kilka razy potknęłam się o własne nogi. Zapaliłam lampkę przy łóżku, która stworzyła półmrok w całym pomieszczeniu. Odwróciłam się w stronę biurka i krzyknęłam przerażona, widząc na krześle ciemną sylwetkę. Wzięłam poduszkę leżącą na łóżku i z całej siły rzuciłam nią w chłopaka.

– Czy ciebie, kurwa, pokurwiło?! – krzyknęłam zdenerwowana, kiedy zaczęłam się uspokajać. Brunet parsknął śmiechem i wstał ze swojego miejsca, przeciągając się. – Jak ty tutaj, kurwa, wszedłeś?

– Żałuj, że nie widziałas swojej miny. – Zignorował moje pytanie i zbliżył się do mnie. Stanął naprzeciwko, uśmiechając się zawadiacko i mierząc mnie od stóp do głów.

– Spierdalaj – syknęłam, cofając się i uderzając w ramę łóżka. Usiadłam na materacu, nie spuszczając wzroku z Luke'a. – Mów, co chcesz, i wychodź, bo nie mam aktualnie czasu.

– Wypierdalaj – rzucił.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem i złością jednocześnie. Uśmiechnął się sztucznie i usiadł na skraju łóżka.

– Wyjdź – warknęłam, wstając.

Chłopak spojrzał na mnie z kpina, mówiąc:

– Nie.

– Wyjdź stąd, do kurwy! – wrzasnęłam, nie odrywając od niego wzroku.

Parsknął krótkim, ironicznym śmiechem i położył swoje ręce na moich biodrach.

Natychmiast chwyciłam jego dłonie i zdjęłam je ze swojego ciała, robiąc krok w tył, aby stworzyć między nami bezpieczną przestrzeń. Patrzył na mnie z obojętnością wymalowaną na twarzy.

– Nie – powtórzył pewnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Jego oczy pochłonęła czerń. Zacisnął szczękę, przez co uwydatniły mu się kości policzkowe. Był nieidealnym ideałem. – Teraz grzecznie usiądziesz i będziesz mnie uważnie słuchać.

– Won do piekła, kurwo wściekła – mruknęłam, rzucając się na łóżko.

O’Kelly przewrócił z irytacją oczami.

– Ja pierdolę, Smith! – Przeszedł przez całą długość pokoju, chwycił za krzesło i postawił je przed łóżkiem, siadając naprzeciwko mnie. – Jaka ty jesteś dziecinna.

– Dosłownie przed chwilą kazałeś mi wypierdalać z mojego pokoju – mruknęłam, uśmiechając się ironicznym. Czarnooki chrząknął i przetarł dłońmi swoją twarz. Popatrzył na mnie znudzony. Jego wzrok parzył każdy skrawek mojej skóry. Niekontrolowany dreszcz przeszył moje ciało, a włoski na rękach stanęły dęba. – I kto tu jest dziecinny?

– *Whatever* – wychrypiął, poprawiając się na krześle. Chrząknęłam, siadając wygodniej na swoim miejscu. Uniósł brew ku górze, skupiając wzrok na mnie. Zawsze przez jego chrypkę robiło mi się dziwnie... Nie potrafiłam wtedy racjonalnie myśleć, przez co byłam na siebie wkurwiona. W końcu wykrztusił z siebie: – Musisz zniknąć z miasta. W piątek ma cię tu nie być.

Zaśmiałam się ironicznym, spoglądając na niego z niedowierzaniem. Patrzył na mnie z powagą. Jeśli on czegoś chce, to prędzej czy później to dostaje.

Ale niestety, O’Kelly, ze mną nie będzie tak łatwo.

Tydzień minął w dość ekspresowym tempie, bo miałam dużo nauki, ale nadal miałam mu za złe, że przed meczem zniknął z moją kuzynką. Brooke od zawsze lubiła robić mi na złość i podbierać moich znajomych. Zachowanie Luke’a było chujowe, bo zrobił to dwa dni po tym, jak zabrał mnie w tamto przepiękne miejsce w środku nocy.

Nie był mój, a ja nie byłam jego, więc tak naprawdę mogliśmy robić, co chcemy i z kim chcemy. Ale fakt, że był z Brooke Valacetti po prostu mnie wkurwiał. Ona mnie nienawidziła.

– Smith, słuchasz mnie? – Pewny, ale nadal zachrypnięty głos wyrwał mnie z wiru moich myśli. Pokręciłam głową i westchnęłam, przecierając rękami twarz. – Mówiłem, że to nie są żarty i lepiej by było gdybyś wyjechała.

On nie wiedział.

Nie wiedział, że za parę tygodni już mnie tutaj nie będzie.

Westchnęłam ciężko i powoli skinęłam głową, nie spuszczać z niego wzroku. Nie widziałam żadnego sensu w kłóceniu się z nim, bo bardzo dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, że z nim nie wygram. Patrzył na mnie, jakby czegoś we mnie szukał, jednak po dłuższej chwili po prostu spuścił wzrok i wzruszył ramionami. On doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie wyjadę z miasta. Nie teraz.

Ukradkiem zerknęłam na zegarek na komodzie. Za dwadzieścia minut miała wybić północ. Przeciągnęłam się, ziewając, po czym weszłam pod kołdrę.

Brunet uśmiechnął się cynicznie, poruszał znacząco brwiami i ściągnął ze mnie pościel, zrzucając ją na podłogę. Przewróciłam oczami i spojrzałam na niego z politowaniem. Wszedł na łóżko, od razu nade mną zawisając. Przełknęłam głośno ślinę, czując ciepło bijące od jego ciała. Opuszkami palców przejechał po moim policzku, odgarniając pojedyncze kosmyki włosów. Powoli zaczął przesuwając rękę w dół, na obojczyk, a potem jeszcze niżej, muskając delikatnie skórę mojego ramienia. Zahaczył palcami o ramięczko mojej koszulki. Zacisnęłam dłonie na rękawie jego bluzki. Moje serce obijało się o żebra, a oddech z każdą kolejną chwilą stawał się bardziej urywany. Oczy Luke’a były czarne, a pojedyncze iskierki muskały jego tęczy. Wzdrygnęłam się lekko, kiedy patrząc na mnie, zaczął powoli zsuwać ramięczko mojej bluzki.

W tej właśnie chwili wpadł do pokoju Harry, więc szybko odepchnęłam bruneta.

– Kurwa, sorry, nie wiedziałem, że masz gościa – powiedział natychmiast brat, błędząc wzrokiem po pokoju. Chrząknęłam, poprawiając top, po czym zerknęłam na Luke’a patrzącego na nas z rozbawieniem. Skarciłam go wzrokiem. Harry rzucił: – Przyjdę później.

– Nie! – krzyknęłam, a on spojrzał na mnie, upewniając się, czy naprawdę ma zostać. Posłałam mu

ślągające spojrzenie i wstałam, rozciągając nogi. – O’Kelly już wychodzi. Co chciałeś?

– Nie wychodzę – mruknął brunet, wstając.

Harry spojrział z niedowierzaniem, kiedy ten podszedł do okna, otworzył je i wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów.

– Nie mam zamiaru pytać o to, co się tutaj działo, zanim wszedłem. – Podniósł ręce w geście obronnym. Przewróciłam oczami i założyłam ręce na piersiach. – Ale spróbuj ją tknąć, to ci ręce odpiardole i wsadzę gdzieś, gdzie znaleźć się nie powinny – wyszczał Harry, na co ja parsknęłam śmiechem i spojrzałam na bruneta, który opierał się o parapet i zaciągał tytoniem. Z niewzruszonym wyrazem twarzy powoli wypuścił z ust biały dym. – A ty... – wskazał na mnie palcem Harry i zrobił krok w moją stronę – ...pamiętaj, czego cię uczyłem.

– Twoja siostra jest strasznie głośna, ale podoba mi się to – powiedział nagle Luke.

– Zabiję cię – rzuciłam.

– A ja ci pomogę – dodał krótko brat i szybkim krokiem opuścił mój pokój, trzaskając drzwiami.

Rozchyliłam usta w niedowierzaniu i spojrzałam na chłopaka, który z cwaniackim uśmiechem mi się przyglądał.

– Nienawidzę cię – mruknęłam z wyrzutem i z powrotem położyłam się na miękkim materacu.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi, kiedy usiadł wygodnie na parapecie. Włożył ręce do kieszeni bluzy i znowu poruszył znacząco brwiami, uśmiechając się cynicznie, zwilżając językiem swoje wargi. Jego spojrzenie z moich oczu zsunęło się na lekko rozchylone usta. Zagryzł dolną wargę i poprawił się na swoim miejscu. Chrząknęłam cicho i zerknęłam na ekran mojego telefonu, który się podświetlił.

Dylan: *Jedziemy jutro do kina z Cassie na maraton horrorów. Chcesz jechać z nami?*

Aithne: *Umm, muszę sprawdzić, czy nie mam jutro treningu w Cobrach. Zazwyczaj Owen chce, żebyśmy w soboty trenowali.*

Dylan: *Zadzwoń do niego i zapytaj. W razie czego pisz.*

Aithne: *Jasne, napiszę xx*

Brunet przyglądał mi się uważnie, kiedy poprawiałam się na miejscu, odkładając komórkę. Uniosłam brew do góry i posłałam mu pytające spojrzenie.

– Kto to był? – zapytał ze swoją seksowną chrypką.

Przełknęłam ślinę i poprawiałam włosy. Ciemne kosmyki opadły na moje ramiona i twarz.

– Nie twój interes – powiedziałam pewnie, wzruszając ramionami. Mój głos był tylko delikatnie zachrypnięty, ale wyraźnie widziałam, jak jego jabłko Adama zadrżało, kiedy wypowiedziałam to krótkie zdanie.

– Mhm, wydaje mi się, że jednak mój. – Wstał i w zaledwie kilku krokach znalazł się tuż przy mnie.

Uśmiechnęłam się chytrze i posłałam mu pewne spojrzenie, mierząc go wzrokiem. Nie sądziłam, że mój głos może na kogoś tak działać.

– Podnieca cię to – mruknęłam zadowolona.

Brunet przełknął głośno ślinę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Podniosłam się i stanęłam na palcach, a potem nachyliłam się powoli w jego stronę i moje wargi dotknęły jego szyi.

Igranie z tym skurwysynem w ten sposób bardzo mnie bawiło.

Cichy pomruk wydostał się spomiędzy jego ust, kiedy ja pieściłam jego rozgrzaną skórę. Gdy moje dłonie błądziły po jego torsie, on zacisnął swoje ręce na moich biodrach, przyciągając mnie do swojego ciała. Uśmiechnęłam się zwycięsko, kiedy sapnął, odchylając głowę do tyłu. Poczułam wybrzuszenie w jego spodniach i, kurwa, tak mnie to satysfakcjonowało. Strzepnęłam jego ręce z mojego ciała, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość. Posłał mi zawiedzione spojrzenie, próbując unormować oddech.

No cóż, nie tylko ty potrafisz się tak bawić.

– Chyba masz mały problem, O’Kelly – powiedziałam z pewnym siebie uśmiechem.

– Jesteś suką, Smith...

Pokiwałam głową, nadal się uśmiechając. Rzuciłam się na łóżko, patrząc na niego, kiedy szedł w stronę okna.

– Tylko zamknij za sobą – powiedziałam rozbawiona.

Czarnooki wystawił w moją stronę środkowy palec, po czym bez słowa zniknął, wychodząc przez okno z mojego pokoju. Chłodny powiew otulił moje ciało, kiedy powietrze wleciało do pokoju. Westchnęłam

zrezygnowana i zeskoczyłam z łóżka, żeby zamknąć okno. Zasłoniłam rolety i z powrotem wróciłam na łóżko. Zgasiałam lampkę nocną, jeszcze raz spojrzałam na ekran telefonu, a potem przykryłam się szczelnie kołdrą i oddałam się w objęcia Morfeusza.

Warknęłam wkurwiona na Flynn'a, który z rozbawieniem mi się przyglądał, leżąc na moim łóżku. Od rana w całym domu trwały jakieś popieprzone narady. Moi rodzice dosłownie chodzili jak na szpilkach, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik. Harry, jak to Harry, miał na to wszystko wywalone, bo przechodził dosłownie to samo dwa lata temu. Przygotowywanie wszystkiego na wylot do Transylwanii trwało już od dobrych trzech tygodni. Kończył się listopad, co oznaczało, że wyjazd zbliżał się wielkimi krokami.

Wrzuciłam ostatnie rzeczy do walizki i siadając na niej, starałam się ją zasunąć. Nie miałam pojęcia, co spakować, ale było jeszcze dosyć czasu, żeby dorzucić do walizki kilka rzeczy. Zająłam miejsce obok Flynn'a i jęknęłam rozdrażniona. Usłyszałam jego cichy śmiech, podparłam się na łokciach i zmierzyłam go morderczym spojrzeniem. Natychmiast spowaźniał. W zasadzie z racji wykonywanego zawodu powinien mieć właśnie taką kamienną twarz przez większość czasu. Nasza zażyłość przyjacielska sprawiła, że Flynn, gdy mnie widział, bardzo się rozluźniał.

– Wkurwiona? – zapytał cicho, niepewnie kładąc rękę na moim ramieniu.

Uśmiechnęłam się krzywo, patrząc na niego uważnie.

– Zaraz coś rozpierdolę. – Westchnęłam ciężko, wpadając twarzą w miękkie poduszki. – Czy oni mi, kurwa, nie mogą dać świętego spokoju! Kurwa, piątek wieczór jest! – wydarłam się zirytowana, kiedy dźwięk przychodzącej wiadomości rozniósł się po pomieszczeniu. Krzyknęłam w poduszkę, zaciskając mocno powieki. Zignorowałam pierwszą wiadomość, biorąc parę głębokich wdechów. Jęknęłam jednak zrezygnowana, kiedy usłyszałam dźwięk kolejnych powiadomień. Ktoś ewidentnie się do mnie dobijał. Przewróciłam się na bok i ściągnęłam wibrujący telefon z szafki. Przetarłam twarz dłońmi i odblokowałam urządzenie, od razu patrząc na ekran.

„+99 nieprzeczytanych wiadomości”.

O ja cię pierdolę.

Wśród wszystkich innych te od przyjaciółki:

Cassie: *Luke ma walkę.*

Cassie: *Aithne?!!!*

Cassie: *LUKE O'KELLY MA WALKĘ ZARAZ!!*

Cassie: *HALO?! KURWA, ŻYJ SZMATO GŁUPIA, BO TWÓJ KOCHAŚ BĘDZIE WALCZYŁ ZA PÓŁ GODZINY.*

Dopiero teraz do mnie dotarło...

To dlatego chciał, żeby mnie dzisiaj nie było w mieście. Pieprzony piątek trzynastego.

Cassie: *ZARAZ BĘDĘ PO CIEBIE Z DYLANEM.*

Cassie: *WYCHODŹ!*

Mrugnęłam kilka razy, czując ucisk w gardle. Zablokowałam ekran telefonu i wsunęłam go do kieszeni spodni, zrywając się jak oparzona z łóżka. Podeszłam do szafy i w pośpiechu wybrałam pierwszą lepszą bluzę, natychmiast ją na siebie zakładając. W holu wskoczyłam w tenisówki i wyszłam z domu, biegiem ruszając do samochodu przyjaciółki.

Kiedy tylko wpadłam do środka niebieskiego fiata, Dylan z piskiem opon wyjechał z posesji. Cassie patrzyła na mnie w skupieniu, kiedy próbowałam unormować swój oddech. Podała mi butelkę wody i w mgnieniu oka ją opróżniłam. Rzuciłam pusty plastik pod nogi i wyjęłam telefon, aby sprawdzić godzinę. Za dwadzieścia dwunasta.

Dylan przyspieszał stopniowo, bez przerwy wyprzedzając ciąg samochodów. Kiedy opuściliśmy nasze miasto, skręcił w leśną drogę i jechał przed siebie, nie zwalniając ani na chwilę.

– Dlatego chciał, żebym wyjechała – wysyczałam, kiedy zaparkowaliśmy przed opuszczonym budynkiem.

Kilkanaście samochodów stało na podjeździe. Wskoczyłam z pojazdu i pewnym krokiem ruszyłam w stronę drzwi, przy których stało dwóch ochroniarzy. Stałam przed mężczyznanami i uśmiechnęłam się szeroko, kiedy jasno dali mi do zrozumienia, że mnie nie wpuszczą. Włożyłam ręce do kieszeni bluzy i odwróciłam się, aby spojrzeć na moich przyjaciół.

– Zgubiłaś się, dziewczynko? – zapytał z kpiną jeden z goryli.
– Krótka piłka – zaczęłam spokojnie, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów. Odpaliłam jednego i zaciągnęłam się dymem. – Albo nas wpuszczacie, albo lądujecie pod ziemią.
– Kim ty jesteś, żeby nam grozić? – Uniósł brew do góry, nie kryjąc rozbawienia.
– Aithne Smith, w kurwy mi miło. – Wyciągnęłam w jego stronę rękę. Przełknął nerwowo ślinę i posłał koledze znaczące spojrzenie, od razu robiąc mi przejście. Uśmiechnęłam się sztucznie i machnęłam ręką do moich znajomych. – Cieszę się, że się rozumiemy.
– Miłej zabawy – powiedzieli niemalże równo.
Zaśmiałam się cicho i weszłam w głąb budynku.
– Oj, na pewno będzie miła – mruknęłam do siebie.

Dwa duże neony oświetlały przedpokój, w którym znajdowało się kilka osób pijących jakieś napoje z plastikowych kubeczków. Stałam w miejscu i rozejrzałam się, obserwując zachowania ludzi. Obejrzałam się za moimi towarzyszami i ruszyłam w stronę ciemnego korytarza, który ciągnął się, jakby nie miał końca. Westchnęłam cicho i pchnęłam drewniane drzwi, wchodząc do recepcji. Niska blondynka, nad wyraz eksponująca piersi, siedziała za czarnym, drewnianym biurkiem, żywo z kimś rozmawiając.

Przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę schodów prowadzących na górę. Wzięłam kilka głębokich wdechów i pchnęłam metalowe, masywne drzwi. Na środku pomieszczenia znajdował się ogromny ring, na którym walczyła już podobno przedostatnia para zawodników. Ludzie starsi, młodszy, nawet uczniowie naszego liceum gwizdali i krzyczeli, kibicując.

Wtopiłam się w tłum i skierowałam w stronę ringu, na którym akurat zakończyła się walka. Westchnęłam ciężko i zatrzymałam się, skanując otoczenie. Uwielbiałam obserwować ludzi i ich zachowania, które wiele mogły o człowieku powiedzieć. Uśmiechnęłam się lekko, widząc Jake'a w towarzystwie Lily. Podeszli bliżej ringu.

Czyli to teraz.

– Panie i panowie – zaczął mężczyzna. Niski, tubalny głos rozbrzmiał w każdym z głośników, a wszystkie osoby zamilkły w oczekiwaniu na ostatnią walkę wieczoru. – Już za parę minut będziecie świadkami prawdopodobnie najbardziej krwawej i najbrutalniejszej walki tego wieczoru – kontynuował, rozglądając się i uśmiechając szeroko. Ludzie wiwatowali i gwizdali, ciesząc się już na widowisko, które lada moment miało się zacząć. – Przed wami Luke O'Kelly, który od lat jest niepokonany. Zwycięzca wszystkich walk, które miał okazję stoczyć.

Wywołany przez prowadzącego wszedł na ring. Miał czarne rękawice i tego samego koloru spodenki. Przełknęłam nerwowo ślinę i przygryzłam wnętrze policzka, kiedy rozmawiał ze swoimi przyjaciółmi oraz trenerem. Ludzie gwizdali zachwyceni, widząc postawę Luke'a, który z obojętnością stał i wpatrywał się w tłum. Na całe szczęście mnie nie zauważył i myślałam sobie, że lepiej by było, gdyby tak zostało.

– Jego rywalem będzie Joshua Hill, który również jest niepokonany od jakiegoś czasu. – Wszyscy z zaciekawieniem zaczęli rozglądać się, aby zobaczyć chłopaka, o którym była mowa. Prowadzący rzucił jeszcze: – Myślę, że krwawą walkę czas zacząć.

Wysoki blondyn pomachał do wszystkich, uśmiechając się cynicznie. Był bardzo wysportowany i wyższy od Luke'a. *Niedobrze.* Jego oczy kipiały nienawiścią. Pokręciłam głową i spojrzałam na Luke'a, który uśmiechnął się lekko do Lily i Jake'a, po czym, mocno zaciskając szczękę, odwrócił się twarzą do swojego przeciwnika. Obydwaj stanęli na środku ringu, stając naprzeciwko siebie. Sędzia powiedział coś do nich, po czym rozpoczął walkę.

Szybkość, zręczność oraz siła bruneta od razu zaczęły dawać o sobie znać. Może i Luke był niższy od swojego rywala, jednak to on wyprowadzał mocniejsze i bardziej precyzyjne ciosy. Z całej siły wałnął blondynowi z prawego sierpowego, którego ten nie zdążył zablokować i zachwiał się, potykając o swoje nogi.

– Dalej, O'Kelly – powiedziałam do siebie.

Luke z całej siły okładał przeciwnika pięściami, chciał wygrać za wszelką cenę. Hill upadł na ziemię, plując krwią. Już nawet nie próbował się bronić, wiedział, że przegrywa.

– No, no. – Usłyszałam za plecami i odwróciłam się. – Aithne Smith na nielegalnych walkach, coś cudownego!

– No, no, Chase Baker wrócił do miasta – mruknęłam od niechcenia. Brunet posłał mi rozbawione

spojrzenie i rozłożył ramiona, w które bez zastanowienia wpadłam. Zaciągnęłam się zapachem jego perfum i przymknęłam oczy. – Jak ja, kurwa, za tobą tęskniłam.

– Ile to już minęło od naszego zerwania? – Zaśmiał się, spoglądając mi w oczy. Jego zielone tęczówki były tak hipnotyzujące, jak je zapamiętałam.

– Dwa, może trzy lata? – zawałałam się. Byliśmy wtedy dziećmi i nasz związek trwał szalony tydzień.

Chłopak skinął głową i posłał mi szeroki uśmiech, obejmując mnie ramieniem.

– Rzeczywiście coś takiego – stwierdził. – Co tu robisz, Aithne?

Uśmiechnęłam się pod nosem i oparłam głowę o jego klatkę piersiową, spoglądając w stronę ringu, na którym toczyła się dalej walka.

– Przyszłam ze znajomymi. A ty, Chase?

– Jestem tu z bratem. Ale jak zwykle gdzieś zniknął. – Wzruszył ramionami. Rozejrzał się wokół i westchnął zrezygnowany. – Muszę go znaleźć, Aithne. Mam nadzieję, że uda nam się jeszcze spotkać.

Skinęłam w zrozumieniu głową i posłałam mu szczerzy uśmiech. Chłopak spojrzał na mnie przepaszająco, wtapiając się w tłum ludzi. Uwielbiałam go i miałam do niego ogromny sentyment. Pokłóciliśmy się o jakąś głupotę, a on niedługo później przeprowadził się do Vegas.

Odróciłam się w stronę ringu i rozszerzyłam swoje oczy, kiedy dostrzegłam, że w tej chwili to Hill miał znaczną przewagę. Luke nie blokował żadnego ciosu, przyjmował wszystkie na siebie, powoli tracąc przytomność. *Kurwa, to nie tak miało być.*

Przełknęłam nerwowo ślinę, kiedy brunet z całej siły oberwał w szczękę. To nie tak, że bałam się tego sportu. Przecież sama brałam udział w walkach, ale nie tych nielegalnych.

Widok krwi i przemocy od zawsze mnie fascynował i wręcz cieszyłam się, widząc, jak ktoś cierpi. Jednak w chwili, kiedy widziałam, że to Luke obrywał, rodziło się we mnie dziwne nowe uczucie. Nie martwiłam się o to, czy przeżyje... No okej, może trochę... Ale przede wszystkim martwiłam się o siebie. Pierwszy raz miałam okazję obserwować nielegalną walkę, a ludzie, którzy je obstawiają, znali mnie aż za dobrze.

Wstrzymałam oddech i jak wryta patrzyłam na ring. Dźwięk dzwonu dał znać wszystkim, że walka się zakończyła. Krzyki ludzi rozniosły się po całej hali, a ja w ciszy stałam i obserwowałam to, co działo się dookoła. Lily oraz Jake podbiegli w pośpiechu do Luke'a.

– Boże, czy on to wygrał? – zapytała Cassie. Spojrzałam na nią, próbując zignorować bolesny ucisk w gardle. Cassie starła swoje łzy i spojrzała na mnie, wyczekując odpowiedzi. – Aithne?

– Pokonał go – powiedziałam, patrząc jej w oczy. – Kurwa, on wygrał!

– Ja pierdołę, jemu zawsze się to udaje. – Usłyszałam za sobą.

Odróciłam się w kierunku nieznanym, która z szerokim uśmiechem wpatrywała się w Luke'a, pijącego łączywie wodę. Zerwałam się i biegiem ruszyłam w jego stronę. Widać było, że ledwo trzymał się na nogach. Jake posłał mi wdzięczne spojrzenie, kiedy złapałam Luke'a i obejmując go ramieniem, pomogłam odzyskać mu równowagę. Elizabeth, siostra O'Kelly'ego, zmierzyła mnie spojrzeniem i prychnęła pod nosem, ściągając mu rękawice. Przewróciłam zirytowana oczami i nie puszczając Luke'a, zerknęłam w górę, gdzie tuż pod sufitem rozciągało się długie na kilka metrów lustro weneckie. Jestem pewna, że właśnie stamtąd sponsorzy oglądali wszystkie walki. Mieli idealny widok na ring i wszystko, co działo się dookoła. Uśmiechnęłam się sztucznie i wolną ręką zaczęłam machać, po czym wystawiłam środkowy palec. Jak chuj tam ktoś był.

Nienawidziłam, kiedy osoby wyżej postawione dla własnej korzyści wykorzystywały innych, więc ja wykorzystywałam ich. Wiem, to hipokryzja z mojej strony.

– Zabierz go do szatni, zaraz tam przyjdziemy – mruknęła Elizabeth, po czym, już nic nie mówiąc, zniknęła w tłumie nastolatków.

– Tamte drzwi – powiedział Jake, wskazując na nie palcem. – Później prosto korytarzem i ostatnie drzwi na lewo.

– Dobrze, dziękuję za instrukcję.

– Proszę bardzo – mruknął pośpiesznie.

Skinęłam w zrozumieniu głową i mocniej obejmując półprzytomnego chłopaka, ruszyłam we wskazanym kierunku. Luke ledwo trzymał się na nogach. Kiedy dotarliśmy do celu, podeszłam do komody

i przeszukując wszystkie szuflady, znalazłam apteczkę. Kucnęłam przed chłopakiem, który lekko uchylił powieki i spojrzał na mnie, wyraźnie cierpiąc.

– Smith? – wychrypiał cicho. *Kurwa, jak to musiało boleć.* Skinęłam głową i nasączyłam wacik wodą utlenioną. – Miało cię tu dzisiaj nie być. Czemu nie wyjechałaś, jak cię prosiłem?

– Skoro ty byłeś na mojej walce, to ja miałam prawo być na twojej. – Wzruszyłam ramionami.

Syknął cicho, kiedy przyłożyłam wacik do jednej z jego ran. Jego oczy były przekrwione, brew krwawiła dokładnie tak samo jak inne rany na jego twarzy. Westchnęłam cicho, nachyliłam się nad nim i najdelikatniej jak potrafiłam, zajęłam się jego twarzą. Chłopak uniósł powoli zakrwawione i mocno obolałe ręce i chwycił mnie za biodra, po czym posadził mnie na swoich kolanach. Mimowolnie kąciki moich ust drgnęły ku górze. Wiedziałam, jakim wysiłkiem musiało być dla niego podniesienie tych rąk. Po każdej walce nikt z zawodników nie jest w stanie nimi poruszać, bo wiąże się to z ogromnym bólem i wysiłkiem.

Jego posiniaczona twarz oraz czerwone od krwi knykie puchły coraz bardziej.

Wyglądał okropnie.

– Zaprowadź mnie do domu...

– Elizabeth i Jake cię do niego zaprowadzą. – Westchnęłam cicho, kończąc opatrywać jego rany.

Miałam go serdecznie dość, nie potrzebowałam kolejnej osoby do niańczenia, a jednak właśnie ślezczałam przy nim. Zeszłam z jego kolan, odłożyłam apteczkę na miejsce i nie oglądając się za siebie, najciszej jak potrafiłam, wyszłam z pokoju, zostawiając go samego. Nie miałam pojęcia, czy jego znajomi po niego przyjdą, ale w tej chwili to ja byłam najważniejsza. Nie on.

Wyjęłam z kieszeni telefon i napisałam krótką wiadomość do znajomych, aby poinformować ich, że czekam przed budynkiem. Potem sięgnęłam po czarną zapalniczkę i odpaliłam jednego papierosa, zaciągnęłam się nim łapczywie.

Papierosy w pewien sposób dawały mi ukojenie i chwilę zapomnienia. Jeśli potrzebowałam się uspokoić czy odstresować, po prostu szłam zapalić. Miałam wrażenie, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zdążyłam się uzależnić.

Uśmiechnęłam się lekko, kiedy Dylan po mnie podjechał. Wyrzuciłam niedopałek, przydeptując go butem, po czym wsiadłam do auta, zajmując miejsce z tyłu. Chłopak włączył radio i sprawdzając lusterka, wjechał na główną ulicę i włączył się do ruchu. Rozszerzyłam oczy, widząc, jak ciąg radiowozów policyjnych jechał na sygnałach w stronę lasu, z którego parę minut temu wyjechaliśmy.

– Mają, kurwa, przejebane – podsumował Dylan, spoglądając we wsteczne lusterko.

Przełknęłam ślinę i odwróciłam się do tyłu, aby zobaczyć, jak samochody skręciły w leśną dróżkę.

– Cassie, zadzwoń do Jake’a – powiedziałam szybko.

– Nie wiem, gdzie jest mój telefon – mówiła, panikując.

Oparłam się wygodniej o siedzenie i przymknęłam oczy, oddychając spokojnie.

W sumie to nie mój problem.

Dylan leżał na plecach z moim miśkiem pod głową i wpatrywał się w sufit. W ostatnim czasie nasza relacja wracała do tego, co było kiedyś, i w sumie sama nie wiem, co się stało, że na moment nasze drogi się rozeszły. Cholernie cieszyłam się jednak, że odzyskiwaliśmy to, co było między nami dawniej. Czasami Dylan był wobec mnie niesprawiedliwy, ale nadal darzyłam go ogromnym sentymentem. I, kurwa, jak się okazało, spodobał mu się jeden z bliźniaków przyjaźniących się z O’Kellym. Nie było w tym nic złego, ale Williams był ostatnią osobą, którą podejrzewałabym o coś takiego. Kochałam to, że zaufał mi na nowo i mi o tym powiedział. Nigdy nie wyśmiałabym jakiegokolwiek osoby za to, że jest innego koloru skóry, pochodzenia czy innej orientacji. Uważałam, że to, kim jesteśmy, w kogo wierzymy i kogo kochamy, jest tylko i wyłącznie naszą sprawą i nikt nie ma prawa mówić nam, jak mamy postępować.

– Wiecie, co jest przerażające? – rzuciła Cassie, kładąc się pomiędzy nami.

Podparłam się na łokciu i posłałam Dylanowi rozbawione spojrzenie, bo ruda zawsze mówiła od czapy i nigdy nie wiedzieliśmy, na co mamy się przygotować. Dla niej przerażający był facet od biologii zadający pytania, na które nikt zazwyczaj nie znał odpowiedzi.

– Nie wiecie, ale zaraz się dowiecie. – Zaśmiała się, rozpychając się bardziej. Syknęłam cicho, kiedy z łokcia walnęła mnie w klatkę piersiową. – Więc ta dziew...

– Nigdy nie zaczyna się zdania od „więc” – wtrąciłam, przerywając jej wypowiedź.

Dziewczyna prychnęła i posłała mi rozdrażnione spojrzenie. Uśmiechnęłam się dumnie i opadłam na poduszki.

– Jaka suka. – Zaśmiał się Dylan.

– Wracając do tego, co chciałam powiedzieć... – powiedziała Cassie, poprawiając poduszki pod swoją głową. Westchnęłam cicho i przymknęłam oczy. – Tydzień temu znaleźli dziewczynę rok młodszą od nas. Została zgwałcona i brutalnie zamordowana. Na miejscu znaleźli nóż, którym ktoś podciął jej gardło.

– I co z tym? – zapytał Dylan.

– Aithne – zwróciła się w moją stronę. Otworzyłam oczy i zmarszczyłam brwi, widząc jej wyraz twarzy. Przełknęła powoli ślinę i uśmiechnęła się blado. – To był twój sztylet. Znaczący... Chyba twój, bo policja opublikowała jego zdjęcia i od razu skojarzyłam go z twoim.

– Co? – zapytałam, niedowierzając. – To niemożliwe... – przerwałam, przypominając sobie, jak ponad tydzień temu, wracając ze szkoły, zabiłam nim jednego z ludzi Johnsona i zamiast go potem odzyskać, wsiadłam do samochodu Luke'a i wróciłam do domu. – Jaka ja byłam głupia... – Pokręciłam głową. – Benji i jego ludzie chcą mnie zrobić w coś, czego nie zrobiłam.

– O czym ty mówisz? – Cassie zmarszczyła swoje brwi i posłała mi pytające spojrzenie, nie rozumiejąc sensu moich słów.

– Opowiem wam wszystko w szkole – mruknęłam, wyskakując z łóżka. Poprawiłam swój kok i zgarniając telefon z szafki nocnej, ruszyłam w stronę drzwi. – Późno już. – Spojrzałam na nich, chwytając klamkę. – Jedźcie kupić coś Ivy i Ethanowi na ich imprezę. Zaraz wam przeleję pieniądze.

– Coś nie tak? – zapytali równocześnie.

Uśmiechnęłam się uspokajająco i pokręciłam przecząco głową.

– Nie, spokojnie – powiedziałam. – Spotkamy się jutro w szkole i wszystko omówimy, a wieczorem pójdziemy się zabawić na tej imprezie, którą organizują z okazji wspólnego wynajęcia domu.

– Przerażasz nas. – Zaśmiała się Cassie. – Aiden też tam będzie. – Poruszyła znacząco brwiami, na co Dylan poczerwieniał. *Speszył się dzieciak. Słodko.* – Ale i tak najlepszym tematem po imprezie będzie to, że Aithne przespała się z Lukiem.

– Nie prześlę się z nim. – Zaśmiałam się cicho i posłałam jej karcące spojrzenie.

– Już to zrobili – wtrącił się chłopak. – Jak było?

– Szmaty z was – podsumowałam i otworzyłam drzwi. – Wynocha z mojego pokoju i widzimy się jutro.

Spojrzeni na mnie rozbawieni moją reakcją i chwytając poduszki, zaczęli się nimi bić. Przewróciłam oczami i z politowaniem pokręciłam głową, wychodząc na ciemny korytarz. Szybko poszukałam w telefonie artykułu o zamordowanej nastolatce i zbiegłam po schodach do biura moich rodziców. Przełknęłam ślinę, stając przed drzwiami. Niepewnie zapukałam.

Kiedy usłyszałam pozwolenie, weszłam. Mój tato spojrzał na mnie, marszcząc brwi i poprawiając okulary. Stałam przed biurkiem i uśmiechnęłam się blado, pokazując mu telefon z wyświetlonym artykułem.

– Twój sztylet – mruknął cicho. Przytaknęłam i nerwowo zaczęłam się bawić palcami. Ojciec wskazał głową na fotel po drugiej stronie biurka, dając mi do zrozumienia, żebym usiadła. Tak też zrobiłam i wbiłam wzrok w jeden punkt. – Zabiłaś ją?

– Tak – powiedziałam sarkastycznie. Odłożył telefon na blat i powoli przesunął w moją stronę. – Zabiłam nim jednego z ludzi Johnsona i zapomniałam go wyjąć z ciała. Lu... Chase mnie zabrał do domu i totalnie wyleciało mi z głowy, aby go zabrać.

– Chase wrócił do miasta? – zapytał zaskoczony. Skinęłam głową, uważnie mu się przyglądając. Uśmiechnął się delikatnie i sięgnął po filiżankę kawy. – Benji będzie się teraz na tobie mścił. Wybiłaś prawie wszystkich jego pracowników, których miał tutaj w mieście.

– I co teraz? – Zmarszczyłam swoje brwi.

– Zajmiemy się tym, nie martw się. – Posłał mi spokojny uśmiech. – Jesteś bezpieczna, Aithne.

– Na pewno? – Wstałam.

– Tak – powiedział stanowczo. – Nikt nie skrzywdzi mojej córki.

Okrażył masywne biurko i rozkładając swoje ręce, mocno mnie przytulił. Przymknęłam oczy i odwzajemniłam uścisk, czując się bezpiecznie. Tata, mama i Harry od zawsze o mnie dbali. Nikt z nich nie

pozwoliłby, żeby stała mi się krzywda. A już za niedługo miałam stać się ich maszyną do zabijania konkurencji. Nie bałam się ani trochę i to mnie przerażało.

– Jeśli cię tkną... – wyszeptał, gładząc ręką moje plecy – ...osobiście ich wszystkich pozabijam.

Usłyszałam ciężkie kroki zmierzające w moją stronę. Westchnęłam cicho, wkładając ostatnie podręczniki do plecaka. Kiedy chciałam sięgnąć po długopis, ktoś z całej siły trzasnął drzwiczkami. Zaciśnęłam oczy, krzywiąc się, bo aż zapiszczało mi w uszach. Powoli się odwróciłam. Spojrzałam na O'Kelly'ego, który patrzył na mnie ze złością wymalowaną na twarzy. Nikt nie miał odwagi na nas spojrzeć, każdy w mieście wiedział, co działo się w piątek i kto brał w tym udział. O'Kelly po raz kolejny zabił swojego przeciwnika i bez żadnej skruchy przyjął wygraną z ogromną radością.

On zawsze wygrywał.

Owinął swoje palce wokół mojego nadgarstka i mocno je zaciskając, pociągnął mnie w stronę wyjścia ze szkoły. Uczniowie, którzy ukradkiem na nas patrzyli, posłali mi współczujące spojrzenie, po czym natychmiast pospuszczali głowy, wbijając wzrok w swoje buty. Przełknęłam nerwowo ślinę i zaciśnęłam zęby, czując, jak moja ręka pulsuje. Luke pchnął drzwi i nie zatrzymując się, pociągnął mnie za budynek szkoły. Nie było tam nikogo. Usłyszałam dzwonek rozpoczynający lekcję.

Kurwa.

– Zabiję cię, kurwa – warknął, puszczając mnie i popychając na ścianę budynku.

Skrzywiłam się z bólu. Upadłam na kamienie, które zaczęły wbijać się w moje kolana. Potarłam zaczerwieniony nadgarstek i niepewnie spojrzałam na Luke'a.

– Po kurwę tam przychodziłaś? Musiałaś zadzwonić na policję? – syczał.

– O czym ty w ogóle mówisz... – przerwałam, przypominając sobie widok radiowozów policyjnych, które tamtej nocy wjechały w leśną drogę. – To nie byłam ja!

– To może ja? – zapytał z kpiną. Zmierzył mnie groźnie, kiedy wstałam, otrzepując się z brudu.

Schowałam obolałą rękę do kieszeni. Cały mój nadgarstek był siny i opuchnięty.

– Złapali cię? – zapytałam z kpiną. – Nie. To na chuj panikujesz?

Kilka łez spłynęło po moim policzku, ból nadgarstka był nie do zniesienia. Jak ja nienawidziłam tego chłopaka!

Pozwolił mi odejść, więc podeszłam do swojego samochodu i rzuciłam plecak na tylne siedzenie. Wypuściłam z ust drżące westchnienie i odpaliłam silnik. Ostatni raz spojrzałam na Luke'a. Przetarł dłońmi twarz i wypuścił spomiędzy ust biały dym. Pokręciłam głową i najszybciej jak potrafiłam, wyjechałam z terenu szkoły. Zerknęłam na zegarek, który pokazywał szesnastą trzydzieści. Ulice Glendale były o tej godzinie jeszcze puste. Nastolatki siedzieli w szkole na dodatkowych zajęciach, a starsi w pracy.

Uśmiechnęłam się lekko, słysząc jedną z moich ulubionych piosenek. Włączyłam głośniej radio i skręciłam w leśną drogę, która prowadziła do domu. Przed bramą stało kilku ochroniarzy, więc uśmiechnęłam się do nich szeroko i pomachałam. Zasalutowali i otworzyli bramę, pozwalając mi wjechać. Rozejrzałam się po podwórku i zaparkowałam niedaleko wejścia. Chwyciłam plecak i wysiadłam z samochodu. Odwróciłam się, kiedy usłyszałam szczekanie. Dwa duże, czarne psy biegły w moją stronę. Zaśmiałam się i pogłaskałam je, otwierając drzwi i pozwalając, żeby weszły do środka. Dobermany od razu rozdzieliły się, aby obwąchać wszystko.

– Diabło i Tami są w domu! – krzyknęłam, kierując się na górę.

Wbiegłam po schodach i pchnęłam drzwi od mojego pokoju. Rzuciłam plecak na biurko, a potem przeszłam do łazienki. Zrzuciłam z siebie ciuchy, weszłam do kabiny prysznicowej. Odetchnęłam cicho, wylałam odrobinę płynu na gąbkę i powoli zaczęłam myć swoje ciało, zmywając z siebie cały brud. Moje mięśnie rozluźniły się minimalnie, wywołując błogie uczucie przyjemności. Po kilku minutach miałam już na sobie świeże ciuchy, podeszłam do łóżka i od razu na nie opadłam, zapominając o obolałej ręce. Skrzywiłam się z bólu i przewróciłam na bok. Westchnęłam cicho i wyjęłam telefon, aby napisać do Flynn'a. On najlepiej potrafił zająć się skręceniemi czy innymi pierdołami. Podłączyłam telefon do ładowarki i zamknęłam oczy, aby choć na chwilę zasnąć. O dwudziestej miałam być u Ivy i Ethana w mieszkaniu, a byłam wyczerpana i obolała.

Nie wiem, ile tak leżałam i wpatrywałam się w sufit, ale w pokoju zdążyło się już trochę ściemnić, kiedy otworzyłam oczy. Podniosłam się na łokciach, słysząc zamykane drzwi i kroki. Spojrzałam na

ochroniarza, który z apteczką w dłoni posłał mi przepaszający uśmiech. Nic nie mówiąc, usiadł obok mnie i najdelikatniej jak potrafił, chwycił mój nadgarstek i z dokładnością go obejrzał. Odkaził małe rozcięcia i zrobił zimny okład, który miał zniwelować opuchliznę. Okazało się, że to tylko stłuczenie.

– Dziękuję – mruknęłam cicho.

– Nie masz za co. – Uśmiechnął się lekko Flynn i wstał, zabierając wszystkie medyczne przybory.

Wzdrygnęłam się lekko, słysząc szum, który wydobył się z krótkofalówki.

– Flynn, powiedz Aithne, że jej przyjaciele na nią czekają – powiedział Nick.

– Przekazane – odpowiedział krótko i spojrzał na mnie.

– Już do nich schodzę. – Zeszłam z łóżka i zgarnęłam swój telefon, od razu chowając go do kieszeni spodni.

Zbiegłam po schodach i przeszłam przez hol. Wskoczyłam w nieśmiertelne AF1 i przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam zajebiście. Zgarnęłam z komody kluczyki od domu i wyszłam. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc dwójkę moich przyjaciół, którzy czekali na mnie w samochodzie.

Wsiadłam i zatrzasnęłam drzwi, za co Dylan posłał mi złowrogie spojrzenie. Mruknęłam ciche przeprosiny i pocałowałam go w policzek. Usadowiłam się wygodnie na siedzeniu i dla bezpieczeństwa zapięłam pas. Chłopak wyjechał na główną ulicę i skupiając się na jeździe, ściszył radio.

– Opowiedz nam coś. – Cassie spojrzała na mnie wyczekująco z szerokim uśmiechem.

Dylan spojrzał na mnie w lusterku i uniósł brew do góry.

– Co? – zapytałam.

Ruda zamyśliła się na chwilę i głośno wypuściła z ust powietrze.

– Coś o morderstwie Dee Dee Blanchard – mruknęła.

Westchnęłam zrezygnowana i skinęłam głową. Przyjaciółka klasnęła w dłonie i oparła się wygodnie na fotelu. Ta dwójka uwielbiała słuchać moich opowieści.

– Dee Dee Blanchard była matką Gypsy Rose – zaczęłam spokojnie, zamykając oczy. – Blanchard urodziła się jako Clauddine Pitre, ale to jest mało istotne. – Wzruszyłam ramionami. – Clauddine była przekonana, że jej córka choruje na bezdech senny, jednak badania za każdym razem wskazywały, że Gypsy jest w stu procentach zdrowa. Jednak później kobieta stwierdziła, że córka choruje na wiele innych chorób.

– Pojebana – skwitowała rudowłosa.

I tak było.

– Od lat wmawiała Gypsy, że jest bardzo chora. Kiedy córka miała osiem lat, jechała motocyklem dziadka, co zakończyło się małym wypadkiem. Skaleczyła sobie lekko kolano – przerwałam i wzięłam parę wdechów. – Od wypadku poruszała się na wózku inwalidzkim, bo jej matka tak chciała. Gypsy miała nauczanie domowe, a nauczycielem oczywiście była Clauddine. Nie pozwalała jej wychodzić z domu i zabraniała spotykać z kimkolwiek.

– Jak zginęła Blanchard? – zapytał Dylan, skręcając w jakąś uliczkę.

– Gypsy poznała przez internet chłopaka, z którym dopuściła się krwawej zbrodni – kontynuowałam spokojnie. – Dziewczyna nie wytrzymała tego, że jej matka wmawiała jej niepełnosprawność i różne inne choroby. Blanchard zmarła od ran kłutych. Policja znalazła jej ciało kilka dni po śmierci. Leżała w swojej sypialni twarzą w dół w kałuży krwi.

– Okropieństwo – powiedziała Cassie, wzdrygając się. – Dużo o tym wiesz.

– To, co powiedziałam, było podane do powszechnej informacji. Powiedziałabym znacznie więcej, ale chyba już jesteśmy – stwierdziłam, patrząc na budynek, pod którym parkował Dylan.

Chwyciłam prezent od naszej trójki i ruszyliśmy w stronę otwartych już drzwi. Ivy stała w progu z szerokim uśmiechem i witała każdego z osobna. Stanęliśmy przed nią i mocno ją przytulając, podaliśmy jej prezent. Podziękowała nam cicho i zaprosiła do środka.

Pierwszą rzeczą, która przykuła moją uwagę, był ogromny obraz na ścianie. Przedstawiał dwójkę zakochanych w sobie osób, które podczas deszczu siedziały na ławce w parku. Był przepiękny. Cały przedpokój był ładny. Urządzony z wyczuciem i to mi się podobało. Przeszłam do zaludnionego salonu i rozszerzyłam oczy w zdziwieniu, zauważając witrynę z przeróżnymi alkoholami. Zasłoniłam usta ręką, kiedy jeden z młodych chłopaków rozbił szklany stół. Ivy wydała z siebie zdławiony okrzyk i po pierwszym szoku chwyciła nieszczęśnika za ramię, ciągnąc w stronę korytarza. Ethan ruszył za nimi trochę wolniej, mrużąc pod nosem coś, czego nie byłam w stanie dosłyszeć.

Czas mijał i robiłam się coraz bardziej zmęczona po wypiciu przeróżnych mikstur alkoholowych. Mieszanka zapachów, nie tylko tych przyjemnych, owiała moje nozdrza i lekko się skrzywiłam. Moja głowa pulsowała od spożytego wcześniej alkoholu. Rozejrzałam się po salonie, uśmiechając się lekko. Ludzie śmiali się, pili i tańczyli, rozmawiając. Nagle muzyka ucichła, a wszyscy jęknęli rozdrażnieni, jakby właśnie ktoś zabrał im ich ulubioną zabawkę. Oparłam się wygodniej o oparcie kanapy, na której siedziałam już od godziny i piłam przeróżne shoty. Na środek salonu wyszedł Ethan, a zaraz po nim Ivy. Uśmiechnęli się do wszystkich i gestem dłoni pokazali, żeby pozwolić im coś powiedzieć.

– Mam nadzieję, że nie czujecie się jak na jakiejś stypie. – Zaśmiał się wstawiony gospodarz. Wszyscy parsknęli śmiechem. – Nie mam pojęcia, jak większość z was jutro pójdzie na lekcje, ale życzymy wam miłej zabawy. – Włączył muzykę, a wszyscy od nowa zaczęli tańczyć.

Zdecydowanie byłam już pijana.

Pokręciłam głową, aby odpędzić senność i wstałam, chwiejąc się lekko. Weszłam na parkiet i przeciskając się przez tłum pijanych ludzi, skierowałam się do wyjścia. Wzdrygnęłam się lekko, kiedy chłodne powietrze otuliło moje ciało. Usiadłam na schodku i odpaliłam jednego papierosa, od razu się nim zaciągając. Tytoń pieścił moje płuca, sprawiając mi ogromną przyjemność. Dziwne, że od początku tej imprezy nie widziałam Luke'a. Może go nie było albo ja byłam zbyt zajęta piciem, aby go zauważyć.

Westchnęłam cicho, patrząc na gwiazdy, które zdobiły ciemną taflę nieba. To wyglądało tak pięknie. Uwielbiałam gwiazdy. Ogólnie cała astrologia była dla mnie czymś wartym uwagi. Wszechświat był ogromny i przerażający, co mnie cholernie kręciło.

Wyrzuciłam niedopałek papierosa i wstałam, machinalnie otrzepując tyłek. Spojrzałam na mężczyznę, który stał po drugiej stronie ulicy i wpatrywał się we mnie. *Dziwny typ.*

– Ale ja jestem pijana – mruknęłam do siebie, wchodząc z powrotem na imprezę.

Muzyka dudniła w uszach, a światełka wściekle migały przed oczami. Rozejrzałam się po tańczących osobach i z szerokim uśmiechem na twarzy zaczęłam się poruszać w rytm piosenki. Nagle moją uwagę przykuła srebrna szkatułka na drugim końcu pokoju. Przecisnęłam się przez tańczących, żeby móc spojrzeć na nią z bliska. Wiedziałam, że nie powinnam tego dotykać, ale gdy byłam pijana, to po prostu wszystko mnie ciekawiło. Musiałam sprawdzić zawartość tej szkatułki. Pisnęłam, kiedy ktoś wyrwał mi ją z rąk.

– Luke?! – wykrztusiłam zaskoczona, kiedy odwróciłam się w jego stronę. – Co ty tutaj robisz? Piłeś?

– O to samo mógłbym zapytać ciebie – mruknął oschle. Miał na sobie czarne jeansy i tego samego koloru koszulkę z krótkim rękawem. Włosy jak zwykle w nieładzie, a oczy lekko zaczerwienione. Rany po walce nie były szczególnie widoczne, a głębsze rozcięcia goiły się szybko. Wyglądał dobrze. – Ile wypijaś?

– Trzy, może cztery... czterdzieści kieliszków wódki i kilka mocnych drinków – zawahałam się. Spojrzał na mnie wściekle i podszedł do mnie energicznie, a potem przerzucił przez swoje ramię. – Co ty robisz?! – krzyczałam.

– Idziemy – powiedział szorstko, przeciskając się pomiędzy ludźmi. Wszedł po schodach na górę, a potem do ciemnego pomieszczenia. Poprawił mnie na ramieniu i zapalił małą lampkę na biurku. Delikatne światło tworzyło półmrok. Westchnęłam ledwo przytomna. Moje powieki się już zamykały. – Ej, ale nie zasypiaj! – zaprotestował Luke.

– Zaraz się zrzygam.

– Ja pierdołę, Smith – jęknął zrezygnowany i szybkim ruchem podniósł mnie z łóżka, po czym zaniósł do łazienki i przytrzymał włosy nad toaletą. – Może następnym razem uprzedź mnie, jeśli w planach będziesz miała coś takiego.

– Czuję się okropnie – mruknęłam i włożyłam do ust dwa palce. Łzy mieszały się z moimi wymiocinami, a Luke gładził mnie dłonią po plecach, jakby próbował mnie trochę uspokoić.

– I tak też wyglądasz – rzucił.

– Chcę iść spać – jęknęłam zmęczona i spuściłam wodę. Przeplukałam usta wodą i skrzywiłam się, widząc swoje odbicie w lustrze. – Luke...

– Czego? – warknął, w skupieniu mi się przyglądając.

– Zaniesiesz mnie? – Uśmiechnęłam się szeroko i wyciągnęłam w jego stronę ręce.

Chłopak pokręcił z politowaniem głową i zwinnym ruchem mnie podniósł. Zaśmiałam się cicho i zarzuciłam ręce na jego kark. Zgasił światło w łazience i jedną ręką zamknął za nami drzwi. Położył mnie starannie na miękkim materacu i przykrył kołdrą.

Rozdział dziesiąty

Jęknęłam rozdrażniona i rzuciłam telefonem o ścianę. Była pierdolona szósta rano, a ja już na nogach. *Kto normalny wstaje o takiej godzinie?* Zirytowana westchnęłam głośno i wsunęłam na siebie szarą bluzę, która idealnie pasowała do dresowych spodni. Upięłam włosy i sięgnęłam po okulary przeciwsłoneczne. Podniosłam rozwaloną komórkę, wyjęłam z niej kartę SIM i schowałam do kieszeni. Stwierdziłam, że o nowym telefonie pomyślę już na miejscu. Chwyciłam za walizkę i rozglądając się po pokoju, upewniłam się, że mam wszystko, poza telefonem. Uśmiechnęłam się lekko i wyszłam, zamykając za sobą drzwi. Zeszłam po schodach, ledwo dając sobie radę z walizką ważącą chyba tonę. *Co ja tam spakowałam? Kamienie?*

– Aithne, pośpiesz się! Czekamy już z Sofią na ciebie! – krzyknęła moja rodzicielka.

Westchnęłam zirytowana i weszłam do salonu, gdzie już czekali na mnie rodzice, jak zwykle elegancko ubrani. Ojciec uśmiechnął się lekko, a matka spojrzała w moją stronę, mierząc mnie od stóp do głów. W końcu wyraziła swoje oburzenie:

– Jak ty wyglądasz?!

– Jak normalny człowiek. Też miło cię widzieć – mruknęłam, rzucając się na kanapę. – Rozwaliłam telefon.

– Żartujesz?! – wrzasnęła, podchodząc do mnie.

Podniosłam ręce w geście obronnym i parsknęłam śmiechem, widząc jej minę.

– Ale co tak wrzeszczysz? Mogłabyś czasami opanować hormony, bo aż ciężko się ciebie słucha – powiedziała rozbawiona.

Mój ojciec wybuchł śmiechem, jednak kiedy mama posłała mu mordercze spojrzenie, natychmiast ucichł.

– Aithne, nieładnie tak mówić do mamy. – Podniósł kciuki w górę i uśmiechnął się szeroko, kiedy mama patrzyła na mnie.

Pokręciłam rozbawiona głową i podniosłam się z sofy.

– I ja mam z wami wytrzymać miesiąc – jęknęła zrezygnowana i ruszyła w stronę holu, zabierając swoją walizkę. – Chodźcie, bo się spóźnimy na samolot.

– Jak mamy spóźnić się na samolot, skoro lecimy prywatnym? – Uniosłam brew do góry. – To nierealne.

– Przestań się wymądrzać – zrugła mnie, na co uśmiechnęłam się, kręcąc głową, bo kochałam ją wyprowadzać z równowagi. – Chodźmy. Sofia, wychodzimy!

– A co robimy? Stoimy? – wtrącił się tata.

Roześmiałam się głośno, podnosząc walizkę. W końcu wyszliśmy z domu.

Rozejrzałam się po podwórku i jęknęłam, widząc limuzynę, która zatrzymała się centralnie przede mną. Szofer wysiadł z samochodu i obdarował mnie promiennym uśmiechem, który niechętnie odwzajemniłam. Poprawiłam swoje okulary i podałam chłopakowi walizkę. Przejął ją, po czym wrzucił do bagażnika.

– Uważaj – warknęłam, widząc, jak obcesowo się z nią obszedł. – To Dior.

– Och, przepraszam najmocniej – westchnął teatralnie. – Mój garnitur jest z lumpa.

– Idiota – powiedziała rozbawiona, przytulając szatyna.

– Thomas! – krzyknęła moja matka. – Łapy precz od mojej córki!

Spojrzelśmy na nią rozbawieni, po czym, już nic nie mówiąc, zajęliśmy swoje miejsca. Usadowiłam się wygodniej na skórzanym siedzeniu i oparłam głowę o rękę. Rodzice usiedli naprzeciwko, rzucając mi krótkie spojrzenie. Wyjęli z toreb swoje srebrne apple'owskie laptopy i niemal od razu zabrali się za swoją brudną robotę. Westchnęłam cicho i wyjrzałam przez okno. Skrzywiłam się lekko, widząc, jak Thomas przejechał przez bramę naszej posesji. Będę tęsknić za tym miejscem.

Na lotnisko eskortowała nas ochrona. Dwadzieścia samochodów z kuloodpornymi szybami pilnowało naszej limuzyny. Było tak za każdym razem, kiedy wyjeżdżaliśmy z domu. Dawali nam poczucie bezpieczeństwa. Nawet w szkole ochroniarz dyskretnie miał nas na oku.

Westchnęłam ciężko i wysiadłam z samochodu, kiedy Thomas zaparkował przed lotniskiem. Przeciągnęłam się, ziewając, i zaciągnęłam przyjemnym powietrzem. Słońce pojawiało się na horyzoncie, rozjaśniając wszystko dookoła.

Kilku ochroniarzy, nie czekając na nasze walizki, poprowadziło nas do portu lotniczego. Na czele ojciec wydawał mężczyznom kolejne rozkazy. Spuściłam głowę, kiedy zauważyłam fotografów, a zaraz potem błyski ich aparatów. Zawsze wiedzieli, gdzie będziemy. To było męczące. Cieszyłam się, że przynajmniej ludzie z liceum traktowali mnie normalnie. Nie patrzyli na mnie jak na córkę wielkich państwa Smith, którzy byli jednymi z najbogatszych ludzi w Stanach. Mieli w dupie fakt, że moi rodzice byli najlepszymi prawnikami w kraju. A z drugiej strony nie zdawali sobie sprawy, że Christian i Delilah Smith zajmowali się też produkcją i rozprowadzaniem nielegalnej broni oraz przemytem narkotyków.

Przeszliśmy przez cały port lotniczy w taki sposób, aby na żadnym ze zdjęć nie było widać naszych twarzy. Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie czekał na nas już przygotowany prywatny samolot. Zaciągnęłam się świeżym powietrzem i razem z ochroniarzami ruszyłam w jego stronę. Uśmiechnęłam się do stewardessy i weszłam do wnętrza ogromnej maszyny. Jak ja kochałam latać samolotami. Przeszłam przez bar, który po brzegi był wypełniony alkoholami z całego świata i wyciągając swojego laptopa, usiadłam na fotelu. Spojrzałam na rodziców, którzy razem z dwoma ochroniarzami weszli do kabiny pasażerskiej.

Oparłam się wygodniej o zagłówek siedzenia samolotowego i opuszkami palców gładziłam skórzaną tapicerkę. Włączyłam sobie odcinek *Pamiętników wampirów* i pierwsze dźwięki czołówki rozbrzmiały w samolocie. Rodzice spojrzeli na mnie karcąco, westchnęli ciężko i wrócili do uzupełniania swojej papierkowej roboty. Sofia rozsiadła się wygodnie na jednym z foteli i zamknęła oczy, zapewne oddając się w objęcia Morfeusza.

– Aithne, mogłabyś to ściszyć? – Nie wytrzymał w końcu tata. Jego głos był na tyle stanowczy, że moje ciało przeszło nieprzyjemny dreszcz. Sofia też wzdrygnęła się, krzywiąc.

– Jasne – powiedziałam cicho, po czym wykonałam polecenie.

Uśmiechnęłam się ciepło do dziewczyny, która podała mi butelkę schłodzonej wody. Pozbyłam się szybko zakrętki i upiłam łyk, gasząc pragnienie, które od dłuższego czasu mnie męczyło. Stewardessa wróciła do siebie, zasuwając ciemną zasłonkę, aby nam nie przeszkadzać. Rodzice chcieli podczas tego kilkugodzinnego lotu popracować.

Prawdę mówiąc, nie bardzo marzył mi się wyjazd do Rumunii w grudniu. Zamiast spędzić święta w towarzystwie brata i przyjaciół, będę trenowała i zdawała jakieś bezsensowne testy. Zostanie łowcą w tak młodym wieku naprawdę było czymś niesamowitym, ale i męczącym. Byłam pewna, że sobie poradzę, ale nie wiedziałam, ile i jak długo będę w stanie wytrzymać. Mordowanie ludzi dawało mi ogromną satysfakcję. Widok krwi, ciał pozbawionych życia oraz ludzkich wnętrzności zawsze powodował u mnie uczucie szczęścia, i pewnego rodzaju... spełnienia. Było tyle różnych sposobów na skrzywdzenie człowieka, a ja chciałam i byłam pewna, że będę miała okazję je w końcu przetestować.

Po kilku godzinach oglądania serialu stwierdziłam, że najlepszym pomysłem będzie pójście spać. W ten sposób czas szybciej zleci. Wiedziałam, że strefa czasowa zmiecie mnie z planszy, a to było śmiertelnie nieodpowiednie ze względu na to, że od razu po przylocie wskakuję w plan treningowy. Odwróciłam się i wyjrzałam przez okno. Ciemne niebo oraz białe puchate chmury tworzyły piękną i uspokajającą kompozycję. Gwiazdy zdobiły to wszystko tak, jakby ktoś za pomocą białej farby i pędzla ochlapał czarną kartkę papieru. Uśmiechnęłam się delikatnie i przymknęłam powieki, normując swój oddech, który robił się coraz bardziej miarowy, a do tego poczucie bezpieczeństwa sprawiło, że odpłynęłam w krainę snów.

Jęknęłam, przewracając się na drugi bok, zaciągnęłam koc na głowę, aby ukryć się przed wpadającymi przez okno promieniami słonecznymi.

Nagle moja rodzicielka zerwała ze mnie koc.

– Kochanie...

Ułożyłam się wygodniej, słysząc jej głos. Poprawiłam poduszkę i odetchnęłam ciężko, nadal nie otwierając oczu.

– Aithne, wstawaj, bo już wylądowaliśmy.

Znowu ją zignorowałam.

Jak mogliśmy wylądować, skoro jesteśmy w domu? Co za pojebani ludzie, nie dadzą się człowiekowi wyspać nawet w święta.

– Niech się pani przesunie – powiedział ktoś tubalnym głosem. Dwie silne dłonie zacisnęły się na moich ramionach i pociągnęły w górę, przez co pisnęłam zaskoczona. Przerazona otworzyłam wreszcie oczy.

– Myślałam, że to sen – jęknęłam, kiedy ochroniarz wynosił mnie z samolotu. Chłodne powietrze natychmiast wstrząsnęło moim ciałem. Do tego jeszcze śnieg. Krzyknęłam więc: – Kurwa, jak zimno!

– To nie Kalifornia, panno Smith! – Zaśmiał się mężczyzna stojący obok czarnego range rovera. Przewróciłam oczami i uściśniłam jego dłoń, kiedy zostałam postawiona naprzeciwko niego. – Przepraszam, to nie było kulturalne z mojej strony. Sebastian Mason, będę twoim szoferem i ochroniarzem przez najbliższy miesiąc.

– Świetnie. – Uśmiechnęłam się lekko i puściłam jego dłoń. Wytarłam rękę o bluzę i spojrzałam na niego. *Jak to możliwe, że w takiej temperaturze pocą mu się dłonie?* – Ale wydaje mi się, że poradzę sobie bez ochroniarza. Nie jestem słaba.

– Potrzebujesz ochrony. Nie wiadomo kiedy znów będą chcieli cię zabić – dodał.

Skąd wiedział, że ktoś próbował mnie zabić?

– Poradzę sobie sama – warknęłam, a on podniósł ręce w geście obronnym.

– Och... – Westchnął tylko, otwierając mi drzwi samochodu. Moi rodzice zostali zabrani innym autem z naszymi prywatnymi ochroniarzami, więc czemu ja, do cholery, musiałam się pierdolić z tym człowiekiem, który nawet angielski kaleczył. – Pan Alec uwielbia takie stanowcze panienki.

– Idealnie, od teraz będę jego szefową, więc proszę mu powiedzieć, że ma się do mnie nie zbliżać i nie odzywać, dopóki mu nie pozwolę – powiedziałam z wyraźnym sarkazmem.

Sebastian spojrzał na mnie, marszcząc brwi, i wyjechał z parkingu przy lotnisku.

– Problem tkwi w tym, że Alec to twój szef i trener – powiedział cicho, skupiając całą swoją uwagę na drodze. Śnieg zasypywał przednią szybę, a księżyc lekko oświetlał wszystko dookoła. – Ile masz lat?

– Siedemnaście – mruknęłam, wzdychając cicho. Jak ja kochałam śnieg.

– Alec ma dwadzieścia jeden. – Skręcił w leśną uliczkę, prowadzącą do zamku, który nazywał się Hotel Transylwania. Tak, wyglądał jak ten z bajki pod tym samym tytułem.

– Macie Drakulę w ofercie? – zapytałam śmiertelnie poważnie. Mason spojrzał na mnie rozbawiony i wzruszył ramionami. – Poważnie pytam.

– Nie, ale mamy młodszego brata Aleca, Charliego, który jest jak pijawka, więc z chęcią przyssie się do twojej szyi. – Zaśmiał się gardłowo, przez co i ja wybuchłam śmiechem. Oceniałam go za szybko. – Poważnie, uważaj, bo jak cię dopadnie, to ci nie da spokoju przez ten miesiąc. Jest nieszkodliwy, ale ostatnio trochę go nosi, chyba przez okres dojrzewania.

– Nie ma co się martwić, poradzę sobie – zapewniłam go, a on uśmiechnął się do mnie ciepło, parkując samochód.

Odpięłam swój pas i po wyjściu z range rovera od razu skierowałam się w stronę schodów prowadzących do hotelu. Stałam przed drewnianymi, masywnymi drzwiami, zapukałam kilka razy i łapiąc się za ramiona, wypuściłam z ust drżące powietrze. Moje zęby zgrzytały, kiedy spokojnie czekałam, aż ktoś łaskawie raczy otworzyć te głupie drzwi.

Doczekałam się wreszcie i moje spojrzenie skrzyżowało się ze spojrzeniem chłopaka o czarnych, rozczochranych włosach. Miał ostro zarysowaną szczękę, lekko wystające kości policzkowe, równe i gęste brwi oraz malinowe usta rozciągające się w delikatnym uśmiechu, które idealnie komponowały się z bladą skórą. Miał na sobie czarne krótkie spodenki oraz tego samego koloru bluzę, w której schował swoją rękę. Wzrostem znacznie mnie przewyższał. Przesunął się lekko w bok, pozwalając mi wejść do środka. Uśmiechnęłam się lekko i weszłam w głąb. Przyjemny zapach pierników oraz gorącej czekolady z mocą uderzył w moje nozdrza. Ciepło otulało moje ciało i przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Odwróciłam się przodem do chłopaka, który w skupieniu na mnie patrzył.

Był cholernie przystojny.

– Aithne Smith – powiedziałam cicho, wyciągając w jego stronę rękę, którą ochoczo uściśnił. Kolejny dreszcz przeszył moje ciało.

– Alec Reed – powiedział, uśmiechając się lekko. Z mocą wpatrywał się w moją twarz, jakby

próbował z niej cokolwiek wyczytać. *Czyli to jest mój trener.* – Jesteś naprawdę piękna, nie tak sobie ciebie wyobrażałem, szczególnie po tym, jak opisał cię twój brat.

– Harry’ego nie warto słuchać – stwierdziłam i zaśmiałam się cicho, w czym od razu mi zawtórował.

Między nami zapanowała cisza, kiedy patrzyliśmy na siebie, jakbyśmy chcieli się dowiedzieć o sobie jak najwięcej z samych spojrzeń. Chrząknęłam po dłuższej chwili, orientując się, że nadal ściskamy swoje ręce. Odsunęłam się o krok i pokręciłam głową. Alec podrapał się po karku i przełknął ślinę.

– Twoja sypialnia znajduje się na drugim piętrze, zaraz obok mojej – zaczął, ruszając w stronę schodów. Poprawiłam bluzę i nie odpowiadając, poszłam za chłopakiem, ciągnąc za sobą ciężką walizkę. – Na biurku jest nowy telefon, tak jak prosili twoi rodzice. Podobno masz ze sobą swoją kartę SIM. Jutro od godziny jedenastej do piętnastej będziemy mieć trening, później będzie przerwa, a wieczorem oprowadzę cię po okolicy – mówił ze stoickim spokojem, od czasu do czasu zerkając w moją stronę. – Gdybyś potrzebowała pomocy, to zawsze służę i możesz do mnie przyjść. – Stał przed drzwiami, uśmiechnął się zawadiacko i uniósł jedną brew ku górze, po czym dodał: – Nawet w nocy.

– Dupek! – Przewróciłam oczami, ale zaraz potem, uśmiechając się ciepło, mruknęłam: – Dobranoc, Alec.

Nie czekając na jego odpowiedź, weszłam szybko do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi. Moja sypialnia była ogromna. Dwuosobowe łóżko stało na środku, a pięknie ozdobiona choinka znajdowała się obok biurka. Wszystkie meble były białe, a ściany szare, tak samo jak w moim pokoju. Na łóżku znajdował się czerwony koc i kilka świątecznych miszków, które idealnie oddawały klimat Bożego Narodzenia. Całe pomieszczenie było przyozdobione, co cholernie mi się podobało.

Podeszłam do biurka i zgarnęłam z niego opakowanie z nowym telefonem. Odpakowałam je i natychmiast włączyłam komórkę, wkładając kartę SIM. Na ekranie pojawiło się logo firmy Apple, a charakterystyczny dźwięk rozbrzmiał w całym pomieszczeniu. Zmrużyłam oczy, kiedy uderzyło w nie rażące światło. Zobaczyłam całą masę powiadomień i nieodebranych połączeń. Weszłam w wiadomości i zmarszczyłam brwi, widząc kilka od swojego byłego.

Chase: *Przepraszam, że na walce Cię zostawiłem samą. Nie chciałem, ale Alex mi uciekł.*

Aithne: *Chill xx*

Westchnęłam ciężko, kiedy miałam zablokować ekran, ale dźwięk kolejnej przychodzącej wiadomości mi w tym przeszkodził. Zignorowałam ją i rzuciłam telefon na łóżko. Zdjęłam z siebie wszystkie ubrania, podeszłam do walizki i od razu do niej zajrzałam, szukając jakichś szortów i bluzy do spania. Jęknęłam rozdrażniona, kiedy mój telefon zaczął dzwonić. Chwyciłam pierwsze lepsze ciuchy i podeszłam do łóżka, szukając go.

– Aithne, mogłabyś to przycisz... – Spojrzałam na czarnowłosego chłopaka, który stanął nagle w drzwiach i patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. – Kurwa, powinienem pukać – dodał, kiedy zobaczył, że jestem w trakcie przebierania się.

– Nie patrz tak na mnie – mruknęłam zażenowana. Byłam w samej bieliźnie.

– A, tak. Przepraszam – rzucił zakłopotany i zamknął drzwi, wchodząc. Pokręcił głową i nie odrywając ode mnie wzroku, zatrzymał się w połowie pokoju. – Kurwa, miałem wyjść.

– Zaczekaj! – Wskazałam głową na krzesło. Posłał mi zdezorientowane spojrzenie, ale kiedy zobaczył, że nie miałam nic przeciwko, usiadł spokojnie. Odebrałam wciąż dzwoniący telefon i włączyłam tryb głośnomówiący, kładąc urządzenie na szafce nocnej. – Czego chcesz?

– A może by tak milej? – powiedział Luke z charakterystyczną chrypką, przez co moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– O’Kelly, do rzeczy, bo jestem zajęta! – Wsunęłam na siebie spodenki i usiadłam na miękkim materacu. Alec patrzył na mnie uważnie, przygryzając dolną wargę.

– Czemu nie ma cię w domu?

Przewróciłam oczami.

– Skąd wiesz, że mnie nie ma? – zapytałam z ciekawością i lekko zdezorientowana.

– Bo od jakiejś godziny siedzę w twoim pokoju, a ciebie dalej nie ma – powiedział Luke jak gdyby nigdy nic. Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć, ale szybko je zamknęłam. Alec zaśmiał się cicho. – Z kim jesteś?

– Cześć, O’Kelly – rzuciłam szybko.

– Nawet nie waż się rozłączyć...

Przerwałam połączenie i opadłam na poduszki. Schowałam twarz w dłoniach i westchnęłam ciężko. Spojrzałam na Aleca, który przyglądał mi się z rozbawieniem. W końcu usiadłam, uśmiechając się krzywo, i poklepałam miejsce obok siebie. Chłopak niepewnie usiadł na wskazanym miejscu.

– Twój chłopak? – zapytał cicho po dłuższej chwili.

– Nie – zaprzeczyłam od razu, zerkając na niego. – Raczej chłopak, który lubi uprzykrzać mi życie. Powiedziałam do niego troszkę za dużo i od tamtego czasu nie daje mi spokoju.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się słabo. – Nie lubisz go?

– Nienawidzę – mruknęłam spokojnie. Pomógł mi parę razy i doceniałam to, ale na dłuższą metę Luke był ogromnym chujem i to mnie zraziło, ale pomimo to dalej z nim rozmawiałam. – Kilka razy mu listwę sprzedałam – przyznałam i zaśmiałam się lekko. Alec spojrział na mnie zszokowany. – Ciebie oszczędzę.

– Czuję się zaszczycony, panno Smith.

Odwrociłam się w jego stronę i podparłam na łokciu. Uśmiechnęłam się lekko, wpatrując się w jego ciemne tęczówki, w których odbijał się ogień z kominka. Panowała między nami przyjemna cisza zagłuszana tylko naszymi spokojnymi oddechami. Alec patrzył na mnie w skupieniu, błędził wzrokiem po mojej twarzy. Jego kąciki ust drgnęły ku górze, a cień nadziei zabłysnął w jego oczach.

– Jestem zmęczona – szepnęłam, przybliżając się do niego.

Przelknął nerwowo ślinę i z uwagą mi się przyglądał. *Jak ja kocham nakręcać chłopaków. Szczególnie Luke'a.*

– Jest późno, jeszcze strefa czasowa musiała cię wykończyć – powiedział miękko Alec.

Jego chrypka spowodowała, że moje ciało zadrżało, a na rękach pojawiła się gęsia skórka.

– Przez kilka godzin spałam – zaczęłam spokojnie, kładąc głowę na jego torsie. Wstrzymał oddech i jego ciało się spięło, a serce przyspieszyło. – Gdy wylądowaliśmy, przez dobre dziesięć minut moja mama próbowała mnie obudzić. Cały czas ignorowałam ją, bo dosłownie śniło mi się, że jestem u siebie w pokoju, a ona budzi mnie do szkoły. Aż w końcu ochroniarz postanowił przejąć inicjatywę. Podniósł mnie i wyniósł z samolotu jak małe dziecko. Ja poważnie myślałam, że to jest sen!

Alec zaśmiał się cicho i znacznie rozluźnił. Nie wiem czemu, ale czułam, że mogę mu zaufać, a przy Luke'u nigdy nie miałam takiego poczucia. Odetchnęłam ciężko i zamknęłam oczy, wtulając się w chłopaka.

– Skąd ja to znam – przyznał, a ja uśmiechnęłam się, kiedy objął mnie ramieniem. Zaciągnęłam się zapachem jego perfum i totalnie odpłynęłam. – Dobranoc, Aithne. – Przyciągnął koc, przykrywając nas nim, i zgasił lampkę. – Mam szczerą nadzieję, że się wypisz.

Wypuściłam z ust powietrze, przewracając się na bok. W pokoju panowała cisza, a ogień z kominka oświetlał wszystko dookoła. Usiadłam i rozejrzałam się po pokoju. Byłam sama. Śnieg obficie sypał za oknem. Przeciągnęłam się, ziewając. Odrzuciłam pościel na bok i zeskoczyłam z łóżka. Moje nagie stopy zetknęły się z zimnymi panelami i wzdrygnęłam się lekko. Poprawiłam swoją bluzę i zarzuciłam włosy do tyłu, chwytając telefon. Wskoczyłam w ciepłe skarpety i najciszej, jak potrafiłam, wyszłam z pokoju. Na korytarzu unosił się zapach pierników, gorącej czekolady i choinki. Uśmiechnęłam się delikatnie i zesłam po schodach. Po zamku kręciło się kilka osób, witając mnie ciepło i składając świąteczne życzenia.

Weszłam do ogromnej kuchni, w której pracowało kilkanaście osób. Wszyscy przerwali wykonywanie swoich obowiązków i spojrzeli na mnie, uśmiechając się szeroko. Starsza kobieta z siwymi włosami rozłożyła szeroko ręce i ruszyła w moją stronę.

– Aithne – powiedziała radośnie.

Zmarszczyłam brwi, kiedy ta zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku. Kucharz, który zobaczył moją zdezorientowaną minę, wybuchł śmiechem.

– Margaret – zaczął spokojnie staruszek. – Wystraszyłaś ją.

– Ach, tak – powiedziała energicznie kobieta, odsuwając się ode mnie. Posłała mi przepraszający uśmiech i chwyciła moje dłonie, ściskając je lekko. – Przepraszam, słoneczko. Jestem Margaret, babcia Aleca i najbliższa przyjaciółka twojej babci.

– Och, rozumiem – mruknęłam tylko. O tak wczesnej porze ciężko mi było przetworzyć jakiegokolwiek

informacje. Zegar wprawdzie wskazywał dziewiątą trzydzieści, ale dla mnie to i tak było za wcześnie. – Gdzie moi rodzice?

– Wszyscy są w jadalni. – Wskazała palcem na pomieszczenie po drugiej stronie korytarza. – Jedzą wigilijne śniadanie. Zmykaj do nich, zaraz podamy pierniki i gorącą czekoladę.

Kobieta uśmiechnęła się ciepło i puściła moje dłonie. Skinęłam tylko głową i powoli zaczęłam się wycofywać. Każda z osób w kuchni wróciła do swojej pracy, nie zwracając już na mnie uwagi. Zgarnęłam z blatu kilka pierników i schowałam do kieszeni bluzy, po czym jak gdyby nigdy nic ruszyłam w stronę jadalni. Panowała tam iście świąteczna atmosfera. Wszyscy siedzieli przy ogromnym stole z wieloma różnymi przekąskami. Kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy napotkałam spojrzenie Aleca. Wskazał ręką na wolne miejsce obok niego i odsunął lekko krzesło. Niewiele myśląc, ruszyłam w jego kierunku. Moi rodzice śmiali się jak opętani, rozmawiając z państwem Reed. Przewróciłam rozbawiona oczami i zajęłam miejsce obok chłopaka.

– Wypałaś się? – szepnął, nachylając się w moją stronę. Jego oddech owiał moją szyję, a perfumy pieściły moje nozdrza.

– Mhm – mruknęłam i wyciągnęłam dwa pięknie udekorowane pierniki. – Chcesz jednego?

– Czy ty ukradłaś moje pierniki? – Zaśmiał się cicho. Wzruszyłam ramionami i ugryzłam jednego. – Wiesz, że zaraz nam je przyniosą, prawda?

– Wiem – zapewniłam go z pełnymi ustami. – Ale to ja jestem na plusie, bo będę mieć ich więcej.

– Przepraszam, że cię nie obudziłem. Ale sądziłem, że należy ci się więcej snu po męczącym locie.

Skinęłam głową, dziękując mu za wyrozumiałość, i chwyciłam jego szklankę. Upiłam łyk gorącego napoju, a potem przymknęłam oczy, rozkoszując się smakiem. Herbata z miodem i cytryną, jak ja to kochałam.

– Ej, tym razem kradniesz mi picie!

– Oj tam, kilka pierników i raptem łyk herbaty – powiedziałam, udając oburzoną. Odstawiłam kubek na wcześniejsze miejsce, a kiedy podniosłam głowę, zauważyłam, że przygląda mi się z zainteresowaniem.

– Odegram się na tobie – stwierdził w końcu, po czym uśmiechnął się cwaniacko i pochylił, przez co nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów. – Wykończę cię na treningu, Aithne.

– Nie bądź tego taki pewny, Alec. – Zagryzłam wargę, patrząc na niego dumnie. Przełknął ślinę, a jego wzrok padł na moje usta. – To ja wykończę ciebie.

Uśmiechnęłam się zwycięsko, widząc jego reakcję. Nakręcił się. Opadłam wygodnie na oparcie krzesła i założyłam nogę na nogę. Spojrzałam na tatę, który z rozbawieniem się nam przyglądał. Pomachałam mu energicznie, uśmiechając się lekko. Pokręcił głową, nie potrafiąc ukryć rozbawienia.

Kilka godzin i szklanek gorącej czekolady później byłam już w swoim pokoju. Niestety plan na trening od jedenastej nie wypalił, bo śniadanie się przeciągnęło, a później nam się nie chciało, i tak oto tym sposobem zbliżała się siedemnasta. Alec leżał na moim łóżku i wstukiwiał coś w ekran swojego telefonu. Zrzuciłam z siebie krótkie spodenki oraz bluzę, w której spałam. Niewiele myśląc, wskoczyłam w czarny dres i tego samego koloru luźną bluzkę z krótkim rękawem. Spięłam swoje włosy w luźny kok. Zgarnęłam owijki oraz telefon z biurka i podeszłam do łóżka. Chłopak spojrzał na mnie, unosząc brwi. Zmierzył swoje włosy i zszedł z materaca, stając naprzeciwko mnie. Zadarłam głowę do góry, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Nienawidziłam swojego wzrostu.

– Gotowa na pierwszy trening? – zapytał, zachrypniętym głosem.

Zastanowiłam się chwilę nad odpowiedzią. Zawsze byłam gotowa, ale teraz trochę się obawiałam. Nie wiedziałam, czego się spodziewać.

– Chyba tak – powiedziałam zgodnie z prawdą. Zmarszczył swoje brwi i zmierzył mnie wzrokiem. – Nie patrz tak.

– Jak? – Uśmiechnął się złośliwie i zwilżył usta.

– Jakbyś chciał mnie rozebrać wzrokiem – mruknęłam i ruszyłam w stronę drzwi.

– Skąd wiesz, że już tego nie zrobiłem?

– Jesteś moim trenerem! – Wysłałam na korytarz i nie czekając na niego, zbiegłam po schodach. Ogromna choinka w holu mieniła się wieloma kolorami. – Więc... – zatrzymałam się nagle, przez co wpadł na moje plecy – ...zachowuj się jak trener i traktuj mnie jak uczennicę.

– Szczerze? – zapytał, na co skinęłam głową, oczekując jego odpowiedzi. – Gdybym był na miejscu

Luke'a, to też bym nie dawał ci spokoju. – Uśmiechnął się cynicznie. Posłałam mu mordercze spojrzenie, przez co zaśmiał się cicho i podniósł ręce w geście obronnym. – Nie udawaj, że jesteś obrażona. Wiem, że cię to nie rusza.

– Ach, tak? – Założyłam ręce na piersiach i stanęłam przed salą treningową.

– Tak – mruknął pewnie, po czym mnie wyminął. Przekręcił kluczyk i pchnął drzwi.

Wyminęłam Aleca i weszłam w głąb ogromnego pomieszczenia. Nie było w nim ani jednego okna. Białe ściany idealnie komponowały się z czarnymi dodatkami. Promienie słoneczne wpadały do sali przez szklany sufit, na którym osadził się śnieg. Westchnęłam z zachwytem, rozglądając się uważnie dookoła.

– Podoba ci się? – zapytał, kładąc wszystkie swoje rzeczy pod jedną ze ścian.

Skinęłam z podziwem głową. Ogromny ring stał na końcu sali. Kilkanaście regałów z różnymi broniąmi stało wzdłuż ściany.

– Z raportu, który dostałem, wynika, że głównie trenujesz boks – kontynuował Alec, przeglądając uważnie kartki. – Jesteś też dobra w taekwondo, aikido, brazylijskim jiu-jitsu... Po prostu jesteś zajebista we wszystkim.

– Dokładnie tak. – Uśmiechnęłam się zawadiacko. – Zaczynamy?

Brunet skinął głową i podszedł do mnie. Jego oczy intensywnie się we mnie wpatrywały. Posłał mi chytry uśmiech i zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, przewrócił mnie na podłogę. Moje plecy z hukiem zderzyły się z zimną powierzchnią. Jęknęłam, czując ból, i przymknęłam oczy, próbując nabrać powietrza. Gdy doszłam do siebie, posłałam mu zabójcze spojrzenie i najszybciej, jak potrafiłam, wstałam. Jego szybkość i siła trochę mnie zaskoczyły. Posłał mi pewny uśmiech i bez skrpułów ruszył w moją stronę.

Chęć mordy wrzała w moim ciele, a każdy cios, który blokowałam, napawał mnie jeszcze większą ekscytacją i złością. Jakkolwiek irracjonalnie to brzmi, miałam ogromną ochotę skrzywdzić mojego trenera. Chwyciłam za jeden z ostrzejszych sztyletów i z całej siły cisnęłam nim w stronę Aleca. Chłopak zrobił idealny unik, po czym posłał mi zadowolone spojrzenie. Od początku zależało mu na tym, abym w końcu sięgnęła po broń. Położył swoje ręce na moich biodrach i gwałtownie odwrócił w swoją stronę. Nasze ciała się stykały. Jego palce zacisnęły się mocniej na moich bokach, powodując pieczenie. Zarzuciłam mu ręce na kark i zamknęłam w dźwigni, z której nie było szans się wydostać. Nasze ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, a klatki piersiowe ocierały. Jego oczy były ciemne od adrenaliny.

– Aleksandrze, Aithne! – Usłyszeliśmy nagle.

Odsunęliśmy się od siebie na dźwięk stanowczego kobiecego głosu. Alice, mama Aleca, stała kilka metrów od nas i z surowym spojrzeniem nam się przyglądała.

– Matko! – krzyknął zaskoczony chłopak.

– Jesteście zaproszeni na kolację – mruknęła kobieta oschle i odwróciła się, opuszczając salę treningową.

– Przeraza mnie – szepnęłam, uspokajając oddech.

– Mnie też – zgodził się, idąc przed siebie.

Zaśmiałam się cicho i upiłam łyk wody z butelki, którą mi podał. Ściągnął z siebie bluzkę i przetarł nią spoconą twarz.

Na dworze znacznie się ściemniło, przez co w sali panował półmrok. Ruszyłam przed siebie, ignorując wibrujący w dłoni telefon. Ekran non stop się podświetlał, ukazując to nowsze powiadomienia. Przewróciłam z irytacją oczami i zerknęłam na niego ukradkiem.

Cassie: *O kurwa.*

Cassie: *Ten Twój trener to totalna hotuwa.*

Cassie: *Zazdroszczę.*

Dylan: *Jest gejem?*

Aithne: *O czym Wy gadacie?*

Dylan: *O Twojej relacji na Instagramie i o tym, jak na siebie patrzyliście podczas treningu.*

Zmarszczyłam brwi i przełączyłam aplikacje. Weszłam na instastory i otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia, kiedy na moim ekranie pokazał się filmik ukazujący mnie i Aleca. Trzymał ręce na moich biodrach, a ja na jego karku. Wpatrywaliśmy się w siebie jak zaczarowani.

Kurwa.

– Patrz! – Podałam chłopakowi telefon.

Spojrzał na ekran i zmarszczył brwi, po chwili jego kąciki ust drgnęły ku górze i jak gdyby nigdy nic wzruszył ramionami.

– Charlie tu był i bawił się telefonem – powiedział ochryple, a przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz i włoski na rękach zjeżyły się. – Myślałem, że to był jego telefon, dlatego nie reagowałem.

– Och... – Westchnęłam, wrywając mu komórkę z rąk. Skasowałam nagranie, zanim dotarłoby do większej liczby osób. Zapewne niektórzy się wycwanili i nagrali ekran, ale tak na wszelki wypadek wolałam filmik usunąć. – No cóż, życie.

Alec zaśmiał się cicho i pokręcił z rozbawieniem głową. Walnęłam go w ramię, parszkając śmiechem. Rozzochrał moje włosy, kiedy weszliśmy do jadalni, gdzie kilka godzin wcześniej jedliśmy świąteczne śniadanie. Jego matka posłała nam spojrzenie pełne dezaprobaty i wskazała ręką dwa wolne miejsca naprzeciwko niej. Moi rodzice patrzyli na nas, uśmiechając się lekko, i przywitani się z nami, kiwając głowami. W ciszy zajęliśmy nasze miejsca, aby nie przeszkadzać reszcie w spożywaniu swoich posiłków. Alice posłała mi sztuczny uśmiech i spojrzała na swojego syna, który upijał właśnie łyk gorącej czekolady.

– Zostaliście zaproszeni na imprezę sylwestrową przez państwa Jackson – powiedziała obojętnym tonem. – Chcą poznać Aithne.

– Dobrze, a teraz możemy iść do swoich pokoi? – zapytał Alec, na co jego matka posłała mu karcące spojrzenie. Tłumaczył więc: – Jesteśmy spoceni i chcemy wziąć prysznic.

– Za godzinę chcę was widzieć na dole, oprowadzimy państwa Smith po okolicy.

Święta minęły w bardzo przyjemnej atmosferze. Każdy kolejny dzień w tamtym miejscu wyglądał dokładnie tak samo: trening, chwila wytchnienia, trening, chwila wytchnienia, i tak ciągle. Podobało mi się to cholernie, bo Alec był świetnym trenerem i przez ten krótki czas nauczyłam się bardzo dużo. Raz nawet prawie go zabiłam, ale jego brat postanowił przerwać nasz trening, widząc, że Alec nie mógł złapać tchu. Czasami po prostu przekraczałam granice, których przekraczać nie powinnam, ale przecież one chyba po to są, prawda?

Tego dnia też miałam zamiar przekroczyć kilka granic, w końcu był wieczór sylwestrowy. Przejrzałam się w lustrze zawieszonym w przestronnej, jasnej łazience. Czarna, krótka sukienka idealnie leżała na moim ciele, podkreślając kobiece kształty. Włosy swobodnie opadały mi na ramiona i plecy. Lekki makijaż dodawał świeżości mojej cerze, a błyszczący mienił się na malinowych ustach. Uśmiechnęłam się, przyznając sama przed sobą, że wyglądam naprawdę świetnie. Ostatni raz spojrzałam na swoje odbicie i poprawiając materiał sukienki, opuściłam łazienkę. Zgarnęłam z komody torebkę i wyszłam na korytarz. Alec już na mnie czekał.

Miał na sobie czarne spodnie oraz tego samego koloru bluzę. Jego włosy były w nieładzie, a parę kosmyków opadło mu na czoło. Był przystojny. Kiedy mnie zobaczył, jego usta lekko drgnęły ku górze. Objął mnie w tali i bez zbędnej gadaniny zeszedliśmy na dół, gdzie czekało już na nas kilkoro jego znajomych. Wysoki szatyn zmierzył mnie wzrokiem, uśmiechając się zawadiacko. Przewróciłam oczami i poprawiłam sukienkę.

– Emilia – przedstawiła się jedna z dziewczyn. Uśmiechnęłam się lekko i uściśniłam jej dłoń. – A to mój chłopak, Felix. – Wskazała na szatyna, który intensywnie wpatrywał się we mnie, jakby próbował mnie przejrzeć na wylot, a potem nagle posłał mi złowrogie spojrzenie. *Okej, dziwne, bo jeszcze przed chwilą rozbierał mnie wzrokiem.*

– Adelaida – przedstawiła się druga dziewczyna. Jej włosy upięte były w niedbały kok, a granatowa sukienka podkreślała kobiece kształty. Była naprawdę zjawiskowa.

– Aithne, miło mi – odparłam miło i rozejrzałam się po wszystkich. – Idziemy?

– Oczywiście – powiedział Felix i otworzył drzwi, przepuszczając nas.

Powiew zimnego powietrza uderzył we mnie, aż zadrżałam, a oddech natychmiast stał się cięższy. Zdecydowanie wolałam kalifornijskie klimaty, ale jednak śnieg miał w sobie coś pięknego i przyciągającego. Patrząc pod nogi, szłam do samochodu. Alec wciąż trzymał mnie w tali, abym się nie wyróciła. Posłałam mu wdzięczny uśmiech i razem zajęliśmy miejsca z tyłu bordowego mercedesa. Jego przyjaciele wsiedli zaraz po nas. Oparłam swoją głowę o ramię mojego towarzysza i przysunęłam się bliżej, aby choć trochę się

ogrzeć. Dźwięki *The Beach* zespołu Neighbourhood zabrzmiały w całym samochodzie, przerywając ciszę, która między nami zapadła. Uśmiechnęłam się lekko, przymykając oczy. Zaczęłam wystukiwać rytm piosenki na swoim kolanie.

Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale zasnęłam. Obudziło mnie szturchanie w ramię. Ocknęłam się, przetarłam twarz dłońmi i rozejrzałam się. Mój wzrok padł na rozbawionego Aleca, który z delikatnym uśmiechem mi się przyglądał. Przewróciłam oczami, a potem spojrzałam na nasze splecione razem dłonie. Wzdrygnęłam się lekko i przeciągnęłam, ziewając. Felix, który siedział za kierownicą, zaparkował samochód pod jednym z ogromnych wieżowców i zgasił silnik, przekręcając kluczyk. Zerknął na nas w lusterku, uśmiechając się znacząco. Zmierzyłam go morderczym spojrzeniem i odsunęłam się od Aleca, który niechętnie, ale w końcu mnie puścił. Chłód od razu ogarnął moje ciało.

Wysiadłam z samochodu i natychmiast potarłam swoje zamarzające w mig ramiona. Alec, widząc to, od razu do mnie podszedł i objął ramieniem. Uśmiechnęłam się mimochodem, a mój oddech stał się płytszy. Czułam ciepło bijące od jego ciała.

Weszliśmy do wieżowca, a następnie wsiedliśmy do windy, wybierając najwyższe piętro. Nie sądziłam, że tak będzie wyglądał mój koniec roku. Myślałam, że spędzę go na treningach, ale jednak matka mojego trenera miała inne plany wobec nas. Nie przeszkadzało mi to, bo przecież jeden dzień przerwy dobrze nam zrobi. Należała nam się chwila odpoczynku.

Weszliśmy do wielkiego apartamentu, w którym roiło się od ludzi. Zapach alkoholu, dymu tytoniowego oraz potu unosił się w mieszkaniu. Skrzywiłam się lekko i weszłam w głąb, wsłuchując się w muzykę dudniącą z ogromnych głośników. Uśmiechnęłam się, kiedy Alec położył swoje dłonie na moich biodrach i przyciągnął do siebie. Zaczęliśmy się kołysać w rytm piosenki, która zagłuszała wszystkie rozmowy i śmiechy. Przywarłam plecami do jego torsu i oplótłam rękami jego kark, aby być jeszcze bliżej. Zaciągnęłam się przyjemnie pachnącymi perfumami Aleca i przymknęłam oczy, rozkoszując się chwilą. Nie potrzebowałam alkoholu, aby dobrze się bawić, jednak wiedziałam, że nie wyjdę stamtąd trzeźwa.

Kiedy piosenka się skończyła, przeszliśmy przez salon, przeciskając się przez tańczących w najlepsze ludzi. Weszliśmy do kuchni, w której roiło się od obściskujących się par. Przewróciłam oczami i podeszłam do lady, zgarniając z niej pierwszy lepszy alkohol, a potem jeszcze dwa plastikowe kubeczki. Nalałam do nich wódki, zalewając ją red bullem. Wiedziałam, że alkohol w plastiku to zły pomysł, ale nie miałam zamiaru płacić za ewentualne rozwalenie szklanek.

– Moja matka mnie zabije, jeśli cię upiję – przyznał Alec i zaśmiał się, robiąc kolejnego drinka.

Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że może mi grozić jakieś niebezpieczeństwo, a tak naprawdę już w tamtym momencie życie uchodziło ze mnie jak powietrze z przebitego balonu.

– Damy radę, Alec – powiedziałam, przykładając do ust kubek. Posłałam mu znaczące spojrzenie i przechyliłam plastik, jednym haustem opróżniając jego zawartość. Lekko zakręciło mi się w głowie, przez co zachwiałam się i wpadłam na blat za mną. Brunet parsknął śmiechem, podszedł do mnie i objął mnie ramieniem w pasie. Dodałam rozbawiona: – Pokonamy twoją matkę razem.

– Chodźmy tańczyć, Aithne – mruknął ochryple Alec i pociągnął mnie w stronę salonu.

Przecisnęliśmy się przez spoconych ludzi i stanęliśmy naprzeciwko siebie. Uśmiechnęłam się szeroko, zarzucając mu ręce na szyję. Położył dłonie na moich biodrach i przyciągnął do siebie. Moje piersi otarły się o jego tors, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Posłałam mu pewny siebie uśmiech i zaczęłam kołysać się w rytm piosenki.

Impreza trwała w najlepsze. Wszyscy bawili się świetnie w swoim towarzystwie. Pili, tańczyli i śmiali się, zapominając o rzeczywistości wokół. Nikt z nas nie martwił się tym, co będzie jutro. Skupialiśmy się na dobrej zabawie i, kurwa, to było niesamowite. Towarzystwo Aleca było czymś, za co cholernie dziękowałam moim rodzicom. Nie sądziłam, że ten wyjazd będzie czymś tak przyjemnym.

Muzyka ustała, a wszyscy zamilkli, wlepiając swój wzrok w gospodarzy przyjęcia. Na ekranie wielkiego telewizora pokazało się odliczanie do północy. Została zaledwie minuta. Odnalazłam wzrokiem mojego towarzysza i ruszyłam w jego stronę. Alkohol buzował mi w żyłach, a chęć życia rozpieierała mnie od wewnątrz. Kiedy wybiła północ, z mocą wpiłam się w usta Aleca. Wplątałam ręce w jego włosy i lekko za nie pociągnęłam, a on wydał z siebie niski pomruk. Uśmiechnęłam się, czując ogromną satysfakcję.

– Ja pierdolę! – To było pierwsze zdanie, jakie wypowiedział Reed, kiedy się od niego odsunęłam. Ciężko oddychając, spojrzałam na jego lekko przekrwione usta. – Jesteś popierdolona, ale podoba mi się to.

– I zajebicie – mruknęłam cicho.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu i nic więcej już nie mówiąc, ruszyłam w stronę wyjścia. Czułam, że muszę opuścić to miejsce najszybciej, jak potrafiłam. Chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Tyle emocji! Moje serce biło szybciej, kiedy Alec był blisko mnie. W tym wszystkim był też Luke, który cały czas mącił mi w głowie. Lekko się chwiejąc, przecisnęłam się przez wszystkich i wyszłam na korytarz, od razu kierując się do windy. Wybrałam odpowiednie piętro i spojrzałam na wyświetlające się i szybko zmieniające liczby. Wszystko, co widziałam, rozmazywało się przez łzy, które napływały do moich oczu. Ściągnęłam buty i wybiegłam z budynku. Moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz, kiedy nagie stopy zetknęły się z lodowatą powierzchnią. Obejrzałam się za siebie, upewniając się, że nikt za mną nie wyszedł. Gwałtownie wciągnęłam powietrze do płuc i upuszczając buty, zaczęłam biec przed siebie.

Potrzebowałam tego. Zupełnie, jakbym przed czymś uciekała. Biegłam, bo miałam jakieś niejasne przeczucie, że za chwilę wydarzy się coś złego. Moje stopy zatapiały się w śniegu. Z każdą kolejną sekundą traciłam czucie w każdej części swojego ciała. Mój oddech był płytki, a serce dudniło jak szalone. Łzy jak wodospad spływały po moich zimnych policzkach. Syknęłam z bólu, kiedy moim ciałem ktoś gwałtownie szarpnął. Zatrzymałam się i zacisnęłam powieki. Zostałam zaciągnięta w ciemną, opustoszałą uliczkę. Fajerwerki oświetlały niebo, a huki ich wystrzałów niosły się w całej Transylwanii.

Kochałam to miejsce, było takie piękne.

– Skąd wiedzieliście, że tu będę? – zapytałam, ciężko oddychając.

Mężczyźni zaśmiali się ironicznie i przycisnęli moje ciało do muru. Syknęłam cicho, czując narastający ból.

– Mała Aithne – powiedział jeden z nich, cmokając. W jego oczach widziałam chęć zemsty. Jakby na dowód tego, mocno zacisnął ręce na mojej szyi. – Wiemy nawet, gdzie będziesz za kilka minut. – Nie mogłam oddychać. – Kilka metrów pod ziemią! – Zaśmiał się, przykładając nóż do mojej skroni, i przejechał delikatnie ostrzem po skórze.

– Streszczaj się, bo szef czeka – powiedział drugi niskim głosem.

Facet przewrócił oczami i zabrał nóż od mojej szyi. Uśmiechnął się znacząco i puścił mnie, odsuwając się o krok. Złapałam powietrze, krztusząc się własną śliną. Mężczyzna poprawił nóż w dłoni i nagle, bez najmniejszego zawahania, dźgnął mnie nim w brzuch. Ostrze przebiło się przez skórę. Ból w szybkim tempie rozprzestrzenił się po moim ciele, a w płucach zabrakło tlenu. Oszołomiona poczułam, jak łzy napłynęły do moich oczu. Drżącymi dłońmi chwyciłam się za miejsce, w którym ciągle znajdował się nóż. Spojrzałam na oddalające się dwie postacie i upadłam, nie będąc w stanie dłużej utrzymać się na nogach. Łzy strumieniami spływały po moich policzkach, a serce obijało się o żebra. Zerknęłam na śnieg, który z każdą kolejną sekundą robił się coraz bardziej czerwony.

Krztusiłam się własnymi łzami i krwią, która napływała mi do ust. Gorzka, ciemna ciecz zaczęła się mieszać ze słonymi łzami. Wszystko przed oczami zaczęło ciemnieć, a ubrania robiły się mokre. Było mi tak cholernie zimno. Moim ciałem wstrząsały dreszcze. Zamknęłam oczy.

Nie mogłam tak skończyć. Przecież miałam przed sobą jeszcze całe życie. Kariera prawnika lub psychiatry więziennego, to było coś, o czym zawsze marzyłam. Zdałam sobie sprawę, że nie interesowało mnie to, co robiłam do tej pory, oraz to, czym zajmowali się moi rodzice. Chciałam pomagać ludziom. Poznać chłopaka, który zawróciłby mi w głowie. Zamieszkać w górach z dwójką dzieci i kochającym mężem.

Czułam, że umieram. Że wszystko we mnie się kończyło. Z każdą sekundą uchodziło ze mnie życie. To było przerażające i tak cholernie bolesne.

Ból rozrywał mnie od środka, a ja zaczęłam zmierzać w stronę światła na końcu tunelu, który nagle wyrósł przed moimi oczami. Jak najszybciej chciałam opuścić to miejsce pełne cierpienia. Puściłam się biegiem. Ciężko oddychając, gnałam przed siebie, potykając się o własne nogi. I kiedy byłam już przy końcu, ktoś szarpnął moje ramię, ciągnąc mnie do tyłu.

– Hej! – Panika w głosie Aleca była wyraźnie słyszalna. – Otwórz oczy, Aithne!

Chciałabym cofnąć czas i nie stracić czujności. Żeby wszystko było tak jak wtedy, kiedy byłam przygotowana. Kiedy miałam przy sobie broń i byłam w pełni trzeźwa. Nie tak miała się skończyć moja bajka.

Każdy z nas pewnie zastanawiał się kiedyś, jak to jest umierać. Ja właśnie tego doświadczałam.

Czułam, jak życie wypływało z mojego ciała razem ze strużkami krwi. Mój oddech robił się płytszy i cięższy. Powieki zamykały się, pomimo że tego nie chciałam. Ból rozrywał każdą moją tkankę, a kończyny wiotczały.

Nie bałam się śmierci, tylko tego, że nigdy nie zobaczę brata. Zrobiłby dla mnie wszystko, ale w tej sytuacji nie był w stanie mi pomóc.

Czułam, że to koniec mojej wspaniałej historii.

– Zabierz mnie do domu – wyszeptałam, krztusząc się gorzką ciecżą. Uśmiechnęłam się ostatkiem sił i zamknęłam oczy, wciąż czując jego ciepło. Potrząsał moim ciałem, ale nie miałam już siły zareagować.

Umierałam.

Rozdział jedenasty

Przetarłam twarz dłońmi i spróbowałam się podnieść. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, w którym panował półmrok. Ogień z kominka oświetlał nieznaczną część pokoju. Jęknęłam, czując ból rozrywający moje ciało. Może i minął tydzień od zamachu na moje życie, ale nadal czułam się cholernie słabo.

Cztery centymetry. Dokładnie cztery centymetry dzieliły mnie od śmierci.

Rozejrzałam się jeszcze raz po pomieszczeniu, odrzuciłam pościel oraz koc na bok, po czym powoli zeszałam z łóżka. Rana goiła się szybko, jednak poruszanie nadal sprawiało mi ból. Kiedy Alec mnie znalazł, byłam bliska śmierci. Witałam się z samym królem piekieł, który czekał na mnie ze specjalnie przyszykowanym dla mnie miejscem. Niestety to jeszcze będzie musiało na mnie trochę poczekać, bo w tej chwili nie pragnęłam niczego tak bardzo, jak pierdolonej zemsty.

Skrzywiłam się lekko, kiedy moje stopy zetknęły się z zimną powierzchnią. Założyłam pantofle i ruszyłam w stronę drzwi, po czym wyszłam na ciemny korytarz. Chłodne powietrze otuliło moje ciało, a zapach gorącej czekolady zaczął pieścić moje nozdrza.

– Kurwa – pisnęłam, kiedy nagle przed moimi oczami wyrósł Alec. Zaśmiał się cicho i objął mnie ramieniem, przyciągając do siebie. Miał na sobie szary dres i czarną bluzę. Jego włosy jak zwykle były potargane. – Czemu nie śpisz?

– Ciężka noc. Jest pełnia – mruknął zachrypniętym i zmęczonym głosem. Skinęłam głową i przytuliłam się do niego mocniej. – A ty? Czemu nie śpisz, Aithne?

– Właśnie się przebudziłam – powiedziałam cicho. Zakryłam swoje usta i ziewnęłam, mrużąc: – Muszę się napić czegoś gorącego.

– I ja również. – Uśmiechnął się lekko. Moje kąciki ust mimowolnie powędrowały ku górze. Jego uśmiech był czarujący. – Potowarzyszę ci trochę.

– Nie mam nic przeciwko, Aleksandrze.

Spuściłam głowę i pokręciłam nią, aby nie zauważył mojego uśmiechu i zaróżowionych policzków. Nigdy nie rumieniłam się przez takie błahostki, jednak przy nim to się zmieniało. Weszliśmy do kuchni. Pojedyncze lampy oświetlały pomieszczenie. Alec schylił się i zaczął grzebać w szufladzie, szukając czegoś. Zająłem miejsce po jednej stronie wyspy kuchennej i oparłam głowę na rękach. Zerknęłam na cyfrowy zegarek – była za dwadzieścia trzecia. Został mi ostatni tydzień w tym miejscu, co cholernie mnie przytłaczało. Transylwania była czymś pięknym. Była odskocznią od słonecznego Glendale, a zamek, w którym tutaj mieszkaliśmy, był totalnie magiczny.

– Herbata czy gorąca czekolada? – zapytał, wrywając mnie z zamyślenia. Odwrócił się w moją stronę i uniósł brwi ku górze, czekając na odpowiedź. Przełknęłam ślinę i pokręciłam głową, aby wyjść z transu, który mną zawładnął. – Aithne?

– Czekolada – mruknęłam cicho i wbiłam wzrok w marmurowy blat.

Brunet skinął głową i wrócił do przeszukiwania szuflady. W końcu zamknął nogą otwartą półeczkę. Drgnęłam lekko, słysząc gotujący się czajnik elektryczny. Alec zaśmiał się cicho i posłał mi pełne rozbawienia spojrzenie. Skarciłam go wzrokiem. Nalał wody do naszych kubków i przemieszał szybko ich zawartość, a następnie podał mi jeden. Zapach czekolady unosił się w powietrzu, pieszcząc nasze nozdrza. Przymknęłam oczy i przyłożyłam naczynie do ust. Upiłam łyk gorącego napoju i zaczęłam się delektować przyjemnie słodkim smakiem. Alec w ciszy i z niebywałą uwagą przyglądał się moim poczynaniom. Zwilżyłam koniuszkiem języka dolną wargę. Przygryzłam wewnątrz policzka i uśmiechnęłam się delikatnie. Odłożyłam kubek na blat i otarłam usta rękawem ciemnej bluzy.

– Gotowa na ostatni tydzień ćwiczeń? – zapytał.

Zastanowiłam się chwilę nad jego pytaniem i skinęłam pewnie głową. Byłam podekscytowana tym, że w końcu będę mogła mordować ludzi na zlecenia moich rodziców i reszty rodziny. Wszystkie te sposoby na torturowanie, które siedziały w mojej głowie, w końcu będę mogła wypróbować. To będzie piękne.

– Jutro jeszcze mamy wolny dzień, ale środa to będzie istny wpierdol – stwierdził Alec.

– Na to liczę – przyznałam z rozbawieniem.

Uśmiechnął się lekko i wbił spojrzenie w moje usta.

To nie jest odpowiednie, Aithne. Alec jest tylko przyjacielem rodziny, a w Kalifornii czeka na ciebie ktoś inny. Ktoś, kto pomimo twoich próśb nie daje ci spokoju. Ktoś, kto rozumie cię w stu procentach i pomaga w każdej twojej zbrodni. Luke.

Chrząknęłam po dłuższej chwili i poprawiłam się na swoim miejscu. Kiedy wypiliśmy czekoladę, Alec odsunął krzesło i wstał, zabierając obydwie kubki. Włożył brudne naczynia do zmywarki i oparł się o blat. Założył ręce na piersiach, po czym pustym wzrokiem zaczął błaznić po pomieszczeniu. Jego jabłko Adama zadrżało, kiedy przełykał ślinę. Wstałam i niepewnie podeszłam do niego, a następnie wtuliłam się w jego tors. Spiał się. Podniosłam głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jego oczy były ciemne i puste, a usta zaciśnięte w wąską linię. Uśmiechnęłam się delikatnie i położyłam jedną rękę na jego karku. Przyciągnęłam go do siebie i złożyłam na jego ustach delikatny pocałunek. Było to kurewsko nieodpowiednie, ale mogłam robić, co i z kim chciałam.

– Za co to? – zapytał zachrypniętym głosem.

– Byłeś spięty. – Wzruszyłam ramionami. Zmarszczył brwi i przełknął ślinę, po czym skinął głową. Zmieniłam temat: – Obejrzymy coś? I tak nie zaśniemy.

– Oczywiście, panno Smith. Co sobie życzysz?

– *Hotel Transylwania*? – zaproponowałam niemal od razu.

Posłał mi rozbawione spojrzenie, ale skinął głową, zgadzając się na moją propozycję. Uśmiechnęłam się zwycięsko i objęłam go ręką w pasie. Zgasiliśmy wszystkie lampy, weszliśmy po schodach najciszej, jak potrafiliśmy, i przeszliśmy przez ciemny korytarz. Alec poprowadził mnie do swojego pokoju.

Był duży. Białe ściany idealnie komponowały się z drewnianymi meblami. Łóżko stało obok kominka, w którym ogień oświetlał wszystko dookoła i dawał niesamowite ciepło. Choinka przy drzwiach balkonowych mieniła się feerią barw. Odsunęłam się od chłopaka i rzuciłam się w stronę wielkiego łóżka. Padłam na materac i schowałam swoją głowę w poduszkach pachnących Alekiem. Zaciągnęłam się tym przyjemnym zapachem i przymknęłam oczy.

Brunet posłał mi rozbawione spojrzenie i zgnajając pilot z biurka, rzucił się na miejsce obok mnie. Podparłam się na łokciach i podniosłam tak, aby oprzeć się o zagłówek łóżka. Poprawiłam poduszkę pod moimi plecami i w skupieniu patrzyłam na ekran telewizora. Alec wybrał odpowiednią bajkę, a następnie chwycił za koc i zarzucił go nam na nogi. Uśmiechnęłam się delikatnie i oparłam głowę na jego ramieniu.

Westchnęłam zirytowana, kiedy mój telefon nie przestawał wibrować. Od dobrych trzydziestu minut ktoś uparcie próbował się do mnie dobić. Strasznie mnie to denerwowało. Chwyciłam komórkę i bez patrzenia na powiadomienia włączyłam tryb samolotowy. Oglądanie w tej chwili było ważniejsze. Chciałam po prostu odpocząć.

Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy Mavis po raz pierwszy spojrzała na Jonathana. Chłopak niczego nieświadomy patrzył na brunetkę i w spokoju czekał na rozwój swojej nietypowej podróży, która miała się niedługo skończyć. Jednak nie spodziewał się, że to dopiero początek czegoś pięknego. Początek nowego życia, które zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni. Życia, które przyniesie mu wiele wyzwań oraz szczęścia.

Zing.

– Wierzysz w *zing*? – wypaliłam nagle.

Alec odsunął się ode mnie i posłał mi rozbawione spojrzenie, po czym przyznał, że tak. Uśmiechnęłam się szeroko i wpatrywałam się w jego twarz oświetlaną przez ogień z kominka.

– Wierzę, Aithne. – Jego głos był zachrypnięty, przez co moje ciało przeszły przyjemny dreszcz. – A ty wierzysz?

– Oczywiście, że tak! – Kiwnęłam energicznie głową.

Zerknęłam w końcu na ekran mojego telefonu, który od dobrej godziny nie przestawał wibrować. Sprawdziłam powiadomienia, od razu klikając w ikonkę ze zdjęciem rudowłosej przyjaciółki. *Och, ale wałnęła rozprawkę.* Oparłam się wygodniej o zagłówek łóżka i w skupieniu zaczęłam czytać wiadomość. Mój oddech robił się coraz płytszy, a oczy zachodziły palącymi łzami. Parę mokrych strumieni spłynęło po moich policzkach, kiedy dochodziłam do końca wiadomości od Cassie.

– Harry nie żyje – wydukałam drżącym głosem. Wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na Aleca. Wypuściłam telefon z dłoni, które z każdą kolejną sekundą drżały coraz bardziej. Klatka piersiowa zapadała się i unosiła, jakbym przebiegła właśnie jakiś maraton. Brunet wbił we mnie zdezorientowane spojrzenie i jeszcze mocniej przycisnął do siebie.

Wzdrygnęłam się lekko, kiedy telefon wydał z siebie kolejny dźwięk. Chwyciłam go w trzęsące się ręce i z trudem odblokowałam ekran. Natychmiast weszłam w wiadomości i kliknęłam w czat z Cassandrą, która ciągle do mnie pisała.

Cassie: *W sensie mój pies, nie twój brat.*

Jęknęłam zirytowana i rzuciłam telefon na łóżko. Przetarłam rękami twarz i popatrzyłam na Aleca, który przeszywał mnie wyczekującym spojrzeniem. Uśmiechnęłam się spokojnie i wysmarkałam nos w chusteczkę, którą znalazłam na szafce nocnej.

Brunet patrzył na mnie, mrużąc oczy. Oparłam ręce o jego kolana i wbiłam w nie paznokcie. Syknął cicho i rękami masował obolałe miejsca.

– Harry żyje – powiedziałam w końcu. – Nie żyje pies mojej przyjaciółki. Też Harry – sprostowałam, rozglądając się za wibrującym telefonem. Zerknęłam na jego ekran i przesunęłam po nim palcem, odbierając wideopojęcie. – Co jest?

– Jak to co jest?! – powiedziała Cassie, wyrzucając ręce w powietrze. Włosy miała upięte w wysoki kucyk, a niektóre kosmyki opadały jej na twarz. Przewróciłam oczami i poprawiłam telefon w dłoni, aby wygodniej się usadowić na łóżku. – Pogrzeb Harry’ego!

– Och, ale... że teraz? – mruknęłam cicho, zerkając kątem oka na chłopaka obok mnie. Zaśmiał się cicho i szturchnął mnie w ramię. – Zanim zaczniemy, chciałabym ci kogoś przedstawić. – Skierowałam telefon na mojego towarzysza. Aleksander podrapał się po karku i uśmiechnął szeroko, machając jedną ręką do kamerki. – Cassie, to mój przyjaciel, Alec. Alec, to jest Cassie, ruda małpa.

– Ty suko – warknęła, stawiając telefon na komodzie. – Jak tylko wrócisz, to spuszczę ci taki wpierdol, że cię w agencji towarzyskiej nie poznają.

– Zabawna jesteś. – Uśmiechnęłam się złośliwie i oparłam głowę na ramieniu bruneta. – Kiedy Harry... ekhm... odszedł?

– Poprzedniej nocy – szepnęła, a jej oczy natychmiast się zaszkliły. *Tylko nie to.* – Możemy chyba zaczynać.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się lekko. – Możemy zaczynać.

Boże, pogrzeb przez FaceTime. Co za komedia.

Cassie wyszła przed swój dom, gdzie czekał na nią Dylan razem z moim bratem. Nie wierzę, że on też dał się w to wciągnąć. Uwielbiałam psa Cassandry i naprawdę było mi przykro, że nawet nie zdążyłam się z nim pożegnać. Harry był pięknym białym husky. Był cholernie przyjaznym psem, co czasami miało złe skutki. Nie każdy człowiek jest wielbicielem zwierząt, co często możemy zauważyć w parkach czy innych miejscach na świecie.

Dziewczyna załkała cicho i wtuliła się w bok... Jake’a. *Zaraz, tam jest Jake? O mój Boże, O’Kelly też tam jest!* Zacisnęłam usta w wąską linię, aby moi przyjaciele nie zauważyli, jak bardzo bawiła mnie w tej chwili cała ta sytuacja. *Oczywiście z szacunkiem dla zdechłego psa Cassie.*

– Zebraliśmy się tutaj dzisiaj, aby pożegnać naszego przyjaciela, który wiernie przez szesnaście lat chronił rodzinę Cassandry – zaczął Dylan, który teraz spojrział w ekran telefonu. Posłał mi ciepły uśmiech. *Czyli ten pogrzeb to nie żarty.* – Harry był wyjątkowym psem, jedynym w swoim rodzaju. Był wiernym przyjacielem, który każdemu z nas okazywał dobre serce. Niestety jego wiara, że wszyscy ludzie są dobrzy, doprowadziła do tragicznego finału. Mam nadzieję, że człowiek, który otruł tego cudownego psiaka... – urwał, biorąc głęboki wdech.

Cassie spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

Przełknęłam ślinę, słysząc słowa mojego przyjaciela. Otruli psa mojej najlepszej przyjaciółki. Psa, który był nam tak oddany i wierny. Oddał nam swoje serce.

Zabiję tych skurwysynów, którzy mu to zrobili.

Uśmiechnęłam się do swojej mamy, siadając naprzeciwko niej. Podsunęła mi kubek z gorącą czekoladą i ciepło się do mnie uśmiechnęła. Wzięłam łyk gorącego napoju, a słodki smak niemal od razu zaczął pieścić moje kubki smakowe. Zamruczałam zadowolona i przymknęłam oczy, delektując się czekoladą. Odwróciłam się w stronę wejścia do jadalni, a kąci moich ust drgnęły, kiedy w wejściu pojawił się Alec. Uśmiechnął się, puszczając mi zaczepne oczko. Pokręciłam rozbawiona głową, po czym zrobiłam

mu miejsce obok siebie. Chętnie usiadł na krześle i wziął łyk mojego napoju. Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Macie jakieś plany na dzisiaj, dzieci?

Odwrociłam się w stronę mamy Aleca, która z zainteresowaniem nam się przyglądała.

– Zaraz będziemy mieć trening, a później zabiorę Aithne na jarmark noworoczny – powiedział obojętnie brunet.

– Och... – Westchnęła, analizując słowa swojego syna. – Warto go zobaczyć, Aithne – zwróciła się do mnie, zmuszając się do lekkiego uśmiechu. Od początku mnie nie lubiła. – Jarmarki w Rumunii są piękne.

– W Stanach również – powiedziałam ostrzej, niż chciałam. Wzięłam głęboki wdech i przymknęłam powieki, licząc w myślach do dziesięciu.

Nie zabij jej, Aithne. Tylko jej nie zabij.

– To może my już pójdziemy. – Chłopak zaśmiał się nerwowo i szarpnął za mój nadgarstek. Potykałam się o własne nogi, kiedy ciągnął mnie w stronę sali treningowej. – Nadal cię nie polubiła – mruknął cicho.

– No naprawdę? – zapytałam kpiąco. – Nie zauważyłam!

– Przepraszam za nią. – Otworzył drzwi sali treningowej i wszedł do środka, zapalając światło. – Taka już jest.

– Wiesz, że to nic? Nie przejmuję się tym – zapewniłam, kładąc swoją torbę na metalowej ławeczce. Związałam włosy w niedbały kucyk i przeszłam na sam środek pomieszczenia. – Naprawdę jest okej. Nie każdy musi mnie lubić, to nie koniec świata.

– Chyba pora zacząć nasz ostatni trening, czyż nie? – zapytał.

Zaśmiałam się cicho i skinęłam głową. Stałam naprzeciw niego. Był już gotowy do walki i uśmiechał się zadziornie.

Chciał wyprowadzić mnie z równowagi, ale to nie takie proste.

Obróciłam się, wykonując mocne kopnięcie w okolice głowy, które mój przeciwnik od razu zablokował. Syknęłam cicho zrezygnowana. Alec spojrział w dół, co natychmiast wykorzystałam. Szybko uniosłam kolano, aby uderzyć go w szczękę. Chłopak odchylił się, uśmiechając cwaniacko, i wskazującym palcem pokiwał mi przed twarzą. W mgnieniu oka skoczyłam za niego, przywarłam do jego pleców i bez zastanowienia podciąłam mu nogi. Chyba jednak ciut przeszarżowałam, bo w miejscu rany poczułam ból, skrzywiłam się więc delikatnie. Alec spojrział na mnie, marszcząc brwi.

– Wszystko dobrze? – zapytał, podnosząc się z podłogi. Odetchnęłam ciężko i skinęłam głową. – Na pewno? Chcesz przerwać?

– Nie – odpowiedziałam natychmiast. Przyjęłam pozycję obronną i poczekałam na chłopaka. – Jest dobrze. Dam sobie radę.

Uśmiechnęłam się uspokajająco. Przez chwilę przyglądał mi się w ciszy, pijając każdą emocję z mojej twarzy, po czym zmrużył oczy i bez ostrzeżenia ruszył w moją stronę. *Skubany, dobry jest.* Podjął próbę kopnięcia mnie w okolicach żeber. *O ty chuju.*

Zamachnęłam się z całej siły i nie zdążył się zaasekurować, więc uderzenie padło na jego brzuch. Zachwiał się do tyłu. Uderzył w twarde, zimne podłoże. Zakaszał, kiedy rozcięcie na jego ustach zaczęło krwawić. Chyba przygryzł wargę, upadając. Z trudem się podniósł. Spojrzałam na niego z miną niewiniątka i podałam mu rękę na zgodę, którą z chęcią uścisnął. Tak właśnie minęło nam kilka godzin treningu, który o dziwo zleciał dużo szybciej niż poprzednie.

– To były najgorsze cztery godziny w moim życiu – rzucił w końcu Alec, na co przewrociłam oczami i zaśmiałam się cicho, chwytając torbę treningową. Wyjęłam z niej butelkę z wodą i od razu ją odkręciłam, gasząc pragnienie. – Pomimo twojego małego wypadku, jesteś zajebiście silna.

– Nic mnie nie pokona, nawet śmierć. – Wzruszyłam ramionami. W holu panował półmrok. Przez moje ciało przebiegł nieprzyjemny dreszcz. – Pysznic? – zapytałam, łapiąc z Alekiem kontakt wzrokowy. Skarciłam się w myślach, kiedy poruszył w znaczący sposób brwiami i uśmiechnął się łobuzersko.

– Czy ty mi coś proponujesz? – zapytał żartobliwie.

Przewrociłam oczami i wbiegłam na górę. Nie słyszałam kroków Aleca, co oznaczało, że został na dole. Westchnęłam i ruszyłam ciemnym korytarzem. Cisza, która kontrastowała z przerażającymi obrazami na ścianach oraz ciemnością, tworzyła okropną atmosferę. Sceneria jak z horroru.

– Buu! – wykrzyknął Alec. Parsknęłam głośnym, niekontrolowanym śmiechem i spojrzałam na niego z politowaniem. – Och, daj spokój. Na pewno się czegoś boisz. Co cię przeraża?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, zastanawiając się nad odpowiedzią. – Może pająki – dodałam po chwili.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami do mojej sypialni i chwyciłam za klamkę.

– Uważaj na pająki! – Zaśmiał się i ruszył na drugi koniec korytarza.

– A co? Masz tu jakieś? – spytałam, odwracając się w jego stronę.

Zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na mnie przez ramię, uśmiechając się chytrze.

– Ależ oczywiście – mruknął zadowolony i otworzył drzwi swojego pokoju. – Za godzinę wychodzimy – dodał i zniknął za drzwiami.

Rzuciłam torbę treningową na krzesło w mojej sypialni i podeszłam do walizki, wyjmując z niej czystą bieliznę oraz ubrania. Jakoś nie znalazłam siły ani ochoty, żeby wypakować ciuchy do szafy. Poszłam do łazienki wziąć prysznic. Potem wsunęłam na siebie świeżą bieliznę. Podeszłam do lustra i spojrzałam na swoje odbicie. Delikatnie dotknęłam palcami rany. Spodziewałam się, że zostanie mi cholerna blizna. Założyłam na siebie bordową bluzę oraz czarne spodnie. Zerknęłam w stronę drzwi, które nagle się uchyliły. W progu stanął Alec, mierząc mnie od stóp do głów. Uśmiechnął się łobuzersko.

– Nie jesteś jeszcze gotowa?

– Jak widać... – odpowiedziałam. – Wysuszę włosy i możemy iść.

– Dobrze. – Uśmiechnął się.

Wyjęłam z szafki suszarkę i podłączyłam ją do prądu. Ciemne kosmyki falowały w powietrzu. Kiedy były już suche, przeczesałam je palcami, zarzuciłam do tyłu i odwróciłam się w stronę bruneta, uśmiechając się promiennie.

– Możemy iść – powiedziałam w końcu.

Chłopak wyprostował się i przeciągnął, ziewając. *Cóż za gentleman.*

Zgarnęłam telefon z szafki nocnej i wyszliśmy z pokoju. W ciszy zeszedliśmy po schodach do holu. Alice zagroziła nam drogę. Spojrzała na mnie oceniającym wzrokiem, po czym odwróciła się w stronę syna, przywołując na twarz sztuczny uśmiech.

– Idziecie na jarmark? – zapytała po chwili.

– Mhm, wrócimy po dwudziestą, aby Aithne mogła jeszcze chwilę pospać – powiedział Alec, podając mi kurtkę. – W końcu o pierwszej w nocy mają samolot.

To prawda. Nareszcie wracam do domu.

– Baw się dobrze – mruknęła. – Znaczący... bawcie się dobrze – poprawiła się i ruszyła w stronę jadalni.

Założyłam czapkę i szalik, upewniłam się, że mam przy sobie telefon i wyszliśmy z domu. Śnieg sypał intensywnie, ograniczając pole widzenia. Spojrzałam na Aleca, który dogonił mnie, chowając klucze do swojej kurtki. Naciągnęłam szalik na nos i schowałam ręce do kieszeni.

– Idziemy pieszo? – zapytałam, zerkając na niego kątem oka.

Chwilę szliśmy w ciszy, mijając radosnych, uśmiechniętych od ucha do ucha ludzi.

– Dokładnie tak. To zaledwie piętnaście, ewentualnie trzydzieści minut stąd – mruknął ochryple, uśmiechając się lekko.

– Gdyby nie było tak zimno, to można by było sobie pobiegać – powiedziałam, pociągając nosem. Spojrzał na mnie lekko zniesmaczony. – No co? O kondycję trzeba dbać – rzuciłam żartobliwie, uderzając go w ramię. Syknął, łapiąc się za miejsce, w które dostał. – Aj, przepraszam. Zapomniałam, że spuściłam ci ostry wpierdol na treningu.

– Ha, ha, ha – mruknął ironicznie. Uśmiechnęłam się szeroko i pobiegłam do przodu, ślizgając się na oblodzonej drodze. Rzucił: – Uważaj, bo się wyjebiesz.

– Nie pierwszy i nie ostatni... – przerwałam, widząc, jak on sam runął niespodziewanie do przodu. Wpadł twarzą w ogromną zaspę śniegu.

Parsknęłam głośnym śmiechem, od razu zginając się wpół. Posłał mi mordercze spojrzenie. Zsunęłam szalik z ust i nabrałam świeżego, zimnego powietrza. Podniósł się na łokciach i szybkim ruchem odwrócił na plecy, wzdychając ciężko. Podeszłam do niego i podałam mu rękę, którą natychmiast chwycił. Otrzeptał się ze śniegu i ciągnął mnie za rękę, ruszył do przodu.

Przeszliśmy jeszcze kilkaset metrów i weszliśmy na rynek. Ludzie w różnym wieku śpiewali, tańcząc. Wszyscy byli szczęśliwi. Minęliśmy nawet kilka par starszków. To piękne widzieć ludzi, którzy pomimo upływu lat nadal darzą się ogromną miłością. Świąteczne iluminacje mieniły się przeróżnymi kolorami. Idealnie kontrastowały z bielą padającego śniegu.

– Zobacz na tych wszystkich ludzi – mruknęłam, rozglądając się po placu, na którym się znajdowaliśmy. Tłumy mijały nas, śmiejąc się i rozmawiając między sobą. – Ogarniasz, ile pieniędzy byśmy mieli, gdybyśmy podjebali teraz kilka osób i sprzedali na organy?

– Jesteś jebnięta, Aithne – powiedział śmiertelnie poważnie Alec i spojrzał na mnie karcąco.

Przewróciłam oczami i westchnęłam cicho.

Śnieg padał coraz mocniej, tworząc nowe zaspę.

– Ja mam po prostu zajebisty plan na biznes – powiedziałam, pociągając nosem. Przetarłam rękawiczką twarz i poprawiłam czapkę. – To jak? Wchodzisz w to?

– To się leczy, Aithne – rzucił po chwili zastanowienia.

Zatrzymaliśmy się przed budką z gorącymi napojami.

– Co chcesz do picia? – zapytał mój towarzysz.

– Jest może grzaniec?

– Grza... Co, kurwa? Jakoś nigdy o tym nie słyszałem... – Zdziwienie było bardzo wyraźne w tonie jego głosu. Wpuściłam z ust westchnienie i zadrżałam do menu.

– Grzane wino w niektórych miejscach jest dość popularne na jarmarkach świątecznych. – Wzruszyłam ramionami. – W takim razie poproszę herbatę z miodem i cytryną.

– Weźmiemy dwie herbaty z cytryną i miodem – powiedział Alec do sprzedawcy.

Staruszek skinął głową na znak zrozumienia i obdarzył nas uśmiechem, który od razu odwzajemniłam.

– Grzane wino? To w ogóle jest dobre? – ciągnął Reed.

– Mhm, bardzo dobre – mruknęłam, przypominając sobie jego smak. – Jest zajebiste na taką pogodę.

– Umiesz to zrobić? – zapytał, podając mi kubek z herbatą.

Wzruszyłam ramionami i upiłam łyk. Powoli zaczęłam się rozgrzewać.

– Nigdy nie próbowałam, ale moja babcia umie. – Zaciśnęłam powieki, kiedy parę płatków śniegu wpadło mi do oczu. Wyjęłam telefon z kieszeni i zerknęłam na ekran, sprawdzając godzinę. Westchnęłam cicho, kończąc herbatę. Wyrzuciłam kubeczek do pierwszego lepszego kosza na śmieci. – Już po dwudziestej.

Czas w jego towarzystwie zdecydowanie mijał za szybko.

– Wracamy? Musisz trochę się przespać – powiedział, odwracając głowę w moją stronę.

– Nie zasnę. Będę spać w samolocie, a teraz możemy się jeszcze gdzieś przejść.

– Cmentarz? – zapytał, na co rozszerzyłam oczy w szczerym zdumieniu. – No co?

– Chcesz mnie zabić? – zapytałam żartobliwie. Lubiłam chodzić na cmentarze, pomimo że byłam osobą niewierzącą. Kolorowe, palące się znicze po zmroku miały swój urok. – Wiedz, że to bardzo chujowe miejsce do popełnienia jakiegokolwiek zbrodni.

– Jestem mądrzejszy, niż ci się wydaje i z pew...

– Klóciłabym się – przerwałam mu w połowie i uśmiechnęłam się sarkastycznie. Między nami zapanowała cisza, która przerywana była jedynie naszymi oddechami i skrzypiącym pod butami śniegiem.

– Suka – stwierdził od razu.

– A dziękuję, to piękny komplement. – Uśmiechnęłam się dumnie. Brunet przewrócił oczami i wystawił w moją stronę środkowy palec. – Następnym razem powiedz mi coś, czego nie wiem.

– Zamknij się.

Och, do mnie się tak odzywać nie będziesz.

Schyliłam się i nabrałam trochę śniegu w dłoń. Ulepiłam szybko kulkę i zamachnęłam się, rzucając nią w chłopaka. Dostał idealnie w twarz. Ręką zgarnął śnieg i posłał mi zabójcze spojrzenie żadne zemsty, po czym wykrzyknął:

– Teraz na pewno cię zabiję! Masz to gwarantowane!

– O nie! Patrz, jak się boję, normalnie się trzęsę ze strachu – rzuciłam teatralnie. Zatrzymaliśmy się przed ogromną, zardzewiałą bramą. – Wygląda strasznie.

– Podobno stoi tu od wieków – zaczął, popychając drzwi, a ja głośno przełknęłam ślinę. – Opowiem ci o kilku osobach, które są tutaj pochowane.

– Znałeś je? – zapytałam z ciekawością. Z podziwem i uwagą rozglądałam się po cmentarzu, przypatrując się każdemu nagrobkowi.

– Nie, ale znam niektóre legendy – przyznał, gdy przechadzaliśmy się po mrocznym miejscu. – Są ciekawe, a nawet straszne.

– Kocham legendy – powiedziałam pełna ekscytacji.

– Vlad III – powiedział, zatrzymując się przed ogromną komnatą. – Czyli Drakula.

– O Boże, w końcu! – krzyknęłam radośnie. – Wiesz, ile czekałam na zobaczenie czegoś związanego z Drakulą?

– Posłuchaj legendy o nim – mruknął tajemniczo, odgarniając śnieg z marmurowej tablicy. – Jedenastoletni Vlad trafił do niewoli tureckiej razem z bratem i spędził w niej siedem lat, będąc gwarancją lojalności jego ojca wobec imperium.

– Poważnie? – spytałam, na co skinął głową. – To okrutne.

– Po śmierci ojca przejął władzę – kontynuował Alec. Zerknął na mnie i puścił oczko. – Całe rządy Włada cechowało okrucieństwo. Znany był z dręczenia ludzi, odzierania ich ze skóry i nadziewania na pale, przez co zyskał przydomek Palownik. Tak powstały legendy o wampirze Drakuli.

– Wow – wydusiłam z siebie. – To niesamowite, ale cholernie chciałabym robić to samo z ludźmi co Vlad. W ogóle Vlad to zjebiste imię.

– Jesteś psychiczna! – Zaśmiał się Alec, kręcąc głową.

– Powtarzasz się. Wracamy? Muszę się jeszcze spakować. – Uniosłam głowę i spojrzałam na niebo. Gwiazdy były ledwo widoczne.

Wylądowaliśmy.

Zamknęłam laptopa i wstałam ze skózanego fotela, rozciągając się. Czułam się zmęczona i byłam niemal pewna, że następnego dnia będzie mnie wszystko bolało. Ostatni raz rozejrzałam się po wnętrzu i ruszyłam do wyjścia. Zaciągnęłam się przyjemnie ciepłym powietrzem. Zeszłam ostrożnie po samolotowych schodkach i rozejrzałam po placu, na którym stało kilkanaście pojazdów naszej ochrony. Nie było to to samo lotnisko, z którego wylatywałam z rodzicami miesiąc temu. Ze względów bezpieczeństwa rozdzieliliśmy się i wracaliśmy do Stanów innymi samolotami. Ja przyleciałam do pieprzonego Las Vegas. Nie byłam przygotowana na taki spory kawałek drogi do domu. Przynajmniej Harry po mnie przyjechał. Wyjęłam telefon z kieszeni i z szerokim uśmiechem ruszyłam w stronę czarnego mercedesa mojego brata.

Zatrzymałam się jednak, a moje oczy natychmiast się rozszerzyły w zdumieniu, kiedy zobaczyłam, że na miejscu kierowcy nie siedzi wcale Harry, a zielonooki brunet, który uśmiechał się słodko, ukazując śnieżnobiałe zęby oraz dołeczki w policzkach. Wstrzymałam oddech, zamrugałam parę razy, po czym pokręciłam głową, aby wyrwać się z letargu, który zawładnął moimi myślami.

Czas zatrzymał się w miejscu, powoli odtwarzałam w głowie wydarzenia z wakacji. Jasno i wyraźnie widziałam w nich siebie, Cassandrę oraz dwóch pijanych nastolatków. Zrobiłam parę kroków i niepewnie chwyciłam za klamkę, otwierając drzwi samochodu. Schowałam telefon do kieszeni i wsiałam. Mój umysł jakby przestał normalnie funkcjonować.

Przecież ja cię zabiłam. Ty, kurwa, nie żyjesz!

– Hej! – Usłyszałam znajomy głos, który próbował przebić się przez mur, który wokół siebie w myślach stworzyłam. – Ath, wszystko w porządku?

Duża, silna ręka wstrząsnęła moim ramieniem, przywołując mnie do rzeczywistości. Przetarłam oczy dłońmi. Gdyby było możliwe zabić go jeszcze raz, zrobiłabym to. Wszystko, byle tylko nie skrzywdził mojej przyjaciółki. Czułam nienawiść i to ona mną kierowała.

– Aithne, wszystko w porządku?

Otworzyłam oczy, rozluźniając zaciśnięte w pięści dłonie, a następnie spojrzałam na chłopaka. Przedemną siedział brunet z ogromną burzą loków na głowie, który mrużąc swoje oczy, patrzył w skupieniu na moją twarz.

– Zabiję cię – wychrypiałam, a on uśmiechnął się szeroko. – Harry, idioto, miesiąc mnie nie było.

Miesiąc!

– A ja w ciągu tego miesiąca zostałem brunetem, ale tylko na kilka dni. O! I rozjechałem parę drużyn w kosza – powiedział zadowolony.

– Wyglądasz jak Harry Styles – mruknęłam, opierając głowę o zagłówek siedzenia. Założyłam ręce na piersiach i przymknęłam oczy, oddychając już spokojnie. – Jesteś głupi.

– Przynajmniej teraz wyglądamy jak rodzeństwo – powiedział, śmiejąc się cicho. – Prześpij się trochę, bo przed nami jeszcze spory kawałek drogi.

– Dobranoc, Harry – wyszeptalam, zerkając na niego kątem oka.

– Śpij dobrze, siostrzyczko – powiedział cicho.

Samochód mojego brata był perfekcyjnym środkiem transportu, kiedy miało się przed sobą długą podróż. Siedzenia były cholernie wygodne, dzięki czemu zawsze szybko zasypiałam.

Westchnęłam cicho i uśmiechnęłam się, słysząc w radiu *Heartless* autorstwa The Weeknd. Zwiększyłam głośność, bo lubiłam tę piosenkę. Harry zaśmiał się cicho i przyspieszył, wyprzedzając kilka pojazdów.

Wyjęłam okulary przeciwsłoneczne i niemal od razu wsunęłam je na nos. Wyjrzałam przez szybę, aby podziwiać panoramę przed nami, przez którą prowadziła droga. Słońce powoli zniknęło za horyzontem, w towarzystwie piosenki *California Gurls* Katy Perry.

Czyli nici ze spania.

Pamiętam dokładnie, jak doszło do wakacyjnego morderstwa. Stałam wtedy jak zahipnotyzowana w progu wejścia do salonu, nie mogąc się ruszyć. Dwójka pijanych gości próbowała rozebrać ledwo przytomną Cassie. Rozsadzała mnie złość, kiedy zobaczyłam moją przyjaciółkę leżącą na środku salonu. Jeden z oprawców rozsunął suwak czarnej satynowej sukienki i szarpiąc, zaczął zdejmować ją z dziewczyny. Po chwili Cassie leżała na podłodze obnażona.

Zacisnęłam dłonie w pięści, po czym wybiegłam do kuchni. Podeszłam do zlewu, odkręciłam zimną wodę, a następnie ochlapałam nią swoją twarz, aby się ostudzić. Oparłam ręce o wyspę kuchenną, rozejrzałam się po niej w ciszy i w pełnym skupieniu, byłam wyszkolona i wiedziałam, że nie powinnam panikować. Tego też uczyli mnie rodzice. Mój wzrok padł na zestaw noży, w których odbijało się światło księżycy. Uśmiechnęłam się szeroko sama do siebie, chwyciłam za ten z największym ostrzem i ruszyłam w stronę salonu. Szatyn zaczął rozpinąć rozporek swoich spodni, a w tym samym czasie drugi chłopak składał pocałunki na piersiach nieprzytomnej Cassie. Obrzydliwe. Podeszłam do nich szybkim krokiem. Blondyn, zauważając mnie, oderwał się od biustu mojej przyjaciółki, zmierzył mnie wzrokiem i obleśnie oblizał wargi. Uśmiechnęłam się na to słodko, zacisnęłam mocniej dłoń na nożu i bez zastanowienia wzięłam zamach, wbijając ostrze w jego szyję. Złapał się za miejsce, z którego tryskała krew, a potem popatrzył na mnie szklistymi oczami i drugą ręką chwycił moją nogę. Wyszczrzyłam się triumfująco w odpowiedzi, po czym wyjęłam ostrze z jego szyi i z zimną krwią zadałam mu jeszcze kilkanaście ciosów. Dało mi to ogromną satysfakcję, więc zrobiłam dokładnie to samo drugiemu chłopakowi, który dotąd niezrażony dalej próbował zgwałcić moją przyjaciółkę. Był czymś porządnie zamroczony, bo jakby stracił kontakt z rzeczywistością.

Krew sączyła się z ich ciał, tworząc kałużę na podłodze. Zahipnotyzowana wpatrywałam się w piękno, które stworzyłam. Było czymś godnym zapamiętania.

– Ath, jesteśmy. – Mój brat wyrwał mnie z wakacyjnych wspomnień.

Zamrugałam oczami i rozejrzałam się po okolicy. W końcu byłam w domu. Tak bardzo za nim tęskniłam.

Wysiadłam z samochodu i biegiem ruszyłam w stronę drzwi. Przez ramię spojrzałam na mojego brata, który siedział rozbawiony w moją stronę. Kiedy weszłam do środka, uderzył we mnie znajomy zapach rodzinnego domu. Świąteczny wystrój zapał mi dech w piersiach. Rozchyliłam delikatnie usta, rozglądając się wokół.

Było tutaj tak pięknie.

Kilkumetrowa choinka stała na środku salonu, przyozdobiona w czarno-białe dekoracje. Ogień z kominka buchał radośnie. Uśmiechnęłam się lekko, kiedy zobaczyłam jednego z naszych psów leżącego na białej welurowej kanapie.

Matka go zabije.

Kiedy zobaczyłam Vivian, od razu wpadłam w jej ramiona, aż lekko się zachwiała. Zamknęła mnie w mocnym uścisku, dłonią gładząc moje plecy. Tak bardzo mi jej brakowało, i jedzenia, które zawsze dla mnie przygotowywała. Była niesamowitą kobietą.

– Tak bardzo tęskniłam – wyszeptałam, odsuwając się od niej. Kobieta uśmiechnęła się promiennie i położyła dłoń na mojej twarzy, gładząc delikatnie policzki. – Naprawdę.

– Już jesteś w domu, słońce – powiedziała ciepło. – Zaraz dostaniesz gorącą czekoladę i swoje ulubione danie.

– Jesteś wspaniała – powiedziałam zgodnie z prawdą. Była aniołem.

– Leć się przebrać, a już tu działałam.

Pokiwałam głową, spoglądając na nią.

Podeszłam do Harry'ego i zabrałam z jego ręki walizki, które przyniósł z samochodu. Rozczochrał moje włosy, przytulając mnie do siebie. Uśmiechnęłam się lekko, kiedy pocałował mnie w czubek głowy.

– Tęskniłem – powiedział cicho, zerkając w moje oczy. – Pomóc ci?

– Nie trzeba, ale dziękuję.

Ostrożnie weszłam po schodach, witając się z kilkoma ochroniarzami, którzy akurat przechodzili korytarzem, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku.

Weszłam do swojego pokoju i zamarłam, kiedy mój wzrok padł na ogromną kałużę krwi. Na samym jej środku leżało serce przebite moim sztyletem. Krzyk, który wyrwał mi się z gardła, połączył się z hukami upuszczanych walizek. Na drżących nogach cofnęłam się i wybiegłam z pomieszczenia. Czułam, jak łzy mimochodem zaczęły spływać po moich policzkach. Zbiegłam po schodach i wpadłam w ramiona oszołomionego brata, który natychmiast zamknął mnie w mocnym uścisku. Nie miałam pojęcia, co to było, ale jednego mogłam być pewna.

Miałam ostro przejebane.

Ojciec poszedł sprawdzić, co mnie tak wystraszyło, a gdy wrócił, warknął tylko w stronę ochroniarzy:

– Do gabinetu! Już!

– A-ale proszę pa... – zaczął jeden z nich.

– Nie ma, kurwa, żadnej dyskusji – przerwał mu natychmiast tata. Zabrał szkocką z barku i ciężkim krokiem ruszył w stronę swojego gabinetu, a ja za nim. – Cała ochrona, która pilnowała... – ostatnie słowo wypowiedział z pełną ironią – ...tego domu, ma się w ciągu minuty zjawić w moim gabinecie.

– Tato – jęknęłam, normując oddech. Byłam silna, a ta słabość była spowodowana lotem i zmęczeniem, które ogarnęło moje ciało. W normalnej sytuacji nie zareagowałabym raczej tak emocjonalnie. – Poradzę sobie.

Flynn oraz jeszcze kilku ochroniarzy weszli do środka i najdelikatniej, jak potrafili, zamknęli drzwi.

– Siadać – powiedział ojciec tonem nieznoszącym sprzeciwu i wskazał wolne miejsca. – Wszyscy, Aithne...

Przewróciłam oczami i usiadłam naprzeciw niego. Do kryształowej szklanki nalał sobie ciemnego alkoholu.

Flynn i Nick stanęli ramię w ramię przy biurku. To oni zazwyczaj zajmowali się naszym skrzydłem. Byli głównymi ochroniarzami tej części domu, więc to oni schrzanili.

Tata upił łyk alkoholu, odstawił szklankę na biurko i wstał, zerkając na ekran telefonu.

– Co wy, kurwa, zrobiliście?! – krzyknął mój ojciec, patrząc na nich i rzucając telefonem o biurko. – Nie po to zatrudniłem tylu ochroniarzy, aby teraz ten pierdolony dom nie był bezpieczny dla mojej córki!

Przełknęłam ślinę, ocierając dłońmi mokre policzki. Wypuściłam z ust drżące westchnienie i spojrzałam na Flynna, który skubał swoje paznokcie.

– Jeśli jeszcze raz ktoś nieproszony dostanie się do tego domu, to gwarantuję wam, że zapłacicie za to głową – kontynuował tata ostrym i stanowczym tonem. Mężczyźni niepewnie skinęli głowami, przełykając nerwowo ślinę. – A zabije was ona. – Wskazał na mnie, uśmiechając się dumnie. Wiedział, że jestem do tego zdolna. Zabiłabym każdego, kto jeszcze raz będzie chciał wyrządzić mi krzywdę. – Aithne nawet się nie zawaha odciać wam głów czy poddać was kilkunastogodzinnym wysublimowanym torturom. Jest stworzona do mordowania, a wyjazd, z którego właśnie wróciła, tylko wyostrzył i pobudził każdy jej zmysł mordercy.

Flynn spojrzał na mnie niepewnie i posłał mi przeproszące spojrzenie. W odpowiedzi wbiłam wzrok pełen nienawiści w jego twarz i to wystarczyło, żeby go przerazić. Bał się, bo zdawał sobie sprawę, że nie

miał nic na swoją obronę, a ja z chęcią wyrządziłabym mu krzywdę. Taka już byłam i nikt nie mógł tego zmienić. Nie miałam żadnych skrupułów. Pragnęłam rozlewu krwi, bo mnie to kręciło.

– Będzie musiała was zabić – powiedziała mama, wchodząc do gabinetu. – Kochanie, chyba nie muszę ci przypominać, po co byłeś w Transylwanii.

– Delilah ma rację, córeczko – powiedział ojciec. Zawsze używał jej imienia, kiedy się z nią zgadzał.
– Będziesz musiała ich zabić.

– Christianie – warknęła ostrzegawczo mama, kładąc uspokajająco rękę na moim ramieniu. Uśmiechnęła się i spojrzała na swojego męża. – Nie przy wszystkich.

– Ale ich też zabije. – Wzruszył obojętnie ramionami, puszczając do mnie oczko. Kochał straszyć swoich pracowników. Wszyscy ochroniarze spojrzeli na mnie przerażeni. – To co? Który pierwszy?

– Christian! – Zaśmiała się moja rodzicielka. – Przestań ich straszyć!

I to właśnie było małżeństwo Smith. Christian oraz Delilah – moi cudowni rodzice.

– Zjebali robotę, to nauczka im się należy, czyż nie? – Spojrzał na mnie, wyczekując odpowiedzi.

– Oczywiście, ojciec – zgodziłam się, uśmiechając się chytrze. – Śpię dzisiaj u Cassie – skłamałam. Tak naprawdę potrzebowałam dobrej imprezy i alkoholu. – Dobranoc wszystkim. Widzimy się jutro.

Ostatni raz zerknęłam na wszystkich w pokoju i wyszłam, zatraskując za sobą drzwi. Szybkim krokiem przeszłam przez hol, upewniając się, że mam przy sobie telefon. Zgarnęłam z komody kluczyki do swojego samochodu i wyszłam z domu, zbiegając po schodach. Przeszłam przez ogródek i wsiałam do czarnego range rovera. Rzuciłam telefon na miejsce pasażera, po czym wyjechałam z posesji. Włączyłam jedną z moich ulubionych piosenek i maksymalnie podgłośniłam. Zaczęły rozbrzmiewać pierwsze dźwięki *Kiwi Harry’ego Stylesa*. Zaczęłam głośno śpiewać i wystukiwać rytm piosenki o kierownicę, mijając kolejne przecznice Glendale. Po drodze mijałam niekończące się sznury samochodów i bez przerwy śpiewałam piosenki puszczane w radiu. Skręciłam wreszcie w ciemną uliczkę, która zdawała się nie mieć końca.

Nawet nie zauważyłam, kiedy dojechałam na miejsce docelowe. Zatrzymałam się przed średnich rozmiarów domem i zgasiałam silnik. Zgarnęłam telefon, którego ekran się podświetlił, ukazując godzinę dwudziestą pierwszą. Kiedy wyszłam z samochodu, ciepły, przyjemny wiaterek targał moimi włosami, a w powietrzu czuć było zimę. Głęboko odetchnęłam.

Odwróciłam się przodem do białego budynku i bez zastanowienia ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Zapukałam kilka razy. Głośne rozmowy ucichły, a muzyka stała się niemal niesłyszalna. Zaśmiałam się cicho i spojrzałam na gospodarza, który mi otworzył. Zmarszczył brwi, po czym zamknął mnie w szczelnym uścisku.

– Kurwa, ty żyjesz – powiedział, odsuwając mnie od siebie na długość ramion i mierząc wzrokiem od dołu do góry.

Pokiwałam rozbawiona głową.

– Też cię miło widzieć, Jake. – Uśmiechnęłam się, wymijając go.

Weszłam do środka i zaciągnęłam się mieszanką zapachową tytoniu, alkoholu oraz potu. Skrzywiłam się lekko i spojrzałam przez ramię na Jake’a, który wciąż się śmiejąc, zamknął wreszcie drzwi. Przewróciłam oczami i ruszyłam w stronę pokoju, z którego dobiegały głosy. Miałam nadzieję, że to kuchnia i jest tam alkohol.

– Czuj się jak u siebie – szepnął do mojego ucha Jake i zniknął w tłumie wyraźnie dobrze się bawiących ludzi.

Fajnie, że ma przyjaciół. To takie miłe, że ktoś poza Lukiem się z nim zadaje.

Cieszyłam się, że załapałam się na imprezę moich znajomych. Weszłam do przestronnego pomieszczenia, moje oczy błysnęły na widok różnych alkoholi. Złapałam za kubeczek i do połowy wypełniłam go czystą wódką, po czym dołałam red bulla. Kochałam to połączenie, bo szybko pozwalało się upić i oddać ekstazie, którą serwował nam alkohol. Usiadłam na wysokim krzeselku i zatopiłam swoje usta w drinku.

– Czemu siedzisz tutaj sama? – Usłyszałam.

Odwróciłam się w stronę dziewczyny, która weszła do kuchni. Blond włosy zakrywały jej nagie ramiona, a kilka niesfornych kosmyków opadło na jej twarz. Brązowe oczy świeciły od nadmiaru alkoholu, który już w siebie wlała. Zerknęła na mnie przenikliwym wzrokiem i zajęła miejsce na krześle obok mnie. – Nie lubisz ludzi?

– Coś w tym stylu. – Wzruszyłam niedbale ramionami i po raz kolejny nalałam sobie alkoholu do kubeczka. – A ty? Czemu tutaj przyszedłeś?

– Będą grać w jakieś durne gry – mruknęła od niechcenia.

Spojrzałam na nią spod przymrużonych powiek i zmarszczyłam brwi, analizując jej słowa. Zdecydowanie byłam już pijana, bo zrozumienie każdego zdania wypowiedzianego przez dziewczynę sprawiało mi trudności.

– Chcesz coś mocniejszego? – zapytała.

– Dziękuję, nie biorę – stwierdziłam. *Na pozór taka niewinna, a jednak dilerka. Coś pięknego.* – Ale nie krępuj się, nikomu nie powiem. – Puściłam jej oczko i zeskoczyłam ze swojego krzesła.

– Wiem, nie wyglądasz na taką, która może kogoś sprzedać. – Zaśmiała się i wysypała biały proszek na blat kuchenny. Zrobiła kilka kresek i wciągnęła pierwszą. – Zrobić ci drinka?

– Chcesz zrobić mi drinka? – Zaśmiałam się.

– Oczywiście – zapewniła, uśmiechając się.

– W takim razie do dzieła! – Z powrotem zajęłam miejsce na krześle.

Blondynka wstała, po czym zerknęła na mnie przez ramię.

– Nie, nie tutaj! – Zaśmiała się, ciągnąc mnie za rękę.

Zachwiałam się, ale dorównałam dziewczynie kroku.

Nie miałam pojęcia, co knuła, ale podobało mi się to. Wciąż się śmiałam, kiedy przeciskałyśmy się przez ludzi, a potem szłyśmy ciemnym korytarzem.

Nieznajoma uśmiechnęła się i otworzyła przede mną drzwi, puszczać jednocześnie moją rękę. Uśmiechnęłam się, weszłam w głąb ciemnego pokoju i zerknęłam przez ramię, obserwując, czy dziewczyna idzie za mną. Włączyła lampkę, chichocząc cicho. Ponownie złapała mój nadgarstek i pociągnęła mnie w stronę barku na końcu pokoju.

– Usiądź – poleciła, wskazując na krzesła przy ladzie.

Przystałam na jej prośbę, z uwagą patrząc, jak podeszła do barku. Na szklanych półkach stała cała masa przeróżnych alkoholi.

– Mocny czy nie? – zapytała, zerkając na mnie przez ramię.

– Mocny! – Zaśmiałam się i oparłam łokcie na blacie, a następnie podparłam sobie głowę. – Ale wypijesz to ze mną, dobrze?

– Dobrze, to będzie istna bomba.

Pokręciłam rozbawiona głową, kiedy dziewczyna oderwała ode mnie wzrok i zaczęła rozglądać się po półkach.

– Na to liczę – przyznałam, wystukując paznokciami rytm piosenki, której dźwięki dochodziły do nas z innej części domu.

Blondynka wzięła dwie szklanki, stawiając je przede mną, po czym znowu odwróciła się w stronę alkoholi. Zaczęła w skupieniu przeglądać butelki. Nie wiedziałam, czego mam się spodziewać, ale zdałam się na jej gust. Byłam pewna, że mile mnie zaskoczy.

Wybrała kilka butelek i postawiła je na blacie. Zerknęła na mnie kątem oka, uśmiechając się delikatnie.

Była urocza.

Pochyliła się lekko, aby wyciągnąć z zamrażarki kilka kostek lodu, które wrzuciła do naszych szklanek. Chwyciła za limonkę i przekroiła ją, aby od razu wycisnąć sok do lodu, który idealnie prezentował się w szkle. Wzięła pierwszą butelkę z alkoholem i rozlała go do obydwu szklanek. Zmarszczyła brwi, patrząc na blat, a następnie zagryzła dolną wargę, lejąc kolejny alkohol do połowy. Uśmiechnęłam się lekko na widok jej skupionego wyrazu twarzy.

Nie miała bladego pojęcia, co robi.

Chwyciła za butelki i odłożyła je na swoje miejsce. Zerknęła na nasze drinki, później na mnie, uśmiechając się delikatnie, a następnie na półki z alkoholami. Założyła ręce na biodrach i w skupieniu wpatrywała się w każdą z butelek. Stała na palcach i ściągnęła zielony alkohol. Odwróciła się w moją stronę i wzruszyła ramionami, odkręcając zakrętkę. Zielona ciecz wypełniła resztę wolnego miejsca w naczyniu, mieszając się z jasnym brązem, który już był w szklance. Butelkowa zieleń zaczęła górować nad wcześniejszymi trunkami.

– Wygląda jak jakieś bagno Shreka – wypaliłam głupekowato.

Blondynka popatrzyła na mnie zawstydzona, po czym wybuchła śmiechem, kiwając głową.

– Wiem – przyznała mi rację.

Spuściłam głowę i pokręciłam nią rozbawiona. Polubiłam ją. Zerknęłam na nią kątem oka, kiedy odstawiała trunek na szklaną półkę. Chwyciła drogą whisky i dołączyła ją do naszych drinków, aby już do końca uzupełnić szklanki. Zerwała kilka listków mięty, przemieszała alkohole metalowymi rurkami i przysunęła gotowego drinka w moją stronę.

– Gotowe – powiedziała dumnie.

– To co? Na trzy? – zapytałam, marszcząc brwi.

– Nie, to nudne – powiedziała, wzruszając ramionami. – Musimy się połączyć, tak jak na weselach.

– To dopiero jest nudne.

– Ale fajne – stwierdziła, uśmiechając się szeroko.

Pokręciłam głową i pochyliłam się nad blatem, aby połączyć się z dziewczyną. Nasze ramiona splecione były ze sobą. Stuknęłyśmy się szklankami i przyłożyłyśmy je do ust.

Twarz wygięła mi się w grymasie, kiedy mocny trunek dotarł na mój język. Przymknęłam oczy, czując, jak pali moje usta oraz gardło. Z trudem przełknęłam kolejne łyki. To było coś okropnego. Odsunęłyśmy się od siebie i spojrzałam na dziewczynę, która też się krzywiła. Ale mimo wszystko alkohol stopniowo zniknął z naszych szklanek.

– To najgorsze połączenie alkoholi, jakie kiedykolwiek piłam – mruknęłam, wciąż się krzywiąc.

– Och, kurwa – powiedziała blondynka, odstawiając pustą szklankę na blat. – Wiem. To było okropne.

Zakaszlałam, przymykając oczy. Czułam, jak moje gardło płonie. Miałam wręcz wrażenie, że zaczął nawet wypalać moje wnętrzności. Potrząsnęłam głową, wciąż czując ten smak w ustach.

– Co to, kurwa, było? – Zaśmiałam się, patrząc na blondynkę.

– Nie mam bladego pojęcia – powiedziała cicho. – Dawałam tam dosłownie wszystko.

– Chyba mnie to chwyta – wybełkotałam, kładąc głowę na blacie.

– Chodźmy tańczyć! – Poderwała się w moją stronę.

Chwyciła mnie za rękę i wyciągnęła na korytarz. Znowu przecisnęłyśmy się przez tłum ludzi. Muzyka dudniła we wszystkich głośnikach, a ja zaczęłam powoli się poruszać w rytm piosenek. Dziewczyna odwróciła się, kładąc moje ręce na swoim karku. Ona zaś chwyciła mnie za biodra. Zachichotałam cicho i próbowałam nadążyć za rytmem muzyki.

Po kilku kawałkach opadłam bez sił na kanapę, wciskając się między nieznanymi. Oparłam się wygodnie o oparcie. Moja głowa zaczęła mi wyraźnie ciążyć, a powieki opadać. Jęknęłam cicho. Czułam się jakoś dziwnie. Jakby dopiero w tym momencie każdy alkohol z zafundowanej mi przez blondynkę mieszanki zaczął we mnie uderzać ze zdwojoną siłą. Mój oddech stał się płytki i przyspieszony. Zamknęłam oczy. Alkohol krążył w moich żyłach.

Byłam cholernie pijana, a nieznajoma gdzieś zniknęła.

Siedziałam na kanapie w domu Jake'a i choć moja głowa była dużo cięższa niż zazwyczaj, to przynajmniej moje myśli na jakiś czas przestały krążyć wokół widoku, który zastałam w swoim pokoju kilka godzin wcześniej.

Mój wzrok wbity był w marmurową podłogę do momentu, w którym nie zobaczyłam czarnych butów. Westchnęłam cicho i podniosłam wzrok. Luke patrzył na mnie z pustym wyrazem twarzy. Jego tors oraz mięśnie opinała czarna koszulka z krótkim rękawem. Miał zakrwawione dłonie. Bił się z kimś? Zmarszczyłam brwi, unosząc wzrok wyżej. Włosy miał oczywiście w idealnym nieładzie, a jego szczeka była zaciśnięta. Miałam wrażenie, że rysy jego twarzy jeszcze bardziej się wyostrzyły. Usta miał lekko opuchnięte, jakby ktoś niedawno je przeżuwał jak najśłodszy słodycz. Tak bardzo chciałam posmakować tej słodyczy. Uśmiechnęłam się lekko i opadłam plecami na oparcie kanapy.

– Czy ty jesteś pijana? – odezwał się w końcu, nadal patrząc na mnie z góry.

– Nie. – Przewróciłam oczami, słysząc to idiotyczne pytanie, i wzruszyłam ramionami. – Jestem tylko delikatnie podpita.

– Delikatnie? To zdecydowanie za łagodne słowo na opisanie twojego stanu – powiedział ostro. – Wstawaj.

– Bo co? – Założyłam ręce na piersiach i zgromiłam go morderczym spojrzeniem.

– Bo tak powiedziałem! – Złapał za mój nadgarstek i podciągnął mnie. Chwiejąc się, wpadłam na jego tors.

– Ile wypiłaś? – zapytał, zerkając na stolik pełen alkoholu.

– Troszeczkę. Mówiłam, że jestem tylko ciut podpiita – wybełkotałam, mrużąc oczy.

Oparłam ręce na jego klatce piersiowej i odsunęłam się na bezpieczną odległość. Zadarłam głowę, aby nasze spojrzenia mogły się spotkać. Przełknęłam powoli ślinę, czując jakby coś rosnęło mi w gardle, utrudniając oddychanie. Luke puścił moją rękę i ułożył dłonie na moich biodrach. Długie, chude palce zacisnęły się na mojej skórze, paląc ją niczym piekielny ogień. Moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz.

Często tak reagowałam na jego dotyk i on o tym bardzo dobrze wiedział.

Jego usta wykrzywiły się w tym cwaniackim uśmiechu pełnym zadowolenia. Zaczął się powoli pochylać ku mnie i nasze twarze dzieliło zaledwie kilka centymetrów. W połączeniu z alkoholem totalnie odbierało mi to resztki zdrowego myślenia.

– Impreza się skończyła, Smith. – Jego miętowy i gorący oddech owiał moją twarz. Po raz kolejny przełknęłam ślinę.

– Wcale nie – powiedziałam drżącym głosem, kiedy jego gorąca ręka wsunęła się pod materiał mojej bluzki. – Wszyscy jeszcze się bawią. Jest wcześniej.

– Skończyła się dla ciebie i jest po północy.

– No, czyli jest wcześniej. Młoda godzina – upierałam się. Westchnęłam cicho i odepchnęłam go od siebie, posyłając mu pełne wyrzutów spojrzenie.

Przewrócił oczami z irytacją, po czym ruszył w stronę drzwi. Chwyciłam butelkę wódki i chwiejnym krokiem zaczęłam przeciskać się przez tłum tańczących ludzi. Nagle wpadłam na kogoś, prawie upuszczając butelkę. Zacisnęłam mocniej rękę na jej szyjce i podniosłam wzrok.

– Jake! – wykrzyknęłam radośnie.

– Musiałem po niego zadzwonić, przepraszam, Aithne – mruknął, pchając mnie w stronę wyjścia.

– Ty zdradziecki skurwys...

– Idziemy! – przerwał mi Luke, który znowu przy mnie wyrósł. Zacisnęłam usta w wąską linię, kiedy przyciągnął mnie do siebie. Rzucił jeszcze do Jake'a: – Dzięki, stary.

– Zawieź ją do domu – mruknął ten i wrócił na imprezę.

– O nie, nie, nie... – Zaczęłam kręcić przecząco głową. Spojrzałam na Luke'a, który ciągnął mnie w stronę swojego samochodu. – Luke, tylko nie do domu.

– Owszem, do domu – powiedział twardo, otwierając drzwi pojazdu.

Naburmuszona i w pijackim widzie niechętnie wpakowałam się na miejsce pasażera. Brunet, nie uraczając mnie nawet spojrzeniem, odpalił silnik i odjechaliśmy spod domu Jake'a. Nieprzyjemna i głucha cisza wypełniała samochód. Nawet radio nie grało. Westchnęłam ciężko i oparłam łokieć o szybę, patrząc na mijane drzewa. Chłopak płynnie zmieniał biegi, paląc przy tym papierosa i wypuszczając przez lekko opuszczoną szybę dym tytoniowy z ust.

Wyglądał tak pięknie, kiedy był skupiony na prowadzeniu samochodu.

Po kilkunastu minutach jazdy w ciszy zaparkował pod kamienicą. To nie był mój dom. Zdecydowanie to nie był mój dom. Nic nie mówiąc, wyciągnął klucze ze stacyjki i wysiadł z samochodu. Jęknęłam rozdrażniona i założyłam ręce na piersiach. *Co za bezczelny chuj!* Otworzył drzwi z mojej strony, patrząc na mnie z góry.

– Potrzebujesz specjalnego zaproszenia, kochanie? – zapytał kpiąco, więc nic już nie mówiąc, wysiadłam i z naburmuszoną miną stanęłam obok Luke'a. – Chcesz spać na dworze, to proszę bardzo... – Wzruszył ramionami i odwrócił się w stronę klatki schodowej.

Upiłam łyk alkoholu z butelki, którą ciągle ścisnęłam w ręce, i chwiejnym krokiem ruszyłam za chłopakiem. Nie miałam zamiaru spać na wycieraczkę jak jakiś pies. Co prawda czasami zachowywałam się jak suka, ale wszystko miało swoje granice.

Powoli zaczęłam wchodzić po schodach, w ciszy idąc za moim towarzyszem. Światło nagle zgasło, a ja potknęłam się o własne nogi. W ostatniej chwili złapałam się poręczy i jednocześnie uratowałam butelkę alkoholu przed rozbiciem. Podeszłam do Luke'a, kiedy stanął przed drzwiami i szukał kluczyków

w kieszeniach swoich spodni. Oparłam się o ścianę, w skupieniu obserwując, jak za pierwszym razem trafia do zamka. Ja nie byłabym w stanie tego zrobić.

– Jestem pijana – wyszeptałam, kiedy wpadliśmy do jego mieszkania. – Bardzo pijana.

Och, kurwa...

– I właśnie dlatego pójdziesz spać – mruknął, ściągając buty.

Westchnęłam, rozglądając się po mieszkaniu, w którym panował niesamowity porządek. Luke wyrwał z mojej ręki alkohol. Nie zraził się morderczym spojrzeniem, które mu od razu posłałam, więc zrezygnowana tylko machnęłam na niego ręką. Pisnęłam cicho, kiedy potykając się o swoje nogi, uderzyłam w komodę. Podparłam się o mebel i niezdarnie zaczęłam pozbywać się obuwia ze stóp. Chłopak patrzył na mnie z politowaniem, po czym w dwóch krokach znalazł się przy mnie, objął mocno ręką w pasie i schylił się, aby ściągnąć mi buty. Następnie zabrał się za ściągnięcie ze mnie bluzy, która była przesiąknięta zapachem alkoholu i tytoniu.

Przeszłam przez ciemny korytarz, kierując się bez słowa do salonu. Wyraźnie słyszałam jego kroki za sobą. Znowu potknęłam się o własne nogi i runęłam w przód, wpadając na sofę. Chłopak parsknął śmiechem i pokręcił z politowaniem głową, na co w odpowiedzi wystawiłam w jego stronę środkowy palec. Przewróciłam oczami i posyłając mi ostatnie spojrzenie, wyszedł. Westchnęłam cicho, wpatrując się w biały sufit.

Nie mam pojęcia, ile tak leżałam. W końcu wzdrygnęłam się, czując nieprzyjemny chłód i przeciągnęłam się, ziewając. Wstałam z kanapy, uważając, aby znów się nie wywalić. Rozejrzałam się po salonie, w którym panował półmrok, a potem zwróciłam się w stronę, z której dochodziło światło. Tym razem szłam ostrożnie, uważnie patrząc pod nogi. Niepewnie pchnęłam uchylone drzwi i moim oczom ukazała się sypialnia Luke'a. Weszłam w głąb pomieszczenia i rozejrzałam się po przestronnym pokoju. Ciemne meble idealnie kontrastowały z jasnym kolorem ścian. Dwuosobowe łóżko stało obok szafki nocnej. Mała lampka dawała wystarczające, ale nienachalne światło. Spojrzałam w lewo – komoda stała zaraz przy drzwiach, dokładnie tak samo jak w moim pokoju.

Wzdrygnęłam się, czując opadające nagle na moje biodra dwie duże dłonie. Chłopak zacisnął je mocniej. Strzepnęłam je szybko i powoli odwróciłam się do niego przodem. Stał w czarnych spodniach i tego samego koloru koszulce, która idealnie opinała jego mięśnie. Cofnęłam się dwa kroki, aby być w bezpieczniejszej odległości. Jak byłam pijana, to robiłam wiele rzeczy, które nie powinny mieć miejsca. Przykładem była tamta nieszczęsna dwójka brutalnie zamordowanych przeze mnie nastolatków.

– Cemu jeszcze nie śpisz? – zapytał zachrypniętym głosem Luke, nie spuszczać ze mnie uważnego spojrzenia. Uniósł brew, kiedy w odpowiedzi tylko wzruszyłam ramionami.

– Możesz mi dać jakiś koc? – zapytałam w końcu.

Chłopak pokręcił przecząco głową i popchnął drzwi za mną, aby się zamknęły. Potem usłyszałam jeszcze dźwięk przekręcanego w zamku klucza. Luke uśmiechnął się złośliwie i zrobił kilka kroków w moją stronę. Odruchowo zrobiłam krok w tył, potykając się. Podtrzymał mnie, ratując przed upadkiem, ale zrobił w moją stronę jeszcze dwa kroki, aż moje plecy przywarły do zamkniętych drzwi. Objął mnie i z całą mocą rozbił swoje wargi o moje usta. Uniósł mnie lekko, a ja z każdą kolejną sekundą coraz bardziej zapomniałam o całym świecie. Smakował papierosami, miętą i kawą. Emocje buzowały we mnie, manipulując moimi wszystkimi myślami. Wiedziałam, że powinnam go odepchnąć, ale wypity alkohol i pragnienie, żeby to trwało, nie pozwalały mi. Luke całował tak, jakby wiedział, że warto za to trafić do piekła. Objął mnie w talii i posadził na komodzie. Czułam ciepło bijące od jego ciała. Zacisnęłam dłonie na jego barkach i odsunęłam się od niego, nabierając powietrza.

Jego ręce przesuwwały się po każdym centymetrze mojego ciała. Chwyciłam za szlufki jego spodni i przysunęłam go do siebie bliżej, aby się o mnie ocierał, czego byłam tak cholernie spragniona. Chciałam poczuć każdy cal jego ciała. Każdą pieprzoną krzywiznę, która sprowadzi mnie na samo dno piekła. To było jak piekielne niebo.

Jęknęłam głośno, kiedy jego wybrzuszenie otarło się o mnie, sprawiając mi niezwykłą przyjemność. Jego usta ponownie spotkały się z moimi. Odchyliłam się, uderzając o lustro, które lekko się zakółysało. Pociągnęłam delikatnie za jego ciemne włosy, skomląc mu w usta. Cholernie seksowny pomruk wydostał się z jego warg, a na sam ten dźwięk podniecenie uderzyło w moje podbrzusze.

Jego oczy pociemniały, szarpiąc za boki moich spodni. Podniosłam delikatnie biodra, kiedy ciągnął materiał w dół, odsłaniając moje nogi. Przeszywały mnie dreszcze, błagając o upragnione spełnienie. Jego

dłonie sięgnęły do mojej koszuli i w mgnieniu oka ściągnął ją ze mnie. Wtedy wzrok Luke'a zatrzymał się na moich piersiach przyodzianych w czarny koronkowy stanik. Usta miał przekrwione, oczy prawie czarne. Drżący oddech uciekł z jego ust, kiedy zachłannie wpatrywał się w moje ciało.

Ściągnął mnie z komody. Z jego ust wydobył się cichy pomruk. Chwyił moje biodra i szybko odwrócił mnie tyłem do siebie. Kilka rzeczy spadło z blatu, a moje oczy spoczęły na lustrze przed nami. Najpierw spojrzałam na siebie, a później na Luke'a. W tym samym momencie on patrzył na mnie. Oczy płonęły nam chorym podnieceniem. Drżałam, czując wybrzuszenie w jego spodniach.

Przeniósł rękę na moją szyję i patrząc mi prosto w oczy, zacisnął na niej dłoń. Jęknęłam cicho, chwytając się mocniej brzegów komody.

Uśmiechnął się, mrużąc. Zwinne palce jego drugiej ręki odnalazły drogę do miejsca, w którym tętniło moje pożądanie. Przygryzłam dolną wargę, opierając głowę na jego ramieniu. Zacisnął mocniej rękę na mojej szyi, patrząc oczami pełnymi namiętności. Rozchyliłam wargi, ale niczego poza cichym skomleniem nie byłam w stanie z siebie wykrztusić.

Kurwa, to było takie dobre.

– Nie hamuj się – wychrypiał mi do ucha. – Chcę cię słyszeć, Smith.

Powoli wysunął ze mnie palce, aby po chwili ponownie je we mnie wsunąć. Mocniej ścisnął moje gardło, a z moich ust wyrwał się kolejny jęk podniecenia. Oddychał ciężko przy moim uchu, coraz mocniej i szybciej poruszając we mnie palcami. Z jego ust wypływały ciche pomruki, które coraz bardziej mnie nakręcały.

Posłałam mu zawiedzione spojrzenie, kiedy przerwał. Uniósł lekko kąciki ust, patrząc na mnie pełnym pożądania wzrokiem. Chwyił moje uda, ponownie posadził mnie na komodzie. Rozpalonym wzrokiem błdziłam po jego twarzy.

– Czekaj... – Odchylił się, kiedy ponownie chciałam złączyć nasze usta. – Muszę wiedzieć, czy na pewno tego chcesz. Jesteś pijana, nie chcę żebyś później myślała, że to wykorzystuję.

– Nie interesuje mnie to... – Wzruszyłam ramionami, zastanawiając się nad sensem jego słów. Alkohol skutecznie pozbawił mnie zdolności racjonalnego myślenia. – Właściwie gdyby nie to, że jestem pijana, to by mnie tutaj nie było, więc przestań gadać.

– Będziesz tego żałować... – Spuścił wzrok i pokręcił głową.

– O mój Boże, przestań wreszcie gadać! – krzyknęłam niecierpliwie.

Spojrzał na mnie, szukając cienia zawahania, jednak nie mógł go znaleźć, bo go nie było. Przywarł do mnie całym swoim ciałem. Brutalnie wpił się w moje usta, co wywołało falę podniecenia. Samym pocałunkiem był mi w stanie dać cudowne doznania. Drżałam, kiedy jego dłonie swobodnie sunęły po moim ciele. Przycisnął mnie mocniej do lustra za mną. Kilka rzeczy na komodzie przewróciło się, tworząc nieład. Wsunął ręce pod mój stanik i delikatnie opuszkami palców zaczął badać każdy ukryty pod nim skrawek mojego ciała. Wydał z siebie gardłowy pomruk, gdy zacisnął dłoń na mojej piersi. Sapnęłam w jego usta, całując go mocniej. Nie potrafiłam się nim nasycić.

Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę i zaczęłam badać jego ciało. Gorąca skóra, mięśnie i blizny, które były wynikiem każdej z jego walk... Był idealny.

Kiedy jego oczy pociemniały, przyciągnęłam go do siebie i splotłam palce na jego karku. Całowaliśmy się długo. Tymczasem za oknem szalała wichura i chyba zerwało jakieś przewody, bo nagle światło zgasło, co tylko spotęgowało nasze doznania.

Uświadomiłam sobie, że to ja będę musiała zdecydować, czy chcę posunąć się dalej. Chciałam to zrobić i byłam tego pewna w stu procentach. Nie był moim pierwszym, ale na pewno tym, którego powinnam trzymać na dystans. Był wyrzutkiem tego miasta. Cholernym marginesem, dokładnie tak samo jak ja. Byliśmy do siebie tacy podobni... I to mnie, kurwa, przerażało.

Pragnęłam tego teraz tylko i wyłącznie ze względu na siebie. Za długo byłam samotna, aby się wzbraniać. Potrzebowałam tego. A i on skorzysta.

Moje serce dudniło jak szalone, kiedy Luke usiadł na skraju łóżka. Umościłam się okrakiem na jego kolanach i objęłam go nogami w biodrach. Słyszałam, jak szybko oddycha.

Uniósł głowę i moje usta zetknęły się z jego wargami. Po raz kolejny tamtej nocy zaczęliśmy się całować – namiętnie, z żarem płonącego ognia. Jego dłonie były wszędzie – w moich włosach, na piersiach, brzuchu, szyi. Położył mnie na łóżku. Wplotłam ręce w jego jedwabiste, roztrzepane włosy, kiedy nie

przestawał mnie zachłannie całować. Jęknęłam w jego usta.

Czy to, co robiliśmy, było właściwe? Oczywiście, że nie. Jednak w tamtej chwili liczyło się tylko pożądanie i napięcie seksualne, które się między nami wytworzyło. Przez alkohol krążący w moich żyłach zaczęłam tracić kontrolę i poza naszymi pragnieniami nie liczyło się nic innego.

– Pamiętaj, jeśli będziesz chciała przerwać, po prostu mi powiedz – wychrypiał, odsuwając się ode mnie.

Jego dłonie znalazły zapięcie od mojego stanika. Rzucił za siebie czarny, koronkowy materiał, a jego oczy zaświeciły z pożądania. Oddychałam ciężko, uważnie obserwując każdy jego ruch. Pochylił się i wargami musnął moje usta. Zszedł z pocałunkami na dekolci oraz szyję. Odchyliłam głowę i jęknęłam cicho, kiedy zaczął ssać jeden sutek.

Pchnęłam go na miejsce obok i usiadłam na nim okrakiem. Czarne, błyszczące tęczówki z uwagą mi się przyglądały. Chwyciłam za krańce jego koszulki i zwinnym ruchem pozbyłam się jej, odsłaniając jego umięśniony tors. Nachyliłam się nad nim i połączyłam nasze usta w żarliwym, pełnym pożądania pocałunku.

Złapał za moje biodra i gwałtownie przycisnął do swojego ciała. Jęknęłam niekontrolowanie, kiedy wyrzucenie w spodniach chłopaka otarło się o mój wrażliwy punkt. Oderwałam się od niego i przerzuciłam swoje ciemne włosy na jedną stronę. Wpatrywał się we mnie pożądliwie. Chciał zaspokoić swój głód. Uśmiechnęłam się zadziornie i poruszyłam, ocierając o jego krocze. Mruknął, odchylając głowę. Uśmiechnęłam się, czując satysfakcję. Pochyliłam się nad nim i musnęłam rozgrzanymi wargami jego szyję. Składałam mokre pocałunki na całej jej długości. Jego palce mocniej zacisnęły się na moich biodrach. Nie mogłam powstrzymać jęku rozkoszy.

Co on ze mną, do diabła, robi!

Zassałam kawałek skóry na jego szyi. Przejechałam językiem po bordowym śladzie i dmuchnęłam na niego lekko, uśmiechając się z zadowoleniem. Jego zamglony od pożądania wzrok błędził po moim dekolcie. Złożyłam na jego ustach pocałunek pełen płonącej między nami namiętności. Pogłębił pocałunek, a nasze języki stoczyły walkę o dominację, którą ostatecznie przegrałam. Ręce Luke'a błędziły po moich nagich plecach, a język pieścił podniebienie. Mruknęłam wprost w jego usta i poczułam, jak się uśmiecha triumfująco.

Jedna z jego dłoni zacisnęła się na mojej szyi. Każdy ruch jego ust na moim ciele przyprawiał mnie o drżenie. Pociągnęłam go za włosy, a oczy pełne czerni i pożądania spoczęły na mojej twarzy. Uśmiechnęłam się zawadiacko i przejechałam językiem po wargach, zwilżając je. Brunet westchnął ciężko i złożył na moich ustach leniwy pocałunek.

Oderwał się ode mnie, ciężko oddychając. Zachłysnęłam się powietrzem, przymykając oczy. Szybkim ruchem pozbył się moich koronkowych majtek. Leżałam przed nim całkowicie naga. Jego oczy błyszczały, kiedy z uwagą podziwiał moje ciało w całej okazałości. Rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak szybko je zacisnął w cienką linię, kręcąc z podziwem głową. Przełknęłam głośno ślinę i podniosłam rękę, żeby się zasłonić.

– Nie rób tego... – wyszeptał, chwytając mój nadgarstek i przyciskając do materaca. – Jesteś, kurwa, idealna.

Wycisnął na moich ustach kolejny pocałunek. Zaczęłam błędzić po jego nagiej klatce piersiowej, a potem chwyciłam klamrę jego paska. Zwinnym ruchem odpięłam ją, a potem ściągnęłam z niego spodnie razem z bokserkami. Zagryzłam wargę, wgapiając się w jego idealne ciało. Posłał mi zawadiacki uśmiech i z powrotem przewrócił nas tak, żebym była pod nim. Ręką sięgnął do szuflady szafki nocnej. Wyjął z niej prezerwatywę, otworzył ją zębami i starannie wsunął na swojego członka.

Spojrzał na mnie, jakby szukał cienia zawahania czy zmiany decyzji. Skinęłam jednak delikatnie głową, dając mu znak, że zgadzam się na dosłownie wszystko.

Oddałam się samemu diabłu, a sama byłam władczą piekiel. Cholernie mi się to podobało.

Powolnym, precyzyjnym ruchem wszedł we mnie. Jęknęłam cicho, po czym zacisnęłam powieki, czując lekki ból. Chłopak zaczekał chwilę, pozwalając naszym ciałom się do siebie przyzwyczaić. Splótł swoje palce z moimi, po czym zmusił mnie do wyrzucenia rąk nad głowę, dociskając je do materaca. Jęknęłam niekontrolowanie i wypchnęłam biodra w górę. Zaczął się poruszać we mnie, narzucając swój rytm. Jego usta pieściły moje piersi. Puścił moją rękę i ujął w swoją dłoń lewą pierś, a język zataczał kółka wokół prawego sutka. Zassał kawałek skóry na moim dekolcie. Poczułam delikatne pieczenie. Dmuknął

w to miejsce zimnym powietrzem i pocałował je lekko.

Za każdym jego pchnięciem rozpadałam się na tysiące kawałeczków. Jego płynne ruchy dawały mi rozkosz, której nie czułam już dawno. Rozpływałam się pod jego dotykiem. Z każdą chwilą pragnęłam go jeszcze więcej. Chciałam Luke'a O'Kelly'ego tylko dla siebie. W tamtym momencie był tylko i wyłącznie mój.

To z nim pragnęłam odkrywać swoje upodobania. I może to tylko pijackie wynurzenia, ale w tamtej chwili nie liczyło się nic poza nami i tym, jak na siebie działaliśmy.

Jego biodra idealnie współgrały z moimi. Nasze ciała odbijały się od siebie, oddechy mieszały, a jęki tworzyły cudowną muzykę dla naszych uszu. W tamtym momencie mieliśmy poczucie, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Wcisnęłam w jego usta mocny pocałunek. Nasze języki zaczęły taniec, w którym ponownie walczyły o dominację. Obydwoje chcieliśmy mieć kontrolę, jednak to zawsze Luke wygrywał, i tak było też tym razem. Jego język plątał się z moim, dając mi rozkosz, jakiej nie czułam dawno. Pociągnęłam za jego dolną wargę i uśmiechnęłam się lekko, widząc, do jakiego stanu go doprowadzałam. Wydał z siebie gardłowy pomruk, kiedy moje paznokcie przejechały po jego plecach, zostawiając tam krwawe ślady. Przymknęłam oczy, czując znajome uczucie w podbrzuszu. Przyjemna ekstaza rozpływała się po naszych ciałach, sprawiając, że pragnęliśmy jeszcze więcej.

Błądziłam dłońmi po jego ciele, wypchnęłam biodra do góry, aby być bliżej niego i czuć go jeszcze bardziej, kiedy zbliżający się orgazm dawał o sobie znać. Chłopak jęknął w moje usta, przyspieszając tempo, które było idealne dla naszych ciał i pragnień. Jęknęłam głośno, wijąc się pod nim w konwulsjach orgazmu. Luke wykonał jeszcze kilka mocnych pchnięć i doszedł chwilę po mnie, a potem opadł na moje ciało. Schował głowę w zagłębieniu mojej szyi i zaczął składać na niej delikatne pocałunki. Wplątałam jedną rękę w jego włosy, a drugą gładziłam go po plecach. Oddychaliśmy ciężko, próbując unormować nasze oddechy.

Uśmiechnęłam się słabo, patrząc w jego zmęczone oczy. Luke wyszedł ze mnie i natychmiast pozbył się prezerwatywy. Spojrzał niepewnie i opadł na łóżko, zajmując miejsce tuż obok mnie. Zarzuciłam na siebie jego koszulkę i weszłam pod kołdrę. Wzdrygnęłam się lekko, kiedy poczułam, że materac za moimi plecami coraz bardziej się ugina. To znaczyło, że Luke się przysuwa. Przerzucił rękę przez moją talię i wsunął ją pod materiał koszulki.

– Dobranoc, Smith – wychrypiał cicho, przyciągając mnie do swojego ciała.

Wzdrygnęłam się lekko, czując jego gorący oddech na moim karku.

Nie odpowiedziałam. Kąciki moich ust drgnęły lekko ku górze, kiedy czułam jego dłoń błądzącą po mojej klatce piersiowej. Długie, gorące palce zataczały kółeczka na moich piersiach. Jego oddech z każdą sekundą robił się coraz bardziej płytki i spokojny. Zasypiał.

Rozdział dwunasty

Przewróciłam się na bok, powoli uchylając powieki. Moja głowa pękała. Promienie słońca wdzierały się do pokoju. Przetarłam twarz, próbując się rozbudzić. Rozejrzałam się po pokoju, zdając sobie sprawę, że nie jestem u siebie. Syknęłam cicho, kiedy poczułam promieniujący ból głowy. Zerknęłam na Luke'a, który ciągle pogrążony był we śnie.

Potarłam opuchnięte oczy, wyswobodziłam się spod jego ręki i najciszej, jak potrafiłam, zesłam z łóżka. Gdy moje stopy zetknęły się z zimną podłogą, jeszcze raz zerknęłam na bruneta, upewniając się, że faktycznie śpi, po czym zaczęłam rozglądać się za swoimi ubraniami. Walały się na podłodze. Wcisnęłam na siebie spodnie i spojrzałam w kąt pokoju, szukając bluzy. *Gdzieś ją tutaj rzuciłam...*

Byłam cała obolała, uda zaczęły mi drżeć, przez co prawie straciłam równowagę. Odetchnęłam cicho i wróciłam do poszukiwania bluzy. Kiedy ją wreszcie znalazłam, zarzuciłam na siebie, zdejmując wcześniej koszulkę Luke'a. Przeczesałam palcami poplątane włosy i zerknęłam na niego – leżał na brzuchu, śliniąc poduszkę. Przygryzłam wnętrze policzka, patrząc na czerwone ślady zdobiące jego opaloną skórę. Podeszłam do łóżka i szturchnęłam go. Mruknął coś niezrozumiale, poprawiając się na łóżku. Spał dalej. Przymknęłam powieki i wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Luke – wyszeptałam. Nawet nie drgnął, kiedy paznokciem dotknęłam jego ręki zwisającej z łóżka. – O'Kelly... – jęknęłam poirytowana. Przewróciłam oczami, zauważając, że jedyne, co zrobił, to przesunął się o kilka centymetrów. – Luke! – zawołałam w końcu.

Nic. Żadnej reakcji.

Ponownie rozejrzałam się po pokoju. Mój wzrok zatrzymał się na butelce wody, która musiała spaść z komody. Schyliłam się po nią, a potem zdjęłam z niej nakrętkę. W trzech krokach znalazłam się przy chłopaku, wciąż mocno pogrążonym we śnie. Nabrałam powietrza do płuc i wypuściłam je ze świstem, przechylając jednocześnie butelkę nad Lukiem. Brunet wzdrygnął się, gwałtownie podpierając na łokciach. Zamglonym wzrokiem błędził po łóżku, próbując ogarnąć, co się właściwie działo. Jęknął, przewracając się na plecy. Wreszcie spojrzał w moją stronę. Był dezorientowany, przynajmniej do momentu, gdy zauważył pustą butelkę w mojej dłoni.

– Co ci oduło, Smith? – powiedział ochryple, przeszywając mnie wzrokiem. Mokre kosmyki włosów opadały na jego czoło. Wzruszyłam niedbale ramionami, nie przerywając z nim kontaktu wzrokowego. – I w ogóle... – przerwał w połowie zdania. Spojrzał na swój tors, po czym ponownie na mnie, uśmiechając się przy tym cynicznie.

Zmarszczyłam brwi, spuszczać wzrok na jego brzuch. *Taka sytuacja.*

– Żadnej głupiej docinki, O'Kelly – powiedziałam ostro, a on tylko poruszył znacząco brwiami. Wystawiłam w jego stronę środkowy palec, przewracając zirytowana oczami. – Gdzie są klucze?

– Na komodzie – powiedział ze stoickim spokojem. Potem jednak spojrzał w tamtą stronę i okazało się, że kluczy nie było, więc dodał: – No, może jednak nie.

Kołdra zsunęła się z jego bioder, kiedy oparł się o zagłówek łóżka. Bezwstydnie zjechałam wzrokiem w dół, wciągając gwałtownie powietrze. Zamrugłam oczami, z powrotem wracając spojrzeniem na jego twarz.

Podszedł do czarnej szafy i wyciągnął z niej bokserki, które chwilę później na siebie wsunął. Minał mnie, przeciągając się. Rozejrzał się jeszcze raz po podłodze i zauważyłam leżący na niej kluczyk. Gdy patrzyłam w tamto miejsce wcześniej, na pewno go tam nie było. Daję sobie rękę uciąć.

– Dzięki – mruknęłam cicho, wymijając go.

Zamknęłam za sobą drzwi i ruszyłam przez korytarz, na którym panował mrok, bo żaluzje wciąż były zasunięte. Już miałam wychodzić, gdy usłyszałam za sobą kroki, więc gwałtownie się odwróciłam.

– Nic nie mów – zaczęłam rozdrażniona, widząc, jak jego usta otwierają się, ale zaraz zacisnęły się w wąską linię. – Ta cała nasza gra, którą wciąż się nie nudzimy, jest naprawdę popieprzona. Ale wiesz co? – zapytałam, a Luke uniósł brew wyczekująco. – Wczoraj zauważyłam, że ciebie też kręci granie w nią.

– O czym ty mówisz?

– Pieprzyliśmy się, bo obydwójce chcieliśmy sobie coś uświadomić – wysyczałam z odrazą.

Wciągnęłam powietrze i spojrzałam na jego podrapane ramiona. – Tylko potwór może poradzić sobie z innym potworem.

Luke spowaźniał, ani na chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Jego grdyka zadrżała, kiedy przełknął ślinę. Przetarł twarz dłońmi.

– Pierdol się, Smith – powiedział pełnym jadu głosem, patrząc na mnie beznamiętnie.

Kącki moich ust drgnęły, formując się w kpiący uśmiech.

Trzasnęłam drzwiami i biegiem rzuciłam się schodami w dół. Wyszłam na zewnątrz, zaciągając się świeżym powietrzem. Odetchnęłam z ulgą, dostrzegając swój samochód. Podeszłam do czarnego range rovera i spojrzałam na karteczkę włożoną za wycieraczkę.

Luke mówił, że mamy podzucić twój samochód do niego. Kluczyki masz pod siedzeniem pasażera.

Jake James

Uśmiechnęłam się lekko, mnąc papierek w dłoni. Wpakowałam się do samochodu, od razu nurkując ręką pod siedzenie. Chwyciłam kluczyk i włożyłam do stacyjki, odpalając silnik. Oparłam dłonie na kierownicy, odetchnęłam kilka razy i wyjechałam z parkingu.

Włączyłam radio głośniej. Palcami stukając o kierownicę, kiedy wyminęłam rząd samochodów. Słońce wisiało na bezchmurnym niebie. Samochód wypełniały dźwięki piosenki *Waste* zespołu Foster The People.

I'll hold your hand when you are feeling mad at me / Yeah when the monsters they won't go / The windows, they wont close / I'll pretend to see what you see // How long, I say how long, will you re-live the things that are gone? / Oh yeah the devil's on your back but I know you can shake him off / And every day that you want to waste, that you want to waste, you can / And every day that you want to wake up, that you want to wake, you can.

Oddychając spokojnie, skręcałam w leśną drogę prowadzącą do mojego domu. Zerknęłam na uzbrojonych ochroniarzy, którzy zauważając mnie, od razu otworzyli bramę wjazdową.

Kiedy weszłam do mojego pokoju, rolety wciąż były zasunięte, przez co w pomieszczeniu panowała ciemność. Rzuciłam kluczyki od auta na biurko i zapaliłam małą lampkę, a potem poszłam do łazienki, zrzucając z siebie po drodze ubrania. Oparłam dłonie na umywalce, zerkając na swoje odbicie w lustrze. Włosy były poplątane, a ciało pokrywał lepki pot. Oczy miałam opuchnięte, a szyję zdobiły czerwone ślady. Zerknęłam na uda, na których odbite były palce Luke'a. Wyszukałam swoją ulubioną playlistę w małym ekraniku wbudowanym w ścianę zaraz obok prysznic i włączyłam ją, wchodząc do kabiny.

Puściłam gorącą wodę, przymykając oczy. Moje ciało zaczęło się rozluźniać. Z kilku głośników wbudowanych w ściany łazienki poleciało *Way Down We Go* zespołu Kaleo. Zamruczałam cicho, wsłuchując się w muzykę, która idealnie współgrała z dźwiękiem wody odbijającej się od podłogi prysznic. Ten prysznic dobrze mi robił.

Nie żałowałam tego, co wydarzyło się w nocy. Obydwoje wyszliśmy na tym korzystnie, tyle że Luke nie zdawał sobie sprawy, że to kolejny etap naszej popieprzonej gry.

Zakręciłam wodę i wyszłam z kabiny, chwytając ręcznik. Otuliłam nim swoje ciało, związując go nad piersiami. Materiał trzymał się mocno. Wycisnęłam nadmiar wody z włosów i gasząc światło, wyszłam z łazienki.

Błądziłam wzrokiem po pokoju, szukając telefonu. *Cholera, gdzie ja go zostawiłam?* Zrzuciłam z siebie ręcznik, podeszłam do szafy i schyliłam się, wysuwając jedną z szuflad. Wyciągnęłam czysty komplet bielizny i prostując się, zgarnęłam pierwszy lepszy dres i koszulkę.

Wsunęłam na siebie ciuchy i wyszłam z pokoju, a potem zbiegłam po schodach i wystrzełam na zewnątrz. Podeszłam do samochodu i odetchnęłam z ulgą, widząc telefon na siedzeniu. Zgarnęłam go, a potem wróciłam do domu.

Wydałam z siebie zduszony krzyk, potykając się w holu. W ostatniej chwili czyjaś ręka owinęła się wokół mojej talii i poderwała mnie do góry. Wciągnęłam gwałtownie powietrze.

– Niezdara! – Zaśmiał się Harry, niosąc mnie do kuchni. Posadził mnie na jednym z krzeseł i rozczochrał mi włosy, posyłając rozbawione spojrzenie. – Dobrze widzieć cię całą, jednakże chyba zacznę kwestionować, czy zdrową, patrząc na twoją szyję... – Wyszczrzył się, poruszając znacząco brwiami. – Niech zgadnę... O'Kelly?

– Mhm – mruknęłam.

– Oszczędzę sobie szczegółów, ale chcę wiedzieć, czy się sama zgodziłaś, czy zostałaś zmuszona – powiedział, podsuwając mi małą tabletkę oraz szklankę z sokiem pomarańczowym. – Przeciwbólowe, weź.

– Dziękuję. – Posłałam mu wdzięczny uśmiech i włożyłam tabletkę do ust, natychmiast popijając ją sokiem. Podparłam głowę na rękach i dodałam: – Tak, zgodziłam się.

– Zajebałbym go, gdyby cię wykorzystał. – Harry rzucił mi szybkie spojrzenie, wracając do przygotowywania posiłku. Patrząc na godzinę, to już nie będzie śniadanie, a obiad. – Choć w sumie nawet bez tego mam ochotę go zajebać.

– Cholera, będę za tobą w chuj mocno tęsknić, jak wyjedziesz – powiedziałam, uśmiechając się smutno.

– Dlaczego? – Podszedł do lodówki i wyciągnął z niej owoce.

– Bo przy tobie czuję się jak w domu, niezależnie od miejsca, w którym się znajdujemy.

– Przestań, bo będzie nam ciężiej się pożegnać za rok – mruknął słabo. Uśmiechnął się lekko i położył przede mną talerz pełen gofrów. – Jedz, bo wyglądasz na bardzo obolałą i zmęczoną – rzucił żartobliwie, poruszając przy tym zabawnie brwiami.

– Przestań sobie robić ze mnie jaja – rzuciłam, zakładając ręce na piersiach. Spojrzał na mnie rozbawiony i cmoknął w powietrze, chwytając bitą śmietaną. Dodałam więc: – Ostrzegam! To nie jest śmieszne.

– Ja tam się świetnie bawię! – Wyszczrzył się, zdobiąc swoje gofry bitą śmietaną, a potem owocami. – Też chcesz?

– Głupie pytanie – skwitowałam.

– Smacznego, siostrzyczko. – Harry dźgnął mnie łokciem w żebra, uśmiechając się pogodnie.

– Tobie też – mruknęłam z pełnymi ustami.

– Och, nie udław się.

– Ty również – odparłam.

– A nie, przepraszam, ty już chyb... – zaczął Harry.

– Nawet nie próbuj kończyć – ostrzegłam, wbijając w niego palec wskazujący.

Ze stoickim spokojem rozglądałam się po pomieszczeniu pełnym dymu. Ludzie pojawiali się i znikali. Mocniej zacisnęłam rękę na rękojeści noża i ruszyłam w stronę łoży, gdzie znajdowali się moi rodzice. Przecisnęłam się przez tańczących ludzi. Kolorowe światełka migały, mieniąc się na parkiecie. Muzyka dudniła głośno.

Zatrzymałam się przy dużej skórzanej sofie. Na ciemnym drewnianym stole znajdowały się butelki z różnymi alkoholami. Rozejrzałam się po osobach siedzących u boku moich rodziców. Ojciec posłał mi porozumiewawcze spojrzenie, na co natychmiast skinęłam głową. Mężczyzna w czarnym garniturze przyglądał mi się z leniwym uśmiechem, błakającym się na jego ustach. Skrzywiłam się, widząc, że zatrzymał wzrok na moim biuście.

Odetchnęłam głęboko, próbując uspokoić chęć mordy. Przecież to było takie łatwe – jeden odpowiedni ruch, a ostrze przebiłoby tego faceta na wylot, sprawiając mi tym samym ogromną przyjemność.

Zarzuciłam włosy do tyłu, czekając, aż facet wstanie ze swojego miejsca. Mój ojciec szepnął mi coś na ucho, więc spojrzałam na niego i wyszczrzyłam się. Niebezpieczny błysk w jego oczach nie uszedł mojej uwadze. Wstrząsnął mną dreszcz obrzydzenia. Spojrzałam na tatę, który skinął głową, dając mi jasno do zrozumienia, że mam się pozbyć jego – już byłego – współnika.

Mężczyzna wstał ze swojego miejsca i kiwając na mnie głową, ruszył w stronę wyjścia z klubu. Mocniej chwyciłam rękojeść noża i ruszyłam za nim. Spojrzałam w bok, wychwytyując spojrzenie Jake'a opierającego się o jedną ze ścian.

Cholera, co on tu robił?

Przymknęłam oczy, biorąc głęboki wdech. Wyszliśmy z byłym współnikiem ojca przed budynek, a stojąca na zewnątrz grupa nastolatków spojrzała prosto na mnie. Widać było, że trochę się zmieszali na mój widok i szybkim krokiem przeszli kawałek dalej. Mężczyzna tymczasem zmierzył mnie wzrokiem, pokazując gestem, żebym do niego podeszła. Moje palce mocniej owinęły się na rękojeści. Ostrze błysnęło, a energia pulsowała w moich żyłach, pobudzając wszystkie zmysły.

Minęłam go, rzucając mu prowokujący uśmiech. Facet natychmiast za mną ruszył, a kiedy znaleźliśmy się w zaciemnionym miejscu między klubem a innym budynkiem, przyparł mnie do muru, opierając ręce po obydwu stronach mojej głowy. Wstrzymałam odruch wymiotny, kiedy zapach wódki dotarł do moich nozdrzy. Wystarczyło zmrużyć lekko oczy, aby dostrzec w tym facecie wszystko, co najgorsze. Jego spojrzenie było pełne chorego pożądania. Wykrzywiłam usta w chłodnym uśmiechu, kiedy jedna z jego dłoni zacisnęła się na moim biodrze.

– Czy to cię podnieca? – wychrypiął, nachylając się w moją stronę.

– Nie – odparłam chłodno. – Ale z chęcią pokażę ci, co mnie podnieca.

Mężczyzna wyszczerzył się, próbując mnie pocałować.

Przewróciłam oczami, podnosząc nóż, i sprawnym ruchem rozciąłam nim udo faceta. Odsunął się ode mnie natychmiast, łapiąc się za miejsce, z którego tryskała krew. Spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem, potem jednak zerwał się z miejsca i zaczął biec przed siebie. Powolnym krokiem ruszyłam za nim. Wiedziałam, że utykając, nie ucieknie daleko. Z każdą kolejną sekundą tracił coraz więcej krwi. Kiedy trafił w ślepy zaułek, zatrzymał się, zdając sobie sprawę, że to koniec. Kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy obserwowałam, jak nieudolnie próbował wdrapać się na mur, aby przedostać się na jego drugą stronę.

Upadł, zaciskając mocno powieki, jakby miało to sprawić, że zniknę. Poprawiłam nóż w dłoni i podniosłam go do góry. Ostrze błysnęło w świetle księżyca. Można było dostrzec na nim strużki krwi. Niebo pełne było gwiazd.

Mój oddech zwolnił, kiedy napawałam się widokiem rannego mężczyzny, który był tak bardzo naiwny. Zatrzymałam się kilka kroków przed nim. Nachyliłam się, chwytając go za ramiona i szarpiąc. Uniósł na mnie słaby wzrok, błędząc nim po mojej twarzy. Ogarnął go strach. Czułam to.

Patrząc mężczyźnie w oczy, zatopiłam ostrze w jego brzuchu. Wydał z siebie przerażający krzyk i gwałtownie łapał powietrze. Krew plamiła jego białą koszulę, a chwilę później wypłynęła z jego ust, spływając mu po podbródku.

Spojrzałam gwałtownie za siebie, słysząc nagle głośny warkot. Światła motocykla padły na mnie i martwego już mężczyznę. Wyciągnęłam ostrze z jego ciała i ruszyłam w stronę pojazdu. Kierowca ściągnął kask, a ciemne kosmyki opadły na jego twarz. Westchnęłam zirytowana, mijając motocykl, jednak chwilę później poczułam mocny uścisk na swoim nadgarstku.

Luke patrzył na mnie pustym wzrokiem. Ułamek sekundy stałam zdziwiona, jednak szybko się otrząsnęłam, wyrывая rękę z jego uścisku. Bez słowa ruszyłam w stronę wejścia do klubu.

– Miałeś rację! – krzyknął za mną.

Zatrzymałam się w pół kroku. Nie uraczyłam go ani jednym spojrzeniem, ale dokładnie czułam, że mi się przyglądał. Zacisnęłam palce na rękojeści, próbując uspokoić przyspieszony puls.

– Tylko potwór może poradzić sobie z innym potworem – dodał, przytaczając moje słowa, które wypowiedziałam kilka dni temu w jego mieszkaniu. – I właśnie dlatego granie z tobą w tę grę jest takie popierdolone. Jesteśmy tacy sami!

Drzwi klubu otworzyły się z hukiem, a motocykl z głośnym warkotem wyminął mnie i zniknął między drzewami. Spojrzałam na rodziców. Skinęłam głową, pokazując im zakrwawione ostrze, i bez słowa ruszyłam w stronę swojego samochodu.

Wrzuciłam broń na tylne siedzenie i zajęłam miejsce kierowcy. Westchnęłam ciężko, opierając głowę o kierownicę. Oddychałam miarowo, z każdą kolejną sekundą bardziej się uspokajając. Moje dłonie pokrywała krew. Jej metaliczny zapach unosił się w powietrzu.

Rozglądałam się po parkingu. Grupa nastolatków śmiała się z czegoś, paląc papierosy. Biały dym unosił się w powietrzu, chwilę później znikając. Spojrzałam na czarne niebo. Gwiazdy mieniły się na nim jak małe diamenty.

Włożyłam kluczyk do stacyjki i silnik zawarczał. Ostatni raz spojrzałam na klub, a potem wyjechałam na główną ulicę.

Glendale oświetlone przyjemnie przez latarnie było opustoszałe. Zamruczałam cicho, słysząc pierwsze nuty piosenki AC/DC *You Shook Me All Night Long*, które popłynęły z głośników. Paznokciami wystukiwałam rytm, sprawnie manewrując kierownicą.

Minęłam kilka samochodów, ciągle nucąc piosenkę, aż wreszcie skręciłam w leśną drogę. Korony drzew usilnie nie przepuszczały blasku księżyca, przez co jedynym źródłem światła był mój samochód.

Latarnie znajdowały się dopiero na terenie willi.

Zaparkowałam samochód na podjeździe i wbiegłam po schodach do domu. Posłałam Harry'emu krótkie spojrzenie, od razu kierując się do swojego pokoju. W łazience szybko włożyłam zakrwawione dłonie pod ciepłą wodę. Odzyskiwały swój naturalny kolor. Już miałam odetchnąć z ulgą, gdy dostrzegłam plamy krwi na bluzie i spodniach. Zdjęłam więc z siebie ubrania, wrzucając je czym prędzej do pralki. Buty postanowiłam wyczyścić innym razem. Odetchnęłam i wyszłam z łazienki.

– Alexa, włącz światło – mruknęłam, a chwilę później jasność wypełniła pokój. Chryste, byłam wdzięczna rodzicom, że kupili mi tę wirtualną asystentkę.

Przebrałam się i spięłam włosy w luźny kok, a potem zgarnęłam telefon z komody i zeszałam na dół. W salonie zerknęłam na swojego brata i Thomasa, którzy zajęci byli jakąś grą na konsoli. Przewróciłam oczami i przeszłam do kuchni.

Nicholas siedział na jednym z krzeseł i wstukiwiał coś w ekran swojego telefonu, zaś Vivian przygotowywała jedzenie. Przywitałam się z nimi i podeszłam do lodówki. Sięgnęłam po maliny oraz sok pomarańczowy, a potem otworzyłam jedną z szafek i wyjęłam z niej przezroczystą szklankę oraz małą miseczkę, do której przesyłam owoce. Napełniłam kubek, po czym zajęłam miejsce naprzeciwko ochroniarza.

Nick spojrzał na mnie podejrzliwie, przez co zmarszczyłam brwi, bo nie rozumiałam, o co mu chodzi. Przyglądał mi się w ciszy, nie odzywając się. Wzięłam kilka malin i włożyłam je do ust, nie odwracając od niego wzroku. Spojrzał na moją szyję i na widniejące na niej fioletowozielone ślady. Posłał mi niepokojące spojrzenie, otwierając usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zaraz zacisnął je w wąską linię. Przewróciłam oczami, co nie uszło jego uwadze. Widząc moją reakcję, zawahał się jeszcze raz, czy tego nie skomentować, jednakże finalnie jego usta wykrzywiły się tylko w znaczącym uśmiešku.

– O mój Boże, błagam cię, nic nie mów, Nick – jęknęłam, bo wiedziałam, że rzuci zaraz jakimś głupim komentarzem. Już miał ze mnie niezły ubaw.

– Przynajmniej wiem, że nic ci się nie stało, kiedy zaraz po powrocie ze szkolenia zniknąłś i nie wróciłaś na noc – powiedział, nie kryjąc już, że go to bawiło. – Ale cóż, dobrze, że żyjesz.

– Też się cieszę – mruknęłam, upijając łyk soku.

Nicholas wstał, odwracając się do mnie plecami. Wyciągnął białą filiżankę i włożył ją pod ekspres do kawy. Zmarszczyłam brwi, przelotnie zerkając na zegar. Za dziesięć druga w nocy. Było już za późno na kawę, zaraz powinien iść spać. Chwilę później zapach kawy rozniósł się po kuchni.

– Gdzie Christian i Delilah? – zapytał, odwracając się w moją stronę, aby ponownie na mnie spojrzeć.

Wzruszyłam ramionami. *Cholera, powinni już być.*

– Tutaj! – Głos ojca dotarł nagle do moich uszu, a chwilę później jego sylwetka pojawiła się w wejściu do kuchni. – Spisałaś się, Aithne – powiedział z uznaniem.

Podszedł do mnie i patrząc z góry, rozczochrał mi włosy, rozwalając przy tym mojego koka. Jęknęłam przeciągle, zamykając oczy.

Nicholas wsypał do swojej kawy kilka łyżeczek cukru i przemieszał ją. Chwycił filiżankę w dłonie i zajął swoje wcześniejsze miejsce, zerkając to na mnie, to na mojego ojca.

– Kim był ten facet? – wypaliłam nagle, patrząc wprost w oczy mojego taty.

– Benjamin Veracruz – odpowiedział po chwili, uważnie przyglądając się mojej reakcji.

Z obojętną miną, skinęłam w zrozumieniu głową, bo dobrze wiedziałam, kim był ten człowiek. Wykorzystał seksualnie moją ciotkę, po czym zabił ją, jednak wtedy nie zdawał sobie sprawy, że była z nami jakkolwiek powiązana. Kąciki moich ust drgnęły ku górze. Upiłam łyk soku i ponownie chwyciłam garść owoców.

W drzwiach kuchni stanął Harry. Posłał mi uśmiech wyrażający dumę i podszedł, pochylając się i obejmując mnie ramionami. Pocałował mnie w czubek głowy, na co uśmiechnęłam się lekko.

– Jestem z ciebie naprawdę dumny – mruknął cicho. – Pamiętaj, że zawsze wybiorę twoje szczęście ponad swoje.

– Nie zasługuję na ciebie – powiedziałam, zadzierając podbródek, aby na niego spojrzeć.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – zapytał, uśmiechając się głupkowato.

– Uwielbiam na was patrzeć – wtrąciła nasza matka, wchodząc do kuchni, a ja spojrzałam na ochroniarza, który dopił swoją kawę, nie spuszczać z nas wzroku. – Harry, widziałam twój ostatni mecz.

Jesteś świetny w tym sporcie i mam nadzieję, że wążesz z nim przyszłość. Możesz wiele osiągnąć.

– Już wiele osiągnął – zauważyłam słusznie, na co brat posłał mi przyjazny uśmiech.

– Wiem, ale na kolejnym meczu pojawi się ktoś bardzo ważny, kto może być twoją życiową szansą, Harry – dodała mama, uśmiechając się szeroko.

Wytrzeszczyłam oczy, patrząc na reakcję brata.

Zdezorientowany wciągnął gwałtownie powietrze. Ojciec był równie mocno zszokowany co my. Harry przełknął ślinę, a jego grdyka zadrżała. Zamrugął, przecierając twarz dłońmi.

– Co ty zrobiłaś, Delilah? – zapytał oszołomiony ojciec, podchodząc do żony. Chwycił ją za ramiona i potrząsnął. Ta zaśmiała się, patrząc na niego z czułością. – Jeszcze mi syna zabiorą i z kim ja będę grał w Fifę?

– Ze mną – wtrącił Flynn, który zdyszany wpadł do pomieszczenia, a potem dodał: – Państwo Smith, przepraszam, że przeszkadzam, ale muszą państwo przyjść do salonu. To ważne.

– Macie iść zaraz spać, dzieciaki – powiedział ojciec, próbując brzmieć surowo. Jego spojrzenie jednak było łagodne, kiedy na nas zerknął. – Trzymajcie się.

– I wy również – powiedzieliśmy równocześnie.

Harry parsknął śmiechem, zabierając mi kilka malin.

– Ty przebiegła szujo – rzuciłam oskarżycielsko.

Brat uśmiechnął się, a w jego policzkach ukazały się dołeczki. Podniosłam rękę i palcem wskazującym dźgnęłam ten po jego prawej stronie.

– Idź spać, bo już dawno po dobranocce. Wyśpij się – powiedział, po czym przytulił mnie i ruszył na górę.

– Się wie, szefie! – krzyknęłam za nim.

Spojrzałam na Nicholasa, który patrzył na mnie z uśmiechem. Posłałam mu pytające spojrzenie, unosząc szklankę. Upiłam łyk soku, rozkoszując się smakiem pomarańczy.

– Idę do siebie – mruknęłam, po czym przeciągnęłam się, ziewając. – A ty, Nick... – wskazałam na niego palcem – ...masz iść zaraz spać.

Skinął głową i pomachał mi na pożegnanie. Pośpiesznie zerknęłam w stronę salonu, w którym siedzieli moi rodzice, zawzięcie rozmawiając z kilkoma ochroniarzami. Ekran laptopa podświetlał się, kiedy Flynn coś pokazywał mojemu ojcu. Ten marszczył brwi, uważnie wczytując się w tekst. Zmrużyłam oczy, próbując coś wyłapać z rozmowy. Na ekranie pojawiła się fotografia faceta, którego dzisiaj zabiłam. Westchnęłam zrezygnowana i odwróciłam się, ruszając po schodach do swojego pokoju.

Podeszłam do łóżka i rzuciłam się na nie, przykrywając kołdrą. Ułożyłam się wygodniej, wyciągnęłam telefon i zaczęłam przeglądać social media. Pomyślałam jednak, że muszę zadzwonić do Cassidry. Kliknęłam więc w ikonkę przedstawiającą uśmiechniętą rudowłosą przyjaciółkę. Przyłożyłam telefon do ucha, czekając, aż odbierze. *Cholera, przecież jest po drugiej w nocy.* Nagle usłyszałam ciche mruknięcie.

– Czy tobie na łeb padło? – Usłyszałam jej zaspany głos. Ziewnęła głośno i wymamrotała coś niezrozumiale. – Oby to było coś poważnego, bo jest... – przerwała, zapewne sprawdzając godzinę – ...po drugiej w nocy. Tak, jest prawie wpół do trzeciej, Aithne.

– Właśnie powinnaś odwalić jakiś rytuał, wiedzmo – powiedziałam rozbawiona, na co Cassie prychnęła. Zapytałam w końcu: – Masz plany na jutro?

– Niby nie, ale Jake mówił, że jest jakiś maraton horrorów – mruknęła, ziewając, czym mnie zaraziła, bo również ziewnęłam, zakrywając usta dłonią. *Jake? Chyba faktycznie go lubi.* Zreflektowała się: – Możemy wziąć Dylana i się przejść. Co ty na to?

Cóż, wizja siedzenia przez całą noc w kinie naprawdę mi nie była na rękę, ale równocześnie brakowało mi naszych wspólnych wypadów. Zastanowiłam się chwilę, próbując ułożyć sobie wszystko w głowie. Notoryczne zmęczenie nie pomagało. Od kilku tygodni się nie wysypiałam, a pomimo tego wciąż nie potrafiłam położyć się o normalnej godzinie.

– Aithne, jesteś tam?

– Tak, przepraszam, zamyśliłam się – rzuciłam pospiesznie, biorąc głęboki wdech. – O której się zaczyna?

– Co o której się zaczyna? – zapytała Cassie, na wpół śpiąca.

Przewróciłam oczami, uśmiechając się lekko.

– Maraton.

– Trzeba było tak od razu – stwierdziła i kolejny raz ziewnęła. – O dwudziestej trzeciej.

– Świetnie – odpowiedziałam i przelotnie zerknęłam na zegarek. – Będę po was o dwudziestej.

Przekaż Dylanowi.

– Przekażę, szefowo, ale to dopiero jak wstanę. – Jej głos tracił na sile. – Aithne?

– Tak?

– Czy ty i Luke ze so...

– Dobranoc, Cassandro – rzuciłam, pospiesznie jej przerywając. Usłyszałam cichy chichot, po czym przyjaciółka przerwała połączenie. – O mój Boże – jęknęłam, rzucając telefon na łóżko.

Przetarłam twarz dłońmi i podniosłam się na łokciach, aby spojrzeć na szafkę nocną. Sięgnęłam po leżący tam pilot do telewizora, po czym włączyłam Netflix. Próbowałam znaleźć coś ciekawego i zatrzymałam się wreszcie na serialu *Teen Wolf*. Kochałam ten serial.

– Cassie, wyłaż – krzyknął Dylan.

Od dobrych dwudziestu minut staliśmy na podjeździe domu Cassandry, a po niej nie było nawet śladu. Oparłam głowę o kierownicę, biorąc głęboki wdech, aby choć trochę się uspokoić.

– Rozjebie mnie coś zaraz – mruknął przyjaciel, dźgając mnie w ramię.

Posłałam mu mordercze spojrzenie i nacisnęłam na klakson.

– Idę już, idę – krzyknęła nagle rudowłosa.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i zbiegła po werandzie. Kamyczki odbijały się od jej stóp. Wpakowała się na tylne siedzenie i zdyszana uchyliła usta, aby coś powiedzieć. Przewróciłam oczami i wyjechałam z posesji.

– Ja pierdołę – wydyszała, łapiąc głębokie wdechy. Złapała się za klatkę piersiową i chrząknęła, opierając głowę o zagłówek siedzenia. – Ale mi kondycja siadła.

– Naprawdę? – zapytałam, nie kryjąc ironii. Dylan parsknął śmiechem, jednak kiedy Cassie przywaliła mu w ramię, natychmiast się uspokoił. Zapytałam: – Mamy dwie godziny do maratonu, jedziemy na rynek?

– Pasuje mi – mruknął przyjaciel, zerkając na rudowłosą.

Spojrzałam do lusterka wstecznego i Cassie skinęła głową, zgadzając się na tę propozycję. Z powrotem przeniosłam wzrok na ulicę.

– Mam piwo bezalkoholowe, więc będziemy mogli sobie wypić – powiedziała podekscytowana i stuknęła butelkami.

– Jaką piosenkę włączyć? – zapytałam, chwytając telefon w dłoń. Nie czekając na odpowiedź, włączyłam jedną z playlist, którą wspólnie kiedyś utworzyliśmy.

Cassandra i Dylan spojrzeli na siebie porozumiewawczo i szczerzyli się jak małe dzieci.

– *Drag me down* – odpowiedzieli głośno.

Uśmiechnęłam się i wcisnęłam wybrany przez nich tytuł. Z głośników popłynęły pierwsze dźwięki piosenki One Direction. Nucąc pod nosem, przyspieszyłam i wyprzedziłam kilka samochodów.

– *All my life, you stood by me. When no one else was ever behind me. All these lights, they can't blind me. With your love, nobody can drag me down. All my life, you stood by me. When no one else was ever behind me. All these lights, they can't blind me. With your love, nobody can drag me down* – zaśpiewali, krzycząc wniebogłosy.

Spojrzałam w lusterko. Cassandra chwyciła jedną ze szklanych butelek i przyłożyła ją do ust, udając, że to mikrofon. Przymknęła oczy, całkowicie wczuwając się w piosenkę. Śpiewała tak głośno, że nie było słyhać oryginału.

– Chyba zaraz ogłuchnę – powiedziałam bardziej do siebie.

Skręciłam gwałtownie w jedną z uliczek. Cassie wydała z siebie krzyk, upadając na bok. Spojrzałam do lusterka. Jej włosy były poplątane, a mina naburmuszona. Zaśmiałam się cicho i powiedziałam:

– Trzeba było pasy zapiąć.

– Och, daj spokój – mruknęła, poprawiając swoje rude kłaki. – Żyję? Żyję.

– Zobaczmy jak długo – wtrącił Dylan, zerkając na nią przez ramię.

Fuknęła, gromiąc go morderczym spojrzeniem.

– Czy ty mi grozisz? – zapytała, unosząc brew ku górze. Chłopak wzruszył ramionami, uśmiechając się wymownie. – O mój Boże, ty naprawdę chcesz mnie zabić!

– Ty to powiedziałas, nie ja. – Uniósł ręce w geście obronnym, śmiejąc się cicho.

Obrzuciłam ich pełnym politowania spojrzeniem i ponownie skręciłam w jedną z kalifornijskich uliczek. Wjechałam na dość mocno wypełniony parking i zajęłam jedno z wolnych miejsc. Zgasiłam silnik, wyjęłam kluczyk ze stacyjki i wysiadłam z samochodu. Przeciągnęłam się, rozciągając lekko zdrętwiałe kończyny. Spojrzałam na dwójkę przyjaciół, którzy co chwilę dźgali się łokciami w żebra. *Z nimi jak z dziećmi.*

Dylan wziął od Cassie piwa, a wolną ręką objął ją w pasie.

Zadarłam głowę, aby spojrzeć na niebo pełne gwiazd. Uśmiechnęłam się lekko, dostrzegając Małą Niedźwiedzicę. Kiedy miałam pięć lat, razem z tatą wychodziliśmy na dach naszego domu, aby patrzeć przez teleskop na różne konstelacje gwiazd, które mieniły się jedna obok drugiej. Zresztą dach naszej willi to jedno z moich ulubionych miejsc. Często uciekałam tam, aby w spokoju móc wpatrywać się w niebo.

Przystanąłam, rozglądając się po dobrze oświetlonym rynku pełnym nastolatków, którzy zapewne również planowali iść na maraton horrorów. Westchnęłam cicho, kopiąc mały kamyczek i idąc przed siebie. Podeszliśmy do fontanny i usiedliśmy przy niej.

– Otworzysz? – Dylan podał mi butelki.

Przewróciłam oczami, ale ostatecznie zgodziłam się. Otworzyłam zębami kapsle i podałam piwa przyjaciołom.

– Złota kobieta z ciebie – przyznał chłopak.

– Co nie? – wtrąciła Cassie, szczerząc się jak głupia. – Dobrze mieć przyjaciółkę, która umie otwierać piwo zębami.

– Następnym razem macie wziąć otwieracz – powiedziałam ostrzegawczo, a ci spojrzeli na mnie z niepokojem, jakbym powiedziała, że zabiłam kogoś z ich rodziców. – O mój Boże, nie patrzcie tak.

– Żartowałaś, prawda? – jęknęła błagalnie rudowłosa.

Zaśmiałam się i skinęłam głową.

Dekoracyjne światełka mieniły się, oświetlając wszystko dookoła. Jedni nastolatki jeździli na deskach, inni siedzieli, rozmawiając, i śmiali się wniebogłose. Uwielbiałam obserwować ludzi.

– Ziemia do Aithne! – Cassandra pomachała mi ręką przed twarzą.

– Przepraszam – wypaliłam natychmiast, mrugając oczami, aby wyostrzyć sobie obraz. – O czym mówiliście?

– O planach na wakacje. W końcu zostały tylko cztery miesiące – powiedziała podekscytowana Cassie.

– Chyba aż cztery miesiące – wtrącił Dylan.

Zbiłam z nim piątkę, na co dziewczyna przewróciła oczami.

– Otóż to – mruknęłam.

– Dajcie spokój. Przecież nie będziemy siedzieć w Glendale całe dwa miesiące. – Przewróciła oczami.

Rodzice na pewno zlecą mi jakieś zadanie, więc będę musiała być w pobliżu, aby jak najszybciej je wykonać.

– Może Ibiza? Co wy na to? – wymyśliła przyjaciółka.

– To nie jest głupi pomysł – przyznał Dylan. – A ty, Aithne? Co o tym myślisz?

– Ibiza? – Zmarszczyłam brwi.

– Moi rodzice mają tam domek. – Ruda wzruszyła ramionami. – Zgodziliby się.

– Jeśli tak, to w sumie czemu nie... – powiedziałam po chwili namysłu. Byłam na Ibizie kilka razy i naprawdę jest tam fajnie. – Wasze zdrowie! – Przyłożyłam butelkę do ust i upiłam spory łyk piwa. – Zakładamy się, kto pierwszy odpłynie podczas oglądania?

– Jake! – pisnęła nagle Cassie, nie bacząc na nic dookoła.

Chłopak podszedł do naszej trójki, a ja jęknęłam niezadowolona i schowałam twarz w dłoniach.

– Aithne, to nie sprawi, że znikniesz – zauważył ze śmiechem Jake. – Przyszliście przed czasem –

rzucił, na co poderwałam głowę i spojrzałam na niego. Patrzył, uśmiechając się głupkowato. – Chyba że ja coś źle przeczytałam.

– Przepraszam, co proszę? – zapytałam zdezorientowana.

Przeniosłam wzrok na Dylana, który z równie wielkim zdziwieniem patrzył na Jake'a przytulającego naszą przyjaciółkę.

– Przepraszamy za spóźnienie – rzuciła nagle zdyszana Ivy, trzymając za rękę swojego chłopaka. Za nimi nadchodził jeszcze jego brat bliźniak. Dziewczyna wyprostowała się, patrząc na mnie i uśmiechnęła się szeroko. – Aiden... – warknęła, patrząc na brata swojego chłopaka, który to wyszczerzył się niewinnie – ...koniecznie musiał wstąpić do sklepu. Miło was widzieć – rzuciła w naszą stronę.

– A Lizzy gdzie? – zapytał Jake, wzrokiem błędząc po swoich znajomych.

Ethan oraz Aiden wzruszyli ramionami, zerkając na Ivy błagalnym spojrzeniem. Chyba bardzo im zależało, żeby to ona odpowiedziała. *Jak dzieci.*

– U Luke'a, pojechała do niego dwie godziny temu – rzuciła pośpiesznie Ivy, a następnie podeszła do mnie, aby się przytulić. – Dobrze cię widzieć, Aithne.

Zaciągnęłam się słodkim zapachem truskawki oraz wanilii i przymknęłam oczy, obejmując drobną dziewczynę w talii.

– Ciebie również. – Posłałam jej ciepły uśmiech, patrząc, jak jej niebieskie tęczęwki mieniają się od migających światełek. – Nie wiedziałam, że wpadniecie.

– Nie? – Wydawała się zaskoczona moimi słowami. Zmarszczyła brwi i potrząsnęła głową, patrząc w stronę Cassie, która teraz unikała naszego wzroku. – Ruda powiedziała, że wpadłaś na pomysł, aby pójść razem do kina.

– Naprawdę tak powiedziała? – Uniosłam brew, łapiąc spojrzenie mojej przyjaciółki, która uśmiechała się przepraszająco. Powiedziałam bezgłośnie: „Zabiję cię” i z powrotem przeniosłam wzrok na Ivy. – Cóż, nie przypominam sobie tego.

– Bo byłaś śpiąca – wtrąciła pośpiesznie Cassie.

– Mhm, byłaś śpiąca... – kontynuowałam, wprawiając przyjaciółkę w jeszcze większe zakłopotanie. *Naważyłaś piwa, to teraz je pij, kochaniutki.* – Wydaje mi się, że to jednak ty byłaś śpiąca, nie ja.

– Przestańcie już – mruknął Dylan, widząc, jak Cassie gotuje się ze złości. – Jeśli już wpadliście to super! Aiden, idziesz ze mną kupić jeszcze kilka piw? – zwrócił się do chłopaka, który cały czas się w niego wpatrywał.

Uśmiechnęłam się, widząc znajomy błysk w oczach jednego z bliźniaków.

– Pewnie.

– Aithne, jaki smak chcesz? – zapytał Aiden, patrząc na mnie, a ja tylko wzruszyłam ramionami, bo cholera, naprawdę nie wiedziałam. – Czyli zdajesz się na mój gust! – skwitował.

Chłopaki zebrały zamówienia od reszty towarzystwa i poszły do marketu.

– Czemu nie było cię na imprezie świątecznej? – zapytała Ivy, przyglądając mi się.

Wzruszyłam ramionami, upijając łyk piwa.

– Musiałam coś załatwić za miastem – mruknęłam, patrząc przed siebie.

Ethan zajął miejsce obok swojej dziewczyny, natomiast Cassie śmiała się z czegoś, co szeptał jej na ucho Jake. Patrzył na nią z góry, ponieważ był od niej dużo wyższy.

– Harry był? – zapytałam.

– Był – odpowiedziała od razu Ivy, uśmiechając się lekko. – Nasza Lizzy chyba wpadła mu w oko.

– Nie gadaj – powiedziałam podekscytowana, bo cholera jasna, mój brat głównie był zajęty koszykówką lub graniem na konsoli. Dziewczyna zaśmiała się, kiwając znacząco głową. – Nic mi nie powiedział – mruknęłam z wyrzutem. Zawsze mi wszystko mówił, więc poczułam się lekko urażona.

– Elizabeth wspominała o nim czasami – dodała dziewczyna, opierając głowę o ramię Ethana, który zajęty był szukaniem czegoś w telefonie. – Podobno po tej imprezie spotkali się kilka razy. I podobno było fajnie. Przynajmniej tak mówiła Lizzy.

– Jestem w cholere zła, bo mój brat nic mi nie powiedział – fuknęłam. – Poważnie, Harry zawsze mi wszystko mówił.

– Powinniśmy iść pomału do kina – przerwał nam Aiden, podchodząc do nas z Dylaniem.

Wszyscy zgodnie przyznaliśmy, że ma rację. Dopiliśmy swoje piwo i wyrzuciłam butelkę do

pobliskiego kosza. Ivy chwyciła mnie i objęła ramieniem, przyciągając do siebie. Uśmiechnęłam się delikatnie, kręcąc rozbawiona głową.

Wszyscy ruszyliśmy w stronę dużego, ładnego budynku, w którym mieściło się kino. Kiedy weszliśmy do środka, moje ciało otuliło przyjemne ciepło, a do nozdrzy dotarł zapach popcornu. Pomieszczenie było trochę zatłoczone – grupa nastolatków wciąż kupowała bilety na maraton, który w zasadzie powinien się już zacząć.

– Jesteście – krzyknął Jake w stronę kogoś, kogo jeszcze nie widziałam.

Krew odpłynęła mi z twarzy i od razu byłam wściekła, kiedy zauważyłam, jak podchodzi do Luke’a stojącego przy jednym z filarów z dłońmi w kieszeniach. Jak zwykle jego ciemne włosy były w totalnym nieładzie, oczy nic nie wyrażały, a wyraz twarzy miał obojętny.

Zdziwił się, kiedy zobaczył całą naszą grupę. Jego wzrok padł na mnie, przewróciłam oczami, widząc, jak z dokładnością mierzy mnie od stóp do głów. Zaciśnął szczękę, a jego kości policzkowe wyraźnie się zarysowały.

Przeniosłam spojrzenie na niższą od niego dziewczynę, która akurat podeszła. Elizabeth podała Luke’owi coś, co niechętnie przyjął, nawet na sekundę nie spuszczać ze mnie wzroku. Dziewczyna uderzyła go lekko w brzuch, przez co skrzywił się, przenosząc na nią spojrzenie. Kąciki moich ust drgnęły ku górze, ponieważ nie mogłam ukryć lekkiego rozbawienia.

Chyba ją polubię.

– Aithne, idziesz? – Głos Ivy wyrwał mnie z letargu.

Pośpiesznie skinęłam głową i ruszyłam w stronę Jake’a, Dylana oraz Cassandry.

Zatrzymałam się jednak, słysząc znajomy, irytujący chichot. W skupieniu rozejrzałam się, aż w końcu mój wzrok padł na Mię, która w towarzystwie swoich znajomych kupowała bilety na maraton. Zaciśnęłam dłonie w pięści, widząc, jak posyła flirciarskie spojrzenie do kogoś za moimi plecami.

Yyy, *że co?* Wzdrygnęłam się, czując mocny uścisk na ramieniu. Ktoś gwałtownie odwrócił mnie w swoją stronę. Zatoczyłam się, jednak dłoń ściskająca moje ramię skutecznie powstrzymała mnie przed upadkiem. Moje spojrzenie przecięło się ze spojrzeniem Luke’a, którego dotyk palił moją skórę.

– Zastanawia mnie jedno... – zaczął zachrypniętym głosem, pochylając się w moją stronę. Jego ciepły oddech otulił moją twarz. – Jak możesz normalnie patrzeć w oczy swoich znajomych, wiedząc, że wczoraj kogoś zabiłaś?

– Przyzwyczajenie – mruknęłam, wzruszając ramionami.

Cassandra i Dylan dobrze wiedzieli, czym zajmuję się ja i czym zajmują się moi rodzice. Po części to rozumieli, ponieważ ich rodzice byli zawodowo związani z moimi starymi.

– A ty, O’Kelly? Jak możesz patrzeć mi w oczy, kiedy kilka razy byłeś świadkiem moich zbrodni?

– Pamiętasz? Nasza gra... – stwierdził, a ja przyglądałam się uważnie jego twarzy. Głos mu się zmienił. Mówił niższym i bardziej ochryplym tonem. Dokładnie tym samym, którym zwracał się do mnie kilka dni temu. – Poza tym zawsze musisz się znaleźć w tym samym miejscu co ja.

– O nie, nie, nie. – Wyrwałam się z jego uścisku, prawie mordując go wzrokiem. – To ty się znajdujesz w tym samym miejscu co ja – dodałam z naciskiem na ostatnie słowo. Kąciki jego ust drgnęły ku górze, kiedy z uwagą obserwował każdy centymetr mojej twarzy. Westchnęłam zirytowana i minęłam go, barkiem uderzając w jego ramię. – Nie wchodź mi w drogę, O’Kelly.

– Za późno – rzucił, na co wystawiłam w jego stronę palec. Wybuchnął szczerym śmiechem. Szybko odwróciłam się w jego stronę. Zmarszczył brwi, widząc moje zaskoczenie. *Cholera, pierwszy raz słyszałam, jak śmieje się bez krzty kpiny czy sarkazmu.* – Coś nie tak, potworku?

– O mój, kurwa, Boże – jęknęłam, czując, jak zalewa mnie krew. – Błagam, nie baw się w jakieś głupie przezwiska. Nie masz pięciu lat, Luke.

– Ej, gołąbeczki – rzucił w naszą stronę Jake, który patrzył na nas z porozumiewawczym uśmiechem. *Zaraz obiję mu tę mordę.* – Jaki popcorn chcecie?

– Karmelowy – rzuciłam.

– Co za chujowy gust masz – powiedział z odrazą Luke, patrząc na mnie z obrzydzeniem. – Solony węź.

– Ty jesteś jakiś, nie wiem, nienormalny – mruknęłam, wpatrując się w bruneta.

– Mam dość – wtrącił Jake i zniknął, dołączając do reszty naszych przyjaciół.

Zerknęłam w bok, wyłapując wzrok Elizabeth, która przyglądała nam się ze znużonym wyrazem twarzy.

Przypomniały mi się jej słowa, które wypowiedziała do mnie jakiś czas temu po mojej walce: „Nie rozpraszaaj mi brata”.

– Chodźcie – rzuciła nagle Cassandra, podając mi karmelowy popcorn.

Uśmiechnęłam się zwycięsko, pokazując Luke’owi środkowy palec, na co przewrócił oczami, ale ruszył za nami. Pokazaliśmy swoje bilety pracownikom kina i weszliśmy do wskazanej przez nich sali. Ludzie rozmawiali między sobą, nie zwracając uwagi na reklamy, które wyświetlały się na dużym ekranie.

Już szliśmy zająć nasze miejsca, kiedy popcorn wysliznął mi się z rąk i wylądował pod moimi nogami. Spojrzałam spanikowana na Luke’a, a ten jak gdyby nigdy nic minął mnie i zaczął kierować się na swoje miejsce.

– Co za kutas z ciebie – warknęłam i niewiele myśląc, podłożyłam mu nogę.

Runął do przodu i z cichym jękiem upadł na podłogę.

– Wyjdź za mnie – rzucił zza moich pleców Aiden, wpatrując się we mnie maślanymi oczami. – Autentycznie kocham cię, Aithne.

Jake zbił ze mną piątkę, patrząc na leżącego na podłodze Luke’a.

– I po co ci to było? – zapytałam swoją „ofiara”.

– Suka...

Uśmiechnęłam się zwycięsko, widząc jego złość, i wyciągnęłam rękę, żeby pomóc mu wstać. Owinął swoje długie palce wokół mojego nadgarstka i nawet się nie spostrzegłam, jak pociągnął mnie w dół. Zacisnęłam powieki i wstrzymałam oddech, tracąc grunt pod nogami. Całą sobą upadłam na niego, przez co nasze twarze dzieliły tylko milimetry.

– Taka cwana byłaś... – wychrypiął, układając rękę na dole moich pleców, a drugą zaciskając na moim biodrze. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Zagryzłam dolną wargę, kiedy uśmiechnął się zawadiacko, wpatrując w moje usta. – Nie ze mną takie numery, Smith.

Przerażało mnie to, jak szybko jego humor potrafił się zmienić. Było to dość niepokojące, aczkolwiek zauważyłam, że da się z nim normalnie rozmawiać i w sumie to też mnie przerażało.

– Weź, bo się zrzygam – powiedziałam, podnosząc się na rękach. – Jesteśmy w kinie, O’Kelly.

– Zawsze można iść do mnie, akurat mam blisko.

– Nie, spierdalaj – mruknęłam, podnosząc się dumnie z podłogi i otrzepując z popcornu. – Kretyn – skwitowałam jeszcze. – Zejdź mi z oczu – warknęłam wkurwiona, zarzuciłam włosy do tyłu i pewnym krokiem wspięłam się po schodach na samą górę, żeby zająć swoje miejsce. Rozejrzałam się po trzynastym rzędzie. Ivy pomachała do mnie radośnie, pokazując, abym do niej podeszła. Odetchnęłam z ulgą, widząc wolne miejsce obok niej.

Światła wreszcie zgasty i usłyszeliśmy głos proszący o nieprzeszkadzanie w seansie.

Wygodniej usiadłam na dwuosobowej kanapie i korzystając z okazji, że siedziałam sama, położyłam na niej również nogi.

W kinie zapanował kompletny mrok, a wszystkie rozmowy ucichły. Kiedy na ekranie wyświetlił się początek filmu, moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz. Gdzieś z przodu słychać było pojedyncze rozmowy i odgłosy oznaczające, że ktoś już dobrał się do swojego popcornu. Przymknęłam powieki, opierając głowę o zagłówek siedzenia. Czułam, że odpływam.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, czując nagle coś zimnego na swoich kostkach. Otworzyłam oczy przerażona i zobaczyłam Luke’a, który patrzył na mnie z góry. Zdjął moje nogi na ziemię i zajął miejsce obok.

– Przepraszam bardzo, ale co ty robisz? – wyszeptalam oburzona, marszcząc brwi.

Patrzył na ekran, a światło oświetlało delikatnie jego twarz. Widziałam, jak zaciska szczękę.

– Jakbyś nie zauważyła, to mój przyjaciel siedzi z Cassie, która powinna siedzieć z tobą – powiedział, zerkając na mnie przelotnie. Podał mi popcorn, który przyniósł ze sobą.

– Nie lubię solonego – mruknęłam cicho. Widziałam, jak przewrócił oczami.

– To jest karmelowy – powiedział beznamiętnie, odsuwając się ode mnie na tyle, ile pozwoliła mu kanapa. – I zamknij się już.

– Nic nie mówię. – Podniosłam ręce w geście obronnym.

Skarcił mnie lodowatym spojrzeniem i położył popcorn na moich kolanach. Przewróciłam oczami, biorąc garść jedzenia. Przeniosłam spojrzenie na duży ekran, skupiając już na nim całą swoją uwagę.

Kiedy poczułam lekkie wibracje w tylnej kieszeni spodni, westchnęłam poirytowana, ale wyciągnęłam telefon. Zmarszczyłam brwi, odczytując wiadomości:

Nieznany: *Venerdì, 22:00*

Nieznany: *34° 9' 3.041" N*

Nieznany: *118° 15' 18.342" W*

Playlista

Poker Face – Lady Gaga

Way Down We Go – KALEO

Dancing Queen – ABBA

Don't Blame Me – Taylor Swift

Meddle About – Chase Atlantic

Feel So Close – Calvin Harris

A Sky Full of Stars – Coldplay

Renegades – X Ambassadors

Teenage Dream – Stephen Dawes

Counting Stars – OneRepublic

Less Than Zero – The Weeknd

I Was Never There – The Weeknd

Formula – Labrinth

Love Me Again – John Newman

Everybody (Backstreet's Back) – Backstreet Boys

Danza Kuduro – Don Omar, Lucenzo

I Wanna Be Yours – Arctic Monkeys

Die For You – The Weeknd

Kiwi – Harry Styles

Face the Music – Louis Tomlinson

I'm Gonna Do My Thing – Royal Deluxe

Youngblood – 5 Seconds of Summer

Fire and the Flood – Vance Joy

December 4th – JAY-Z

Why I Love You – JAY-Z, Kanye West, Mr Hudson

Beds Are Burning – Midnight Oil

I Want It All – Cameron Grey

Heathens – Twenty One Pilots

Starboy – The Weeknd

Bohemian Rhapsody – Queen

Pumped Up Kicks – Foster The People

- ¹ *Sorella mia, mi è rimasto un'ultimo anno* – (z wł.) Siostrzyczko, został mi ostatni rok (przyp. aut.).
- ² *Ho incontrato questo O'Kelly ieri, in realtà oggi* – (z wł.) Spotkałam O'Kelly'ego wczoraj, a właściwie dzisiaj (przyp. aut.).
- ³ *Buon giorno* – (z wł.) Dzień dobry (przyp. aut.).
- ⁴ *Buon appetito, mia cara* – (z wł.) Smacznego, moja droga (przyp. aut.).
- ⁵ *Buon Appetito, amici miei* – (z wł.) Smacznego, moi mili (przyp. aut.).
- ⁶ *Buona sera* – (z wł.) Dobry wieczór (przyp. aut.).
- ⁷ *La mafia italiana, la mia preferita* – (z wł.) Włoska mafia, moja idealna (przyp. aut.).
- ⁸ *Ciao, Aithne. Dov'è Harry?* – (z wł.) Cześć, Aithne. Gdzie jest Harry? (przyp. aut.).
- ⁹ *Forse potremmo fare una buona squadra. Come Bonnie e Clyde* – (z wł.) Może moglibyśmy stworzyć dobry duet. Jak Bonnie i Clyde (przyp. aut.).
- ¹⁰ *La Transilvania è fantastica e il tuo allenatore...* – (z wł.) Transylwania jest piękna, a twój trener... (przyp. aut.).
- ¹¹ *Nessuna possibilità di noia* – (z wł.) Nie ma szans na nudę (przyp. aut.).
- ¹² *Grazie* – (z wł.) Dziękuję (przyp. aut.).
- ¹³ *Nessun problema* – (z wł.) Nie ma problemu (przyp. aut.).
- ¹⁴ *Come va, stronza?* – (z wł.) Co słyhać, suko? (przyp. aut.).
- ¹⁵ *Mi sento eccitata* – (z wł.) Czuję się podekscytowana (przyp. aut.).
- ¹⁶ *Spero che i tuoi genitori ti abbiano inviato un messaggio che ci vedremo venerdì* – (z wł.) Mam nadzieję, że twoi rodzice przekazali ci, że przyjeżdżam w piątek (przyp. aut.).
- ¹⁷ *Non vedo l'ora di vedere la mia migliore cugina* – (z wł.) Już nie mogę się doczekać spotkania z moją ulubioną kuzyneczką (przyp. aut.).
- ¹⁸ *Vaffanculo! se dirai qualcosa di sbagliato, perderai le dita, Brooke* – (z wł.) Pieprz się, przysięgam, że jeśli powiesz coś nie tak, to stracisz palce, Brooke (przyp. aut.).
- ¹⁹ *Gentile come al solito, ci vediamo venerdì, cugina* – (z wł.) Miła jak zawsze, widzimy się w piątek, kuzynko (przyp. aut.).
- ²⁰ *Ci vediamo* – (z wł.) Do zobaczenia (przyp. aut.).
- ²¹ *Sei un vero ipocrita, Luke* – (z wł.) Ale z ciebie hipokryta, Luke (przyp. aut.).
- ²² *Buenos días* – (z hiszp.) Dzień dobry (przyp. aut.).
- ²³ *¿Dónde están los padres?* – (z hiszp.) Gdzie są rodzice? (przyp. aut.).
- ²⁴ *Fueron a la oficina a arreglar todo el papeleo* – (z hiszp.) Poszli do biura załatwić wszystkie formalności (przyp. aut.).
- ²⁵ *¿Me puede dar algo de tomar?* – (z hiszp.) Czy mogę prosić o coś do picia? (przyp. aut.).
- ²⁶ *Gracias* – (z hiszp.) Dziękuję (przyp. aut.).
- ²⁷ *Ningún problema* – (z hiszp.) Bez problemu (przyp. aut.).
- ²⁸ *O, Sofia! ¿Cómo estás?* – (z hiszp.) O, Sofia! Jak się masz? (przyp. aut.).
- ²⁹ *¿Estoy bien, y tú?* – (z hiszp.) Mam się dobrze, a ty? (przyp. aut.).
- ³⁰ *Dice que es genial* – (z hiszp.) Mówi, że jest super (przyp. aut.).
- ³¹ *¿Algo esta mal?* – (z hiszp.) Coś nie tak? (przyp. aut.).
- ³² *No, tus padres dijeron que tu familia vendrá hoy de Italia y que los recogerán en el aeropuerto por la noche* – (z hiszp.) Nie, twoi rodzice powiedzieli, że wasza rodzina przyjedzie dziś z Włoch i wieczorem zostaną odebrani z lotniska (przyp. aut.).
- ³³ *Debes preparar una habitación para* – (z hiszp.) Musisz przygotować pokój dla Brooke (przyp. aut.).
- ³⁴ *Nos vemos, Sofia* – (z hiszp.) Do zobaczenia, Sofia (przyp. aut.).
- ³⁵ *Non ho tempo* – (z wł.) Nie mam czasu (przyp. aut.).
- ³⁶ *¿Mal día?* – (z hiszp.) Zły dzień? (przyp. aut.).
- ³⁷ *Día como todos los días* – (z hiszp.) Dzień jak co dzień (przyp. aut.).
- ³⁸ *Dicono che mi porti al gioco* – (z wł.) Wspominali, że zabierasz mnie na mecz (tłum. aut.).

³⁹ *Stai zitta* – (z wł.) Zamknij się (tłum. aut.).

⁴⁰ *Dove sei stata?* – (z wł.) Gdzie byłaś? (tłum. aut.).

⁴¹ *Non importa* – (z wł.) Nie ważne (tłum. aut.).